

# Dalej niż światło

## Phyllis Atwater

Spostrzeżenia i spekulacje Phyllis Atwater co do natury przeżyć w stanie bliskim śmierci wyprzedziły o całe lata wyniki profesjonalnych badań medycznych, które potwierdzają ich słuszność.

Ta książka to Życie po życiu lat dziewięćdziesiątych.

INNY ŚWIAT to seria książek prowokujących Czytelnika do INNEGO spojrzenia na rzeczywistość, w której żyje.

To co wydaje się oczywiste dla wielu z nas, po głębszym wejrzeniu traci swą jednoznaczność.

Kiedy staramy się patrzeć omijając nasze schematy myślowe, możemy nabrać dystansu do licznych życiowych problemów.

Być może stanie się to także za przyczyną książek z tej serii.

Czego nie powiedziano o przeżyciach na granicy śmierci

Mojemu mężowi, Terry'emu Youngowi Atwaterowi, który poświęcił swą karierę zawodową, abym mogła kontynuować moje badania.

Znosił wraz ze mną drwiny i załamania, dzielił radość i zachwyt.

Mam w jego osobie najsurowszego krytyka, niezawodnego sędziego, powiernika i najwspanialszego przyjaciela.

Mój mąż to uosobienie miłości, stanowi dla mnie żywy dowód, że naprawdę można spotkać anioły w ludzkiej skórze.

Dziękuję Ci, to z pewnością za mało, ale i tak to powiem.

Przedmowa Moje badania są częścią mego życia. Sama doświadczyłam tego, o czym piszę.

Ten fakt - że mam za sobą przeżycia na granicy śmierci - od samego początku przysparzał mi rozterek.

Jak bowiem zdobyć się na dystans, obiektywizm, jeśli jest się zarazem badaczem i doznającym?

Aby to osiągnąć, narzuciłam sobie surowe rygory.

Nie mogłam dopuścić, aby na moją pracę rzutowały moje własne liczne doświadczenia, nauki, jakie odebrałam po Drugiej Stronie, czy wyniki cudzych badań.

Sprawdzałam wszystko wiele razy, przeprowadzałam wywiady, wyznaczałam sobie czas na analizę i zastanowienie.

Odbywałam kolejne rozmowy, spacerować po lesie, aby wszystko przemyśleć; znowu podróże i wywiady, rozmowy telefoniczne. Oddawałam się medytacji i modlitwie, analizowałam. Starłam się dotrzeć nie tylko do osób uratowanych od śmierci, ale również do ich małżonków, dzieci, krewnych, przyjaciół, sąsiadów, kolegów z pracy, nawet lekarzy i pielęgniarek.

Pracowałam wytrwale, odkąd postanowiłam poświęcić się studiowaniu doznań w stanach bliskich śmierci w listopadzie 1978 roku, tydzień przed świętem Dziękczynienia.

Zwiększyłam tempo w listopadzie 1983 roku, kiedy Kenneth Ring, międzynarodowej sławy badacz przeżyć na granicy śmierci, namówił mnie do napisania książki na podstawie dokonanych przeze mnie obserwacji. Przeszłam wtedy na system pracy non-stop, przez siedem dni w tygodniu, dzień i noc. Rzadko robiłam przerwy, z wyjątkiem czasu, kiedy unieruchomiła mnie operacja zębra. Mój mąż Terry nazwał mnie „mniszka w klasztorze”.

Tak bardzo oddałam się swej pracy, że kiedyś nie rozpoznałam własnego męża, gdy

wszedł do domu.

PEN zawstydzający incydent miał miejsce w czasie, kiedy pracował na dwa pełne etaty, aby odciążyć mnie od pracy zarobkowej poza domem.

Między jedną pracą a drugą wpadał na godzinę do domu na obiad, który zawsze dla niego przygotowywałam. Tego wieczoru jednak nie tylko zapomniałam ugotować mu obiad, ale nie miałam pojęcia, co za „obcy”

przygląda mi się z taką zdziwioną miną. Aby to się nigdy nie powtórzyło, trzymałam odtąd na biurku fotografię mego męża.

Ta moja determinacja, aby się „oderwać” i zachować pełny obiektywizm, przejawia się nawet w doborze słów, jakich użyłam, aby opisać siedem głównych następstw.

Moja książka Corning Bach To Life: The After-Effects of the Near-Death Experience, spotkała się z ostrą krytyką za to, że podobno przedstawiłam doznających jak „bandę pomyślników”. Nie miałam zamiaru nikogo urazić i przepraszam, jeśli taki był efekt użytego przeze mnie słownictwa. Ponieważ jednak zawsze stawiałam sobie za cel jasność, spojrzenie na zjawisko z wielu różnych punktów widzenia, dalej podpisuję się pod moją pierwotną oceną. Romantyzm rezerwuję dla powieści, o ile kiedykolwiek zabiorę się za ich pisanie.

Skąd wzięła się u mnie ta obsesja, to uparte dociekanie, sondowanie, podważanie i kwestionowanie?

Złożyły się na to trzy rzeczy.

Po pierwsze, w wieku pięciu lat zaczęłam rozkładać swoje otoczenie na czynniki pierwsze, dzieliłam, studiowałam, obserwowałam i testowałam wszystko, co postrzegałam wokół siebie. W tak wczesnym wieku stałam się nieufna wobec autorytetów, nawet w stosunku do rodziców. Szukałam prawdy samodzielnie. Że sprawiałam trudności wychowawcze, to za mało powiedziane.

Kiedy chodziłam do trzeciej klasy, w moim życiu pojawił się Kenneth L. Johnston, mój przybrany ojciec.

Z początku bardzo się go bałam i stawałam okoniem.

Być może z zemsty lub po prostu z chęci ćwiczenia się w sztuce przesłuchiwania, jako że dopiero co wstąpił do policji, poddawał mnie, niczego nie podejrzewającą dziewczynkę, swoistym eksperymentom.

Kiedy robiliśmy zakupy w supermarkecie, ojciec wyrывał mnie ze stanu ciążącego

zachwytu nad błyskotkami, które zazwyczaj fascynują dzieci, obracał, rzucał groźne spojrzenie i brał w krzyżowy ogień pytań: „Jak wyglądała kobieta, która obok nas przeszła? Jakiego koloru miała włosy? Długie czy krótkie? Z przedziałkiem czy bez?

Miała okulary? W co była ubrana?

Opisz w szczegółach jej strój.

Miała torebkę, zegarek? Jakie nosiła buty. i pończochy?

Zauważyłaś u niej jakieś znaki szczególne lub blizny?” Albo na skrzyżowaniu Main i Shoshone Street w moim rodzinnym mieście Twin Falls, w stanie Idaho, ojciec szarpał mnie za ramię i znów zaczynał swoje: „Opisz tego człowieka... „To odpytywanie powtarzało się przez trzy lata. Być może ambicją ojca było zrobić ze mnie idealnego świadka.

Dzisiaj wdzięczna jestem mu za to szkolenie, które chcąc nie chcąc musiałam przejść.

Przydało mi się bardzo w późniejszym życiu.

Po drugie, kiedy dochodziłam do siebie po moich trzech wypadkach, wszystko co wcześniej znałam, straciło dla mnie wartość i sens. Musiałam na nowo określić swoje miejsce w porządku rzeczy, zrozumieć to, co mi się przytrafiło i co dalej się ze mną działo. W tej sytuacji badania nie były dla mnie intelektualną przygodą, ale kwestią przetrwania! Nie myślałam w ogóle o stronie technicznej i finansowej przedsięwzięcia, o tym, ile czasu mi to zajmie albo czy się do tego nadaję. Po prostu zabrałam się za to, a sposób sam mi się narzucił „po drodze”.

Po trzecie, kiedy byłam po Drugiej Stronie, powiedziano mi: „Jedna książka za każdą śmierć”. Zupełnie o tym nakazie zapomniałam.

Wspomnienie instrukcji otrzymanych w stanie śmierci powróciło do mnie dopiero trzy dni po tym, jak Ken Ring zasugerował, abym opisała swoje badania; byłam wtedy na plaży w Maine, stałam na jednym z ogromnych głazów narzutowych, jakie są charakterystyczne dla tamtejszej linii brzegowej. Tytuły drugiej i trzeciej książki, Future Memory i A Manual For Developing Humans, zostały ustalone jeszcze po Drugiej Stronie.

Pierwsza, Corning Back to Life, przez jakiś czas pozostawała bez tytułu. W końcu zatytułowałam ją na wzór rubryki, jaką prowadziłam w piśmie IANDS, Yital Signs.

Pokazano mi, co każda z nich winna zawierać, ale nie jak je napisać.

Co się tyczy pisania, poświęciłam już piętnaście lat na wypełnienie zadania, na które zgodziłam się „w śmierci”

i które wybrałam w życiu. Dzieło to było i radością i ciężarem. Liczne były

rozczarowania i opóźnienia. Aby pomóc mężowi w opłacaniu rachunków, podjęłam pracę telefonicznego doradcy parapsychicznego. Z pewnym zakłopotaniem mówię o tym, ponieważ samo określenie „parapsychiczny doradca” budzi skojarzenia, których chciałabym uniknąć.

Książka Dalej niż światli to pierwsza część planowanej trylogii. Po jej ukończeniu zamierzam rozstać się z pisarstwem i zająć malowaniem.

Obsesje, nawet najszczytniejsze, są męczące.

Podziękowania Pragnę przekazać wyrazy najgłębszej wdzięczności następującym osobom:

Wszystkim, którzy doznali przeżyć na granicy śmierci i zgodziły się o nich opowiedzieć.

Rozproszeni po Stanach Zjednoczonych, Kanadzie, Rosji, Egipcie, Haiti, mieli odwagę podzielić się ze mną doznanymi radościami i cierpieniami, odsłonić intymne szczegóły osobistego życia - bez względu na konsekwencje.

Davidowi McKnightowi, który bez mojej wiedzy zorganizował moje pierwsze publiczne wystąpienie.

Wśród słuchaczy znalazły się osoby z takimi samymi doświadczeniami jak ja, przeprowadziłam z nimi rozmowy i w ten sposób rozpoczęłam badania, które miały mi zająć piętnaście lat.

Wabun Windowi i Sun Bearowi, którzy pierwsi opublikowali moje artykuły na temat przeżyć na granicy śmierci. Tak wiele było próśb o ich wznowienie, że postanowiłam wydać je własnym nakładem w formie książkowej. Zatyłowałam ją / died three times in 1977.

Arthurowi E. Yensenowi, który pokazał mi, czym może być niebo, i stał się drogim przyjacielem i ukochanym członkiem naszej rodziny. Bez jego finansowej pomocy / died three times in 1977

nigdy nie poszłaby do druku. To właśnie na tę książkę natrafił w księgarni w Connecticut Kenneth Ring. I dzięki niej nawiązał ze mną kontakt.

Kennethowi Ringowi, który zaproponował mi pisanie felietonów o osobach, które doznały przeżyć u progu śmierci, dla „Yital Signs”, a następnie zachęcił do napisania książki na podstawie przeprowadzonych przeze mnie badań. Był dla mnie nieocenionym przewodnikiem po naukowym labiryncie danych statystycznych, on również podkreślał potrzebę ufania intuicji i własnym spostrzeżeniom.

Merelyn McKnight i Charlesowi Wise'owi, redaktorom moich książek na różnych

etapach ich produkcji, oraz Liz St. Clair, która wzięła na siebie żmudny obowiązek przepisywania na maszynie i wprowadzania ostatnich poprawek.

Tamowi Mossmanowi, który znalazł mi wydawcę dla Corning Bach to Life, oraz Sallie Gouverneur, która słusznie odsyłając moje pierwsze próby literackie do kosza na śmieci, zmobilizowała mnie do lepszej pracy.

Stephany Evans, która znalazła wydawcę dla niniejszej książki, i mojemu nowemu redaktorowi Kevonowi McDonough, który jest jak „ożywczy powiew”.

Machaelle Smali Wright i Clarence’owi Wrightowi, którym zawdzięczam mój nowoczesny sprzęt komputerowy.

Nancy Evans Bush, szlachetnemu i cierpliwemu aniołowi, która wraz ze mną zaznała osobistych ataków niezasłużonej krytyki. Jej odwaga doprowadziła do ujawnienia mrocznej strony zjawiska.

Oraz Mariannę Paulus, Dianę K.

Pikę i Arleen Lorance; Elizabeth Mancinata, Terry’emu Mancinata i Thomasowi Moreę Huberowi;

Williamowi G. Reimerowi, trójce moich dzieci, Kelly, Natalie i Pauline, i na koniec memu przybranemu ojcu, Kennethowi L. Johnstonowi, który nauczył mnie cennej sztuki obserwacji.

O wartości wpojonej mi przez niego nauki przekonałam się dopiero, kiedy powróciłam z krainy śmierci, otworzyłam oczy i wzięłam pierwszy, pachnący nowością oddech.

Wstęp Wydaną w 1988 roku książką Corning Back to L The After-Effects of the Near-Death Experience, Ph;

Atwater dała się poznać jako jeden

z czołowych badaczy zjawiska przeżyć na granicy śmierci. W książce opisuje swoje duchowe przebudzenie, będące wynik doznanych przez nią przeżyć.

Elokwencją odznaczają zwłaszcza jej opisy zmian w psychice, które prowa do przebudzenia. Przebudzenie duchowe u niej są przejawia się w życiu skromnym, elegancji raczej w przepychu, w pilnej nauce, łagodnym przemawia cichym myśleniu, szczerym postępowaniu, słuchu z otwartym sercem tego, co mają do powiedzenia gw dy i ptaki, dzieci i mędracy, oraz pielęgnowaniu ducha świadomości.

Przebudzenie duchowe stanowi istotę jej pracy, j badacza i autora. Jej zdaniem doznania

na gra śmierci to nie „anomalii” czy „wybryki natury”, zwyczajne wydarzenie, które przynosi zrozumie i nadaje sens naszemu życiu.

Spostrzeżenia i spekulacje Phyllis Atwater co do tury przeżyć w stanie bliskim śmierci wyprzedziły o lata wyniki profesjonalnych medycznych badań, które potwierdzają ich słusność. Na przykład, jako ja z pierwszych wysunęła tezę, że doświadczenia te w wają na fizjologię mózgu, powodując zmiany w strukturze. Podobnie, jako jedna z pierwszych ogłosiła, że wywołują one istotne zmiany w otaczających ciało polach magnetycznych.

Twierdzenie to przyjęto bardzo sceptycznie, ale późniejsze badania pokazały, że miała rację.

Phyllis Atwater to znakomity fachowiec. Jej książka dobitnie świadczy o jej uczciwości i zaangażowaniu.

Stanowi wyczerpujący przegląd stanu badań nad przeżyciami na granicy śmierci, w którym autorka umiejętnie łączy w jedną całość naukę, religię, metafizykę oraz własne odkrycia, dokonując syntezy tej badawczej dziedziny. Omawia następstwa doznań od strony praktycznej i wskazuje na częste występowanie kryzysu i stanu duchowego zagrożenia. Udziela rad, jak pomagać osobom przywróconym do życia, z pozycji kogoś, kto sam przez to przeszedł. Porusza też negatywne aspekty doznania, mało znany, lecz fascynujący obszar zjawiska, który z pewnością wzbudzi wiele kontrowersji.

Czuję się zaszczycony zadaniem, jakie mi przypadło, napisania wprowadzenia do tej książki. Prace Phyllis Atwater wywarły wielki wpływ na moją własną działalność naukową i dostarczyły mi wielu inspiracji.

Dalej niż światli to lektura obowiązkowa dla tych, którzy chcą dowiedzieć się czegoś więcej o sobie oraz o tym, co się z nami dzieje, kiedy umieramy. Zawarta w niej wiedza wnosi wiele w nasze rozumienie natury rzeczywistości i sensu samego życia.

Melvin Morse, doktor medycyny autor *Bliżej świata i Przemienieni przez światli* INNA DEFINICJA ŚMIERCI W języku aramejskim słowo oznaczające śmierć można przetłumaczyć jako nie tutaj, obecny gdzie indziej.

Ta starożytna koncepcja śmierci najlepiej oddaje istotę przeżyć na granicy śmierci i tego, co spotyka doznających.

Ci ludzie byli obecni - gdzie indziej.

Choć przytrafiło mi się to blisko trzydzieści cztery lata temu, nie ma chyba dnia, abym nie

zdała sobie sprawy, że dokonuję wyborów kierując się tym tak odległym w czasie doświadczeniem u progu śmierci.

Geraldine F. Berkheimer Aspekty przeżyć na granicy śmierci Przeżycia na granicy śmierci Śmierć jest twą stałą towarzyszką.

Cacy czas czyha gdzieś na ciebie przyczajona. I tak będzie aż do dnia, w którym cię dopadnie.

Carlos Castaneda Śmierć zaskoczyła mnie, gdy po mnie przyszła.

Dwukrotnie w styczniu 1977 roku i raz w dwa miesiące później poprzez śmierć przesłam na Drugą Stronę i powróciłam, by o tym opowiedzieć. Od tamtego czasu nie jestem już tą samą osobą. Nie mogłabym. Kiedy bowiem stajesz oko w oko ze śmiercią, kiedy poznasz jej tajemnice, zaczynasz całkiem inaczej podchodzić do życia.

Pierwsza moja śmierć była następstwem poronienia i związanego z nim silnego krwotoku; drugą - dwa dni później - spowodował sporych rozmiarów zakrzep w żyłę prawego uda, który doprowadził do najgroźniejszego przypadku zapalenia żyły, z jakim lekarze specjaliści w ogóle się zetknęli. Następnie, 29 marca, przeżyłam kompletne załamanie fizyczne, psychiczne i emocjonalne.

Podczas każdego z moich spotkań ze śmiercią doznałam przeżyć towarzyszących umieraniu, za każdym razem innych, choć jedne zdawały się wynikać z drugich, tak jakby doświadczenie tworzyło jedną rozwijającą się całość. Zbadana zostałam dopiero, gdy było już po wszystkim, najpierw przez mojego lekarza domowego, a następnie przez specjalistę, który postawił diagnozę na podstawie stanu, w jakim się wówczas znajdowałam.

Specjalista orzekł, że najgorsze minęło i że mogę wracać do zdrowia pozostając w domu. Później dopiero okazało się, jak błędna była to decyzja, ponieważ stan mój trzykrotnie jeszcze się pogarszał, między innymi w wyniku niewydolności gruczołu nadnerczowego. Kiedy w końcu zbadał mnie zwolennik medycyny naturalnej, doktor William G.

Reimer, który dosłownie uratował mi życie, ciśnienie krwi wynosiło u mnie 60 / 60. A kiedy najgroźniejsze objawy chorobowe zostały w końcu opanowane, musiałam na nowo uczyć się najpierw pełzać, potem stać, chodzić, wchodzić po schodach, biegać, odróżniać stronę prawą od lewej; musiałam też odbudować swą wiarę i ćwiczyć wzrok i słuch, by stopniowo wyeliminować różnego rodzaju zakłócenia i zniekształcenia. Przypominało to gruntowne przemeblowanie starego domu - mego ciała i mnie samej.



Ponieważ w trakcie choroby nie byłam hospitalizowana, nie dysponuję klinicznym dowodem na to, iż istotnie umarłam. A jednak byłam martwa; tak uważał badający mnie specjalista, tak uważam ja.

Rok później spotkałam Elizabeth Kübler-Ross, która opowiedziała mi o zjawisku przeżyć na granicy śmierci i uświadomiła, że stały się one również i moim udziałem.

Nasza rozmowa na lotnisku O'Hare w Chicago okazała się dla mnie punktem zwrotnym.

Nigdy wcześniej nie słyszałam o doktorze Raymondzie Moody'm, twórcy pojęcia „przeżyć na granicy śmierci”, ani o jego bestsellerze Życie po życiu (Life After Life).

Wiedziałam tylko tyle, że stanowiłam ciekawy przypadek medyczny trzykrotnego cudownego powrotu do życia.

Rozmowa z Elizabeth bardzo mi pomogła, ale nie wystarczyła. Chciałam wiedzieć więcej. Musiałam wiedzieć więcej.

Moja reakcja na tę wewnętrzną potrzebę była typowa dla całego mego życia, w którym zawsze kierowałam się zasadą: szukaj dalej, sprawdzaj, badaj, docieraj do źródeł. I tak też robiłam, pukając do wszystkich niemal możliwych drzwi. Prawie za każdym razem, gdy miałam gdzieś wystąpienie na temat tego, co przeszłam, wśród słuchaczy znajdowałam inne osoby o podobnych doświadczeniach.

Często wręcz „wpadałam” na takich ludzi, najpierw podczas swych zwykłych, codziennych zajęć, potem podczas licznych podróży, których wymagała podjęta przeze mnie praca.

Spotykałam ich we wszystkich możliwych miejscach: na parkingu ciężarówek koło Macon w Georgii; na ulicach Minneapolis; na skrzyżowaniu w Waszyngtonie; w hallu hotelu w Miami na Florydzie.

Ludzie ci musieli chyba intuicyjnie wyczuwać moje nadejście, gdyż ledwo zdążyłam poznać kogoś z nich, a już pogrążyliśmy się w rozmowie opisującej jego przeżycia na granicy śmierci. Ja wyrzucałam z siebie kolejne pytania, a oni upajali się zainteresowaniem i uwagą, jakich jeszcze nikt nigdy im nie poświęcił. To zupełnie niepojęte, ale tak to właśnie wyglądało.

Zadałam w sumie więcej pytań, niż mogłam przypuszczać. Dzięki temu nie tylko dowadywałam się wiele nowego, ale także rozpoznawałam odbicie swych własnych doświadczeń widzianych oczami ponad trzech tysięcy osób, które przeżyły swą śmierć - mieszkańców Stanów Zjednoczonych, a także obywateli Kanady, Anglii, Francji, Belgii,

Meksyku, Egiptu, Arabii Saudyjskiej, Rosji, Ukrainy, Gruzji, Haiti i Kenii.

Nie chciałabym nikogo wprowadzać w błąd i wzbudzać przekonania, iż moje doświadczenie zaowocowało piętnastoletnim, trwającym nieprzerwanie dzień i noc, pochłaniającym bez reszty programem badawczym.

Z początku usiłowałam jedynie zachować zdrowe zmysły. Dopiero niezwykle szczęśliwe spotkanie z dwiema osobami o podobnych przeżyciach, które miało miejsce po moim wystąpieniu w Middletown w Wirginii, na tydzień przed Świętem Dziękczynienia w roku 1978, nadało ostateczną postać moim badaniom, ustaliło pewne przyjęte przeze mnie zasady: poproś badaną osobę, by podzieliła się swymi doświadczeniami i słuchaj jej uważnie; zachęcaj do szczegółowych relacji wtrąceniami typu „i?”, „naprawdę?”, „co dalej?”; zwracaj baczną uwagę na ruchy oczu i gesty tej osoby; zauważ, jak reagują na nią inni zainteresowani, rejestruj ich słowa oraz „język ciała”; o ile to możliwe odwiedź badaną osobę w jej domu, porozmawiaj z pozostałymi członkami rodziny, a także przyjaciółmi, współpracownikami, lekarzem. Instynkt nakazywał mi przyjrzeć się temu zjawisku z wielu różnych punktów widzenia.

Kenneth L. Johnston, mój ojciec - policjant (obecnie na emeryturze) kształcił i doskonalił mą sztukę obserwacji od czasu, gdy zdałam do trzeciej klasy szkoły podstawowej. Kiedy więc zabieram się do zbadania jakiegokolwiek kwestii, zachowuję się jak „gliniarz na służbie”; cechę tę wzmocniły we mnie lata pracy zawodowej wymagającej umiejętności analizowania oraz profesja pisarza - reportera.

Tata często powtarzał: „Nigdy nie wierz nikomu na piękne oczy. Sprawdzaj wszystko dwa razy, w tę i z powrotem, szukaj świadków, znów sprawdź, zbadaj każdy trop - i bądź czujna. Potem porównaj swe obserwacje z tym, co mówi ci twój nos. Intuicja to ważne narzędzie, naucz się nim posługiwać. „

Wiele się nauczyłam od mojego ojca. Prawdę powiedziawszy, nie miałam innego wyjścia.

Piszę o tym wszystkim, ponieważ ludzie często pytają mnie, w jaki sposób prowadzę swe badania. Nigdy nie wystarczało mi wysłuchiwanie historii poszczególnych osób, tak jak nigdy nie zadowalało mnie to, czego samej udało mi się dowiedzieć. Przeżycia na granicy śmierci są niezwykle złożone, różnorodne i bogate; mogą powiedzieć znacznie więcej niż sądzimy: o nas, o naszym życiu i śmierci. By zrozumieć, co mam na myśli, wystarczy przeczytać kolejne strony niniejszej książki. Ponieważ moje dotychczasowe obserwacje okazały się słuszne i zostały potwierdzone również przez badaczy o podejściu bardziej naukowym, takich jak doktor Mehdn

Morse, czuję się upoważniona do przedstawienia moich pozostałych odkryć. Obecny stan studiów na temat przeżyć towarzyszących umieraniu jest wciąż bardzo daleki od wyczerpania tematu, właściwie zaczyna dopiero odkrywać niewiarygodną złożoność i głębię tego zagadnienia.

Koniecznością stają się dziś międzynarodowe badania i obserwacje, nadawanie im odpowiedniego kierunku i tworzenie funduszy na ten cel.

Swe pierwsze obserwacje dotyczące przeżyć na granicy śmierci przedstawiłam w książce *Coming Back to Life: The After-Effects of the Near-Death Experience* [1988]. Książka ta powstała na podstawie artykułów, jakie pisałam począwszy od roku 1981 dla magazynu *Vital Signs* (pismo wydawane przez International Association for Near-Death Studies [IANDS]), za namową Kennetha Ringa, znanego badacza zjawisk u progu śmierci, który uznał moje odkrycia dotyczące ich następstw za intrygujące.

Oparłam swą książkę na około dwustu dogłębnych wywiadach z osobami, które doświadczyły doznań w stanie bliskim śmierci, oraz na wynikach ankiety, jaką sporządziłam i wysłałam oddzielnie do dwóch grup ludzi: z jednymi rozmawiałam już wcześniej albo / i odwiedziłam ich domy; adresy drugich wyszukałam w archiwach IANDS. Dzięki temu mogłam porównać wyniki ankiet wypełnionych przez osoby mi znane, jak i przez tych, których nigdy wcześniej nie spotkałam.

Z badań tych wyłonił się pewien schemat dotyczący trwałych następstw, dzisiaj powszechnie już uznawany.

(Krótkie podsumowanie siedmiu głównych punktów tego schematu przedstawione jest w rozdziale ósmym, *Następstwa psychologiczne*’.)

#### Przeżycia na granicy śmierci

Niniejsze rozważania przenoszą wszystko to, co do tej pory zaobserwowałam i wielokrotnie sprawdziłam, na kolejny, wyższy poziom poznania. W tym celu przygotowałam wiarygodne kompendium wiadomości na temat przeżyć na granicy śmierci, ich skutków i implikacji, poświęcając uwagę zarówno tym pozytywnym, jak i negatywnym. Moje odkrycia opierają się na bezpośrednich badaniach (wywiady, obserwacje, analizy)

oraz wysłanej pocztą ankiecie określającej stopień „naelektryzowania” wykazywanego przez osoby, które doświadczyły stanu graniczącego ze śmiercią.

Zawarte w książce wnioski odpowiadają temu, co podczas swych badań nad tym zjawiskiem uznałam za charakterystyczne i typowe. Wszelkie dane procentowe pochodzą z

moich własnych analiz przeprowadzonych przeze mnie obserwacji.

Liczbę wywiadów stanowiących trzon moich badań określiłabym na siedemset (obejmujących dwieście pierwszych rozmów), gdyż tyle właśnie, spośród ponad trzech tysięcy sesji, jakie odbyłam w ciągu ostatnich piętnastu lat, uznać należy za najbardziej dogłębne i szczegółowe. Spośród tych siedmiuset, sto pięć osób stwierdziło, że ich towarzyszące śmierci doznania były nieprzyjemne lub wręcz „piekielne”. Z tego wynika, że jedna na siedem badanych przeze mnie osób opowiadała raczej o piekle niż o niebie. I nie jest to jedyna kwestia, w której moje obserwacje różnią się od dotychczasowych poglądów na ten temat.

To co o przeżyciach na granicy śmierci zostało do tej pory ujawnione, bądź przez profesjonalistów, bądź przez środki masowego przekazu, zbyt często naginane było do tego, co chcieliśmy usłyszeć. Doprowadziło to do powstania mitu: ludziom znajdującym się w stanie granicznym ze śmiercią dane jest, w darze kompensacji, przetrwać bliskość śmierci zaznając jednocześnie niebiańskiej błogości; powracają całkowicie odmienieni, wyzbywają się chciwości i wszelkich dążeń materialistycznych zamieniając je na pełną miłości i poświęcenia służbę całej ludzkości.

To nie tak!

Co prawda mit ten całkiem często znajduje odbicie w wielu obserwowanych przypadkach, ale rzeczywiste zjawisko, podobnie jak i jego następstwa, nie poddaje się tak łatwo podobnym uogólnieniom. Obok olśniewającego światła, tak często do tej pory opisywanego, istnieje wszak cała gama rozmiarów i stopni ciemności i zamętu. W badaniach dotyczących zjawisk towarzyszących umieraniu zauważyć można tendencję do upatrywania całości zagadnienia w jego „ozdobach”, do skupiania się na „oświetleniu” zamiast na scenariuszu przedstawienia.

Mity wyrastają z rzeczywistości.

Splatają fakty z fikcją tworząc materię utkaną z symboli i metafor tak, by wypływała z nich nauka dotycząca kodeksu postępowania, indywidualnego i zbiorowego przeobrażenia i rozwoju. Ten uniwersalny schemat tworzenia mitu zaistniał również w przypadku mitologizacji zjawisk towarzyszących śmierci.

Dlatego też moim celem stało się umieścić ten „Mit Cudownej Łaski” w kontekście rzeczywistości, w której się zrodził.

Myślę, że książka ta doprowadzi czytelników do podobnego mojemu przekonania, iż

każdy epizod z granicy życia i śmierci, bez względu na to jak dojmujący i niepowtarzalny (tak jak mój własny), jest jedynie maleńką cząstką całego obrazu - w najlepszym przypadku obrazem niepełnym.

Nikt kto doznał tych przeżyć, nie jest żadną „gwiazdą pierwszej wielkości”, ponieważ moc owego doświadczenia wynika nie z przebiegu wydarzeń podczas jego trwania lecz z tego, co ma miejsce potem. Prawdziwych wartości i znaczenia dopatrywać się należy właśnie w konsekwencjach. Wszystkie te tak przekonywająco brzmiące relacje z życia po śmierci, w rzeczywistości dużo więcej mówią o zadziwiającej, absolutnie niepojętej mocy życia za życia. Prawda ta stanowi wyzwanie dla wszystkich ludów na ziemi do ponownego oszacowania i zdefiniowania wszystkiego, co dzisiaj wiadomo o ludzkich możliwościach, rozmiarach umysłu i istnieniu duszy.

Uważane początkowo za medyczną anomalię, doznania na granicy śmierci uzyskały status rzeczywistego, udokumentowanego zjawiska, jakiego doświadczyć można w każdej chwili, w każdym miejscu i w każdym wieku. Sondáže prowadzone przez Ośrodek Badania Opinii Publicznej Gallupa w 1992

roku określają liczbę Amerykanów, którzy je przeżyli, na około trzynaście milionów: dziesięć lat wcześniej liczba ta wynosiła osiem milionów. Statystyki te nie obejmują niemowląt i dzieci, ani też liczb podawanych dziś przez wielu fachowych badaczy z różnych państw, którzy zajęli się obserwacją tego zjawiska wśród swych rodaków. Dzięki takiemu bogactwu danych, możemy się przekonać, że podstawowy schemat relacji, dajmy na to, Chińczyka, choć zabarwiony charakterystycznym kolorytem kulturowym, przypomina opis doświadczeń powracających z zaświatów pacjentów w Norwegii, Izraelu, Brazylii czy Zairze. Pomijając szczegółowe warianty opisów, otrzymujemy wspólnych dla wszystkich, ogólny schemat tego, co dzieje się z osobą, która umiera, lub prawie umiera, i powraca do życia opowiadając o swych doznaniach na granicy śmierci.

Schemat ten wygląda następująco:

1. Wrażenie opuszczania ciała, po którym często następuje podróż poza ciałem, przy czym dokładnie i szczegółowo widziane są i słyszane wszystkie wydarzenia rozgrywające się wokół „pustego” ciała.

2. Przebycie ciemnego tunelu, przejście przez czarną dziurę, lub inne doświadczenie fazy ciemności. Towarzyszy mu na ogół poczucie ruchu i przyspieszenia. Czasem czuje się lub słyszy

„wiatr” albo inny świszczący odgłos.

3. Wejście w światło ukazujące się na końcu ciemnego tunelu, światło pełne ciepła i miłości, w którego blasku można czasem dojrzeć ludzi, zwierzęta, rośliny, malownicze krajobrazy a nawet miasta.

4. Powitanie przez przyjazne głosy, ludzi lub świetliste istoty, będące członkami rodziny lub obcymi osobami, czasem istotami otaczanymi kultem religijnym. Niekiedy dochodzi do rozmowy; bywa, że jako część scenariusza, przekazane zostaje jakieś przesłanie, jakaś wiadomość.

5. Panoramiczny przegląd całego życia, od narodzin do śmierci lub w odwrotnej kolejności, czasem mający charakter raczej „przeżywania na nowo” niż trzeźwego, obojętnego oglądu. Życie może być oglądane w całości lub we fragmentach. Często przeglądowi temu towarzyszy poczucie konieczności oceny osiągnięć i niepowodzeń, co pozwala uświadomić sobie, czego się w życiu nauczyło, a czego nie. W ocenie tej mogą uczestniczyć inne osoby, udzielając niekiedy porad. „Wspomnienia”

te mogą pozostawać bez zakończenia, albo też, oprócz osobistych wniosków i odkryć, zawierać w sobie całą istniejącą wiedzę.

6. Zmiana w postrzeganiu czasu i przestrzeni; odkrycie, że czas i przestrzeń nie istnieją; utrata potrzeby uznawania tych kategorii za rzeczywiste i konieczne.

7. Odczuwanie niechęci do powrotu na „ziemię” mieszącą się z przekonaniem, że na ziemi pozostała jeszcze jakaś praca do skończenia lub misja do spełnienia.

8. Rozczarowanie z powodu powrotu do życia, odczuwanie konieczności skurczenia się, ściśnięcia, by znów zmieścić się w swym fizycznym ciele. Odkryciu, że opuściło się tę cudowną krainę i powróciło do swego ciała, towarzyszyć może niezadowolenie, złość, a nawet płacz.

Strach przed śmiercią albo zmniejsza się, albo zupełnie zanika.

Chociaż rzadko zdarza się, żeby pojedynczy przypadek zawierał wszystkie z wymienionych etapów, większość relacji obejmuje przynajmniej połowę z nich. Przyjmują one przeróżne postacie.

Niektórzy z przywróco'nych do życia opowiadają, że przebywając poza ciałem odwiedzili swych krewnych i znajomych mieszkających w odległych miejscowościach.

Kilku z tych „podróżników”, po przybyciu do celu swej wędrówki, było fizycznie widzianych i rozpoznanych jako całkiem zwyczajne, żywe i potrafiące normalnie rozmawiać

osoby, podczas gdy ich „zwłoki” leżały martwe - nieruchome i przez nikogo nie ruszane. Niektórzy „byli w domu” w momencie, gdy dzwonił telefon i ktoś ze szpitala przekazywał wiadomość o ich śmierci. Te „niewidzialne duchy”, powróciwszy do swych ciał i do życia, potrafiły opisać wszystko, co się działo w domu, gdy zadzwonił telefon; wiedziały, kto przy tym był, w co był ubrany i co powiedział, i wszystko to bez najmniejszego zająknięcia czy pomyłki.

Oto relacja z podróży poza ciałem, jaką odbyła Jazmyne Cidavia-DeRepentigny z Hull w Georgii, kiedy pod koniec 1979 roku „zmarła” na stole operacyjnym:

Muszę przyznać, że doświadczenie to było dość niepokojące.

Unosiłam się ponad ciałem.

Mogłam widzieć i słyszeć. Opuściłam pokój, w którym leżało moje ciało, a po chwili wróciłam.

Wiedziałam, dlaczego umarłam.

Nie mogłam oddychać. W gardle miałam rurkę, a nikt z personelu medycznego nie założył mi maski podającej tlen. Poza tym podano mi za dużo środka usypiającego.

Będąc poza ciałem próbowałam siłą woli poruszyć prawą ręką - moje ramiona wyciągnięte były wzdłuż mego fizycznego ciała.

Chciałam poruszyć prawą ręką, poruszyć czymkolwiek.

Usiłowałam wyciągnąć sobie z ust rurkę. Spojrzałam na swą twarz i zobaczyłam spływające po niej łzy. Jedna z pielęgniarek otarła mi łzy, ale nie zauważyła tego, że nie oddycham;

nie widziała też, że stoję tuż obok niej. W tym momencie usilnie próbowałam poruszyć swą fizyczną ręką, ale całe ciało było tak ciężkie jakby zrobione z ołowiu.

Determinacja przebywającej poza ciałem pacjentki w końcu się opłaciła; w wielkim zgiełku i zamieszaniu wyciągnięto jej z ust rurkę, nałożono maskę z tlenem i przywrócono regularny oddech.

Podobnego przeżycia na granicy śmierci doznała ona również podczas pobytu w szpitalu w wieku lat trzynastu, a także w roku 1991, kiedy stanęła oko w oko ze śmiercią po raz trzeci.

Ostatnie z nich było wynikiem ciężkiego, śmiertelnego niemal, zapalenia płuc; tym razem jednak widziała własną duszę w postaci odłączonego od ciała ducha:

Widziałam swego stojącego przede mną ducha. Był wspaniale doskonały, odziany w białą, luźno powiewającą szatę sięgającą poniżej kolan. Biła z niego jasna, biaława poświata. Mój

duch stał mniej więcej sześć lub osiem stóp od mojego ciała.

Było to dość dziwne: ja widziałam jego, a on widział moje smutne ciało. Nie pozostała w nim ani odrobina barwy; wyglądała na zupełnie zimną i martwą. Mój duch był ciepły i taki... niebiański. Kiedy zaczął się ode mnie oddalać, pożegnał się z moim ciałem, gdyż ujrzał światło i chciał w nie wstąpić.

Światło przypominało okrągły otwór, jasny i ciepły.

Cidayia-DeRepentigny czuła się rozdarta między dwoma światami; chciała pozostać na ziemi a jednocześnie pociągała ją możliwość zjednoczenia się ze swym duchem i wstąpienia w światło. Po kolejnym pobycie w szpitalu czuła się rozbita i zdezorientowana; gotowa była odmienić swe życie, ale wahała się zrobić pierwszy krok. Żałowała, że nie ma nikogo, z kim mogłaby porozmawiać na ten temat, choć biskup jej kościoła wykazał pewną dozę zrozumienia.

Podobny żal przeżywa większość osób, którym dane było doświadczyć śmierci.

W stanie granicznym ze śmiercią, z tunelem zetknęła się niecała połowa moich rozmówców, za to większość z nich opisuje doznanie przeglądu życia, wspomaganego przez pewien rodzaj trybunału lub samoocenę. Przegląd ten był czasem tak dokładny i dogłębny, że obejmował również skutki postępowania ocenianej osoby, rzutujące na innych. Pewna kobieta ze wzruszeniem opowiedziała mi, że doświadczyła bólu każdego najmniejszego uśmierconego przez siebie robaczka. Od tej pory bardzo uważa, by nie skrzywdzić nawet muchy.

Spośród wszystkich elementów najczęściej relacjonowane jest płynące ze światła wszechogarniające uczucie miłości, będącej połączeniem doskonałego spokoju, całkowitej akceptacji i obecności Boga.

Uczucie to dobrze ilustruje przypadek Robin Michelle Halberdier z Texas City. Znalazła się ona tuż na granicy śmierci między pierwszym a drugim miesiącem życia. Jej szansę na przeżycie, jako wcześniaka z zespołem błon szklistych, były niewielkie:

Moim pierwszym wizualnym wspomnieniem jest cudowne światło, jasne niczym słońce.

Pamiętam też, że widziałam przed sobą swoje stopy, tak jakbym unosiła się w górę w pozycji pionowej. Nie było tam tunelu, ani nic w tym rodzaju; po prostu unosiłam się w tej pięknej światłości. Biły z niej intensywne ciepło i miłość.

W świetle tym dojrzałam stojącą postać, która przypominała zwykłą postać ludzką, nie miała jednak wyraźnych rysów twarzy. Wyglądała na mężczyznę.

To właśnie z tej postaci zdawało się wydobywać wspomniane światło. Cała skąpana była



w jego promieniach.

Poczułam się bardzo kochana i bezpieczna.

Świetlista postać powiedziała mi bez słów - dzisiaj wiem, że to telepatia - iż muszę wracać, że mój czas jeszcze nie nadszedł. Bardzo chciałam tam zostać, czułam się tak dobrze, przepełniały mnie radość i spokój.

Znów jednak usłyszałam głos mówiący, że czeka mnie zadanie i dopiero po jego wykonaniu będę mogła wrócić.

Jak tylko nauczyłam się mówić, powiedziałam rodzicom o swym doświadczeniu. Myślałam wtedy, że to co mi się przydarzyło, jest czymś normalnym, czymś przez co przechodzi każdy człowiek.

Powiedziałam mamie i tacie o dużej szklanej skrzynce, w której leżałam zaraz po urodzeniu, o świetlistej postaci i o tym, co mi przekazała. W szklanej skrzyni z mej opowieści rozpoznali inkubator. Mój ojciec, wówczas student medycyny, czytał wcześniej książkę na temat przeżyć na granicy śmierci. Porównując mą opowieść z informacjami z książki moi rodzice doszli do wniosku, że opisywałam im właśnie tego rodzaju przeżycia.

Mama opowiedziała mi o tym wszystkim wiele lat później, kiedy znów powróciłam do tego tematu.

W wieku pięciu lat zaczęłam chodzić do kościoła, a kiedy patrzyłam na przedstawiony w Biblii wizerunek Jezusa mówiłam mamie, że to ta sama postać, którą spotkałam w światłości.

Ciągle jeszcze mam wiele problemów ze zdrowiem wynikających z wcześniactwa. Czuję jednak silną wewnętrzną potrzebę, by pomagać innym w zrozumieniu tego, czym jest śmierć i rozmawiać z osobami nieuleczalnie chorymi. Sama przecież odwiedziłam tamten świat i wiem, że po śmierci nie spotka nas nic, czego powinniśmy się bać.

Jak zauważyłam, zarówno dorośli i dzieci wspominają czasem o spotkaniu zwierząt w zaświatach, zwłaszcza jeśli wcześniej stracili jakiegoś ulubieńca. Ale tylko dzieci opisują „niebo dla zwierzków”, niektóre utrzymują wręcz, że właśnie przez nie prowadzi droga do nieba, w którym przebywają ludzie.

Relacje niektórych dorosłych są równie intrygujące.

Bryce Bond, znany nowojorski gwiazdor telewizyjny, przedzierzgnięty w parapsychologa, kilka lat przed śmiercią opowiedział mi o swych przeżyciach po tym, jak kiedyś stracił przytomność w wyniku gwałtownej reakcji alergicznej na orzechy. Pamiętał, że nagle

zaczął przesuać się wewnątrz długiego tunelu w kierunku jasnego światła:

Potem usłyszałem szczekanie i zobaczyłem biegnącego do mnie psa, którego kiedyś miałem - czarnego pudła imieniem Pepe. Jego widok wyzwolił we mnie silne emocje, poczułem napływające do oczu łzy. Wskoczył mi na ręce i z radością lizał mnie po twarzy. Kiedy go tak trzymałem, wydawał mi się bardzo realny, bardziej realny niż kiedykolwiek. Czułem jego zapach i dotyk, słyszałem jego oddech, odbierałem zmysłami jego wielką radość z tego, że znów jesteśmy razem.

Postawiłem psa na ziemi i podszedłem do swego ojczyma, by go uściskać, kiedy nagle w mej świadomości odezwał się bardzo wyraźny głos. „Jeszcze nie” - mówił głos. „Dlaczego?” - wykrzyknąłem. Wtedy ten wewnętrzny głos zapytał:

„Czego się nauczyłeś, komu pomogłeś?”, a ja stałem oniemiały. Głos zdawał się dochodzić zarówno z zewnątrz jak i z wnętrza. Nagle wszystko się jakby zatrzymało. Musiałem przemyśleć odpowiedzi na zadane mi pytania. Nie mogłem powiedzieć, czego się nauczyłem, ale wiedziałem, komu pomogłem.

Kiedy się zastanawiałem nad tymi pytaniami, czułem bliską obecność mojego psa. Wtedy usłyszałem szczekanie; nadbiegły inne psy, które kiedyś miałem.

Byłem tam - jak mi się wydawało - całą wieczność;

chciałem chłonąć i być wchłonięty.

Chciałem zostać. Czułem silną niechęć do powrotu na ziemię.

Bryce spotkał się także z wszystkimi swymi krewnymi, którzy wcześniej odeszli z tego świata. Ich sylwetki i twarze wydawały mu się młodsze niż wtedy, gdy widział ich ostatni raz, a oni sami zdrowi i szczęśliwi.

Potem, jak wspomina, poszybował z powrotem tym samym tunelem, którym tam przybył, powrócił do swego ciała i zobaczył, jak igła strzykawki właśnie wbija się w jego ramię. „Ktoś powiedział do mnie: „Witaj wśród żywych „. Nigdy nie spytałem, kto to powiedział, niewiele mnie to obchodziło. Od lekarza dowiedziałem się, że byłem martwy przez ponad dziesięć minut.

”

Innym ciekawym odkryciem, jakiego dokonałam, jest to, że niektórzy dorośli w stanie „śmierci” spotykali dzieci, które później im się urodziły. Kobiety doświadczały tego częściej niż mężczyźni.

Natomiast dzieci, nawet te najmniejsze, podczas swych spotkań ze śmiercią zawsze

witane były przez zmarłe wcześniej rodzeństwo, które opowiadało im, w jaki sposób zmarło; przed czy zaraz po urodzeniu, na skutek obumarcia płodu, poronienia czy aborcji. Czasami pojawiali się także przyszli bracia i przyszłe siostry, przedstawiając się imionami, które kiedyś będą nosić.

Nie spotkałam jeszcze dziecka, które pomyliłoby się co do swego zmarłego lub nie narodzonego jeszcze rodzeństwa nawet wówczas, kiedy było absolutnie niemożliwe, by mogły się na ten temat czegokolwiek dowiedzieć.

Do tej pory przedstawiałam jedynie przykład pewnego schematu przeżyć na granicy śmierci. Przejdźmy zatem do rozważań bardziej szczegółowych.

Spośród dorosłych, którzy stanęli w obliczu śmierci lub doświadczyli śmierci klinicznej, około jedna trzecia doznała przeżyć towarzyszących umieraniu. Badania prowadzone przez doktora Melvina Morse'a i Kimberly Clark Sharp w Seattle wskazują, że w przypadku dzieci liczba ta zwiększa się do ponad 75%. Im bliżej rzeczywistej śmierci, tym bardziej prawdopodobne jest przeżycie tego doświadczenia. Duży wpływ ma na to nowoczesna technika i skuteczne środki reanimacyjne, czego nie można jednak powiedzieć o aplikowanych lekach.

Większość relacji dotyczących tych przeżyć pochodzi od osób, które albo w ogóle nie otrzymały żadnych leków, albo dostały je dopiero wtedy, gdy ich doświadczenie się skończyło. Prowadzone obserwacje niezmiennie dowodzą, że większość środków stosowanych w anestezji, a także valium i alkohol działają na tego typu doznania wręcz hamująco.

Sue Schoenbeck z Oakwood Health Care and Retirement Community w Madison, od wielu lat badająca zjawisko przeżyć na granicy śmierci, na łamach Wisconsin State Journal stwierdziła, iż niedobór tlenu również nie jest przyczyną jego występowania. Fakt ten potwierdza wielu innych badaczy.

Halucynacje będące wynikiem zmiany poziomu tlenu we krwi budzą w pacjentach niepokój, a poza tym, w przypadkach doznań związanych z umieraniem relacje przywróconych do życia osób są do siebie uderzająco podobne, a wszelkie związane z nimi wspomnienia, z najdrobniejszymi szczegółami, są wyjątkowo wyraźne i trwałe.

Usłyszałam kiedyś stwierdzenie, że ponieważ niemożliwe jest, by ożył i opowiedział o swych doznaniach ktoś, kto umarł naprawdę, zjawisko to z całą pewnością stanowi jedynie wybieg mózgu próbującego pokrzepić umysł w obliczu śmierci. W takim razie jak wytłumaczyć przypadek Ricky'ego Bradshawa ze Staunton w Wirginii?

W roku 1975 na parkingu przed supersamem na Bradshawa najechały dwa cofające z przeciwnych kierunków samochody; jego ciało zostało zmiażdżone, niemal przepołowione. Nie uszkodzony był jedynie kręgosłup i parę otaczających go ścięgien. Kiedy zdjęci paniką niefortunni kierowcy z piskiem opon zawieźli go do szpitala, lekarze stwierdzili zgon i zostawili ciało gdzieś w kącie. Trupa przejęli wkrótce studenci medycyny (szpital ten prowadził działalność szkoleniową), którzy mieli ochotę trochę „poeksperymentować”. Za zgodą zwierzchników przyszli lekarze ułożyli swą nową pomoc naukową jak „prawdziwego pacjenta” i zaczęli go wyginać, naciągać i podłączać. Po godzinie takich wygibasów jeden ze studentów zauważył, że podłączone „dla żartu” urządzenie monitorujące pracę serca zaczęło rejestrować uderzenia. Wezwano zwierzchnika w przekonaniu, że w maszynie coś się zepsuło, w ogóle nie wzięto bowiem pod uwagę tego, że trup mógł ożyć. Przybyły na miejsce doświadczony lekarz prawidłowo odczytał wskazania monitora rejestrującego częste już wówczas uderzenia serca i sam zajął się pacjentem. Po dwóch latach i dwudziestu czterech operacjach medyczny przypadek Ricky’ego Bradshawa stał się głośny w całym kraju. I, jak można się było spodziewać, człowiek ten doświadczył przeżyć na granicy śmierci i to mocno rozbudowanych. Widział nie tylko to, co studenci wyprawiali z jego ciałem; wstąpił także w inny wymiar egzystencji, gdzie w „nagrodę” za zgodę na powrót do życia miał możliwość poznania całej historii od początku do końca. A czyż człowiek ten nie był prawdziwym, zimnym trupem?

A jak wyjaśnić przypadek Grigorija Rodonai?

W roku 1976 w Tbilisi tego głośnego gruzińskiego opozycjonistę dwukrotnie przejechał samochód prowadzony przez agenta KGB (drugi raz dla pewności, że ofiara nie przeżyje zamachu).

Zawieziono go do szpitala, gdzie stwierdzono zgon, a jego ciało zabrano do kostnicy. Kostnice w Tbilisi nie przypominają tych w Stanach Zjednoczonych; tam zwłoki są natychmiast zamrażane i dopiero po trzech pełnych dobach można je stamtąd zabrać. Po trzech dniach ciało Rodonai zostało wyjęte z zamrażarki i przewiezione do sali, gdzie przeprowadzano sekcje zwłok. Lekarze przystąpili do rozcinania brzucha. Kiedy ostrze skalpela wbiło się w jego ciało, Radonaia zdołał otworzyć oczy. Jeden z lekarzy, biorąc to za pośmiertny odruch, szybko mu je zamknął.

Ale oczy znowu się otworzyły. I znowu lekarz je zamknął. Kiedy rozwarły się po raz trzeci, lekarz odskoczył krzycząc z przerażenia.

Wiercie lub nie, ale jednym z przeprowadzających sekcję lekarzy był rodzony wuj

Rodonai! Przypadkiem Grigorija Rodonai zajmę się dokładniej w rozdziale „Doświadczenia transcendentne”, gdyż to co przeszedł, uznać można za najbardziej niezwykle przeżycia na granicy śmierci w całej historii nowożytnej, a przy tym zarówno jego śmierć, jak i trzydniowy pobyt w zamrażarce, zostały udowodnione.

W tym przypadku nie ma żadnych wątpliwości; ten człowiek był całkiem „zimnym” trupem.

Sprawa Rodonai stanowi wyzwanie dla całego obszaru badań przeżyć na granicy śmierci, a nawet dla samej definicji terminu „granica śmierci”.

Podobne wyzwanie niesie historia Juliana A. Milkesa.

Poznałam Milkesa w trzęsącym i rozklekotanym pociągu zmierzającym do Long Island Sound; jechałam wówczas na zjazd badaczy zjawisk z pogranicza śmierci w Syosset w stanie Nowy Jork.

Milkes, emerytowany 46 P. M. H. ATWATER nauczyciel, wracał właśnie do domu kupiwszy bilety na koncert w Times Square. A oto co mi powiedział:

Pewnego popołudnia matka i ja wybraliśmy się nad jezioro.

Ojciec miał dołączyć do nas później, po pracy. Spodziewaliśmy się gości na obiedzie, a mama zauważyła rosnące przy szosie dzikie kwiaty, które nadawały się na ozdobę stołu. Poprosiła więc, żebym zatrzymał samochód i narwał ich trochę. Zjechałem na prawą stronę drogi (nie była to szosa szybkiego ruchu), zaparkowałem samochód i ruszyłem w dół niewielkim zboczem. Zrywałem kwiaty, kiedy usłyszałem ryk przejeżdżającego samochodu, który nagle ruszył prosto na mnie.

Kiedy podniosłem wzrok i zobaczyłem to, co uznałem za niechybną śmierć, oddzieliłem się od ciała i uzyskałem ogląd sytuacji z całkiem innej perspektywy. Zobaczyłem przed sobą migawki z całego życia, od końca do początku. Przegląd ten nie był niczym w rodzaju sądu.

Przypominał raczej bierne oglądanie jakiegoś nowego filmu.

Nie sposób zliczyć, jak dużo i często rozmyślałem o moich doznaniach podczas spotkania ze śmiercią. Nawet teraz, gdy siedzę tu i opisuję całą tę historię, mam wrażenie, jakby wydarzyła się zaledwie wczoraj.

Milkes nie odniósł żadnych ran.

Pędzący samochód przejechał obok niego i zniknął równie nagle, jak się pojawił. Okazuje się, że paniczny strach przed zbliżającym się końcem, ów rodzaj lęku, który nie pozostawia

cienia nadziei i nie dostrzega dla czającej się śmierci żadnej alternatywy, czasem wystarczy, aby wywołać doznania podobne do tych towarzyszących umieraniu.

Przeżycia na granicy śmierci 47

Poważna choroba, obrażenia ciała i fizyczne cierpienie nie są wcale konieczne.

Takie przypadki zmuszają do przeanalizowania na nowo wszystkiego, czego do tej pory dowiedzieliśmy się na temat zjawiska przeżyć na granicy śmierci. I dlatego musimy poszerzać zakres badań.

Jasne jest, że zjawisko to znacznie przerasta cudownie nieskomplikowane, choć zadziwiające doświadczenia przedstawiane w telewizyjnych programach typu talk-show czy brukowej prasie.

To zaledwie mała część całej historii - zaskakująco mała.

Zacznijmy od samobójstw. Bardzo rzadko łączą się one z doświadczeniami „piekielnymi”. Wbrew powszechnemu mniemaniu większość doznań niedoszłych samobójców zaliczyć można do przyjemnych, a przynajmniej do takich, które ukazują, jak ważne jest życie i to, jak się je przeżyje. Choć wśród prób samobójczych nie natrafiłam nigdy na przypadek doznań, które należałyby do szczególnie głębokich lub transcendentnych, sam fakt przeżycia czegoś, co utwierdza w przekonaniu, że jest się kimś wyjątkowym i kochanym, wydaje się niedoszłym samobójcom wystarczająco cudowny. Ci, którzy doświadczyli przeżyć towarzyszących umieraniu, mogą powrócić i często powracają do życia z tym samym poczuciem misji do spełnienia co nie-samobójcy. A misja ta polega zwykle na wyjaśnianiu innym potencjalnym ofiarom, że samobójstwo nie jest żadnym rozwiązaniem.

Weźmy przykład pewnego młodego mężczyzny (który prosił o nieujawnianie nazwiska):

48 P. M. H. ATWATER Od tamtej pory samobójstwo nigdy już nie pociągało mnie jako rozwiązanie problemów. Teraz uważam je za tchórzliwą ucieczkę, nie za drogę do nieba.

Życzę pani wiele szczęścia w pracy badawczej i mam nadzieję, że moje doświadczenie pomoże powstrzymać kogoś od odebrania sobie życia. Nie warto.

Doznania w stanie bliskim śmierci w wyniku próby samobójstwa mogą zażegnać konflikty i problemy, rozproszyć zamęt i niepokój, podkreślić konieczność kontynuacji życia doczesnego.

Doświadczający ich pacjenci powracają zwykle do tego świata z ożywiającym i pokrzepiającym przeświadczeniem, że samobójstwo niczego nie rozwiązuje, wykorzystując je

jako źródło odwagi, siły i inspiracji.

Jednak nie wszystkie scenariusze samobójcze zaliczyć można do pozytywnych.

Niektóre są negatywne; mogą być nawet tak nieprzyjemne, że napełniają niedoszęłego samobójcę trwogą jeszcze większą niż problemy, które pchnęły go do tego kroku. Takie, mogłoby się wydawać - niszczące doświadczenie, może stać się jednak siłą transformacyjną, może zostać wykorzystane jako katalizator w procesie przemiany obejmującej konstruktywne i trwałe rozwiązania. Przemiany te mogą być wynikiem wewnętrznego przebudzenia albo lęku przed tym, że przeżyte doznania okażą się prawdziwym zwiastunem ostateczności, o ile nie zostaną podjęte żadne działania, by to zmienić.

Jest jeszcze jeden aspekt tego zjawiska w przypadku samobójców. Sam fakt, że ktoś doznał przeżyć na graPrzeżycia na granicy śmierci 49

nicy śmierci, nie chroni go przed podejmowaniem w przyszłości kolejnych prób odebrania sobie życia. Zdaję sobie sprawę z tego, że większość badaczy owego zagadnienia twierdzi inaczej, ale moje obserwacje nie pozwalają mi się z nimi zgodzić.

Przeżycia na krawędzi śmierci, szczególnie te „niebiańskie”, mogą zapobiegać ewentualnemu samobójstwu, ale nie muszą. Nie stanowią niezawodnego czynnika „ocalającego”, nawet przed samym sobą.

Pewna kobieta wyznała mi, że wiele lat po przeżyciu stanu bliskiego śmierci i towarzyszących mu doznań dwukrotnie znalazła się w szpitalu po nieudanych próbach odebrania sobie życia.

Scenariusz jej doświadczeń był poruszający i podnoszący na duchu, ale z czasem, wraz z upływem jej pełnego cierpienia i bólu życia, ich pozytywne przesłanie zdawało się blaknąć. Wspomnienia tego, jak pięknie było tam, „po drugiej stronie”, sprawiły, że zapragnęła tam powrócić i targnęła się na życie. Obie próby samobójcze nie powiodły się, co zwiększyło jeszcze wzbierający w niej żal. Kiedy ostatni raz miałam od niej wiadomość, wydawała się znowu być osobą trzeźwo myślącą i mocno stojącą na nogach;

twierdziła, że zdała sobie sprawę z tego, iż samobójstwo nie stanowi rozwiązania problemów i że musi w końcu wziąć się w garść i rozwiązać je sama.

Inna kobieta, która wielokrotnie ocierała się o śmierć i za każdym razem miała „niebiańskie” przeżycia, poważnie zastanawiała się nad możliwością samobójstwa jako sposobu na uwolnienie się od okropności swego życia i powrót do cudowności tamtego świata. Chociaż

50 P. M. H. ATWATER kobieta ta nigdy nie spełniła swych pogroźek, nie skorzystała również z rady szukania dla siebie jakiejś pomocy. Co się z nią później stało - nie wiem.

Bez względu na to, jak znaczące jest przeżywane doświadczenie, nie zawsze stanowi ochronę przed przeciwnościami doczesnego życia.

Nie jest żadną magiczną sztuczką, nawet jeśli na magiczną wygląda. Przywrócona do życia osoba nie staje się automatycznie oświecona, uzbrojona w nadludzkie przymioty czy święta. Skutki tego zjawiska mogą być zarówno pozytywne, jak i negatywne.

A jednak cuda się zdarzają. Mają miejsce, na przykład, przypadki samoistnych uzdrowień. Pacjenci pozbywają się raka; zanikają nowotwory mózgu; pewien chory na AIDS mężczyzna powrócił na ten świat bez najmniejszego śladu choroby.

Żadnego z tych przypadków medycyna nie jest w stanie wyjaśnić. Faktem jest, że osoby, które przeżyły swą śmierć, mogą okazać się tak odmienione, że ledwie rozpoznają je starzy znajomi;

nawet ich wizerunki sfotografowane przed i po tym doświadczeniu mogą się od siebie różnić.

Faktem jest jednak również i to, że często następuje po nim okres zagubienia, dezorientacji, depresji. Struktura mózgu wydaje się odmieniona; zmieniają się cechy osobowości. Sfera rodzinna staje się czasem „obcym obszarem”: Jeśli członkowie rodziny są otwarci, zmieniają się razem ze swym przywróconym do życia krewnym, jeśli są zatwardziali w swych sądach i konserwatywni, dochodzi do separacji lub rozwodu. Ponowne przystosowanie się do „normalnego życia” wymaga niejednokrotnie długich lat wytężonego wysiłku.

Nie wszyscy ocaleni od śmierci ocaleją w życiu.

Analizując ponownie to, co wiadomo na temat zjawiska przeżyć na granicy śmierci, pragnę wyjaśnić, że jedną z przyczyn, dla których za główną metodę prowadzenia badań zamiast testowania grupy kontrolnej obrałam sposób obserwacyjno-analityczny, jest przekonanie, iż bazowanie na danych statystycznych uzyskanych z badań opartych na ankietach pozostawiłoby zbyt wiele białych plam. Jako że mój poprzedni zawód polegał na analizowaniu, doskonale wiem, jak łatwo jest manipulować liczbami lub dać się zwieść odchyleniom, które próbuje się pominąć. Przekonałam się też, że w studiach opierających się wyłącznie na grupach kontrolnych, łatwo o przeoczenie szczegółów, które mogą się okazać bardzo istotne. Nie wspominam o tym, by krytykować kogokolwiek; te bardziej empiryczne metody badawcze są bowiem w nauce



absolutnie niezbędne. Prowadzenie obserwacji jest jednak równie ważne. Obie metody są potrzebne, gdyż jedna kładzie większy nacisk na to, co zazwyczaj bagatelizuje druga.

Na mój wybór wpłynęło następujące odkrycie: ogromna większość osób, które tych przeżyć doznały, twierdzi, że to, co im się przydarzyło, było im potrzebne i niejako przez nich zamówione.

Odkrycie to skłoniło mnie do rozpatrywania każdego przypadku tego zjawiska w kontekście tego, jak wyglądało wcześniej życie doświadczającej go osoby i jak wygląda ono obecnie. Pozwala mi to odkryć wiele różnorodnych powiązań, relacji i odpowiedników zachodzących między wcześniejszym i aktualnym podejściem do życia. Nie chcę przez to powiedzieć, że powiązania te podważają cechę „nieprzewidywalności” zjawiska, w jakiś sposób jednak zdają się wpływać na jego przebieg - na obecne w scenariuszu postaci i dialogi.

Wygląda to tak, jakby przeżycia na granicy śmierci mogły stanowić - i całkiem możliwe, że rzeczywiście stanowią - jeden z przypadków przyspieszonego rozwoju, niezwykle złożonego i głębokiego, umożliwiającego nie tylko zmiany w psychice zarówno dorosłych jak i dzieci, ale także powstawanie zmian fizjologicznych na miarę ewolucji gatunkowej.

Dzięki takiemu spojrzeniu na zjawisko doznań w obliczu śmierci mogłam wyróżnić cztery typy tych doznań wraz z ogólnym portretem psychicznym przeżywających je osób.

Cztery typy przeżyć na granicy śmierci Doznanie inicjujące (zwane czasem „nie-doświadczeniem”)

Należą do niego takie elementy jak pełna miłości nicość, żywa ciemność lub przyjazne głosy. Najczęściej przeżywają je osoby, którym potrzeba choćby najmniejszego dowodu wskazującego na przetrwanie albo najmniejszego wstrząsu w danym momencie życia. Często staje się ono „doświadczeniem-zalążkiem”

lub początkiem nowego postrzegania i odbierania rzeczywistości.

Doznanie nieprzyjemne i / lub „piekielne” (wewnętrzne oczyszczenie i konfrontacja z samym sobą)

Charakterystycznymi dla niego elementami są: przePrzeżycia na granicy śmierci 53  
rażająca pustka, bezkresna czeluść, piekielny czyściec, miejsca bijące wstrząsającą i niespodziewaną obojętnością, a nawet nawiedzone przez różne „zmory”

przeszłości. Doświadczane jest zwykle przez osoby tłumiące i duszące w sobie głębokie poczucie winy, lęk i gniew, albo tych, którzy po śmierci spodziewają się surowej kary lub

cierpienia.

Doznanie przyjemne i / lub „niebiańskie” (podniesienie na duchu i samodowartościowanie)

W scenariuszach „niebiańskich”

pojawia się kraina kochającej się rodziny, w której można spotkać zmarłych wcześniej krewnych, pokrzepiające na duchu postacie kultu religijnego lub świetliste istoty, a także znaleźć potwierdzenie znaczenia życia doczesnego i przeprowadzić uspokajające i inspirujące rozmowy.

Doznają ich zazwyczaj ludzie, którzy najbardziej chcą się upewnić, że są kochani, że ich życie się liczy i że każdy ich wysiłek ma swój cel jako element większego planu.

Doznanie transcendentne (rozbudowane objawienia, inne wymiary egzystencji)

Niesie ono poznanie innego świata - wymiarów i obrazów nie mieszczących się w granicach ludzkiego poznania; czasem zawiera objawienia głębszych prawd. Rzadko jego treść ma charakter osobisty.

Doświadczają ich osoby gotowe do podjęcia wyzwań „rozszerzających granice umysłu”

oraz ci, którzy są najbardziej skłonni do odpowiedniego wykorzystania (w jakimkolwiek stopniu)

objawionych im prawd.

54 P. M. H. ATWATER Wszystkie te cztery typy doznań, jak zauważyłam, mogą być przeżywane przez jedną osobę podczas tego samego doświadczenia; mogą występować w różnych zestawieniach albo rozwinąć się w całą serię epizodów.

W zasadzie jednak każdy z nich jest odrębnym typem doznań przeżywanych przez daną osobę tylko raz.

Nie należy sugerować się pozornymi plusami i minusami poszczególnych typów. Ich wartość i znaczenie zależy od doznającego ich człowieka, od jego reakcji na to, co mu się przydarzyło (i wywołanych przez nie skutków).

Następne rozdziały traktują kolejno o każdym z tych czterech typów doznań na granicy śmierci, doświadczeniach zbliżonych, różnego rodzaju wyjątkach i odchyleniach oraz następstwach psychologicznych i fizjologicznych. Mam nadzieję, że sposób, w jaki przedstawiają ALe takie zagadnienia jak implikacje duchowe, Kundalini, zmiany w obrębie mózgu i objawieniowy aspekt doznań, sprowokuje nowe pytania i dalsze badania w poszukiwaniu na nie odpowiedzi.

By móc spojrzeć od nowa na fenomen przeżyć na granicy śmierci, musimy naświetlić każdy jego aspekt...

i w tym to wszystko, czego nie chcemy dojrzeć lub nie możemy dowieść. Spojrzenie w jakikolwiek sposób ograniczone byłoby na tym etapie badań zwyczajnym wirnikiem.

Doznanie inicjujące Można odrzucić dzisiejszą tradycję utożsamiającą śmierć z nastaniem nicości.

Nie ma bowiem żadnego powodu, by sądzić, że śmierć ludzka rozrywa jedność wszechświata.

Larry Dossey Doznanie inicjujące (zwane czasem „nie-doświadczeniem”)

Należą do niego takie elementy, jak pełna miłości nicość, żywa ciemność lub przyjazne głosy. Najczęściej przeżywają je osoby, którym potrzeba choćby najmniejszego dowodu wskazującego na przetrwanie albo najmniejszego wstrząsu w danym momencie życia. Często staje się ono „doświadczeniem-zalążkiem”

lub początkiem nowego postrzegania i odbierania rzeczywistości.

Istnieje całkiem spora grupa ludzi, którzy przeżyli doświadczenie albo bardzo krótkie albo zawierające tylko parę elementów. Takie pozornie mało znaczące wydarzenia, zaledwie „strzępki”

obrazu innego świata, mogą jednak wyrzucić na przeżywające je osoby wpływ równie głęboki, jak „pełnometrażowy” scenariusz do 56 P. M. H. ATWATER znań na krawędzi śmierci. Mniej więcej połowę takich przypadków stanowią krótkie lub nieskomplikowane epizody podróży poza ciałem.

Typowe doznanie inicjujące stało się udziałem słynnego powieściopisarza Ernesta Hemingway’a, który walcząc we Włoszech podczas I wojny światowej został ciężko raniony szrapnelem. Ze szpitala w Mediolanie wysłał do rodziny list, z którego pochodzi to zagadkowe stwierdzenie: „Umieranie jest bardzo proste. Spojrzałem śmierci w oczy, więc wiem coś o tym. „Po wielu latach Hemingway wyjaśniał przyjacielowi, co mu się przydarzyło owej feralnej nocy w 1918

roku:

Kiedy w ciemnościach rozległ się wybuch wielkiego austriackiego pocisku moździerzowego - nazywaliśmy je puszkami z prochem - umarłem. Czułem jak dusza czy co tam innego opuszcza moje ciało, niczym chusteczka wyciągana z kieszeni za jeden rożek. Uleciała w

górze, po czym powróciła, weszła w nie z powrotem i znów byłem żywy.

Przeżywszy to pozacielesne doznanie inicjujące, Hemingway do końca życia pozostał pod jego silnym wrażeniem i nie był już tak zatwardziałym sceptykiem, jak kiedyś. Bohater jego powieści „Pożegnanie z bronią”, Frederic Henry, doświadcza takiego samego bliskiego spotkania ze śmiercią jak sam Hemingway:

Dokończyłem swój kawałek sera i popiłem winem. Pośród innych odgłosów znów usłyszałem jakby kaszlniecie i długi nadlatujący świst, potem nastąpił błysk tak silny, jak przy  
Doznanie inicjujące 57

otwieraniu hutniczego pieca i potężny huk, najpierw biały, potem czerwony, pędzący w rozedrganym powietrzu. Chciałem zaczerpnąć powietrza, ale nie mogłem, wtedy poczułem, że wylatuję z siebie przybierając inne ciało i płynę w nim i płynę unoszony wiatrem. Leciałem szybko, całym sobą, i wiedziałem już, że nie żyję, lecz błędem jest sądzić, że umiera się tak po prostu i zwyczajnie. Nagle poczułem, że zamiast lecieć dalej, zawisam w powietrzu, a potem opadam. Wtedy udało mi się złapać oddech i oprzytomniałem.

To, co przeżył John R. Liona z Brooklynu, również stanowi typowy przykład doznania inicjującego:

Poród był ciężki. Matka opowiadała mi, że po narodzeniu nie płakałem; miałem wadę rozwojową zwaną chorobą błękitną. Nie przynoszono mnie do niej przez dwa dni. Moja twarz była całkiem sina, z pokaleczoną skórą po prawej stronie - śladach po osunięciu się kleszczy. Nie mogłem oddychać, więc poddano mnie tracheotomii.

Jestem całkowicie głuchy na prawe ucho, a prawą część twarzy i głowy mam bardziej bezwładną niż lewą. Kiedy jestem zmęczony prawa część twarzy lekko mi opada, tak jak w przypadku paraliżu Bella.

Dziś mam czterdzieści lat. Przez całe życie, od dzieciństwa, nawiedza mnie pewien sen. Jest dużo bardziej wyrazisty od innych snów. Zaczyna się i kończy tak samo: klęcząc pochylam się i rozpaczliwie próbuję rozsuptać jakieś węzły. Wyglądają, jakby były żywe. Ciągnę je, lecz one są mocne i śliskie. Jestem bardzo niespokojny. Cały czas próbuję je rozwiązać. Nie wiem, (fragment powieści w tłumaczeniu własnym)

P. M. H. ATWATER z czego są zrobione. Pamiętam też, że kiedy tak szarpię te więzy próbując się z nich wyswobodzić, coś uderza mnie w twarz; w tym momencie zazwyczaj budziłem się z płaczem.

Przekonawszy się, że to tylko koszmar senny, znów zasypiam. Kiedy sen ten pojawia się następnej nocy, mogę śnić go coraz dłużej, ponieważ zaczynam się do niego przyzwyczajać.

Jeśli uda mi się bez przebudzenia przetrwać tę splątaną część snu, moja walka ustaje. Czuję się jak marionetka, której odcięto wszystkie sznurki. Moje ciało staje się całkiem bezwładne. Jestem zupełnie spokojny, ale zastanawiam się, co sprawiło, że straciłem całe zainteresowanie supłami. Dopiero co ich rozwiązanie było dla mnie tak ważne; teraz unoszę się w tym wspaniałym jasnym świetle. Wiem, że nie mogę opaść na ziemię, bo pode mną też jest światło. Patrzę na nie i próbuję się do niego zbliżyć. Kiedy mi się to nie udaje, ogarnia mnie złość.

Po lewej stronie widzę unoszącą się postać kobiety w długiej, zwiewnej szacie. Wołam ją, ale światło jest tak jasne, że nie przenika go żaden dźwięk. Tak bardzo chcę porozmawiać z tą kobietą. I tutaj mój sen się kończy.

Mniej więcej rok temu, idąc z domu do pracy znalazłem książkę. Choć padał deszcz, leżąca na mokrej ulicy książka była sucha. Rozejrzałem się wkoło, lecz nikogo nie zauważyłem.

Podniosłem książkę i przeczytałem tytuł: Closer to the Light (Bliżej świata) autorstwa Melvina Morse'a i Paula Perry'ego.

Jej tematem były przeżycia na granicy śmierci u dzieci. Wieczorem zacząłem ją czytać i pochłonęła mnie bez reszty.

Nareszcie, po tylu latach, zrozumiałem swój sen. Nękające mnie we śnie więzy to sznur pępowiny, w który zaplątałem się w łonie matki, a uderzenie w twarz to kleszcze założone przez lekarza w czasie porodu... Wtedy właśnie umarłem, a potem otoczyło mnie światło.

Doznanie inicjujące 59

No tak, ale przecież uważa się, że nikt nie pamięta momentu swych narodzin. Dotyczące ich wspomnienia nie należą do tematów rozmów prowadzonych podczas towarzyskich spotkań. Wiemy tylko to, co opowiedzieli nam rodzice. Teraz z utęsknieniem czekam na to, by sen ten przyśnił mi się znowu.

Gotów jestem przeżyć go głębiej niż przedtem, wyzbywszy się całego towarzyszącego mu strachu.

Niektórym wydać się może, że skoro moment przyjścia na świat był dla Liona przeżyciem tak traumatycznym, jego powtarzający się sen wynikać może bardziej z samego tkwiącego w nim urazu niż z zapamiętanych doznań w stanie bliskim śmierci.

Za argumentem takim wydaje się świadczyć fakt, że świadomość prenatalna często jest opisywana i potwierdzana. David Cheek, były przewodniczący Amerykańskiego Towarzystwa Hipnozy Klinicznej (American Society for Clinical Hypnosis) i emerytowany lekarz położnik, uważa na przykład, że spory stopień świadomości zyskujemy będąc jeszcze w łonie matki. Twierdzi on, że” dzieci stają się przynajmniej częściowo świadome mniej więcej wtedy, gdy ich matka uświadamia sobie, że jest w ciąży”.

Wytłumaczenie takie zupełnie jednak pomija postać kobiety w długiej powiewającej szacie będącej elementem snu Liona. Pojawienia się owej zwiewnej istoty nie tłumaczą obecni przy porodzie odziani w aseptyczne uniformy lekarze, położne czy pielęgniarki, a teoria ponownego mentalnego przeżywania narodzin w najmniejszym stopniu nie wyjaśnia, dlaczego obrazy te tak bardzo go prześladowały i dlaczego, od najwcześniejsze60 P. M. H. ATWATER go dzieciństwa, przejawiał on cechy będące typowymi następstwami przeżyć na granicy śmierci. Następstwa te zostaną dokładniej omówione w rozdziałach 8 i 9.

Badania doznań na granicy śmierci pokazują, że coraz częściej spotkać można dzieci, które pamiętają doświadczenie umierania przed narodzinami, w ich trakcie, lub już po przyjściu na świat.

Wspomnienie to pozostaje zazwyczaj w dziecięcym umyśle bardzo żywe i wyraźne, bądź to dzięki częstemu opowiadaniu o nim, kiedy dziecko nauczy się już mówić, bądź dzięki obrazom pojawiającym się w snach, tak jak w przypadku Johna R. Liona. Przekonałam się, że wywiady z dziećmi mogą okazać się równie odkrywcze co zaskakujące, bowiem maluchy pamiętają rozmowy rodziców zasłyszane jeszcze w łonie matki i, jak tylko nauczą się mówić, potrafią je powtórzyć z wprawiającą w zakłopotanie dokładnością.

Pierwsze z trzech moich spotkań ze śmiercią również zaliczyłabym do doznań inicjujących, ponieważ było stosunkowo krótkie (trwało około 5 minut) i zawierało niewiele elementów - przede wszystkim wyjście poza ciało. Przeżyłam je wkrótce po poronieniu, któremu towarzyszył silny krwotok, 2 stycznia 1977 roku w Boise, w Idaho.

Podczas mego pierwszego doświadczenia najbardziej uderzyły mnie różnice w odbieraniu przestrzeni; w jednej chwili znajdowałam się w toalecie patrząc z przerażeniem na maleńki płód pływający w kałuży krwi, a już w następnej sama byłam niewiele więcej niż płodem, unoszącym się pod sufitem i uderzającym w żarówkę.

Za każdym razem, gdy próbowałam zadać sobie pytanie o ten zagadkowy stan rzeczy, w powietrzu wokół mnie tworzyły się jakieś dziwne plamki.

W końcu powstało ich tak dużo, że otoczyły mnie niemal całkowicie. Potem w mojej niewielkiej łazience rozległ się głośny trzask, poczułam silne szarpnięcie, jakby strzał z procy, kierujące mnie z powrotem do mego ciała (weszłam w nie przez czubek głowy, w miejscu, gdzie noworodki mają ciemiączko); musiałam się nieco „skurczyć”, by znów się w nie zmieścić. Całe to intrygujące, niezapomniane przeżycie skłoniło mnie do ponownego rozważenia tego „ja”, którym sądziłam, że jestem.

Pewien profesor z college’u opowiedział mi w trakcie wywiadu o swym doświadczeniu, kiedy zmarł na stole operacyjnym i znalazł się nagle na lekko wznoszącym się zboczu porośniętym bujną, zieloną trawą. Nikogo tam nie spotkał i nic szczególnego mu się nie przydarzyło.

A jednak opowiadał o tym jak o największym cudzie, jaki mógł mu się przydarzyć, bo teraz już wiedział, i był tego absolutnie pewien, że życie pozagrobowe istnieje.

Ten króciutki epizod całkowicie odmienił jego życie. Do dzisiaj jeszcze ożywia się i promienieje, ilekroć przypomni sobie niewiarygodną soczystość trawy, po której stąpał po drugiej stronie śmierci.

Wielu moich rozmówców opisywało ogarniającą ich po śmierci „żywą ciemność”; określali ją jako „miękką, aksamitną czerń” lub „zapraszającą ciepłą nicość”.

Wchłonięcie przez taki rodzaj ciemności rzadko jest odbierane jako coś złowróżbnego, przygnębiającego lub strasznego. Przeciwnie, większość ludzi przeżywa coś w rodzaju nabożnego przejęcia tą cudowną, tętniącą ciemnością, inteligentną, czującą i roztaczającą atmosferę pokoju i bezwarunkowej akceptacji.

O podobnych odczuciach mówią ci, którzy doświadczyli „kochającej nicości”. Choć podczas swych krótkotrwałych przeżyć nie zetknęli się ani ze światłem, ani z ciemnością, a jedynie z niewypowiedzianą, całkowitą pustką, wspominają potężne fale wszechogarniającego ciepła, współczucia i miłości.

Podobni w swych zachwytach są również ci, którzy po Drugiej Stronie spotkali tylko światło. Twierdzą oni, że promieniująca jasność tego niesamowitego światła nie oślepia i nie parzy, tylko przyjmuje, otacza, kocha.

Wzbudza w nich również trwałe poczucie własnej wartości i na zawsze już zmienia ich

sposób odbierania siebie.

Osoby przeżywające swe krótkie „odjazdy” na tamten świat często słyszą jakiś przyjazny głos - głos, którego nie potrafią przypisać nikomu ze swych znajomych, lecz któremu sami są niewątpliwie znani. Rozmowy prowadzone są zawsze w sposób telepatyczny. Inne zmysły, poza słuchem, nie odbierają żadnych bodźców. Mężczyźni słyszą zazwyczaj głos kobiecy, a kobiety - męski (choć nie jest to regułą). Nie potrafię wyjaśnić dlaczego.

Tak, niektórzy w zetknięciu z tą „innością” pozbawioną znanej formy i treści rzeczywiście odczuwają lęk i zaniepokojenie. Taka reakcja nie trwa jednak długo, gdyż to pierwsze negatywne wrażenie szybko zastępowane jest błogim uczuciem ulgi. Po odzyskaniu przytomności osoby, które właśnie przeżywały doznanie inicjujące, są prawdziwie zdziwione. Zaraz też zaczynają zadawać pytania. Czy wszystko to tylko sobie wymyśliły? Czy

Doznanie inicjujące przeżyły to naprawdę? Czy może umysł spletał im figi? Czy można wierzyć swym zmysłom? Czy można znali wytłumaczenie dla nicości, która jest bytem żywym i inteligentnym?

Najciekawsze jest to, że ci którzy doświadczyli tego rodzaju doznań, sprawiają wrażenie, jakby cały czas t „stymulowani”. Wydają się bardziej czujni, ciekwi świata i otwarci. Czasami zwiększa się ich wrażliwość zmysłowa. Ich przeżycia spełniają w życiu podobną rolę jak drożdże dodane do ciasta chlebowego: ich drobin sprawia, że cały chleb rośnie.

Innym porównaniem jakiego można by użyć dla tego doświadczenia, jest kiełkujące „ziarno” - zalążek bardziej twórczego i atrakcyjnego sposobu myślenia.

Prowadzić to może pewnych zmian osobowości oraz stylu życia. Wydaje: że w przypadku tych ludzi zbędne byłoby scenariusz bardziej złożony i rozbudowany; na ich etapie rozwoju krótki kontakt z rzeczywistością innego świata całkiem im wystarczy.

Wydaje mi się, że podczas doznania inicjującego chodzące w mózgu procesy chemiczne ulegają pewnym zmianom; być może zwiększa się ilość endorfin, prowadzi do stałej lub długotrwałej poprawy nastroju. Wskazuje na to sposób, w jaki moi rozmówcy przedkłają swe uczucia nad interpretację.

Musi w tym jednym być coś więcej. Ludzie, którzy mają za sobą to wydarzenie, są bardziej niż „pobudzeni”. Wydają wręcz „obudzeni”, co objawia się czasem w sposób bardzo konkretny i nie opuszcza ich już do końca życia. Było coś takiego się stało, same związki



chemiczne wystarczą.

Doznania nieprzyjemne i/lub „piekielne”

Proces uczenia się na nowo to coś więcej niż proces odrzucania tego, co nieprawdziwe.

Paul V. Johnson Doznanie nieprzyjemne i/lub „piekielne” (wewnętrzne oczyszczenie i konfrontacja z samym sobą)

Charakterystycznymi dla niego elementami są: przerażająca pustka, bezkresna czeluść, piekielny czyściec, miejsca tchnące wstrząsającą obojętnością, a nawet nawiedzane przez różne „zmory”

przeszłości. Doświadczane jest zwykle przez osoby tłumiące i duszące w sobie głębokie poczucie winy, lęk i gniew, albo tych, którzy po śmierci spodziewają się surowej kary lub cierpienia.

Relacja Jeanne L. Eppley z Columbus w Ohio, może się niektórym kojarzyć z doznaniem inicjującym. Jej doświadczenie, podobnie jak te opisane w poprzednim rozdziale, jest krótkie i składa się z niewielu elementów. A jednak jest trochę inne - nieprzyjemne.

66 P. M. H. ATWATER Wydarzyło się to w trakcie porodu mego pierwszego dziecka.

Przez wiele lat swe doznania uważałam za skutek działania środków znieczulających. Trójkę kolejnych dzieci urodziłam bez bólu, gdyż byłam całkowicie przekonana, że jeśli nie będzie mnie bolało, znieczulenie powodujące tak przykre doświadczenia nie będzie konieczne. Żywy dowód władzy umysłu nad dałam.

A oto przez co przeszłam:

wszystko stało się jasnożółte. W samym środku tego wielkiego żółtego tła była maleńka czarna kropka. Wiedziałam, że ta kropka to ja. Wtedy ta kropka zaczęła się dzielić: najpierw na dwie części, potem na cztery, osiem i tak dalej. Powstałe w wyniku tego podziału kropki wirowały podobne do sztucznych ogni, a potem zaczęły się znów łączyć.

Wiedziałam, że kiedy wszystkie połączą się w jedno, umrę, rozpoczęłam więc walkę. A potem pamiętam już tylko lekarza próbującego mnie ocucić i przytrzymującego mnie na łóżku porodowym, gdy usiłowałam wstać.

Główka mojej córki była dwustronnie spłaszczona.

Powiedziano mi, że poród się przedłużał, a lekarz, który wcześniej odebrał już kilka porodów, spieszyl się do domu, więc zastosował kleszcze.

Często zastanawiam się, czy moje przeżycia nie były raczej przeżyciami mojej córki.

Choć jej doznania były przygnębiające, Eppley dodała jednak:

Przeżyłam i stałam się bardzo silna. Przedtem byłam osobą strasznie słabą i zawsze od kogoś zależną. Wciąż nie mogę się nadziwić, jak to się stało, że dziś wszyscy mi mówią, jak bardzo podziwiają moją odwagę. I rzeczywiście, musiałam rozwinąć w sobie wielki hart ducha, by móc dalej żyć i samotnie wychować

Doznania nieprzyjemne i / lub „piekielne”<sup>67</sup>  
wać czwórkę dzieci. Dziś mogę szczerze powiedzieć, że lubię siebie i szanuję. Wtedy, gdy doszło do mego spotkania ze śmiercią, nie czułam wobec siebie szacunku.

Myślę, że być może doświadczenie to było mi dane po to, bym przekonała się, jak bardzo potrafię być silna. A siły tej, przez te wszystkie kolejne lata, prawdziwie potrzebowałam.

Czuła się rozczarowana tym, że jej przeżycia tak bardzo odbiegały od cudownych opowieści snutych przez osoby, które podobnie jak ona, znalazły się na granicy życia i śmierci. Jedna z tych osób wysunęła hipotezę mówiącą, że być może tę różnicę doznań spowodował jej opór przed poddaniem się swemu doświadczeniu, a walka tak zacięta przez nią stoczona zablokowała ewentualny rozwój bardziej podnoszącego na duchu scenariusza. Teoria ta nie jest całkiem bezpodstawna, gdyż - jak sugerują najnowsze badania - „poddanie się” rzeczywiście może być czynnikiem wpływającym na głębię doznania, a osoby, które nie są skłonne do zawieszenia swej woli, przeżyć na granicy śmierci raczej nie doświadczają.

Jeśli jednak bliżej przyjrzymy się życiu, jakie było udziałem Eppley, zarówno przed, jak i po tym doświadczeniu, zauważymy pewien ponury schemat: jej nieprzyjemna wizja zaświatów okazała się wstępem do wielu dalszych rozczarowań - dwóch nieudanych małżeństw, z których narodziła się jeszcze trójka dzieci, znoszenia obelg i fizycznej przemocy, nastawiania na jej życie oraz ciężkiego zadania, jakim było utrzymanie rodziny bez jakiegokolwiek wsparcia.

Podjmując walkę podczas swej<sup>68</sup> P. M. H. ATWATER go starcia ze śmiercią, po raz pierwszy w życiu zbuntowała się przeciwko przeciwnościom losu. Zaciętość, z jaką walczyła, umożliwiła jej dotarcie do głębokich pokładów wewnętrznej siły, z których nigdy nie zdawała sobie sprawy. Zwycięstwo w tej jednej walce dało jej odwagę do dalszych zmagania z losem i zwycięstw. Po raz kolejny wyszła za mąż i jest szczęśliwa. To, co pierwotnie wydawało jej się przerażające, okazało się być zbawiennym zrzędzeniem losu.

Przypadek Eppley wyjaśnia, dlaczego podważam teorię „poddania się”. Tak, to prawda, wyniki badań są w tej kwestii dość przekonujące:

rzeczywiście wygląda na to, że ludzie, którzy podejmują walkę z tym, czego

doświadczają, rzadko mają okazję do pełniejszych przeżyć na granicy śmierci. Pozostaje jednak pytanie: Czy przeżycia Eppley okazałyby się dla niej równie zbawienne, gdyby ich scenariusz zawierał sceny słodko-anielskie? Oczywiście, odpowiedzi na to pytanie nikt znać nie może, jednak stawiając je poszerzamy zakres naszych dociekań o ważny aspekt, jakim jest człowiek - podmiot interesującego nas zjawiska.

Bez względu na to, czy doświadczenie Eppley uznalibyśmy za uboczny skutek działania leków, doznanie o niepełnym scenariuszu, czy też zwykły przypadek, nie można zaprzeczyć, że przydarzyło się w momencie, gdy bardziej potrzebne jej było rozwijanie „tężyzny” psychicznej niż duchowej „pobożności”.

Musiała stać się twardsza, bardziej odporna, i w tym właśnie dopomogło jej doznane przeżycie. Moje obserwacje ciągle i niezmiennie wskazują na to, że wszystkie doznania na granicy Doznania nieprzyjemne i / lub „piekielne” 69

śmierci dostarczają doświadczającej ich osobie okazji do zmiany niekorzystnych cech charakteru, wypełniają w jakiś sposób pustkę w jej życiu lub wzbudzają w niej potrzebę rozluźnienia się, otwarcia, rozwoju.

Na przypadek Glorii Hipple z Blakeslee w Pensylwanii uwagę moją zwróciła Gracia Fay Ellwood, badaczka „piekielnych” scenariuszy przeżyć na granicy śmierci:

Wypadek ten miał miejsce w sierpniu 1955 roku. Przyczyną mojego pobytu w Middlesex Hospital w New Brunswick było poronienie. Zostawiono mnie w sali, gdzie miałam czekać na lekarza, który jednak w ogóle się nie pojawił. Ponieważ mocno krwawiłam, położono mnie pod kątem 45° i w takiej pozycji pozostawałam przez prawie osiem dni. Nikt nie reagował na moje narzekania i prośby. W końcu przestałam cokolwiek widzieć i słyszeć. Podobno moja temperatura spadła do 31°C.

Powinam była już nie żyć.

Pamiętam, jak coś wciągnęło mnie w wirujący lej. Z początku nie zdawałam sobie sprawy z tego, co się dzieje. Czułam, że moje ciało ściągane jest w dół, głową do przodu. Byłam panicznie przerażona, próbowałam się zatrzymać, chwycić się ścian otaczającego mnie wiru.

Myślałam wtedy tylko o dwójce moich dzieci. Poza mną nie miały nikogo, kto by się nimi zaopiekował. Błagałam więc:

„Proszę, jeszcze nie teraz!”, ale wciąż opadałam!

Wyteżając wzrok usiłowałam coś zobaczyć, ale oprócz tej wirującej pustki zwięzającej się

w cienki lej, nic tam więcej nie było. Wciąż próbowałam uchwycić się czegoś, ale moje palce nie znajdowały nic, czego mogłyby się przytrzymać. A potem zaczął się istny horror.

Zobaczyłam przed sobą czarną plamę, 70 P. M. H. ATWATER ciemniejszą niż lej, w którym się znajdowałam i przypominającą czarną zasłonę. Wtedy ujrzałam białą kropkę, jakby jasne światło błysnęło w końcu tunelu.

Jednak w miarę zbliżania się do niej coraz wyraźniej rozpoznawałam w niej małą trupa czaszkę. Czaszka stawała się coraz większa; wpatrywała się we mnie pustymi oczodołami i szczyrzyła zęby w upiornym uśmiechu mknąc prosto na mnie niczym piłka baseballowa. Czułam nie tylko strach, ale także prawdziwą wściekłość. Wciąż zaciekle szukałam jakiegoś uchwytu, czegoś co uchroniłoby mnie przed dalszym spadaniem, ale czaszka była coraz bliżej. „Moje biedne dzieci, moje maleństwa;

młodszy synek ma dopiero dwa.

lata! Nie! Nie!” Słowa te wciąż dzwoniły mi w uszach. Wtedy głośno i przeraźliwie krzyknęłam:

„Nie! Do cholery, puście mnie. Dzieci mnie potrzebują! Nie!

Nie! Nie!”

Prędkość spadania nagle się zmniejszyła. Czaszka rozpadła się na kawałki, a na jej miejscu pojawiło się białe światło, najjaśniejsze światło, jakie kiedykolwiek widziałam i jakiego już nigdy w życiu nie zobaczę.

Choć świeciło tak jasno, nie oślepiło. Było przyjazne i działało uspokajająco. Czarna plama czy zasłona zniknęła. Ogarnął mnie całkowity spokój i poczułam, że się unoszę coraz wyżej i wyżej. Wtedy się ocknęłam.

Usłyszałam głos męża wołający mnie skądś z oddali, ale kiedy otworzyłam oczy, nie było go przy mnie. Przy moim łóżku stało dwóch lekarzy - obaj byli zdenerwowani a jednocześnie pełni współczucia. Zabrali mnie na salę operacyjną, podali sporą ilość krwi i po tygodniu byłam już w domu.

Nikt nie uwierzył w moje spotkanie z kostuchą. Kpiny, z którymi się spotykałam, doprowadzały mnie niemal do płaczu. Wszyscy się ze mnie śmiali, nawet mój mąż, dlatego nie wspominałam o tym więcej aż do dnia, w którym napisałam do pani. Było to najstraszniejsze, a zarazem najbardziej uspokajające doświadczenie w całym moim życiu.

To, że Hipple znów zaczęła mówić o swych przeżyciach, wywołało u niej wiele innych

wspomnień, między innymi niemal całkiem zapomniany incydent z 1943

roku związany z zabiegiem usunięcia migdałków:

Jako środka usypiającego użyto wówczas eteru. Pamiętam, jak bardzo przestraszyłam się maski z eterem i jego okropnego zapachu. Nawet dziś, gdy o tym mówię, wyraźnie czuję ten smak. Kiedy środek zaczął działać i coraz głębiej pogrążał mnie w uśpieniu, czułam przyprawiające o zawroty głowy wirowanie. Krzyczałam nie wiedząc, co się ze mną dzieje.

Porównując oba te przeżycia, w wirze doświadczonego podczas zabiegu z okresu dzieciństwa Hipple rozpoznała doznanie, jakie stało się jej udziałem jako osoby dorosłej, pozbawione jedynie charakterystycznego smaku i zapachu eteru. Jak informuje fachowa literatura medyczna, znanym i udokumentowanym faktem jest, że niektóre środki chemiczne, szczególnie eter, mogą powodować halucynacyjne wizje wirów i wrażenie wirowania. Nie ma w niej jednak najmniejszej wzmianki o czymś dużo ważniejszym niż owe halucynacje, a mianowicie o ewentualnych następstwach ich zastosowania (poza chemicznymi skutkami ubocznymi). Zaaplikowaniu w roku 1943 Hipple tego środka usypiającego nie towarzyszyło działanie uboczne, a wrażenie wciągania w wirujący lej nie pozostawiło żadnych trwałych skutków poza wstrętem do eteru. Natomiast jej drugie spotkanie z tym samym rodzajem wiru wywołało pewne skutki - skutki wynikające z przeżyć na granicy śmierci.

W przeciwieństwie do przedstawionego wcześniej przypadku Eppley, doświadczenie Hipple było długie, intensywne, bogate i zakończone błyskiem „niebiańskiego” światła. Sen? „Z całą pewnością nie był to sen!” Oto dalszy ciąg jej relacji:

Bliskie spotkanie ze śmiercią obudziło we mnie wrażliwość na dużo więcej rzeczy, niż mogę ogarnąć rozumem. Pomogło mi też w trochę lżejszym traktowaniu samej siebie. Nie jestem niezbędnym elementem świata.

Dziś już nie cenię „przedmio tów” tak bardzo jak kiedyś. W inny sposób patrzę na przyjaciół. Szanuję ich takich, jakimi są.

To samo z rodziną: staram się pomagać, a nie wymagać. A jeśli chodzi o „Światło” - było to, i wciąż takim pozostaje, moje spotkanie z najpotężniejszym ze wszystkich bytów - z dawcą życia po obu stronach kurtyny. Dano mi przecież jeszcze jedną szansę. Doznałam błogosławieństwa, o cóż więcej mogłabym prosić?

Po tym doświadczeniu u Hipple nastąpił nagły rozwój szczególnej wrażliwości sensorycznej. Doznając niezwykle obrazowej i dokładnej wizji, widziała jak umiera jej

nienarodzona córeczka. Kiedy jej mąż zginął w wypadku samochodowym, choć była godzina 4:15 rano, nie spała już i była przygotowana na jego śmierć, a w chwili gdy umierał, usłyszała nawet uderzenie w ścianę swego domu-przyczepy. Kiedyś z głębokiego snu wyrwało ją dziwne przecucie dotyczące jej siostry; w tym samym Doznania nieprzyjemne i/lub „piekielne” 73

momencie siostra zmarła. „Jestem dziś bardziej wrażliwa na to, co inni ludzie myślą i co się z nimi dzieje.

Miewam przecucia, które czasem okazują się całkiem trafne. „

Podobnie jak Eppley, Gloria Hipple promienieje dziś wyjątkowym czarem, zaufaniem i mądrością. Dużo mówi o Bogu i aniołach. „Kurtyna, ciemność, czaszka, nicość, strach, złość, walka, światło. Nic więcej. To jednak wystarczyło, by odmienić moje życie. „„Piekielne” doznanie sprawiło, że z kobiety zależnej od okoliczności zewnętrznych i zdobyczy materialnych zmieniła się w osobę skupiającą się na ogólniejszych prawdach i poznającą zbawienną moc wewnętrznego spokoju. Żaden ze znanych przypadków halucynacji wywołanych lekami nigdy nie doprowadził do takiej zmiany sposobu życia, a takich odmienionych osób jak Hipple są miliony.

(Cztery główne stadia swej wyprawy w odmęty śmierci Hipple zilustrowała rysunkiem zamieszczonym na sąsiedniej stronie.)

Przypadek Sandry H. Brock ze Staunton w Wirginii stanowi kolejny przykład koszmaru: spotkała się ona z atakiem istot oczekujących jej wejścia do tunelu. Jej doświadczenie jest jednak dużo bardziej złożone, niż by się mogło wydawać na pierwszy rzut oka i dowodzi, że nie można osądzać scenariusza przeżyć na granicy śmierci opierając się jedynie na opisie jego treści.

Rozpatrywać go należy w dużo szerszym kontekście obejmującym dawne i obecne warunki życia doznającego:

P. M. H. ATWATER W 1980 r. usunięto mi śledzionę.

Podczas operacji miałam silny krwotok i lekarz - jak mi później powiedział - trzykrotnie sądził, że koniec ze mną.

Następnego dnia po operacji kilkakrotnie przetaczano mi krew.

Podczas jednej transfuzji poczułam się jakoś dziwnie.

Wydawało mi się, że jeśli zamknę Doznania nieprzyjemne i/lub „piekielne” 75  
oczy, nigdy ich już nie otworzę.

Zawołałam pielęgniarkę. Powiedziała, że to wszystko wymysły i odeszła. Pamiętam, że

jak tylko wyszła za drzwi poczułam, że jestem wciągana do tunelu.

To było straszne; wszędzie wokół widziałam zmarłych wcześniej ludzi, którzy za życia zrobili lub powiedzieli coś, co w ten czy inny sposób mnie zraniło.

Śmiali się i krzyczeli, a ja myślałam, że dłużej tego nie zniosę. Błagałam, by pozwolili mi odejść. Na końcu tunelu widziałam jakieś światło, ale nie zbliżyłam się do niego. Nagle znalazłam się z powrotem w szpitalnym łóżku, wdzięczna zrządzeniu losu za to, że jeszcze nie umarłam.

Jak się okazało, na przestrzeni wielu lat Brock kilkakrotnie doświadczała przeżyć wywołanych bliskością śmierci.

Matka powiedziała mi, że odkąd uświadomiła sobie, że jest ze mną w ciąży, modliła się, żebym umarła. Rodzice dopiero co zaczęli wydobywać się z różnorodnych kłopotów i nie stać ich było na drugie dziecko. Urodziłam się z „zajęczą wargą”.

Matka uznała to za swą karę za to, że życzyła mi śmierci.

W ciągu kilku dni wada ta samoistnie - bez operacji - zniknęła nie pozostawiając po sobie nawet najmniejszej blizny.

Matka opowiadała mi również, że kiedyś, gdy miałam zaledwie kilka tygodni, podeszła do mojego łóżeczka i zauważyła, że nie oddycham, a moja twarz jest purpurowa. Wzięła mnie szybko na ręce, potrząsnęła mną i zaczęła wdmuchiwać mi w usta powietrze, aż oddech powrócił. Nie pamiętam co prawda tego wydarzenia, pamiętam jednak niczym nie wyściełane wnętrze swej kołyski. Pamiętam też, że leżąc w tej kołysce oglądałam 76 P. M. H. ATWATER swoje dłonie - dłonie niemowlęcia.

Mama uważała, że to niemożliwe, bym miała takie wspomnienia, ale ja je mam.

W ciągu pierwszych czterech lat życia Brock przeżyła kilka poważnych wypadków, w wyniku których doszło do zatrzymania oddechu. Każdy pamięta bardzo dokładnie, choć niektóre z nich przeszła jeszcze jako niemowlę, a jej wspomnienia potwierdzają krewni. Już od najmłodszych lat (sądzę, że od czasu, gdy miała zaledwie parę tygodni) wykazuje ona typowe następstwa przeżyć na granicy śmierci, między innymi zadziwiające zdolności parapsychiczne, poszerzone możliwości percepcyjne, wyostrenie zmysłów. Podobnie jak Hipple, nawiedzana jest przez zmarłych, „informowana” o rozgrywających się w danej chwili dramatach i potrafi z wielką dokładnością określić moment, w którym umierają znani jej ludzie.

Brock nawiedzana była przez całe swe życie, nie tylko przez duchy istot wyciągających

do niej ręce w tunelu śmierci. Nękające ją pytanie „Dlaczego ktoś chce mnie skrzywdzić?” towarzyszyło jej zawsze, począwszy od wspomnień z dzieciństwa - przerażających potworów wślizgujących się do jej łóżka, przyprawiając ją o płacz i krzyki, a skończywszy na nieporozumieniach i niepokojących snach w dorosłym życiu, tak jakby modlitwa matki o jej śmierć wciąż tkwiła zakodowana w jej umyśle. Wspominam o tym, ponieważ wielokrotne starcia ze śmiercią, nawet te w wieku niemowlęcym, wpłynęły na jej autodestrukcyjne zachowanie. Jedno prześladowające pytanie potrafiło przyćmić wszelką satysfakcję, Doznania nieprzyjemne i/lub „piekielne” 77

jaką powinny jej dawać liczne życiowe osiągnięcia. Sytuację tę zmieniło dopiero samobójstwo jej męża w roku 1983. Brock twierdzi, że wkrótce po tym wydarzeniu zmarły mąż oraz jej od dawna już nie żyjący syn i ojciec w biały dzień ukazali się jej przed domem; zajechali starym cadillakiem, zatrąbili klaksonem i krzyknęli:

„Jesteśmy teraz razem i wszystko gra. Chcemy, żebyś o tym wiedziała. „Po tych słowach zniknęli wraz z samochodem. To upiorne przedstawienie podniosło Brock na duchu i pozwoliło jej uwolnić się w końcu od „zmory” swej przeszłości.

Pogodzenie się z samobójstwem męża zmusiło ją do pogodzenia się również z własnym losem i pomogło uwolnić się od ciężkiej na niej klątwy - matczynej modlitwy śmierci, którą przez całe życie próbowała usprawiedliwić, jednocześnie przed nią uciekając.

Jej doznanie na granicy śmierci stanowiło tylko jedno z całej serii podobnych przeżyć, które w końcu doprowadziły ją do stanu wewnętrznego spokoju i napełniły uczuciami prawdziwego zrozumienia i przebaczenia.

Niektórzy badacze uważają epizody nieprzyjemne lub „piekielne” za doświadczenia fragmentaryczne, niedokończone, dotknięte pewnego rodzaju zaburzeniami albo też za osobistą konfrontację z kwestią śmiertelności.

Słyszałam kiedyś nawet takie twierdzenie, że rodzaj doznania łatwo określić według kierunku podróży w tunelu: w dół - do piekła, w górę - do nieba. Stwierdzenie to nie może być jednak prawdziwe, ponieważ w przypadkach omówionych w tym rozdziale podróże w tunelu przybierały różne kierunki. Nie jest prawdą 78 P. M. H. ATWATER również to, że piekła w obliczu śmierci doświadczają tylko fundamentaliści i inne osoby o podobnej orientacji religijnej wierzące w diabły i wieczne potępienie.

Z ludźmi, którzy doznali wizji piekła, zetknęłam się już w latach sześćdziesiątych, kiedy



stawiałam pierwsze kroki w badaniach nad zjawiskiem przeżyć na granicy śmierci. To czego się wówczas dowiedziałam o istocie i potędze tego typu epizodów, wpłynęło później na mój odmienny styl rozmawiania z pacjentami.

Moje pierwsze zetknięcie z tego typu doświadczeniem miało miejsce w szpitalu św.

Alfonsa w Boise w stanie Idaho, podczas odwiedzin u pewnej kobiety, która przeszła atak serca. Było to wkrótce po tym, jak przeprowadziła się tam z południowej Kalifornii, a ponieważ znałyśmy się już wcześniej, prosiła by ją odwiedzić.

Opowiedziała mi, że będąc w stanie śmierci klinicznej doświadczyła przeżyć o następującym scenariuszu: opuściła ciało i znalazłszy się w ciemnym tunelu leciała w kierunku jasnego światła. Kiedy do niego dotarła, jej oczom ukazał się ponury widok:

pozbawione roślinności falujące pagórki, na których aż roiło się od nagich, podobnych do zombie ludzi, ciasno stłoczonych i nieruchomych, wbijających w nią swe spojrzenia. Widok ten przeraził ją tak bardzo, że zaczęła krzyczeć; wtedy znów znalazła się w swoim ciele, lecz krzyczała nadal i nie przestała, dopóki nie zaaplikowano jej środka uspokajającego. Opowiadając o tym zapewniała, że śmierć to koszmar i przeklinała kościoły wszelkich epok za oglupianie ludzi mrzonkami o istnieniu nieba lub jego odpowiedników. Była niepoczyszona.

Doznania nieprzyjemne i / lub „piekielne” 79

Kiedy cierpliwie słuchałam jej opowieści, do pokoju, w którym siedzieliśmy, weszło wspierając się na laskach dwoje starszych ludzi, mężczyzna i kobieta. Oni także cierpieli na ostrą niewydolność serca i zostali przywróceny do życia już po stwierdzeniu zgonu. Oboje opowiedzieli mi swoje przeżycia, w zarysach bardzo podobne do historii mojej znajomej i tak samo jak ona byli przerażeni. Cała trójka nie znała się wcześniej, dowiedziały się o sobie dopiero od pielęgniarki, która porównywała ich karty chorobowe zaintrygowana wystąpieniem podobnych i trudnych do wytłumaczenia halucynacji.

Był to tak niesamowity zbieg okoliczności, że zaraz zaczęłam całą trójkę dokładnie wypytywać. Jak się okazało, każda z tych osób była innego wyznania, różne były koleje ich losu i styl życia. Nie mieli wspólnych zainteresowań ani znajomych, opiekowali się nimi różni lekarze. Nigdy wcześniej się nie widzieli. Każde z nich żyło własnym życiem, znosząc niepowodzenia i ciesząc się osiągnięciami. Moja znajoma z Kalifornii, która kilkakrotnie się rozwodziła, była bezdzietna; pozostała dwójka żyła w swych pierwotnych związkach małżeńskich i miała po kilkoro dorosłych już dzieci. Jedno, co ich łączyło, poza chorobą serca i tym, że ich szpitalne

pokoje mieściły się na tym samym piętrze, to wyznanie głęboko skrywanego różnego rodzaju poczucia winy. Poczucie to zdawało się bardzo im ciążyć, a ta dziwna „wizja”, jakiej doświadczyli „na tamtym świecie”, pogłębiła jedynie powodowany przez nie ból. Wszyscy oni przyznali, że przekraczając linię życia spotkali się z tym, 80 P. M. H. ATWATER co w śmierci najbardziej ich przerażało, co potwierdziło i wzmocniło i tak już silne przekonanie, że za swe „grzechy” zostaną ukarani.

Zanim opuściłam szpital, podeszła do mnie pielęgniarka i odciągając mnie na stronę powiedziała, że podobne przeżycia musiał mieć jeszcze jeden pacjent - mężczyzna po operacji, który jest tak wytrącony z równowagi, że z nikim nie chce rozmawiać, tylko wciąż mamrocze sam do siebie coś w rodzaju „całe góry nagich ludzi, stoją i patrzą”.

Niestety, nie pozwolono mi się z nim zobaczyć.

Wciąż pozostaje dla mnie zagadką, dlaczego w przeciągu dwóch dni czworo ludzi przebywających w tym samym szpitalu doświadczyło takich samych przeżyć wywołanych przez taki sam rodzaj dolegliwości. Nie potrafiłam w żaden sposób ich pocieszyć. Mogłam jedynie słuchać i zadawać pytania.

Cała ta sprawa tak bardzo mnie poruszyła, że wychodząc ze szpitala cała się trzęsłam. Nie wiem, co się potem działo z tymi ludźmi. Moja znajoma z Kalifornii po tym wydarzeniu postępowała irracjonalnie i dość niegrzecznie, więc przestałam się z nią widywać. Gdybym wiedziała wtedy tyle co teraz, inaczej bym wówczas do tego podeszła. Tamci ludzie byli rzeczywiście absolutnie przekonani, że piekło istnieje.

Odkąd w roku 1978 poważnie zajęłam się badaniem zjawiska przeżyć na granicy śmierci, czasem wręcz zalewały mnie relacje dotyczące doznań „piekielnych”. Kiedyś, na przykład, na promenadzie gdzie podpisywałam swą książkę, podeszedł do mnie mężczyzna w wieku trzydziestu kilku lat i krzyknął:

„Musi pani powiedzieć ludziom o piekle. Wiem, że istnieje.

Byłem tam. Wszystkie te piękne historyjki o niebie, serwowane w telewizji, to bzdury. Po śmierci idzie się do piekła. „

Na początku pytałam tych ludzi:

„Dlaczego opowiadacie o tym właśnie mnie, a nie innym badaczom?”

Odpowiadali: „Pani również przez to przeszła i wie, że nie kłamię”; „Do innych nie mam zaufania” albo: „Bo pani to zrozumie”.

Niektórzy badacze tego zjawiska utrzymują, że wśród wszystkich doznań na granicy śmierci przypadki „piekielne” stanowią mniej niż 1% i są po prostu odchyleniem od normy. Ja natomiast zawsze twierdziłam co innego; moje obecne obserwacje wskazują na to, że jeden przypadek na siedem to właśnie doświadczenie tego typu. Z czego wynika tak wielka różnica?

W roku 1990 na konferencji International Association for Near-Death Studies - IANDS (Międzynarodowe Towarzystwo Badań Przeżyć. Na Granicy Śmierci)

w Waszyngtonie, znany wieloletni badacz tego zjawiska, psychiatra Bruce Greyson przyznał, że on i ludzie jemu podobni nie zadawali odpowiednich pytań, by wyłonić osoby, których przejścia miały charakter „mroczny” lub niepokojący: „Nie znajdowaliśmy ich, ponieważ nie szukaliśmy”. Wyznanie to wskazuje na fakt, że publikowane dotąd raporty o stanie badań nad tym zjawiskiem przeważnie pomijały relacje dotyczące doznań negatywnych.

Po tym wyznaniu Greyson oraz przewodnicząca IANDS Nancy Evans Bush ponownie rozpatrzyli i opisali pięćdziesiąt przypadków przykrych doznań towarzyszących umieraniu, z którymi spotkali się w ciągu ostatnich dziewięciu lat. Wyniki swych obserwacji opublikowali w Psychiatrii w lutym 1992

r. Podobne przypadki opisali w swej pracy Margot Grey i socjolog Charles Flynn. Jednak tylko kardiolog Maurice Rawlings i ja śledziliśmy uważnie wszelkie przypadki doznań typu piekielnego już od samego początku naszych badań w tej dziedzinie, a natrafialiśmy na wiele.

W swej pierwszej książce, *Beyond Death 's Door*, Rawlings skupił się na swych obserwacjach przypadków skutecznej reanimacji pacjentów znajdujących się w stanie śmierci klinicznej. Przytacza w niej, jeden po drugim, nieprzyjemne lub straszne scenariusze opisywane przez osoby przywrócone do życia i obejmujące między innymi: otaczające ich gromady groteskowych postaci ludzkich i form zwierzęcych, lament cierpiących męki istot, ból i przemoc, piekielne tortury.

Rawlings wyraża przekonanie, że ponieważ był przy swoich pacjentach, kiedy doświadczali tego zjawiska, informacje, jakie od nich uzyskiwał bezpośrednio po zdarzeniu, były spontaniczne i szczerze. Pozwoliło mu to wysunąć teorię twierdzącą, iż co najmniej połowa doznań na granicy śmierci jest początkowo piekielna, a następnie rozwija się w sposób - nazwijmy to - niebiański, przy czym przeżywająca je osoba z reguły pamięta tylko część niebiańską.

Druga książka Rawlingsa *Before Death Comes* oraz najnowsza jego praca *To Heli and*

Back dodają do pierwotnych teorii nowy wniosek:

by mieć dobrą śmierć i uniknąć okropności tego, co niechybnie być musi Doznania nieprzyjemne i/lub „piekielne” 83

piekłem, ludzie powinni oddać się w opiekę religii chrześcijańskiej. Nie muszę chyba mówić, że Rawlings wywołał wśród badaczy zjawiska niemałe poruszenie. Żaden inny lekarz, nawet często obecny przy zabiegach reanimacyjnych przeprowadzanych w warunkach szpitalnych, nie zdołał dotąd potwierdzić ani zakresu jego anegdotycznych odkryć, ani jego teorii.

Rawlings zawęził swe obserwacje do osób bądź to wywodzących się z konkretnego środowiska, bądź pozostających pod silnym wpływem fundamentalizmu. Ani on, ani wielu innych badaczy tego zjawiska, nie prowadziło szerokich obserwacji między kulturowych. Właściwie w pewnym stopniu można ich zrozumieć, zwłaszcza jeśli weźmie się pod uwagę ograniczenia czasowe i finansowe, które wszystkim nam dają się we znaki. Trzeba jednak pamiętać, że wąski zakres badań może zafałszować ich wyniki, czasem w zupełnie nieoczekiwanych aspektach. Liczby nie zawsze są tak ważne, jak szerokie pole obserwacji. Sama zauważyłam, że głęboko zakorzenione wierzenia religijne doznających osób oraz różnego rodzaju wpływy regionalne mogą zabarwiać opisy i interpretacje doznanych przeżyć.

Chociaż ogólny schemat przeżyć na granicy śmierci jest taki sam dla wszystkich, konkretne obrazy widziane przez przedstawicieli różnych populacji i mieszkańców różnych kontynentów mogą się między sobą znacznie różnić.

Dlatego też chciałabym przypomnieć tutaj kilka faktów dotyczących piekła.

Historycznie rzecz ujmując, piekło nie jest pojęciem biblijnym, jak sądzi wielu ludzi.

Jako „piekło” przetłumaczono szczególnie idiom pocho<sup>84</sup> P. M. H. ATWATER dający z języka aramejskiego i oznaczający miejskie wysypisko śmieci, a używany dla określenia „psychicznej udręki” lub „skruchy”. W ciągu wieków, w wyniku kolejnych licznych przekładów Biblii, to co pierwotnie oznaczało ognistą gehennę, przeobraziło się w heli (ang.

- piekło).

Sam wyraz heli pochodzi ze Skandynawii i odnosi się do Hel, germańskiej królowej umarłych i władczyni „tamtego świata”. Według mitologii norweskiej do „Hel” szli po śmierci ludzie dobrzy, lecz nie na tyle, by dostać się do Yalhalli, niebiańskiej sali zarezerwowanej dla poległych w walce bohaterów i innych wybitnych jednostek. W przeciwieństwie do bardziej

współczesnych symboli obrazujących postacie diabłów i smażących się w ogniu grzeszników, w wyrazie Heli (tak jak w królowej Hel - z wyjątkiem jej wyglądu)

nie było nic złego czy siejącego trwogę. Jak głosi legenda, połowa twarzy Hel miała ludzkie rysy, a druga połowa była zdeformowana, bezkształtna. Z czasem nazwa Hel nabrała znaczenia „przybytku umarłych”, a nie miejsca wiecznego potępienia.

Dzisiaj dla większości ludzi słowo to kojarzy się z piekłem będącym odbiciem europejskiej koncepcji wczesnego chrześcijaństwa, próbującej strachem zmusić nawróconych do posłuszeństwa. Taki obraz piekła popularyzowali tacy klasycy jak Dante w Boskiej komedii czy Dickens w Opowieści wigilijnej, a Thornton Wilder w swej komedii *Our Town* (Nasze miasto) w dowcipny sposób pokazuje, jak włączając się po cmentarzu zmarły może zwlekać ze swym ostatecznym „zejściem z tego Doznania nieprzyjemne i / lub „piekielne” 85

świata”. Wielu dzisiejszych chrześcijan, szczególnie fundamentalistów, wciąż pielęgnuje w sobie tę wizję piekła, której źródła są bardziej polityczne niż biblijne.

Wzmiankę o piekle, w którym można się znaleźć w momencie umierania i po przestąpieniu „wrót” śmierci, zawiera również Tybetańska Księga Umarłych. Tekst ten opisuje trzy etapy, czyli bardos, i wyjaśnia, że każdy z nich stwarza okazję dla oddzielonego od ciała człowieka do zadomowienia się w innym, wyższym wymiarze egzystencji. Jak głosi księga, w ciągu pierwszego tygodnia po śmierci, niczym w osiągniętych - jak to się je dziś nazywa - odmiennych stanach świadomości, pojawiają się wizje niebiańskie, w drugim tygodniu piekielne, a w trzecim różne możliwości osądu własnego życia.

W przeciwieństwie do Boskiej komedii Dantego, te stare kroniki tybetańskie mówią o możliwości przekroczenia różnych wrót, tak po śmierci, jak i pomiędzy kolejnymi wcieleniami. Szczególnie dokładnie opisują okres między dwudziestym ósmym a czterdziestym dziewiątym dniem po śmierci.

Niebiańskie scenariusze z Tybetańskiej Księgi Umarłych są uderzająco podobne do współczesnych opisów doznań na granicy śmierci: wizje światłości, tętniące życiem i buchające świeżą wiosenną zielenią krajobrazy, oślepiająco jasne, otwarte niebiosy. Piekielne epizody również są podobne: przerażające bóstwa, makabrycznie wyglądające postacie, niosące ból i udręczenie tortury. Księga opisuje także proces przeglądu i osądu życia, stan oderwania od ciała, a także odrodzenie w tym i innym świecie w celu dalszego rozwoju i nauki.

86 P. M. H. ATWATER W roku 1980 Kenneth Ring stwierdził, że osoby, które wcześniej

słyszały o przeżyciach na granicy śmierci, rzadziej ich doświadczały, natomiast te, które nic o nich nie wiedziały, przejawiały większe tendencje do ich przeżywania. Wyjaśnienia tego zjawiska również można by się doszukać w Tybetańskiej Księdze Umarłych. Jest w niej bowiem zawarta uwaga, że wszystkie wizje pośmiertne, bezwzględnie na ich charakter, w istocie stanowią projekcje wysyłane przez umysł osoby doznającej. Można by z tego wysnuć wniosek, że ten inny świat budowany jest przez podświadomą sferę umysłu i że obrazy myślowe w jakiś sposób wpływają na wizję tego, co nas czeka po śmierci.

Podjęcie takie wskazywałoby również na to, że zarówno niebiańskie jak i piekielne scenariusze mogą stanowić część zwykłej kolei rzeczy w procesach przechodzenia świadomości z jednego stanu w inny i poprzez liczne poziomy egzystencji.

Może to zabrzmieć dziwnie, ale tego typu stwierdzenia wcale nie podważają realności przeżyć na granicy śmierci. Sprowadzają je jedynie do zjawisk podlegających prawom raczej parapsychofizycznym niż fizycznym, które, jak sądzę, wpływają na różnice w szczegółach między opisami pochodzącymi z różnych społeczności i kultur.

Podczas rozmów z osobami mającymi za sobą przeżycia związane ze śmiercią odkryłam, że jeśli chodzi o kolejność następowania po sobie wchodzących w ich skład elementów, między epizodami niebiańskimi a piekielnymi nie ma większej różnicy. Znaczący to, że elementy uniwersalne, uważane obecnie za istotę zjawiska, mogą Doznania nieprzyjemne i/lub „piekielne”  
87

pojawić się, i często się pojawiają, w obu typach doznań i to w tej samej podstawowej sekwencji: opuszczenie ciała, podróż ciemnym tunelem lub przez strefę ciemności, zbliżanie się do światła, wejście w to światło i nagłe osiągnięcie innego wymiaru bytowania z jego krajobrazami, ludźmi, a czasem również zwierzętami. Epizody piekielne także mogą zawierać rozmowy z jakimiś istotami lub sceny z przeżytego właśnie życia, uważane niegdyś za elementy występujące tylko w przypadkach doznań niebiańskich. Oba te typy są w zasadzie bardzo do siebie podobne. Różnią się opisem szczegółów, interpretacją oraz reakcją emocjonalną.

Zachowując słownictwo, jakim posługiwali się moi rozmówcy opisujący swe doświadczenia, sporządziłam krótkie zestawienie oparte na własnych obserwacjach.

Proszę zwrócić uwagę na podobieństwa w ogólnym przebiegu doznania i wyraźne różnice w odbiorze i interpretacji szczegółów:

Przypadki niebiańskie Przypadki piekielne Przyjazne istoty Albo w ogóle nie ma istot

żywych, albo są to postacie o przerażającym wyglądzie Malownicze, emanujące miło Opustoszałe lub odrażająco ścią otoczenie brzydkie tereny Przyjazne rozmowy Lęki, krzyki, cisza Całkowita akceptacja i wszech Poczucie zagrożenia, lęk przed ogarniające poczucie miłości przemocą i męką Uczucie ciepła i wrażenie prze Uczucie zimna (lub gorąca) i bywania w niebie wrażenie przebywania w piekle 88 P. M. H. ATWATER Relacjonując przypadki „piekielne”

moi rozmówcy nie wspominali o ognistej temperaturze ani o płomieniach; mówili raczej, że miejsce, w którym się znaleźli, jest zimne, wilgotne, przyprawiające ich o dreszcze, albo w jakiś sposób przykre lub puste.

W ich opisach pojawiała się przygaszone, mętne światło, czasem szare lub „ciężkie”, zamglone. Wiele osób widziało początkowo jasne światło, które potem, gdy się do niego zbliżyły, przygasało lub ciemniało. Wszyscy natomiast czuli się w jakiś sposób zaatakowani lub podejmowali próbę ucieczki, przeżywali ból albo silny niepokój. Uderzała ich panująca wokół całkowita obojętność i odczuwali konieczność podjęcia obrony i /

lub walki o prawo do dalszego życia. W ich opisach często pojawiał się również temat dobra i zła oraz takie niezemskie istoty jak diabły i anioły.

Często zdarza się także, że osoby, które powróciły z „tamtego świata”, a ich życie znów zaczęło płynąć dawnym, normalnym trybem, są nawiedzane przez obrazy czy postacie, postrzegane przez nich jako całkowicie fizyczne, materialne i rzeczywiste. Za przykład mogą tu posłużyć liczne przypadki nagłego pojawiania się i znikania jakiejś „zmory”

próbującej w biały dzień schwytać duszę swej ofiary albo stoczyć z nią walkę.

Tego typu manifestacje mogliśmy zobaczyć w filmie Joela Schumachera Flatliners (w Polsce rozpowszechniany pod tytułem Linia żyda - przyp. tłum.) z 1990 r.

Czasem takie straszliwe sceny albo wrażenia mogą pojawić się dużo później;

doświadczająca osoba nagle i nieoczekiwanie staje oko w oko na przykład ze sztormDoznania nieprzyjemne i / lub „piekielne” 89

ową nawałnicą, trąbą powietrzną, olbrzymią falą niosącą śmierć albo też czuje szybkie i niekontrolowane spadanie w głąb bezkresnych czeluści.

Takie właśnie było trzecie z moich przeżyć na granicy śmierci, którego doznałam podczas poważnej choroby o podłożu psychosomatycznym (spowodowanej, jak sądzę, przez silną depresję i beznadziejny stan emocjonalny, w jakim się wówczas znajdowałam). Moja dusza, czyli to, co było mną po porzuceniu ciała, uleciała w nocne niebo w kierunku jarzącego się w oddali

światła. Kiedy zanurzyłam się już w tym świetle, zobaczyłam coś, co bardzo mnie zdziwiło. Tuż przede mną znajdowała się olbrzymich rozmiarów bryła, kształtem przypominająca klepsydrę - dwa stożki zwrócone do siebie wierzchołkami i wirujące z niesamowitą prędkością, niczym dwa cyklony, przy czym górny obracał się w kierunku zgodnym z ruchem wskazówek zegara, a dolny w odwrotnym. Z miejsca, gdzie wierzchołki zbliżały się do siebie, lecz nie dotykały się, wystrzeliły promienie najbardziej niezwykłego światła, jakie kiedykolwiek widziałam, przenikliwie intensywnego. Kiedy odzyskałam przytomność i po odpowiedniej kuracji wyzdrowiałam, stała się rzecz dziwna:

cyklony zaczęły mi się ukazywać w materialnej formie.

Kiedys, na przykład, rozmawiałam z moją najstarszą córką Natalie, a ona nagle zniknęła i na jej miejscu pojawiły się cyklony.

Byłam wtedy w kuchni i zmywałam naczynia; nagłe pojawienie się tych olbrzymich stożków całkiem mnie zaskoczyło. Ukazywały się w różnych miejscach i o różnej porze, absolutnie realne. Nie bałam się ich, ale muszę przyznać, że mocno działały mi na nerwy.

90 P. M. H. ATWATER Cyklony nawiedzały mnie z różną częstotliwością i w różnym natężeniu przez ponad dziesięć lat. Kiedy pisałam swą kolejną książkę musiałam - stanowiło to część eksperymentu - odtworzyć w pamięci przebieg mojego trzeciego spotkania ze śmiercią i zmierzyć się z cyklonami. Siedząc przy komputerze odprężyłam się przypominając sobie coraz więcej szczegółów swego doznania, a obraz na ekranie zaczął się nagle zmieniać, przybierając dosłownie ich kształt!

Przestrzeń oddzielająca wierzchołki wirujących kształtów, początkowo minimalna, stawała się coraz większa i większa, aż wreszcie eksplodowała niszcząc ekran monitora i wyrzucając iskrzące się cząsteczki jakiejś wyglądającej na promieniotwórczą substancji - na mnie, całe biuro i pobliski korytarz. Okropnie śmierdziała, wydzielala mdły, kwaśny zapach podobny do ozonu.

Byłam wstrząśnięta, ale nie odniosłam żadnych obrażeń.

Chcąc wymienić monitor, pokazałam go fachowcowi od komputerów, a ten pokręcił głową i, choć miał przed sobą namacalny dowód powiedział, że to niemożliwe, by monitor w taki sposób wybuchł. To szczególne wydarzenie położyło kres mojej trzynastoletniej ucieczce, kiedy tak uparcie unikałam konfrontacji z tym, co obraz dwóch cyklonów mógł reprezentować.

Przyczyną moich uporczywych wizji nie były cyklony, lecz niezewnętrzny lęk.



To właśnie lęk, jak w końcu odkryłam, jest podstawowym czynnikiem sprawczym w każdym przypadku nawiedzających wizji, na które uskarżały się osoby mające za sobą pobyt na granicy życia i śmierci.

Z moich badań nad nieprzyjemnymi i „piekielnymi” przeżyciami wyłaniają się trzy zagadkowe spostrzeżenia:

Elementy - Te same elementy, które jedna osoba opisuje jako „straszliwe”, kto inny nazywa „niesamowitymi”.

Scenariusze - Na to, czy doznanie zostanie zaliczone do „niebiańskich” czy „piekielnych” większy wpływ od samej treści scenariusza ma stopień, w jakim doznający może sobie z własnym doświadczeniem poradzić, stawić mu czoła.

Doznający - Epizody nieprzyjemne i piekielne przytaczane są tylko przez dorosłych, nigdy przez dzieci.

Bardzo łatwo jest poddać się pokusie generalizowania doznań piekielnych, uznania ich za projekcje umysłu różnych „grzeszników” czy fanatyków religijnych, albo potraktowania ich za przypadki tak rzadkie, że wręcz niewarte bardziej wnikliwego rozpatrzenia. Podejście takie byłoby jednak błędem.

Przypadki te wymagają poważnego zbadania.

Do częstych określeń, z jakimi spotykałam się w przypadkach doświadczeń piekielnych, należał proces wewnętrznego oczyszczenia, fantastyczne „wysprzątanie”

i „uporządkowanie”, funkcjonujące na poziomie dużo potężniejszym niż osobiste poglądy czy przekonania religijne.

Doskonale obrazuje to przypadek pewnej kobiety z Connecticut, pochodzącej z rodziny unitariańskich pastorów. Wyszła za mąż i objęła posadę kierownika administracyjnego na uczelni. O śmierć otarła się podczas przedwczesnego porodu swego drugiego dziecka.

Szpital i cały świat zaczął się ode mnie bardzo szybko oddalać; do dziś niezwykle wyraźnie pamiętam obraz rozgrywających się pode mną scen, choć nie rozumiem, jak mogłam tak dokładnie widzieć coś, na co w ogóle nie patrzyłam.

Pędziłam w kosmicznej przestrzeni jak astronauta bez rakiety, pokonywałam ogromne odległości z niesamowitą prędkością.

Wtedy pojawiła się przede mną grupa kótek, a niektóre z nich zaczęły się przesuwac w lewo. Po prawej stronie rozciągała się ciemna przestrzeń. Koła były czarno-białe, lecz kolory

wciąż się zmieniały - biały na czarny, czarny na biały - wydając przy tym dziwne dźwięki przypominające trzaski. Zdawały się ze mnie drwić; były nie tyle złe, co mechanistycznie szydercze.

Z wysyłanych przez nie trzasków płynęła wiadomość: „Twe życie nie istniało. Świat nigdy nie istniał. Nie było twojej rodziny. Wszystko było tylko twoim wyobrażeniem. Sama sobie to stworzyłaś. To wszystko nie istniało. Nigdy niczego nie było. I tutaj nic nie ma. To był żart - nic więcej. „

Słyszała złowróżbny śmiech kótek, kiedy próbowała je przekonywać, że jej życie było prawdziwe. Wtedy otaczająca ją ciemność zaczęła rzednąć i rozplýwać się, aż w końcu zamieniła się w dalekosięzną, bezkresną nicość.

Poczułam ogromny, bolesny wręcz żal; cały świat zniknął;

wiosenna trawa, moje pierwsze dziecko i wszystkie inne dzieci, i góry. Wiedziałam, że nikt nie byłby w stanie znieść takiego bólu, a przecież zdawał się on nie mieć końca; nie było sposobu, by przed nim uciec.

Wszyscy, których kochałam, odeszli. Wszystko to wydawało mi się bardziej niż prawdziwe:

Doznania nieprzyjemne i / lub „piekielne” 93

absolutnie rzeczywiste. Ogarniało mnie przerażenie, jakiego nikt nigdy nie zaznał. Moja rozpacz wynikała z całkowitego przekonania, że poznałam właśnie prawdziwe życie pozagrobowe, o którym nigdy dotąd nie myślałam jako o piekle, i nie miałam żadnej możliwości, by komuś o tym powiedzieć. Nieważne kiedy i jak się umiera, wieczne potępienie nikogo nie ominie.

Kiedy sześć lat później przeglądała jakąś książkę, natrafiła na ilustrację przedstawiającą koła ze swego doznania. Przeżywszy ponownie dreszcz zgrozy, rzuciła książkę w kąt pokoju. Była to dla niej chwila przerażenia, a zarazem pewnego rodzaju oświecenia i potwierdzenia, bowiem koła okazały się symbolami dwubiegunowości yin / yang wywodzącymi się z tradycji starożytnego Wschodu.

Kilka lat później, odpowiadając na ogłoszenie prasowe, zgłosiła się do pracy na stanowisku kierownika biura pewnej organizacji zajmującej niewielkie pomieszczenie przy uniwersytecie stanowym w Storrs w Connecticut. Została zatrudniona przez Kennetha Ringa. I w ten oto sposób Nancy Evans Bush została pierwszym, i jedynym, dyrektorem administracyjnym

IANDS.

Kiedy Evans Bush zdała sobie sprawę z tego, że ona także doświadczyła doznań na granicy śmierci, tyle że tych „mrocznych”, rzadko wspominanych, była sfrustrowana i mocno zakłopotana.

Wkrótce, w wyniku zmian w strukturze organizacji, jej administracyjne stanowisko zostało zlikwidowane, jednak jej rosnąca świadomość tego, przez co przeszła podczas porodu i co to 94 P. M. H. ATWATER mogło oznaczać, umożliwiła jej poznanie i zaakceptowanie własnej wartości. Dzisiaj pisze wiersze i prowadzi działalność duszpasterską wykazując wyjątkową zdolność rozumienia ludzi i ich problemów. Została wybrana na stanowisko prezesa IANDS i poświęciła się badaniom „nieprzyjemnych” doznań na granicy śmierci. To, czego się nauczyła poprzez pogodzenie się ze swymi przeżyciami, wykorzystuje dziś pomagając tysiącom innych ludzi pogodzić się z ich własnymi.

Potępienie doświadczeń należących do nieprzyjemnych i piekielnych jest niestuszne.

Z moich obserwacji wynika, że każdy z przypadków „piekielnych” stanowi wyraz konfrontacji człowieka ze swym cieniem (czyli z tym aspektem jaźni, który był dotąd tłumiony lub wypierany).

Jest mechanizmem wykorzystywanym przez psychikę... w procesie uzdrawiania i rozwoju.

Doznania przyjemne i niebiańskie Milion gwiazd przez noc mknie, nad głową twą płoną jasno. Lecz w tobie duch tkwi, co nie zginie, chociaż wszystkie gwiazdy zgasną.

Rainer Maria Rilke Doznanie przyjemne i niebiańskie (podniesienie na duchu i samodowartościowanie)

W scenariuszach „niebiańskich”

pojawia się kraina kochającej się rodziny, w której spotkać można zmarłych wcześniej krewnych, pokrzepiające na duchu postacie kultu religijnego lub świetliste istoty, a także znaleźć potwierdzenie znaczenia życia doczesnego i przeprowadzić uspokajające i inspirujące rozmowy.

Doznają ich zazwyczaj ludzie, którzy najbardziej chcą się upewnić, że są kochani, że ich życie się liczy i że każdy ich wysiłek ma swój cel jako element większego planu.

O swych podróżach w okolice piekła częściej opowiadali mi mężczyźni niż kobiety, jednak gdy prosiłam o 96 P. M. H. ATWATER zgodę na wykorzystanie ich wypowiedzi w swych publikacjach, odmawiali współpracy.

Dlatego też w poprzednim rozdziale przedstawiłam przypadki relacjonowane wyłącznie przez kobiety.

Natomiast jeśli chodzi o przeżycia niebiańskie, przedstawiciele obojga płci okazywali się równie otwarci w rozmowie i równie niechętni, gdy prosiłam, aby przedstawili swe doznania w formie graficznej. Te nieliczne rysunki, jakie zdołałam uzyskać, oczywiście w tej książce zamieściłam.

Przyjemne i niebiańskie scenariusze stanowią ogromną większość relacjonowanych przypadków doznań na granicy śmierci, nic więc dziwnego, że ich podstawowy zarys był w ciągu ostatnich dwudziestu lat w znacznym stopniu mitologizowany. Tak jak wersje piekielne okazują się dużo głębsze, niż to się wydaje na pierwszy rzut oka, również w opowieściach o niebie znaleźć można więcej znaczeń, niż się powszechnie uważa.

Zacznijmy nasze rozważania od historii, którą wiosną 1987 roku przeżyła Jeannine Wolff, trzydziestoletnia mieszkanka Troy w stanie New York. W wyniku przerostu błon macicy doznała kilku silnych krwotoków i przeszła serię operacji (w tym usunięcie macicy). Utraciwszy wiele krwi podczas kolejnego krwotoku, została poddana jeszcze jednej operacji.

Podczas ostatniego zabiegu opuściła ciało i osiągnęła inny wymiar egzystencji:

Nagle zdałam sobie sprawę, że znajduję się w tak pięknym ogrodzie, jakiego nigdy w życiu nie widziałam. Miałam poczucie pełni i otaczającej mnie miłości. Zatopiłam się w całkowitym błogostanie. Słuchałam dźwięków niebiańskiej muzyki. Doznania przyjemne i niebiańskie

97  
zyki i podziwiałam nieziemskiej piękności barwne kwiaty, bujną roślinność i soczystą zieleń drzew.

Kiedy rozglądałam się dokoła, zauważyłam w pewnej odległości stojącego na wzgórzu Jezusa Chrystusa. Powiedział, że tylko ode mnie zależy, czy wrócę na ziemię czy nie. Chciałam skończyć rozpoczętą na ziemi pracę, więc wybrałam powrót.

I tak oto narodziłam się na nowo.

Czy moje życie się zmieniło?

Jestem dziś dużo bardziej świadoma uczuć, przekonań i potrzeb innych ludzi. Lepiej potrafię współczuć i troszczyć się o innych. I silniej wierzę w Boską miłość.

Kiedy dokładniej przyjrzymy się życiu Wolff, zauważymy w nim pewien fascynujący schemat, jakim jest konsekwentne dążenie do rozwoju duchowego. Wychowywana w surowej

lecz pełnej miłości rodzinie prezbiteriańskiej, w wieku kilkunastu lat nagle odkryła w sobie zdolność do odbierania wizji.

Zaniepokojeni rodzice zabrali ją na badanie do ośrodka spirytualistów w Lily Dale, gdzie doświadczone media stwierdziły, iż ich córka posiada wyjątkowy dar i sama musi dokonać wyboru pomiędzy zwykłym życiem nastolatki a poświęceniem się dalszemu rozwojowi duchowemu. Zdecydowała się rozwijać swój dar. Po siedmiu latach ukierunkowanych ćwiczeń, w wieku dwudziestu jeden lat, Wolff poznała Sama Lentine'a, niewidomego biofizyka. On miał wiedzę naukową, ona duchową.

Razem stworzyli dwuosobowy profesjonalny zespół oddany idei osiągnięcia prawdziwej pełni i uzdrowienia ludzkości. Czternaście lat później, kiedy udało im się poczynić wielkie postępy 98 P. M. H. ATWATER i dzięki swym uzdrawiającym zdolnościom zdobyć międzynarodowy rozgłos, Lentine zmarł. Wolff pracuje dziś jako kelnerka w domu opieki dla staruszków.

Rozmyślając o własnym spotkaniu ze śmiercią, a także o swej obecnej sytuacji, powiedziała mi:

Osobą, która przysłała do mnie do szpitala i powiedziała:

„Umarłaś, lecz wróciłaś”, była moja matka. Wiedziałam, że umarłam, ale ona to potwierdziła.

Czułam się potem jak małe dziecko i w wieku lat trzydziestu stanęłam przed koniecznością uczenia się o życiu wszystkiego od nowa. Początkowo źle znosiłam światło, lecz wkrótce wszystko stało się dla mnie jaśniejsze i lepsze niż kiedyś.

Zaczęłam dużo lepiej widzieć;

mocniej stanęłam na ziemi, stałam się silniejsza. Moje zdolności parapsychiczne gwałtownie wzrosły. A jednak ponowne przystosowanie się do życia zabrało mi wiele czasu. Lekarze mówili:

„to przez stres, przez to wszystko, co przeszłaś”. Nie zgadzałam się z nimi. To przez co przeszłam, nie miało żadnego związku z chorobą i operacjami.

Moi rodzice to rozumieli, szczególnie matka, której niegasnąca miłość i stała gotowość do pomocy pozwoliła mi podjąć nowe życie i jakoś sobie z nim radzić. Śmierć pogłębiła moje wcześniejsze oddanie się służbie uzdrawiania.

Zwiększyła się moja zdolność odczuwania. Dużo lepiej rozumiałam ludzi. Kiedy

wróciłam do pracy z Samem, nasza działalność zaczęła przynosić coraz lepsze wyniki; był to najlepszy okres naszej współpracy.

Pięć lat później Sam umarł.

Byliśmy sobie bardzo bliscy, podobnie jak nasze rodziny.

Chociaż wiedziałam, że śmierć nie jest końcem wszystkiego, bardzo przeżyłam odejście Sama na tamten świat. I znów od Doznania przyjemne i niebiańskie 99 nowa musiałam przechodzić proces dostosowania i akceptacji.

Teraz pracuję ze starszymi ludźmi, każdym swym dotykiem przekazując im miłość. Nie wiem, co mnie czeka ani co się ze mną stanie; chodzę na kurs masażu, uczę się nowego sposobu uzdrawiania. Moje życie jest teraz w ręku Boga. Otwierają się przede mną nowe możliwości niesienia ludziom pomocy.

W roku 1932 Arthur E. Yensen, absolwent uniwersytetu, zatwardziały materialista i autor kreskówek, postanowił poszukać nowego materiału do swego komiksu w odcinkach Adventurous Willie Wispo (Willie Wispo - miłośnik przygód). Ponieważ tytułowy bohater tej kreskówki był włóczęgą, Yensen również postanowił na jakiś czas nim zostać i dołączył do rzeszy bezrobotnych Amerykanów, których liczba przekraczała w tamtym czasie szesnaście milionów. Chcąc dostać się do Minnesoty stanął na drodze wylotowej z Chicago i zatrzymywał samochody. Zabrał go jadący do Winnipeg młody mężczyzna w krytym brezentowym dachem kabriolecticie. Jechali zbyt szybko; w pewnym momencie samochód uderzył w wysoką na metr hałdę żwiru i kilkakrotnie przekoziółkował. Zanim wpadł do rowu, obu mężczyzn wyrzuciło przez brezentowy dach. Kierowcy nic się nie stało, natomiast Yensen był ranny i stracił przytomność akurat w momencie, gdy dwie kobiety, które widziały wypadek, przybiegły mu na pomoc:

Obraz ziemskiego świata zaczął stopniowo znikać, a przez niego przebijał nowy świat, jasny i niewyobrażalnie piękny!

Przez mniej więcej pół minuty widziałem oba światy naraz.

W końcu, gdy ziemia całkiem się rozplynęła, znalazłem się w pełnej chwały krainie, która mogła być tylko niebem.

W oddali ukazały się dwa cudowne zaokrąglone szczyty górskie, podobne do japońskiej Fudzijamy. Ich wierzchołki przykrywał śnieg, a zbocza porastała roślinność nieopisanej urody. Góry były oddalone o jakieś piętnaście mil, a jednak widziałem dokładnie każdy kwiatek rosnący na zboczu. Według mojej oceny, mój wzrok był tam ze sto razy lepszy niż na ziemi.

Po lewej stronie znajdowało się błyszczące jezioro, a woda w nim była kryształowo czysta, złocista, kusząco połyskliwa.

Wydawała się żyć. Całą okolicę porastała trawa tak świeża, zielona i czysta, że nie da się tego w pełni opisać. Z prawej strony rozciągał się gaj okazałych rozłożystych drzew, a ich budulcem była ta sama czysta materia, która zdawała się formować wszystko dookoła.

Pod pierwszym rzędem drzew zobaczyłem bawiących się wesoło ludzi. Było ich około dwudziestu. Trzymając się za ręce śpiewali i tańczyli wkoło, szybko i zwinnie. Kiedy mnie zauważyli, czworo z nich przerwało zabawę i podbiegło, by mnie powitać. Wiek dwojga z nich oceniałbym na dwadzieścia, a pozostałej dwójki na trzydzieści i dwanaście lat. Ich ciała były bardzo lekkie i z przyjemnością obserwowałem ich zwiewne, wdzięczne ruchy. Wszyscy mieli wspaniałe długie włosy ozdobione girlandami kwiatów opadającymi im aż do pasa.

Jedynie ich odzienie stanowiła pajęczej delikatności tkanina przewiązana na ramieniu i opadająca na plecy szeroką ozdobnie wijącą się wstęgą. Ich dostojność zrobiła na mnie silne wrażenie i przepełniła nabożnym lękiem.

Najstarszy z nich, największy i wyglądający na najsilniejszego mężczyzna przemówił do mnie uprzejmie: „Jesteś w krainie umarłych. Kiedyś, zanim tu przybyliśmy, żyliśmy na ziemi, tak jak ty. „Poprosił, bym spojrzeć na swoją rękę. Była przezroczysta, a widziany przez nią obraz lekko zamglony. Potem kazali mi popatrzeć na trawę i drzewa. One także były przezroczyste. Wszystko dokładnie odpowiadało biblijnemu opisowi nieba.

Nagle zauważyłem, że krajobraz zdaje mi się stopniowo coraz bardziej znajomy; musiałem go już kiedyś widzieć. Wiedziałem, co kryje się po drugiej stronie gór. Wtedy z radością zdałem sobie sprawę z tego, że to mój prawdziwy dom! Tam, na ziemi, byłem tylko gościem, nieprzystosowanym i chorym z tęsknoty za domem. Odczuwając wielką ulgę powiedziałem do siebie: „Dzięki Bogu, znowu tu wróciłem. I tym razem zostanę!”

Najstarszy mężczyzna, który z wyglądu przypominał greckiego boga, ciągnął swe wyjaśnienia: „Wszystko tutaj jest nieskazitelnie czyste. Nic się tutaj nie psuje tak jak na ziemi.

Wszystko jest zawsze na swoim miejscu za sprawą wszechprzenikającej boskiej wibracji, która nie dopuszcza do starzenia się i niszczenia. Dlatego nic się nie brudzi i nie zużywa, a wszystko jest tak jasne i świeże.

„I wtedy zrozumiałem, w jaki sposób niebo może trwać wiecznie.

Cudowna wizyta Yensena w niebie trwała dość długo;

dokładniej przeczytać o niej można w wydanej przez niego książce I saw Heaven (Widziałem Niebo). Wcale nie chciał stamtąd wracać, ale oto co usłyszał:

Masz dużo ważniejszą pracę do wykonania na ziemi, musisz więc tam wrócić i się za nią zabrać! Zbliża się czas wielkiego zamętu i ludzie będą potrzebować twojego łagodzącego, stabilizującego wpływu.

Kiedy skończysz swą pracę na ziemi, będziesz mógł tutaj wrócić i zostać.

Yensen, urodzony podczas śnieżnych zamieci roku 1898 w górzyskiej Nebrasce, wspomina, że jako młodemu chłopakowi na siłę wpajano mu prawdy wiary. Wkrótce nie tylko zbuntował się przeciw religii, ale również zaczął sprzeciwiać się rodzicom we wszystkim, co mówili lub robili, włącznie z preferowanym przez nich sposobem odżywiania. Zauważył, że hodowanym na ich farmie zwierzętom bardzo dobrze służy dieta składająca się z trawy i pełnego ziarna, podczas gdy członkowie jego rodziny jedzący białą mąkę, cukier i spore ilości tłuszczu wciąż cierpią na niestrawność i zaparcia. Za plecami rodziców postanowił się wyleczyć jedząc otręby zbożowe. Po doznaniu przeżycia na granicy śmierci, w wieku lat trzydziestu czterech, buntując się przeciw panującej wówczas modzie porzucił ateizm na rzecz mistycyzmu.

Podczas I wojny światowej zajmował się wyprawianiem skór mulich, a po wojnie ożenił się i osiadł w Parmie, w stanie Idaho, gdzie zbudował dom z bloków pumeksowych, które zgromadził razem z synami. Później został nauczycielem, mówcą, politykiem, specjalistą w dziedzinie rzeźby historycznej (jego dzieło zdobi park miejski w Parmie), super-atrakcją kilku hollywoodzkich filmów, propagatorem naturalnych metod uprawy roślin i zdrowego odżywiania oraz jednym z „Najbardziej Zasłużonych Obywateli” stanu Idaho.

Ale chociaż był osobą publiczną, jako nauczyciel często popadał w konflikty z władzami szkoły, sprzeciwiając się metodom nauczania tłumiącym pęd twórczy uczniów, opowiadając się przeciwko więzieniu obywateli amerykańskich pochodzenia japońskiego podczas drugiej wojny światowej i łamiąc obowiązujące w szkole zasady poprzez dzielenie się z uczniami swym doświadczeniem z granicy śmierci jako dowodem na to, że moralność jest rzeczą ważną, a życie ludzkie naprawdę ma cel. Ten skromny dobroczyńca tysięcy ludzi nie był do końca przekonany o wypełnieniu swej życiowej misji, kiedy w 1992 roku udawał się w podróż powrotną do swego prawdziwego „domu”.

Jego rysunek zamieszczony na sąsiedniej stronie obrazuje jednocześnie oba światy, które widział osiągnąć królestwo światłości po swej „śmierci” w wypadku samochodowym.



Alice Morrison-May otarła się o śmierć w Marine Hospital w Nowym Orleanie, do którego została przywieziona w stanie śpiączki. Dwa tygodnie wcześniej urodziła swego trzeciego syna. Był maj 1952 roku.

Zajmując dogodną do obserwacji pozycję pod sufitem zobaczyłam, że zaczęli obwiązywać mi obie nogi, od koniuszków palców po biodra, a potem całe ręce aż do ramion. Miało to polepszyć dopływ krwi do serca i płuc. Potem całe moje ciało przechylili do góry nogami!

Byłam na nich wściekła za to, jak się zachowywali podczas narodzin Jeffa, a teraz znów biegali w kółko jak kurczaki z odrąbanymi głowami; a ja patrzyłam na to nieruchome, obandażowane dało leżące z głową ku ziemi na przechylonym stole. Unosząc się pod sufitem z prawej strony swego dała, dawałam upust złości i frustracji.

Pamiętam dokładnie swą wynikającą z bezsilności wściekłość, którą „wykrzykiwałam” - bez słów - wisząc u sufitu, gdy mój umysł próbował dać wyraz swej trosce i zaniepokojeniu. Ich okrzyki:

„Tracimy ją!”

przestraszyły mnie i znów porządnie się wkurzyłam.

Potem nastąpiła zmiana scenerii:

pokój szpitalny przeistoczył się w miejsce niezwyklej urody i spokoju, istniejące poza czasem i przestrzenią. Zauważyłam delikatne barwy o mieniących się odcieniach i towarzyszące im tęcze „dźwięków”, dźwięków całkowicie wolnych od hałasu, przypominających - używając ziemskiej terminologii - głos wiatru i dzwonów.

Unosiłam się, „zawieszona” w tym pięknym miejscu, a po chwili zdałam sobie sprawę, że nie jestem sama. Towarzyszyły mi kochające, opiekuńcze istoty, których przyjazna obecność dodawała mi otuchy. Wydawały mi się „bezkształtne”, przynajmniej w sensie ziemskiego postrzegania rzeczy. Nie potrafię ich opisać. Pojawiły się również odziane w białe szaty postacie brodatych mężczyzn, którzy stanęli w półkolu wokół mnie.

Powietrze stało się zamglone, jakby ulepione z przezroczystych chmur. Z zachwytem patrzyłam jak te połyskujące delikatnymi, zmieniającymi się barwami obłoki przenikają nas i powoli płyną dalej.

Rozpoczęła się niezwykle rozmowa, w której odpowiedzi padały, zanim jeszcze zdążyłam sformułować pytanie. Jak się dowiedziałam, istoty te były przewodnikami, opiekunami oraz

wysłannikami Boga. Oprócz tego, że zostały przydzielone mi, jako człowiekowi, i nie odstępowały mnie na krok, miały również inne zadania. Były odpowiedzialne za inne sfery stworzenia i posiadały umiejętność przebywania w kilku miejscach jednocześnie. Sprawowały też „opiekę” nad różnymi poziomami poznania. Poczułam w sobie przesycającą wszystko wokół radość i uniesienie, uczucia tak intensywne, jakich jeszcze nigdy w swym dwudziestopięcioletnim życiu nie doznałam. Nawet narodziny pierwszej dwójki moich dzieci, których bardzo pragnęłam, nie nadały memu życiu takich „rumieńców” jak to doświadczenie.

Następnie ujrzałam zbliżającą się do mnie Najwyższą Istotę, skąpaną w białym migotliwym świetle, jasnym i mieniącym się jak brylanty. Kiedy Świetlista Postać przeniknęła wszystko wokół mnie, wszystkie inne byty oraz kolory zniknęły w oddali. Wszechogarniająca obecność zwracała się do mnie i, choć czułam się niegodna, przepełniała mnie Radość i Ekstaza.

Potem zostałam „poinformowana”, że jeśli chcę, mogę tam pozostać; sama miałam dokonać wyboru.

Wysłuchałam „tam” wielu nauk.

Czułam, że moje jestestwo się poszerza i staje się częścią Wszechrzeczy Pozostającej w Absolutnej Bezwarunkowej Wolności.

Zdawałam sobie jednak sprawę, że muszę dokonać wyboru. Część mnie pragnęła pozostać tam na zawsze, ale w końcu zdecydowałam, że nie chcę pozbawiać matczynej opieki swego nowonarodzonego dziecka i z żalem i niechęcią odeszłam.

Niemal jednocześnie poczułam, że poprzez srebrny sznur na czubku głowy powracam do swego ciała. Kiedy się w nim znalazłam, usłyszałam czyjeś słowa: „Uff, odzyskaliśmy ją”.

Dowiedziałam się, że usunięto mi dwie części nie wydalonego łożyska, wielkie jak grejpfruty.

Morrison-Mays, z wyjątkiem męża, nie opowiedziała nikomu o swych doniosłych przeżyciach. Aż do 1967

roku tłumiła w sobie wszelkie widoczne skutki doznań na granicy śmierci. W końcu rozwijające się zdolności parapsychiczne ostrzegły ją, że musi dokonać w swym życiu poważnej zmiany.

Mój głos wewnętrzny przemówił donośnie, budząc we mnie uśpione wspomnienia doznań w obliczu śmierci. Nakłaniał mnie do pogłębiania odpowiedzialności i rozwoju swych zdolności. W końcu go posłuchałam i rozpoczęło się moje życie duchowe. Rozwiodłam się i rozpoczęłam

kariere zawodow jako wiolonczelistka w wielkiej orkiestrze symfonicznej.

Dwanacie lat pzniej, w wyniku powanych kopotw z poruszaniem si i ostrego blu prawego biodra, poddaa si operacji stawu biodrowego (zmieniajcej uozenie stawu i rozozenie nacisku ciężaru ciaa). Operacja si powioda, ale po odzyskaniu przytomnoci Morrison-Mays zacza doznawac odmiennych stanw wiadomoci podobnych do jej wczeniejszych dozna na granicy mierci, ktre pojawiay si i zniky przez szec miesicy. Podczas swych dugotrwaych i rozbudowanych wizji pobieraa nauki pynce z Tamtego wiata. Ta „eteryczna” edukacja obejmowaa takie przedmioty jak: geografia duszy, karma, mediumizm dla zaawansowanych i kosmologia Ludzkiego Eksperymentu. Jej ycie ponownie ulego znacznej zmianie. Zgosia si jako ochotniczka do pracy w hospicjum i rozpocza trzyletni kurs psychologii spirytualnej.

Siedem lat pzniej po raz drugi zetkna si ze mierci, dowiadczajc towarzyszcego umieraniu doznania, podczas ktorego ponownie znalaza si na swych eterycznych kursach rozpocztych po operacji biodra. Tym razem stana w obliczu mierci na skutek ostrej niewydolnoci kory nadnerczy (choroba Addisona) poczonej z powan rozedm puc.

Sytuacj skomplikoway silne wstrzsy spowodowane, jak sdzi, przez si Kundalini. (Kundalini uwaane jest za potężn energi upion w sakrum kadego czowieka, ujawniajc si dopiero w chwili rozpoczcia rozwoju duchowego. Unosi si wwczas wzdu kregosupa pobudzajc orodki gruczoowe, a w kocu wybuchajc ca sw potęg ulatuje przez gow.) Kiedy medycyna konwencjonalna zawioda, Morrison-Mays zwrocia si o pomoc do lekarza praktykujcego kregarstwo i raz jeszcze cakowicie odmienia swe ycie.

Porzucia wiat, ktory stworzya sobie po rozwodzie i z caym dobytkiem przeniosa si do Quincy w stanie Illinois, gdzie si urodzia.

Skazana na wozek inwalidzki i przez chorob pozbawiona znacznej iloci energii, zainicjowaa seri publicznych koncertw muzyki klasycznej, ktore odbywaj si w jej wasnym salonie. Nagowki prasowe nazywaj te koncerty „Uzdrowiajc Muzyk”.

Widzc rumiece na jej twarzy i zawsze obecny na jej ustach umiech, trudno si domylec, e cierpi niemal nieustajcy bol.

Przewodnictwo duchowe, ktore otrzymaam, pozwala mi jako przeyc to ycie.

Odwiedziam Krolestwo Ciemnoci i nie boj si ju mego Cienia. Moim zadaniem jest teraz uleczenie swego yda i napisanie powanej ksizki, cho nie wiem, czy gotowa jestem

opisać prawdy, które zostały mi przekazane. Chciałabym natomiast napisać książkę o moich wspomnieniach związanych z wyborem rodziców, o doznaniach w łonie matki i o ponownych narodzinach po spotkaniu ze śmiercią.

Morrison-Mays stała się żywą legendą jako wzór dla wszystkich ludzi niepełnosprawnych. O swej sytuacji, w jakiej stawia ją ciężka i nieuleczalna choroba, mówi:

„Zawsze istnieje jeszcze w życiu jakaś wartość do odkrycia. Trzeba tylko dostatecznie się otworzyć, by sobie to umożliwić. „

„Był ciepły, słoneczny dzień lata 1973” - tymi słowami zaczął swą opowieść Steven B.

Ridenhour z Charlottesville w Wirginii. On i jego przyjaciółka Debbie postanowili przebiec przez bystrzynę rzeki płynącej za starym młynem bawełny w Cooleemee w Północnej Karolinie.

Wcześniej oboje zapalili „trawkę” i zaczynało ogarniać ich znużenie. By przebiec przez sięgający kolan nurt bystrzyny, mieli wystartować ze szczytu skalnego zbocza, zbiec około sześciu metrów, a potem ślizgać się po mokrych kamieniach aż do porośniętego mchem brzegu.

Sport ten mógł dostarczyć im niezłej zabawy, ale tak się nie stało:

Wypaliliśmy jeszcze jednego skręta i ruszyliśmy na miejsce startu. Debbie zaczęła się śmiać, a wkrótce oboje zanosiliśmy się wręcz od śmiechu. Kiedy woda zwała nas z nóg i zaczęła unosić w dół swym wartkim prądem, opuściła nas wesołość.

Debbie krzyknęła, że tonie, a ja nie mogłem do niej podpłynąć.

Przerażony bezsilnością wrzeszczałem tylko: „Trzymaj się!

Nie panikuj!” Nagle poczułem, że usta mam pełne wody i czas, bez najmniejszego ostrzeżenia, zatrzymał się.

Woda migotała złotym blaskiem, a ja unosiłem się lekko, jakby w stanie nieważkości, i było mi dobrze. Poruszałem się w pozycji pionowej z ramionami wyciągniętymi na boki i głową opartą na lewym ramieniu. W tej beczasowej przestrzeni odczuwałem całkowity spokój i ukojenie. Następnie przeszedłem przegląd swego życia.

Wyglądało to jak błyskawiczny, kilkusekundowy pokaz przezroczy z różnymi obrazkami z całego mojego życia. Nie do końca rozumiałem znaczenie niektórych przypominanych mi wydarzeń, ale jestem pewien, że musiały być w jakiś sposób ważne. Kiedy pokaz się skończył, uniosłem się bardzo, bardzo wysoko, a kiedy spojrzałem w dół zobaczyłem czyjś pogrzeb.

Nagle zdałem sobie sprawę z tego, że ten leżący w trumnie człowiek to ja. Widziałem

samego siebie, ubranego w białą koszulę i czarny smoking z czerwoną różą w lewej klapie.

Wokół trumny stali najbliżsi krewni i przyjaciele.

Wtedy poczułem, że jakaś nieznana siła wypchnęła mnie na powierzchnię wody; złapałem oddech. Tuż obok mnie zobaczyłem Debbie. Złapałem ją za włosy i jakoś udało mi się wyciągnąć ją z wody na brzeg. Kiedy po chwili odpoczynku spojrzałem na Debbie, wydawało mi się, że patrzę na ducha. Wtedy opisała mi przez co przeszła i okazało się, że oboje doznaliśmy pod wodą takich samych przeżyć - złota poświata, ukojenie, przegląd życia, pogrzeb i my sami w trumnie. To był jedyny raz, kiedy w ogóle o tym rozmawialiśmy. Od tamtej pory nie widziałem Debbie ani z nią nie rozmawiałem.

Przez kolejne jedenaście lat Ridenhour bezskutecznie próbował przywołać doznany wówczas stan euforii zażywając wszelkich dostępnych na świecie środków odurzających. Wszystko, co przez to osiągnął, to samotność, więzienie i rozpad małżeństwa. W grudniu 1984

roku zgłosił się do ośrodka leczącego narkomanię i alkoholizm, i odtąd już cały czas znajdował się w tej czy innej fazie walki z nałogiem. W końcu udało mu się znaleźć kogoś, kto słyszał o przeżyciach na granicy śmierci i skontaktował go z pewnym badaczem tego zjawiska. Ridenhour opowiedział mu swą historię, po czym szybko zniknął nie mogąc poradzić sobie z prawdą o istocie doświadczenia, które kiedyś stało się jego udziałem. Ukrywał i tłumił w sobie następstwa tego wydarzenia w sumie przez dwadzieścia lat, aż w roku 1993, kiedy w wyniku wypadku przy pracy doznał obrażeń i unieruchomiony musiał leżeć w łóżku, nie pozostało mu nic innego, jak się poddać. „Od tej pory moje życie zaczęło się zmieniać i nie mogę na to nic poradzić, więc otwieram serce i duszę czekając, dokąd mnie to zaprowadzi. „

Ridenhour zdecydowany jest zapłacić społeczeństwu za swe błędy; zapisał się na kursy pielęgniarskie i chce pomagać chorym ludziom wracać do zdrowia. Zaznawszy w dzieciństwie porzucenia oraz przemocy, rósł w przekonaniu, że jest zły i nikt go nigdy nie pokocha.

Doświadczenie na granicy śmierci tak bardzo nie pasowało do jego zniekształconego obrazu samego siebie, że choć pragnął, by towarzysząca mu euforia znów powróciła, nie mógł go do końca zaakceptować. Zagubiony i przestraszony rzucił się w otchłań autodestrukcyjnego koszmaru.

„Nie pomagały żadne narkotyki” - wyznał później.

„Efekty, które dawały, nie umywały się do doznań granicznych ze śmiercią”. Jak później ze zdumieniem odkrył, wiele przeżywanych przez niego problemów należało do typowych

następstw tego zjawiska.

Myślałem, że to wszystko moja wina. Nigdy nie skojarzyłem swego poczucia zagubienia z doznaniem, którego wcześniej doświadczyłem. Potrzeba było dopiero wypadku w pracy, żebym przestał uciekać, rozluźnił się i pozwolił powrócić całej tej miłości i radości, i złotemu blaskowi. Nie miałem wyboru.

Musiałem zaakceptować tę prawdę, że posiadam siłę i mogę ją wykorzystać pomagając innym.

Uwolnwszy się od narkotyków i alkoholu, Ridenhour pomógł zorganizować w okręgu waszyngtońskim oddział IANDS - jedną z wielu komórek prowadzącą informacyjne spotkania dla tych, którzy doznali podobnych przeżyć i dla wszystkich zainteresowanych.

Pewnego styczniowego wieczoru w roku 1974 Jeanie Dicus ze Sterling w Wirginii leżała na sofie oglądając telewizję. Pamięta, że nagle jakoś dziwnie się poczuła;

ocknęła się w karetkę, gdzie powiedziano jej, że miała atak padaczki. Nigdy wcześniej jej się to nie przydarzyło, nikt z rodziny również nigdy na to nie chorował. Od tego czasu często miewała migreny oraz kolejne ataki.

Wtedy razem z mężem i córką przeprowadziła się do Baltimore. Jej ojciec był tam konsultantem w dziedzinie psychiatrii w John Hopkin's Hospital, gdzie obiecywano jej najlepszą opiekę medyczną.

Zaopiekował się nią sam szef oddziału neurologii, który zalecił kurację lekami powszechnie stosowanymi w przypadkach epilepsji - dilantinem i fenobarbitalem. Kiedy stan Dicus nadal się pogarszał, zalecił podawanie jeszcze jednego środka. Po trzech miesiącach pacjentka popadła w schizofrenię, więc do stosowanych do tej pory lekarstw dołączono jeszcze valium. Jej choroba psychiczna wciąż jednak się pogłębiała; wkrótce związaną kaftanem bezpieczeństwa zamknięto ją w izolatce na oddziale psychiatrycznym.

Do arsenału podawanych jej leków włączono torazyne.

Dicus miała jeden atak za drugim;

w przerwach nachodziły ją myśli samobójcze. Nowe leki. Nowe nakładające się skutki uboczne. W końcu, latem, zapadła w stan katatonicznej śpiączki, który trwał dwa miesiące. Wreszcie jeden z oddziałowych lekarzy spostrzegł, co się dzieje, poszedł do jej ojca i powiedział: „Wszystkie występujące u niej objawy są skutkiem aplikowania środków farmakologicznych, a nie choroby psychicznej.

Należy przerwać podawanie leków.

„Odsunięto lekarza prowadzącego leczenie i zastosowano terapię wstrząsową, by przerwać stan śpiączki. Do tego czasu jej ręce i stopy zdążyły ulec częściowej atrofii, stały się zniekształcone i sparaliżowane, a jej skórę pokrywały różnego rodzaju wypryski i strupy.

Wstrząsy elektryczne zdawały się stopniowo polepszać jej stan. Podczas dziesiątego z kolei zabiegu pielęgniarka zapomniała podać jej niezbędnej dawki potasu, co spowodowało u Dicus migotanie przedsionków serca i w rezultacie śmierć:

Unosiłam się ponad ciałem.

Widziałam ich zielone czepki.

Wszyscy obecni w pokoju mieli na głowach te kretyńskie czepki. Było ich tam chyba z pięciu czy sześciu - kompletnie spanikowanych. Czułam wręcz ich strach. Chciałam im powiedzieć: „Hej, nie martwcie się, ze mną wszystko w porządku”, ale nic do nich nie docierało.

Trochę mnie to frustrowało.

Znalazłam się w prawym rogu pokoju. Uniosłam i wyprostowałam rękę. Nareszcie mogłam się ruszać! Czułam się, jakby zdjęto ze mnie cielesny pancerz;

cudownie było wydostać się z tego ciasnego ciała. Poczułam spływające na mnie uczucie spokoju, siły, miłości i zdziwienia, kiedy zdałam sobie sprawę z tego, że mogłam uzyskać odpowiedź na każde pytanie, jakie przyszłoby mi do głowy.

Zobaczyłam Jezusa. Oszołomiona powiedziałam do niego:

„Nie wierzę w ciebie”. Uśmiechnął się i odpowiedział eterycznym odpowiednikiem czegoś w rodzaju: „Trudno, oto jestem”.

Patrząc mu prosto w oczy zapytałam: „Chcesz przez to powiedzieć, że byłeś ze mną przez cały czas, a ja nic o tym nie wiedziałam?” A on na to: „Zaiste, jestem z tobą i będę nawet wtedy, gdy skończy się świat”. Nie gustowałam w żadnych tam „zaiste” i powiedziałam: „Daj spokój, człowieku, mamy lata siedemdziesiąte i nikt już dziś nie mówi ‘zaiste’ „. Uśmiechnął się - musiałam go chyba rozbawić - i spytał: „Czy chcesz ponownie się wcielić?” „Daj mi trochę odsapnąć” - krzyknęłam (tyle że nie wydając z siebie żadnego dźwięku) - „Dopiero co umarłam. Nie mogłabym trochę odpocząć?” „Dobrze, nie denerwuj się; w każdej chwili możesz zmienić zdanie”.

Zatkało mnie, wykrztusiłam tylko:

„Ratunku! Ja nawet w ciebie nie wierzę, a ty mi każesz ponownie się wcielać. „

Nasza rozmowa trwała nadal. W pewnym momencie poprosił mnie nawet, żebym ucałowała jego stopy. Nic z tego.

Uściskałam go i pocałowałam w policzek. Odpowiedział czymś w rodzaju śmiechu. Byłam przy nim tak szczęśliwa, że słowa przestały być potrzebne.

Zaczęliśmy się porozumiewać telepatycznie. Nagle zdałam sobie sprawę, że nadchodzi Bóg. Dotarło do mnie, że przed spotkaniem z Nim potrzebowałam widoku ludzkiej postaci Jezusa; teraz już się nie bałam. Światło zbliżyło się do mnie i pozwoliło mi wybierać: zność ziemskie więzienie, zachowując zdolność widzenia i słyszenia, ale nie mogąc pomóc nikomu, nawet własnej córce (jak się dowiedziałam, na tym właśnie polegało przebywanie w nicości) albo pozostać z Bogiem. Wybrałam Boga.

Białe Światło przede mną przypominało świecącą białym blaskiem żarówkę, ale było dużo mocniejsze. Pamiętam, jak pomyślałam, że mogłoby mi spalić oczy, a wtedy przypomniałam sobie, że przecież nie mam żadnych oczu. Bóg był miłością, a miłość była światłem - ciepłym i przenikającym każdą cząsteczkę mej duszy. Było to uczucie tak wspaniałe, że płakałam ze szczęścia, płakałam łzami, których nie było. Czułam się cudownie. Byłam kochana.

Byłam potrzebna. Odczuwałam pełen pokory podziw pomieszany z lękiem. Po tym doświadczeniu przez długi czas swe modlitwy kończyłam zawsze słowami: „Jesteś wieweeeeelki!”. Taki był mój sposób wyrażania szacunku.

Nagle znalazłam się w zwieńczonej kopułą sali pełnej telewizyjnych ekranów. Na każdym z nich rozgrywała się jedna scena z mojego życia: dobra, zła, sekretna, ohydna lub wyjątkowa. Wszystko rozgrywało się jednocześnie i bez fonii. Skupiając się na którymś z ekranów, słyszałam dokładnie nie tylko swoje słowa, ale także myśli i uczucia - dosłownie wszystko.

Kiedy patrzyłam na inne obecne na ekranie osoby oraz na zwierzęta, również mogłam usłyszeć, co myślą i czują. Ich myśli i uczucia miały związek z przedstawianymi wydarzeniami.

Napełniały silnym poczuciem nie winy, lecz odpowiedzialności.

Bóg przemówił do mnie: „Dałem ci cenny dar żyda. W jaki sposób wykorzystałaś ten dar?”

Cichym i łamiącym się głosem odpowiedziałam: „Żyłam tylko dwadzieścia trzy lata. Nie wiedziałam, że powinnam coś zrobić.



Mam dwuletnią córeczkę, jej poświęcałam cały swój czas i energię. „Nie była to odpowiedź dobra, ale prawdziwa. Zadowolili mnie, a to ja byłam sędzią.

Myślę, że Bóg czegoś takiego oczekiwał. Ale kiedy następnym razem znajdę się w takiej sytuacji, będę już miała gotową listę.

Na drzwiach lodówki powiesiłam karteczkę z napisem: „Pamiętaj o częstej spontanicznej uprzejmości i bezinteresownym czynieniu dobra. „Zadawałam mnóstwo pytań dotyczących grzechu, morderstwa i wielu podobnych rzeczy, i otrzymałam na nie odpowiedzi. Dowiedziałam się, że przed swymi narodzinami każdy z nas musi obiecać, że będzie traktować czas i przestrzeń jako realnie istniejące kategorie, by potem móc tutaj powrócić i rozwijać swą duszę. Kto nie złoży odpowiedniej przysięgi, nie może się narodzić.

Bardzo żałuję, że nie mogę poświęcić w niniejszej pracy dostatecznej ilości miejsca na opisanie całej historii Jeanie Dicus. Jak widać, pełna jest ona mrozących krew w żyłach tragedii. A jednak sposób, w jaki opisała swe przeżycie, szczególnie swą rozmowę z Jezusem, czyni z niego chyba najzabawniejszy epizod, z jakim kiedykolwiek się spotkałam. Wart wspomnienia jest również fakt, że będąc w stanie śpiączki słyszała wszystko, co mówili obecni przy niej lekarze.

Jestem przekonana, że powodem, dla którego zostałam odwołana z raju, był mój ojciec. Nie zniósłby mojej śmierci. Miał żydowskie imię i żydowski nos, wcześniej mieszkał we Francji i podczas drugiej wojny światowej był lekarzem i kapitanem francuskiej armii. Francuzi uważali wówczas nazistów za swych sprzymierzeńców. Z punktu obserwacyjnego na wzgórzu mój ojciec na własne oczy widział najazd Niemców na Francję.

Uciekł stamtąd i bardzo długo nie mógł się z tym pogodzić.

Przyjechawszy do Nowego Jorku, ochłonął nieco, zwrócił się przeciwko Bogu i religii w każdej jej formie, stał się zagorzałym zwolennikiem psychoanalizy Freuda. Ożenił się z pielęgniarką z oddziału psychiatrycznego, która urodziła mu trzy córki. Ja jestem z nich najstarsza. Kiedy dorosłam, byłam ateistką, tak jak ojciec, i wysłałam za studenta pierwszego roku uniwersytetu w Princeton, również ateistę, nie wierzącego w Boga ani w ogóle w nic, któremu jednak nie przeszkodziło to w uzyskaniu tytułu doktora filozofii, dzięki czemu, jako profesor, pobierał pensję za toczenie religijnych sporów i miał co roku sześć miesięcy płatnego urlopu. Tam w szpitalu, kiedy się ocknęłam, cała byłam splątana różnymi rurkami. Tata siedział przy moim łóżku i nucił francuskie piosenki;

śpiewał je całymi tygodniami, co należy uznać za wielkie osiągnięcie, gdyż nigdy nie szczylił się muzycznym słuchem.

Zawtórowałam mu. Podskoczył chyba na metr w górę i opadł prosto na mnie, wydał okrzyk wojenny, chwycił mnie w objęcia i rozplakał się. A wszystko to za jedną małą obietnicę, że nikomu o tym nie powiem; był przecież poważnym psychoanalitykiem dobiegającym sześćdziesiątki, specjalizującym się w zachowywaniu „kamiennej twarzy”.

Nikt nie zaakceptował jej doświadczenia graniczącego śmiercią, zwłaszcza ojciec i mąż.

Dicus poruszała się na wózku inwalidzkim, brała haldol - środek będący odpowiednikiem chemicznej lobotomii, a prognozy dotyczące jej stanu zdrowia nie napawały otuchą. Kiedy mogła już przyjmować normalne jedzenie, wróciła do domu. To co przeszła wtedy w szpitalu i później, było straszne. Po całej serii operacji dłoni i stóp, na własną odpowiedzialność postanowiła zmniejszyć dawki, a w końcu całkowicie zaniechać przyjmowania haldolu, hamując w ten sposób jego śmiertelne skutki uboczne. Mimo że urodziła jeszcze dwoje dzieci, wspólne życie z mężem stało się dla niej niemożliwe. Mąż nie mógł poradzić sobie z jej „innością” ani przyjąć jej wyjaśnień, że Światło, którego stała się tak gorącą wielbicieleką sprawiło, iż zajęła się chiromancją. Opuściła go. Później powtórnie wyszła za mąż, tym razem za męzczyznę wrażliwego i delikatnego, który popierał jej „dziwne” idee, choć nie całkiem je rozumiał. Mają razem dziecko - jej czwarte. Jako chiromantka-samouk Dicus nadal zadziwia ludzi swymi zdolnościami i potęgą swej miłości.

Mam pewne zdolności parapsychiczne, czy sama w to wierzę, czy nie. Nie pracuję zawodowo, zajmuję się wychowywaniem dzieci. Nie pociąga mnie świat biznesu ani polityka. Czuję jednak wewnętrzny przymus, potrzebę działania, szukania możliwości lepszego służenia innym.

Ciągle jeszcze jestem w trakcie przystosowywania się do życia.

Choć minęło już dwadzieścia lat, moje doznanie wydaje mi się dziś wyraźniejsze niż kiedyś.

Każdy z przedstawionych tu przeze mnie przypadków różni się nieco od pozostałych.

Przeżycie Jeanine Wolff umocniło ją w postanowieniu leczenia ludzi, które podjęła jeszcze jako nastolatka.

Choć śmierć jej współpracownika i przyjaciela pokrzyżowała nieco plany, pomogła jej otworzyć się na siły prawdziwie uzdrawiające - wiarę i miłość. Przeżycie Arthura E. Yensena

skłoniło go do podjęcia zupełnie nowego sposobu życia, pokazało jego zależność od wszystkich rzeczy i znaczenie pomagania innym; przekonanie to towarzyszyło mu odtąd zawsze i ujawniało się w każdym działaniu podejmowanym przez niego aż do śmierci w roku 1992. Alice Morrison-Mays dowiedziała się dzięki swemu przeżyciu o możliwości poznania różnych wymiarów wiedzy, dzięki czemu mogła zyskać siłę i dokonać niemożliwego. Od tamtej pory regularnie „uczęszcza” na swe eteryczne wykłady. Steven B. Ridenhour odkrył miłość swej duszy, zmierzył się ze swą przeszłością i ewentualną przyszłością po to tylko, by rozpocząć ucieczkę zamieniającą w piekło to, co mogło być niebem, aż do czasu kiedy wypadek zmusił go do poddania się miłości, którą wcześniej tak uparcie odrzucał. Jeanie Dicus przeżyła stan bliski najgorszym obawom swego ojca, dzięki któremu, po okresie odczuwanej pustki i samotności wynikającej ze swego nieprzystosowania, ze zdumieniem odkryła w sobie szczególne zdolności i przekonała się o prawdziwym istnieniu wielkiej boskiej miłości.

Każdy z tych pięciu przypadków powiązany jest z tymi samymi problemami samooceny, miłości i szacunku dla samego siebie, tak samo zresztą jak doznania typu piekielnego. Moje badania dowodzą, że ta potrzeba bycia kochanym i akceptowanym, chęć poczucia przynależności do jakiejś większej całości, stanowi istotę każdego przyjemnego i niebiańskiego przeżycia na granicy śmierci (również tych doświadczanych przez dzieci, choć częstokroć to nie dziecko, lecz jego rodzice powinni się z tymi problemami zmierzyć).

Zauważyłam, że ci wszyscy, którzy przeżyli doznanie określane przez siebie jako prawdziwa miłość i prawdziwa akceptacja, czują przemożny nakaz przekazywania jej innym. Niekoniecznie dlatego, że stali się istną fontanną tryskającą miłością - gdyż wiele osób doznających tego, co jawi im się niebem, znajduje w sobie olbrzymie braki, a niektórzy z nich nigdy nie będą w stanie w najmniejszym stopniu zaakceptować własnej wartości - ale dlatego, że wiedzą już, iż są związani z całą wielkością świata i żyją w komunii z wszelkim życiem. Stają oko w oko z upiorem ODPOWIEDZIALNOŚCI i powracają z poczuciem misji do wypełnienia.

Skoro radość może być równie konstruktywna co ból, doświadczenie niebiańskie może stanowić taki sam mechanizm psychiki pobudzający proces zdrowienia i rozwoju jak w przypadku wersji piekielnych. Odkąd doszłam do wniosku, że tak właśnie jest, nie uważam żadnego typu za ważniejszy od drugiego, a raczej traktuję oba typy jako różne sposoby odzwierciedlania postępów w rozwoju świadomości, która dąży do wzrostu pragnąc stać się czymś więcej, niż była dotąd.

Pogląd utrzymujący, iż świadomość posiada możliwość rozwoju, zmiany i wzrostu - tak w przypadku jednostki jak i zbiorowości - skłania mnie do poczynienia tutaj pewnej interesującej uwagi: wyraz heaven (niebo) pochodzi z greki; w języku Biblii - aramejskim - tego samego słowa często używa się dla określenia zaczynu, zakwasu - leaven.

W Ewangelii według św. Mateusza (13: 33) Jezus mówi: Królestwo niebieskie podobne jest do zaczynu, który pewna kobieta wzięła i włożyła w trzy miary mąki, aż się wszystko zakwasiło”. Kwas, podobnie jak drożdże, sprawia, że ciasto wyrasta.

Zaczyn zwiększa jego objętość, natomiast niebo według terminologii greckiej jest tym, co powstaje w wyniku poszerzenia.

Na podstawie tej pochodzącej z greki wskazówki - czym może być niebo - pozwolę sobie wysunąć następujące przypuszczenia:

Zjawisko przeżyć na granicy śmierci może funkcjonować tak jak zakwas; rozszerza świadomość doznającego przenosząc go na wyższy etap rozwoju i poznania.

Wciąż rozszerzająca się świadomość może osiągnąć rozmiary, które umożliwią jej poznanie innych wymiarów rzeczywistości i połączenie z Większym Źródłem.

Jeśli świadomość doznającego, niezależnie od przyczyny, ulegnie takiemu poszerzeniu, może on się stać czymś więcej, niż był kiedyś, prawdopodobnie już na zawsze.

Sally Leighton z Elmhurst w stanie Illinois tak powiedziała o doznanej w czasie umierania „odmienności”

Boga: „Przeważa w niej świętość.

Korzyś się powodowany nie strachem, lecz nabożnym szacunkiem. „

Doznanie transcendentne Szukanie w sobie tego, co decyduje o wartości życia, to ryzykowne przedsięwzięcie. Oznacza, że kiedy już się dowiemy, musimy do tego dążyć; oznacza też, że bez tego życie nie ma wartości.

Marsha Sinetar Doznanie transcendentne (objawienia na wielką skalę, alternatywne rzeczywistości)

Niesie ono poznanie innego świata - wymiarów i obrazów nie mieszczących się w granicach ludzkiego poznania. Czasem zawiera objawienia wyższych prawd. Rzadko jego treść ma charakter osobisty.

Doświadczają go osoby gotowe do podjęcia wyzwań „rozciągających granice umysłu”

oraz takie, które są najbardziej skłonne do odpowiedniego wykorzystania (w jakikolwiek

sposób)

objawionych im prawd.

Prawie każdy, kto podczas swego przeżycia natrafia na wszechpotężne, wszechwiedzące, wszechmiłujące światło, utożsamia je z Bogiem.

Przebywanie w tym Świetle, nawet przez sekundę, jest właściwie równoznaczne z doświadczeniem chwały transcendencji. Odciska w duszy głęboki, niezatarty „śląd”.

Ale zdarzają się też doznania tak niezwykłe i tak niesamowicie oddziaływujące na jednostkę, że stanowią same w sobie odrębną kategorię.

Nazywam je przeżyciami transcendentnymi. Epizody te zajmują dużo czasu i obfitują w skomplikowane zagadnienia i rewelacje na temat życia, historii i dziejów stworzenia.

Rzadko kiedy osobiste w swym charakterze, doznania te wydatnie poszerzają horyzonty myślowe jednostki - czasem w stopniu wręcz niewiarygodnym. We wszystkich przypadkach stają się inspiracją do podjęcia działań, do zaznaczenia swej obecności w świecie. Choć twierdzenia o dostąpieniu wtajemniczenia w całą wiedzę wysuwane są przez doznających dość często, rzadko udaje się ową wiedzę zachować w „drodze powrotnej”.

Historia dostarcza nam przykładów świadczących o tym, w jak skrajnie różny sposób może wpłynąć na społeczeństwo jednostka, która ma za sobą doznanie transcendentne. Około roku 300 p.

n. e. grecki filozof Platon opisał historię wojownika imieniem Er. Jego ciało spoczywało obok zwłok poległych towarzyszy przez dziesięć dni. Kiedy w końcu nadeszła pomoc, zapanowała ogólna konsternacja, gdyż ciało Era, w przeciwieństwie do pozostałych, nie wykazywało oznak rozkładu. Zbici z tropu krewniacy zabrali zwłoki Era, aby urządzić im w domu odpowiedni pogrzeb.

Jednak na stosie pogrzebowym Er niespodziewanie ożył, wstał i opowiedział wszem i wobec, czego dowiedział się na drugim świecie. Potem ruszył z misją nauczania prawd duchowych, jakie zostały mu objawione głosząc, jak wieść życie pełniejsze i dające więcej zadowolenia.

(Historia nie rozstrzygnęła, czy przypadek wojownika Era był wymysłem Platona, czy autentyczną relacją.)

W 1837 roku syn chińskiego wieśniaka Hung Hsiu-ch'uan po raz trzeci nie zdał ważnego państwowego egzaminu w Kantonie. Zapadł w delirium i leżał wycieńczony w stanie bliskim

śmierci przez czterdzieści dni.

Odżył po tym, jak nawiedziła go cudowna wizja, w której on sam i „starszy brat”, posłuszni Bożej woli, tropili i wycinali tabuny złych demonów.

Sześć lat później Hsiu-ch'uan natknął się na ulotkę wydaną przez chrześcijańskich misjonarzy. Treść ulotki posłużyła mu do „uwiarygodnienia” przekonania, że jego wizja była prawdziwa, a on sam jako młodszy brat Jezusa Chrystusa i Boski Namiestnik gotów jest rozprawić się z siłami zła (miał tu na myśli Mandżurów i konfucjanizm).

Z pomocą skaptowanych zwolenników założył Stowarzyszenie Czcicieli Bożych, purytańską i absolutystyczną watahę, która szybko rozrosła się do rozmiarów rewolucyjnej armii. Po wielu politycznych manewrach Hsiu-ch'uan wypowiedział Mandżurom wojnę i poprowadził przeciw nim ludowe powstanie - najkrwawsze w całej historii, które trwało czternaście lat i pochłonęło dwadzieścia milionów istnień ludzkich.

Zarówno Er jak i Hsiu-ch'uan (który przybrał miano Tien Wang, Niebiański Władca) ulegli wewnętrznej przemianie wskutek swych niezwykłych przeżyć u progu śmierci. Stali się zapaleńcami w dążeniu do „obudzenia”

swych zbłąkanych ziomków. Jeden i drugi przekonany był, że to jemu objawiono Jedyną Prawdę, dlatego uważał za święty obowiązek „ocalić swój lud”. Jeśli chodzi o Era, dotarł on do wielu z dobrą nowiną o sekretach, powodując немало „nawróceń”. Natomiast w przypadku Hsiu-ch'uana wywiązała się masowa rzeź, która wyniosła na tron „Niebiańską Dynastię”, poniekąd przyczynę upadku Chin.

W treści i następstwach doznań transcendentnych kryje się ogromna siła i mogą one być „ryzykownym przedsięwzięciem” rzutującym na samych doznających...

oraz na niezliczone rzesze bliźnich.

Przypadki współczesne nie stanowią pod tym względem wyjątku.

W 1979 roku Berkley Carter Mills przeszedł do historii miasta Lynchburg w stanie Wirginia jako najmłodszy ojciec, któremu sąd podczas postępowania rozwodowego przyznał prawo do opieki nad dzieckiem. Sześć miesięcy później w trakcie załadunku przygniótł go do stalowego słupa potężny blok sprasowanej tektury.

Mills pamięta przeszywający ból, upadek, otwierającą się przed nim czarną otchłań.

Potem znalazł się w powietrzu twarzą w dół ponad swym zgiętym ciałem.

Widział i słyszał zbiegających się ludzi, krzyczących, by zawiadomić pogotowie. Mówili,

żeby go nie ruszać, pozwolić mu swobodnie oddychać.

Ale jego ciało całkiem zsiniało z braku powietrza.

Widok ten przejął go trwogą. „Ja jestem tu a moje ciało tam. Jak to możliwe?”

Nie pojmując, dlaczego unosi się w powietrzu, Mills próbował wejść z powrotem w swoje ciało. Zagarniał przestrzeń rękami niczym pływak i zbliżył się do celu, ale poczuł na prawej ręce łagodny, lecz stanowczy uścisk. Kiedy podniósł wzrok ujrzał dwóch aniołów.

Zobaczył ich szaty, skrzydła, białe stopy, i opadające na ramiona włosy. Nie mieli żadnej określonej barwy ani płci. „Co się dzieje?”, zapytał.

„Zabieramy cię przed oblicze Boga”, odrzekli. Po pewnym wahaniu ze strony Millsa cała trójka wzbiła się z ogromną prędkością nad ziemię, która po chwili wydała się nie większa niż główka od szpilki. Zmierzali w kierunku intensywnej jasności. „Dlaczego nie odczuwam zimna i nie duszę się w kosmosie?”, dopytywał się Mills.

Odparł mu jeden z aniołów: „To twoje duchowe ciało; ono nie jest wrażliwe na te sprawy”. Doprowadzili go do zawieszanej w przestrzeni kosmicznej platformy; której środek zajmowała istota tak zniewalająca, że Mills uznał ją za samego Boga. Anioły skłoniły się i stanęły obok dwóch pozostałych w czterech rogach platformy, skrzydła miały rozpostarte, a ręce złożone jak do modlitwy. Gładko wygolona i wyglądająca na męską postać okazała się Jezusem.

Mills nie zdobył się na to, aby spojrzeć mu w twarz, uważał, że nie jest godny takiej audycji. Po słowach zachęty ze strony Jezusa poczuł się nieco swobodniej.

„Zamierzam cię osądzić”, zapowiedział Jezus. W jednej chwili zaczęło się odświeżać przed Millssem całe jego życie, poczynawszy od poczęcia. Raz jeszcze Mills cofnął się do czasu, kiedy jako mały ognek zdążył na ziemię, jak tylko doszło do połączenia się komórek i zapłodnione jajeczko zagnieżdżyło się w macicy. Natychmiast musiał wybrać kolor oczu i włosów z dostępnego materiału genetycznego oraz geny, z pomocą których miał zbudować swe ciało. Obserwował z punktu widzenia duszy kolejne podziały komórek.

Słyszał rozmowy swoich rodziców i odbierał ich uczucia, ale opuściła go pamięć wcześniejszych żywotów.

Narodziny stanowiły prawdziwy szok: okropne światła, ogromni ludzie, oczy łypiące znad masek. Jedynie matka dawała mu poczucie bezpieczeństwa.

Po raz drugi przeżył każde zdarzenie swego życia, w tym zabicie ptasiej mamy, kiedy miał osiem lat. Tak się wtedy chełpił celnym strzałem, ale teraz przeszyły go ból i cierpienie,

jakie stały się udziałem trojga zagłodzonych na śmierć piskląt. „To nieprawda, że tylko ludzie mają duszę”, przestrzega teraz Berkley Carter Mills. „Duszą obdarzone są owady, zwierzęta, rośliny.

Tak, mięso jem nadal, gdyż w tym świecie gatunki pożerają się wzajemnie, aby przeżyć. Ale błogosławię pożywienie i dziękuję życiu za jego dary. Jeśli tego nie zrobię, jedzenie staje mi w gardle.

”

Pokazano mu, czym jest piekło:

wielką czarną dziurą bez Boga. Wzburzony, krzyknął do Jezusa: „Jak możesz siedzieć spokojnie na tym tronie i dopuszczać do tych wszystkich nieszczęść na Ziemi?”

Usłyszał spokojne wyjaśnienie: „To wyłącznie wasza wina. Ja wyposażyłem was odpowiednio. Dałem wam wolną wolę i wolny wybór. Wyzaczyłem wam miejsce w stworzeniu. To przez waszą wolną wolę i wolny wybór tyle jest w świecie biedy, wojen i nienawiści. „

Millsa opadły wyrzuty sumienia, kiedy zdał sobie sprawę, że nie jesteśmy niewolnikami czy sługami Boga, lecz współistniejemy z Bogiem.

Jezus, anioły i platforma rozplynęli się w ogromnej kuli światła; wcześniejszą formę przyjęli tylko przez wzgląd na Millsa, aby nie czuł się nieswojo. Rosnąca kula wchłonęła go, wlewając w niego rozkosz bezwarunkowej miłości. „Orgazm seksualny nie może się z tym równać. Czujesz takie uniesienie.

Trzeba to pomnożyć w nieskończoność!”. Następnie Mills w postaci wszechwiedzącego światła pomknął z powrotem do swego okaleczonego ciała. Uderzył w splot słoneczny z taką siłą, że poruszyło się całe ciało.

Wcześniej nakazano mu:

„Żadnego szpitala, żadnej operacji, żadnej krwi, Bóg pokaże ci jak dojść do zdrowia. „

Tak więc Carter Mills podniósł się i pojechał do domu, po drodze mijając wysłaną po niego karetkę.

Świadkowie potwierdzili, że leżał bez życia dwadzieścia minut.

Następnego ranka obudził się w kałuży krwi.

Lekarz, do którego zgłosił się po pomoc, po tym jak Carter Mills nie zgodził się na operację, skierował go na oddział psychiatryczny jako niepoczytalnego. Ponieważ jednak decyzję musi potwierdzić trzech niezależnych psychiatrów, a jeden wyraził sprzeciw, w rezultacie Mills



został zwolniony. Choć odniósł rozległe i ciężkie obrażenia, wrócił do zdrowia o własnych siłach i podjął pracę. Była żona wykorzystując jego nieszczęście trzykrotnie próbowała zmienić zarządzenie sądu w sprawie opieki nad dzieckiem. Przegrała.

Władze próbowały odebrać mi syna. Straciłem połowę moich przyjaciół, pracę, niemal wszystko, co miałem, ale nie opuszczała mnie Boża Opatrzność.

Przez dwa lata w ogóle nie chciałem rozmawiać o swoim doznaniu. Dawniej aktywny towarzyszko, byłem skazany na żywot kaleki, zanim stałem się zdolny do jakiegokolwiek zmiany.

Zabrałem się za studiowanie psychologii, ale po kilku latach musiałem zrezygnować ze względów finansowych.

Przed pojawieniem się Cartera Millsa w programie telewizyjnym Geralda doszło do zerwania kontaktów między nim, a jego starym przyjacielem. Powodem tego był właśnie zamiar Millsa podzielenia się swym przeżyciem z innymi przed kamerami.

Millsa dotknęło to boleśnie, ale wystąpił w telewizji i w setkach innych miejsc, wszędzie głosząc to, czego dowiedział się podczas pobytu w zaświatach. Zyskał tym sobie przychylność jednych i naraził się na nienawiść drugich, w pewnych miejscach przyjmowano go chętnie, a gdzie indziej znów odprawiano. Jego umysł niekiedy nawiedzają niesamowicie dokładne przepowiednie, a on sam popada w frustrację, gdyż nie wie, co z nimi zrobić. Czasem ma wrażenie, że przestaje panować nad sytuacją. W jego obecności przepalają się żarówki, jeśli zbyt energicznie włącza on lub wyłącza światło.

Niemniej, cieszy się lepszym zdrowiem niż kiedykolwiek przedtem, ma więcej werwy i energii, i jest dumny z tego, że syn wyrósł na porządnego człowieka pomimo tylu różnych trudności:

„Moje ofiary nie poszły na marne, gdyż mój syn wierzy w realność Boga. Nie bierze narkotyków i wsłuchany jest w głos swojej duszy. „

Berkley Carter Mills sporządził następujący szkic, jako próbę obrazowego przedstawienia pięciu składników swego przeżycia. Jego pismo, niestaranne, naprędce stawiane litery, dowodzi cechy charakterystycznej dla wielu doznających - kiedy zaczynają wspominać, tracą poczucie wszelkiego czasu i miejsca.

Najpierw uświadomiłem sobie, że jestem poza ciałem

3. PLATFORMA ZAWIESZONA W PRZESTRZENi kosmicznej Zachowajmy w pamięci przejścia Cartera Millsa, przechodząc do omówienia kolejnego przypadku, Mellena-

Thomasa Benedicta. Przez wiele lat pracował w ekipie filmowej poza Hollywoodem jako specjalista od oświetlenia. Wiele wydarzyło się w jego życiu, zanim jeszcze ukończył trzydzieści lat.

Jego pierwsze doznanie na granicy śmierci mogło mieć miejsce już kilka tygodni po urodzeniu, kiedy stwierdzono u niego wylew krwi do narządów wewnętrznych. Ciało, uznane za martwe, przekręcono na bok.

Jakież było zdziwienie, kiedy później ożyło. Kiedy osiągnął taki wiek, że mógł wziąć do ręki kredki, zaczął dawać upust swej przemożnej chęci, jak się później okazało, rysowania symboli religijnych Wschodu - yin/yang. Nie pamiętał, dlaczego kreślił akurat te.

Zaczął uczęszczać do szkoły katolickiej z internatem w stanie Vermont. Jako młodzieniec został ochrzczony w obrządku religii Armii Zbawienia.

Wiele podróżował, gdyż jego przybrany ojciec był wojskowym. Na koniec rodzina osiadła w Fayetteville w Północnej Karolinie.

W roku 1982 u Benedicta wykryto raka, którego nie można było usunąć operacyjnie.

Od tego czasu wycofał się z szalonego świata filmu i prowadził własną pracownię malowanego szkła. Jego stan się pogarszał, a on oddawał się bez reszty swojemu zajęciu. Któregoś ranka zbudził się wiedząc, że następnego dnia umrze. I tak się stało. Rozwinął się przed nim scenariusz typowego przeżycia niebiańskiego. Proces ten był mu znajomy, gdyż czytał na ten temat sporo książek.

Kiedy zbliżał się do światła na końcu tunelu, zawołał:

„Zaczekajcie. W końcu to ja umieram i chcę to wszystko przemyśleć!”.

Skutkiem tej świadomej ingerencji było przekształcenie przeżycia na granicy śmierci w podróż po krainach ponad wszelkie wyobrażenie oraz ogląd całej historii wszechświata od Wielkiego Wybuchu do kilkuset lat w przyszłość.

Jakaś siła odciągnęła go od światła w tunelu, wysłała daleko od ziemi, poza gwiazdy i galaktyki, poza rzeczywistości fizyczne i fikcyjne, tam gdzie rozciągał się wielostronny obraz wszelkich światów i wszelkiego stworzenia, nawet ponad to, na skraj egzystencji, gdzie zamierają wibracje. Widział wojny od samego ich początku, rasy jako zbitki osobowości, gatunki działające jak komórki w ramach większej całości. Zlewając się z matrycą swojej duszy, stanął oko w oko z „NICOŚCIĄ”, skąd wyłaniają się wszystkie rzeczy. W szczegółach poznał planetarne systemy energii i ich podatność na wpływy ludzkich myśli w ciągłym i jednoczesnym

oddziaływaniu przeszłości, teraźniejszości i przyszłości.

Dowiedział się, że Ziemia to wielka kosmiczna istota.

Kiedy podjął decyzję o przerwaniu swej podróży, pamięta, jak „wszedł” z powrotem w swoje ciało. Jego doznanie trwało około dziewięćdziesięciu minut, zaś najbardziej szokujące okazało się orzeczenie lekarskie - rak zniknął bez śladu.

Wyzbyłem się całkowicie lęku i patrzę na wszystko z innej perspektywy, w wyniku tego, co mi się przydarzyło. Rasa ludzka to jeszcze bardzo młody gatunek. Tkwi w nas gwałtowność towarzysząca powstaniu Ziemi. Jednak Ziemia łagodnieje a wraz z nią i my. Kiedy zmniejszy się zanieczyszczenie środowiska, rozpocznie się w naszych dziejach okres świadomości całościowej. Jako forma życia rozwinęliśmy się z organizmów jednokomórkowych w systemy złożone, aby na koniec stać się jednym wielkim planetarnym mózgiem. Zatrudnienie nigdy nie osiągnie dawnego poziomu, co spowoduje konieczność zrewidowania definicji ludzkich praw.

Wykształci się bardziej twórczy rodzaj świadomości, który pobudzi umysł do najwyższych osiągnięć. Jestem teraz pewny, że odpowiedzi na wszystkie problemy świata kryją się tuż pod powierzchnią, w każdym z nas. Nie ma problemów nie do pokonania.

Od dnia tego doznania Mellena-Thomasa Benedicta nawiedza nieprzerwany strumień pomysłów na wynalazki wraz z planami wejścia z nimi na rynek. Otrzymał on od rządu sporą liczbę patentów i uczestniczy w pracach nad nowymi rodzajami zabawek dla wszystkich grup wiekowych, nad nowym telefonem komórkowym w postaci zegarka na rękę, nad nowym elektrycznym systemem wytwarzania prądu, nad prototypem samowystarczalnej społeczności, w którym rodziny mogą na powrót się zjednoczyć i wywierać większy wpływ na swoje życie. Prowadzi też pionierskie badania nad DNA. Pierwszy wyrób według jego projektu (oryginalny a przy tym prosty przyrząd do cięcia szkła) sprzedawał się tak szybko, że nie nadążano z produkcją. „Wierzę, że wynalazki przychodzą do mnie ‘z góry’, ponieważ wykraczają poza dziedzinę, na której się znam”, wyjaśnia Benedict. Za swoją namową wziął udział w eksperymencie na Uniwersytecie Baylor w Teksasie, gdzie miał określić strukturę komórkową pewnej zmiany chorobowej. Zdołał opisać trzy zdjęcia komórek na rok przed medycznym ich potwierdzeniem.

W 1993 roku przygotował eksperyment laboratoryjny z kodowaniem DNA i regeneracją komórek nerwowych, który przyniósł doniosłe i dalekosiężne rezultaty.

Po swym przeżyciu Berkley Carter Mills poczuł „nakaz” rzucenia się w wir życia

politycznego. Początkowo odnosił sukcesy, potem jednak zraził sobie wielu tym, że zamiast wykorzystać swój potencjał do poparcia kampanii czy ubiegania się o stanowisko, ograniczył się do wygłaszania mów. Choć pozostał wierny swemu wewnętrznemu powołaniu, los nie oszczędził mu nieporozumień, kłótni, częstych zmian pracy i irracjonalnych niemalże paradoksów. Im mocniej stara się pomóc, tym bardziej odwracają się od niego ludzie. Wprawdzie udało mu się wychować wspaniałego syna, ale jeszcze nie znalazł właściwej drogi realizacji otrzymywanych „z góry” nauk.

Podobny wpływ wywarło przeżycie na granicy śmierci na Mellena-Thomasa Benedicta - pojawił się u niego taki sam napływ informacji z drugiego świata oraz taka sama potrzeba wyjścia do ludzi i niesienia im pomocy.

Dość wcześnie jednak Benedict uświadomił sobie, że jeśli nie ma się dostatecznego oparcia na ziemi, słuchanie wewnętrznego głosu może być niebezpieczne. Skłoniło go to do udziału w różnych kursach i zajęciach, na których nauczył się poskramiać własne ego, zanim zabrał się do „darów ducha”. Jego wynalazcze powołanie osadziło go mocno w dziedzinie praktycznych zastosowań, których wyniki przemawiają silniej niż kazania czy prorocstwa.

Nie należy przez to rozumieć, że przypadki Benedicta i Cartera Millsa z jednej strony a Era i Hsiu-ch'uana z drugiej są identyczne. Stanowią jednak współczesną wersję tego samego ukrytego, lecz ważnego przesłania, na które wskazują te dawne relacje: wyodrębnienie własnego ja, poczucie, że zostało się „wyróżnionym”, rodzi pokusę, aby panować nad innymi.

Przesądza o tym ego, które może zwieść na manowce nawet najuczciwszych.

Wypełnianie nakazów „nieba”

może skończyć się oszukiwaniem samego siebie, o ile ego nie zostanie przestawione z dążenia do własnej przyjemności na służbę innym, z przeświadczenia o własnej prawości na odrodzenie się.

Kwestia dominacji czy aspiracji ego bezpośrednio rzutuje na interpretację swego przeżycia przez doznającego, na jego integrację oraz na podejście do poczucia „misji” do spełnienia, jakie pozostaje u każdego. Ego potrafi wypaczyć nawet najlepsze intencje.

A oto dalsze dwa przykłady doznań transcendentnych - Grigorija Rodonai, rodem z Tbilisi w Gruzji (obecnie zamieszkałego w Niderland w Teksasie), oraz Margaret Fields Kean, dzielącej swój czas pomiędzy założone przez siebie ośrodki uzdrawiania w Afryce Południowej i Wirginii. Z obu płynie podobna nauka - samo doznanie transcendentne to za mało.

Częściowo przedstawiłam historię Rodonai w rozdziale 1 - jak zmarł i jego zwłoki leżały w szpitalnej zamrażarce przez trzy dni. Istnieją na to dowody. Głośny sowiecki dysydent, Rodonaia był magistrem psychologii i pracował nad doktoratem, gdy został brutalnie zamordowany przez KGB. Poczul na sobie koła samochodu, który przejechał go dwa razy. Oprócz przejmującego bólu ogarnął go lęk przed mroczną pustką, która go otoczyła. Pomyślał: „Nie jestem tym, czym jestem.

„Nie istnieję w ciele, ale istnieję we własnych myślach. „

Z początku zbiło go z tropu to, że zachowuje świadomość siebie będąc poza ciałem, aż wpadł na pomysł:

„Skoro mogę myśleć, to może bym zaczął myśleć pozytywnie. „Wtedy w otaczającej go ciemności pojawił się punkcik światła. Pamiętał, co mówi na ten temat fizyka:

„Postrzegamy światło, ponieważ wpada do naszego oka, uderza w nie; światło na zewnątrz ciemności nie może istnieć.

„Poznaję w oparciu o moją inteligencję, ale jest ona zbyt ograniczona, aby pojąć światło, które samo w sobie jest inteligentne.

Logika opuściła Rodonaię i ujrzał on więcej światła, świetlny chaos, pęcherzyki podobne do skupisk molekuł i atomów, poruszające się, dzielące na części, elektrony, protony, dalej dzielące się, energię, wieczne komórki wytwarzające życie - wszystko w spiralnym ruchu.

W tym chaosie była jednak symetria. Rodonaia stopił się z żywymi pęcherzykami, żył w ich środku.

Nigdy nie widziałem podobnego piękna ani nie doznawałem podobnie czulej pieszczoty. To ważne, że doświadczyłem takiego wielkiego szczęścia, gdyż zacząłem rozumieć, jak ogromną moc posiada na tym wyższym poziomie światło. Dalej rozciągają się następne poziomy, a najwyższy to Bóg, który wszystkim kieruje. Z tym ciepłem, tymi niebiańskimi obrotami wiąże mnie pozytywne myślenie. Choć mam tytuł doktora, brak mi słów, aby to opisać. To lepsze niż orgazm, nie kończy się nigdy, jest wieczne.

Przez chwilę Rodonaia dla zabawy wyobraził sobie, że wcale nie uderzył go samochód, że z rodziną szczęśliwie dotarł do Kalifornii i właśnie zażył LSD. Potem przypomniało mu się jego ciało i natychmiast znalazł się w kostnicy. Po raz pierwszy zobaczył swoje sino-czarno-zielone szczątki, zamrożone i spoczywające w swojej przegrodzie. „Nie chcę tego”, oświadczył, ale nieznaną siłą kazała mu zostać i rozejrzeć się dookoła.

Dwie ścianki odgradzają cię od innych zwłok. Ujrzałem je wszystkie. Były widoczne mimo ciemności. Powróciło wspomnienie samochodu. Nagle zobaczyłem myśli mych oprawców tak wyraźnie, jak gdyby powstawały wewnątrz mnie.

Zlustrowałem ich myśli i emocje, aby dowiedzieć się prawdy. Widziałem żonę przy grobie, gdzie miałem zostać pochowany. Rozmyślała o sobie i o tym, co teraz zrobi beze mnie.

Naszła go ochota, aby zobaczyć i dowiedzieć się czegoś więcej. Zmierzył się z ideą bytu, z początkiem stworzenia. Zobaczył i odczuł całość dziejów, każdą drobinę i atom ucieleśnionej masy, myśli i uczucia każdej istniejącej formy.

Zrewidował całą naukę, którą wyniósł ze szkół, potem wybrał się w podróż dookoła świata - odwiedził Londyn i Moskwę.

Mogłem znaleźć się, gdzie tylko chciałem, być od razu tam.

Próbowałem porozumieć się z ludźmi, których widziałem. Niektórzy wyczuwali moją obecność, ale nikt nie reagował. Uznałem, że muszę dowiedzieć się czegoś o Biblii i o filozofii. Chcesz i zaraz dostajesz. Myślisz i już do ciebie przychodzi. Więc cofnąłem się w czasie i przebywałem w umysłach Jezusa i jego uczniów. Słuchałem ich rozmów, doświadczałem smaków, zapachów, jadłem i piłem wino wraz z nimi. Ale nie miałem ciała.

Byłem czystą świadomością. Jeśli czegoś nie rozumiałem, od razu pojawiała się wyjaśnienie.

Poznałem imperium rzymskie, Babilon, czas Abrahama i Noego.

Podaj nazwę dowolnej epoki a z pewnością tam byłem.

Rodonaia sądził, iż wszystko to możliwe jest dzięki temu, że czas i przestrzeń w postaci, w jakiej je znamy, nie istnieją. W ciągu zaledwie kilku godzin Rodonaia był w stanie poruszyć tysiąclecia doświadczeń za pośrednictwem wielowymiarowej simultaniczności (możliwości bycia wszędzie naraz).

Powrócił do kostnicy i coś kazało mu udać się na oddział noworodków pobliskiego szpitala, gdzie żona przyjaciela niedawno urodziła córeczkę. Dziecko bez przerwy płakało.

Jakby wyposażony w aparat rentgenowski, Rodonaia wykrył w jej ciele pęknięte biodro. Zwrócił się do niej „słowami”: „Przestań płakać! I tak nikt nie zrozumie.

„Noworodek, zdumiony jego obecnością, umilkł.

„Dzieci widzą i słyszą duchy. To dziecko posłuchało mnie, gdyż dla niego byłem jak najbardziej realny. „

Potem nastąpił przegląd życia Rodonai. Przeżył on raz jeszcze swoje życie od narodzin do śmierci, a nawet cofnął się o kilka stuleci i żył wewnątrz swych dawno zmarłych krewnych, jakby stanowił z nimi jedność.

Zafascynowało go to zjawisko.

Kiedy ucichły wrzaski przerażonych lekarzy przeprowadzających sekcję zwłok, które ni z tego, ni z owego ożyły, czym prędzej zawieziono go na chirurgię. Miał połamane wszystkie żebra, uszkodzone mięśnie, stopy w okropnym stanie. Dopiero po trzech dniach odzyskał siły na tyle, aby przemówić. Na samym początku powiadomił lekarzy o pękniętym biodrze córeczki przyjaciela. Prześwietlono noworodka i zdjęcie potwierdziło jego diagnozę. Rodonaia spędził w szpitalu dziewięć miesięcy i stał się w kraju sławny.

Wielu lekarzy przyjeżdżało mnie oglądać. W Związku Radzieckim psychologia zajmuje się badaniem życia i śmierci.

Lekarzy tych ciekawiło to, co miałem do powiedzenia na temat śmierci. KGB trzymało mnie na oku przez cały czas mojego pobytu w szpitalu. Ale nie mogli mnie ruszyć, gdyż byłem głośną postacią.

Gdy doszedł do siebie, Grigorij Rodonaia zapisał się do seminarium duchownego i uzyskał doktorat z teologii. Stał się duchownym Prawosławnego Kościoła Gruzji. „Później dorobiłem się tytułu doktorskiego z neuropatologii, u was mówią na to psychiatria, a duchowy rozwój zawdzięczam swojemu przeżyciu u progu śmierci. Jak widać, to czego nauczyłem się umierając, pomogło mi w zrozumieniu religii i nauki. „

Przez cały następny rok żona bała się spać z nim w jednym pokoju. Niezwykle trudno było jej pogodzić się z cudownym powrotem męża, a także z tym, że tak prawidłowo odczytał wszystkie jej myśli. Również przyjaciele musieli na nowo ułożyć sobie z nim stosunki, z tego samego powodu - niesamowitej dokładności, z jaką opisał im, co działo się w ich umysłach. Po kilku latach Rodonai znów zaczęło grozić niebezpieczeństwo ze strony KGB, więc wraz z rodziną po kryjomu przeniósł się do Moskwy, gdzie zniknął agentom z oczu.

Wskutek nacisków rządu amerykańskiego i poparcia przyjaciela z Teksasu pozwolono mu w 1989 roku wyemigrować z rodziną do Stanów Zjednoczonych. Rodonaia jest obecnie pastorem kościoła metodystycznego w Niderland w Teksasie. „Jeszcze w Gruzji przystąpiłem do laboratoryjnych badań nad neurohormonami mózgu, formułując teorie dotyczące źródła istnienia.

Pragnę podzielić się swoją wiedzą i kontynuować doświadczenia w laboratorium. „

Marzy o założeniu specjalnej uczelni, gdzie fizyka i metafizyka byłyby na równi uznawane i finansowane. „

Aktywnie dąży do realizacji tego celu.

Margaret Fields Kean o mało nie umarła w 1978 roku po trzech tygodniach pobytu w szpitalu, gdzie znalazła się w wyniku zapalenia żyły.

Sprawy wzięły zły obrót, gdy skrzep dostał się do płuc i serca. Jej stan był krytyczny. Dawano jej zastrzyki na mdłości, które spowodowały wewnętrzny krwotok, ponieważ wcześniej podawano jej środek na rozcieńczenie krwi. „Na oddziale intensywnej terapii panowało spore zamieszanie.

Po mojej lewej ręce leżał mężczyzna po zawale. Mój sąsiad z prawej strony, młody chłopak, został postrzelony w szyję w salonie masażu i stracił władzę w nogach.

Bez przerwy się wydzierał. „

Margaret Fields Kean pamięta, że chirurg zapewniał ją, iż jeśli wytrzyma jeszcze sześć godzin transfuzji krwi, będzie mógł przeprowadzić operację, która zapobiegnie przedostawaniu się do płuc i serca kolejnych skrzepów. Wzrok jej się zmącił, podczas gdy słuch się wyostrzył.

Wówczas opuściła swoje ciało i uniosła się pod sufit.

Nagle ujrzałam wszystko z innej perspektywy, kolory wydały mi się teraz żywsze.

Zobaczyłam twarze mojej córki i matki przy łóżku. Jednocześnie poprawił mi się słuch, słyszałam wszystko tak wyraźnie, jak nigdy w życiu. Widziałam i słyszałam ludzi w poczekalni - pomimo ścian - oraz pielęgniarki w ich pokoju. Nie tylko słyszałam, co mówiono, ale również znałam myśli każdej osoby.

Pamiętała, jak przeniknęła przez sufit i znalazła się pośród wielkiej obfitości jaskrawej zielonej trawy.

Nie widziałam żadnego tunelu ani ciemności, tylko tę niesamowitą połąć zielonej trawy, z trzech stron „ogrodzoną”

strumieniem kłębiących się pasteli.

Ogrodzenie to do złudzenia przypominało opalizującą watę cukrową. Z przodu przepływał potok i rosło jedno drzewo.

Oglądałam ten widok z kilku różnych stron i zwróciłam szczególną uwagę na to, że powykęcane korzenie drzewa tkwiły mocno zarówno w potoku, jak i w ziemi. Po drugiej stronie strumyka błyszczało wspaniałe wszechogarniające światło, olśniewające a przy tym łagodne,



potężne a przy tym życzliwe i czułe.

Margaret Fields Kean ujrzała siebie w postaci spirali energii. Uświadomiła sobie, że ma do wyboru: żyć na płaszczyźnie ziemskiej i korzystać z istniejących tam możliwości albo pozostać w tym nowym świecie i tak samo z niego czerpać. Na jej decyzję nie wpływały żadne głosy, żadni ludzie, zawieszony był osąd. W niej i wokół niej panowała bezwarunkowa miłość, pokój, całkowita wiedza. Jakkolwiek wybierze, będzie dobrze. Zniknęła logika. Liczyła się tylko jedna kwestia - w jaki sposób będzie mogła się przysłużyć innym. Uznała, że najbardziej odpowiednim dla niej zajęciem będzie uzdrawianie.

Była to niezwykła decyzja, ponieważ Margaret Fields Kean nie miała pod tym względem żadnego przygotowania. Uzdrawianie zawsze kojarzyło się jej z białym fartuchem, siebie samą zaś widziała jako super mamę, żonę farmera, która świetnie jeździ konno, uczy dzieci religii, prowadzi kółko harcerek, uprawia ogródek, zaprawia i piecze.

W jednej chwili wiedziała nagle wszystko, włącznie z tym, że musi do końca wychować swoją córkę. Lecz zanim wróciła na ziemię, przeszła przez potok i roztopiła się w Światłości. „Bóg jest Światłością. Złączyłam się ze Światłością i objawiona mi została ewolucja ducha. Wiedziałam, że czeka na mnie praca; miałam uzdrawiać ludzi. „Kiedy odżyła, zajmujące się nią pielęgniarki wpadły w panikę.

Rozpętało się istne szaleństwo. Gwałtowność powrotu wyprowadziła ją z równowagi, lecz mimo to Fields Kean szybko weszła w rolę uzdrowicielki. Łagodnie przemówiła do młodzieńca postrzelonego w szyję i ukołysała go do snu. (Siostry podziękowały jej za to później.)

„Przeniosła się” do izolatki, gdzie leżał dotkliwie poparzony chłopiec. Pouczyła go o celu życia i uspokoiła.

Powiedziała, że to nic nie szkodzi, jeśli zechce umrzeć, gdyż Bóg jest miłosierny i nie należy się go bać.

Kilka miesięcy po tym wydarzeniu Margaret Fields Kean, nadal cierpiąca i unieruchomiona na wózku, oglądała z trybuny zawody jeździeckie. Kiedy przez głośniki podano nazwisko zwycięzcy, jej córki, po zawodach odszukali ją rodzice tamtego ciężko poparzonego chłopca. Zanim umarł, opowiedział im o spotkaniu z Margaret, podzielił się z nimi cudownymi prawdami, jakie przekazała mu o Bogu i o życiu. Rodzice podnieceni byli spotkaniem, ponieważ już dawno chcieli jej podziękować za to, co uczyniła dla ich syna. Chłopiec znał jej nazwisko,

mimo że nigdy jej nie widział ani z nią nie rozmawiał; również pielęgniarki nie miały pojęcia, że się ze sobą porozumiewali, w żaden sposób nie mogła też wiedzieć, czy izolatka jest przez kogoś zajęta.

Margaret Fields Kean łykała tabletki, a ból nie ustępował ani na chwilę. Często popadała w depresję i traciła nadzieję, aż w końcu zdała sobie sprawę, że jeśli ma pomagać innym w dojściu do zdrowia, najpierw sama się musi wyleczyć. Choć lekarz orzekł, że jest skazana na wózek inwalidzki na następne dwa lata i że być może trzeba jej będzie amputować nogi, Fields Kean dopytywała się, czy może przynieść jakąś poprawę zmiana pożywienia. Wbrew opinii lekarza, który stanowczo stwierdził, że nie, energicznie zabrała się do studiów nad odżywianiem i organiczną uprawą roślin. „Mimo że cierpiałam, zaczęłam uprawiać ogródek. „Wytrwale podążając raz obraną drogą, po trzech latach osiągnęła pewne wyniki. Poznała wtedy specjalistę od żywienia, który podał jej listę składników uzupełniających dietę.

Zajął się również zaognionymi nerwami i żyłami jej nóg.

Z czasem zdała sobie sprawę, że stan, w jakim były jej nogi, stanowił odbicie jej postawy, twardej i nieugiętej.

„Życie z poczuciem rozdwojenia było źródłem poważnych rozterek: z jednej strony złość, wrogość, przygnębienie, a z drugiej przepełnienie do granic bezwarunkową miłością. „Jej walka o odzyskanie zdrowia przerodziła się w bój o wyzwolenie umysłu i ducha.

Trzeba było siedmiu lat, aby Fields Kean uporała się z szokiem wynikłym z jej doznania u progu śmierci.

W tym czasie zgłębiała duchowe i parapsychiczne rzeczywistości, odkryła terapię tymo-kinezyjologiczną (polegającą na przebudowie wzorca oddziaływań mózgu na ciało, która prowadzi do zwiększenia wydolności organizmu) i rozpoczęła uzdrawianie „jaźni” osób zwracających się do niej o pomoc.

Aby zarobić dodatkowe pieniądze, potrzebne do uzyskania świadectwa pełnoprawnego terapeuty tymo-kinezyjologii, uczyła przez pewien czas w szkole.

Próbowałam też odmienić męża, ale nie można zmienić nikogo poza samym sobą. On chciał mieć tradycyjną żonę i małżeństwo. Skoro nie mogłam mu zapewnić ani jednego, ani drugiego, rozwiedliśmy się.

Zabrałam część mebli, stary samochód i dwa tysiące dolarów.

To wszystko. Zrzekłam się gospodarstwa i całej reszty na rzecz męża. Odeszłam od niego

na dobre. Bałam się samodzielnego życia, ale Bóg jest hojny.

Nigdy nie odesłałam z kwitkiem żadnego klienta, obojętnie, czy był wypłacalny, czy nie, nie cierpiałam też niedostatku.

Mój lęk był bezpodstawny.

Samo przeżycie na granicy śmierci jest w jej przypadku uderzająco skromne. Ale trzeba wziąć pod uwagę to, czego dokonała potem. Jej losy przypominają historię Edny, bohaterki filmu z 1980 roku pod tytułem Resurrection (opowiada on o kobiecie, która uratowana od śmierci wraca do życia z darem uzdrawiania, ale najpierw musi nauczyć się leczyć siebie). Lecz Fields Kean poszła dalej niż Edna. Opracowała też technikę, która umożliwia każdemu korzystanie z mądrości „wewnętrznej wiedzy”. Obecnie wraz z drugim mężem prowadzi ośrodki na dwóch kontynentach, w których ćwiczy wszystkich chętnych, laików i fachowców, w finezyjnej sztuce operowania inteligencją połączonego umysłu, ciała i ducha. „Kiedyś oświadczyłam, że pójde wszędzie, o każdej porze, nawet w głąb afrykańskiej dżungli, jeśli będzie tam ktoś w potrzebie. No i proszę, mój mąż Leonard pochodzi z Afryki Południowej, zgadnijcie więc, gdzie wylądowałam? U sangoma (rodzimego uzdrowiciela afrykańskiego) w Swazilandzie. Uczę ich tymo-kinezyjologii i techniki wykorzystywania wewnętrznej wiedzy. Zostałam wybrana przedstawicielem tradycyjnych uzdrowicieli z Południowej Afryki w Ameryce. „

Technika opracowana przez Margaret Fields Kean odnosi duże sukcesy jako środek wspomagający leczenie. Dokonuje przemiany w adeptach równie łatwo jak w ludziach, którym niosą pomoc.

Sprawdza się tu stare przysłowie: „Lekarzu, lecz się sam”.

Tak się rzecz ma z doznaniem transcendentnym.

Każde jest jedyne w swym rodzaju, nieważne, czy obfituje w niezwykle wydarzenia, czy też nie; każde zaszczerpa potencjał, który można spożytkować dla dobra wielu ludzi.

Można by się spierać, że opisane w poprzednim rozdziale doświadczenia Arthura E.

Yensena bardziej przynależą do kategorii transcendentnej niż „niebiańskiej”, ponieważ tak dużo osób skorzystało z wiedzy, jaką wyniósł ze śmierci. Podobnie, przeżycia Nancy Evans Bush, choć piekielne i przykre, to jednak przyczyniły się do rozbudzenia w niej współczucia, które umożliwiło niesienie pomocy niezliczonej rzeszy potrzebujących. Moje trzecie przeżycie też można zaliczyć do transcendentnych, nie tylko pod względem treści, ale również dlatego, że zainspirowało mnie do badań nad tym zjawiskiem - pożytecznych dla wielu, nie tylko dla mnie

samej. Moje drugie doznanie, mimo że niebiańskie, zawierało kilka elementów transcendentnych i w miarę jego rozwoju dowiedziałam się sporo o dziele stworzenia.

Oczywiście różnice między jednym rodzajem przeżyć a drugim często się zacierają, czasem jeden epizod może zawierać w sobie cechy wielu rodzajów. Zamieszczone poniżej pytania mogą okazać się pomocne w ustaleniu transcendentnego charakteru doznania:

1. Czy przeżycie było w zasadzie pozbawione akcentów osobistych?
2. Czy miało wystarczająco niezmierny charakter, by wzbogacić system wierzeń jednostki ponad wszelkie jej wyobrażenia?
3. Czy wystąpiła u doznającego radykalna zmiana w wyniku tego doznania, niemal tak, jakby narodziła się nowa osoba?
4. Czy jednostka odczuła nieodpartą potrzebę spożytkowania swego doznania, aby zaznaczyć swą obecność w świecie? Jak jednostka poradziła sobie z tym przymusem?

Wydano wiele książek poświęconych przypadkom transcendentnych przeżyć u progu śmierci. Do bardziej znanych należą: *Return from Tomorrow* i *My Life After Dying* George'a Ritchie, *What Tom Sawyer Learned From Dying* Sidneya Saylora Farra oraz *Embraced By The Light* Betty J. Eadie.

Przedstawiłam do tej pory zaobserwowane przeze mnie cztery główne rodzaje przeżyć na granicy śmierci.

Ale istnieją jeszcze inne aspekty tego zjawiska, które wymagają zbadania... przypadki nie związane z bezpośrednim zagrożeniem życia, zdarzenia tak niesamowite, że nie dają się sklasyfikować.

Doznania zbliżone do przeżyć na granicy śmierci Duchowy rozwój wymaga rozbicia wszelkiej formy, choćby najlepszej.

Joel Goldsmith roku 1922 Międzynarodowe Towarzystwo Badawcze Przeżyć na Granicy Śmierci rozeseła wśród swych członków nieoficjalną ankietę, mającą na celu wyłonienie osób, które w swym przekonaniu przeżyć takich doświadczyły. Chodziło też o to, aby dowiedzieć się, jak blisko stanu fizycznej śmierci wówczas się znajdowały.

Odpowiedziało 229 osób, spośród których 23% doświadczyło tego zjawiska w stanie śmierci klinicznej, 40% podczas ciężkiej choroby lub zranienia, natomiast 37% przeżyło je w okolicznościach nie związanych z niczym, co można by uznać za zagrożenie życia.

Wszyscy z owej 37-procentowej grupy stwierdzili, że ich przeżycia były tak samo realne,

angażujące i wpływające na zmianę życia jak doświadczenia osób umierających lub przechodzących zagrażający życiu kryzys, a ich relacje zawierają te same ogólne scenariusze.

Prawdą jest, że im kto bliższy jest stanu zaniku wszelkich oznak życia, tym większe prawdopodobieństwo przeżycia graniczącego ze śmiercią, jednak tak duży udział procentowy osób o doznaniach zbliżonych, lecz przeżytych w nie zagrażających życiu okolicznościach, wskazuje na to, że zjawisko to nie zawsze zależne jest od bliskości śmierci fizycznego ciała.

Mark McDermott z Nowego Jorku wspiął się na wysoki mur, by uratować człowieka, który usiłował popełnić samobójstwo wieszając się na olbrzymim drzewie. Kiedy przybyła na miejsce policja i ekipa ratunkowa, McDermott zdążył już ściągnąć niedoszłego samobójcę na ziemię i rozpocząć reanimację. Jego wyczyn, podczas którego ryzykował własnym życiem, obudził w nim tak wielką energię, że przebił pewnego rodzaju „barierę” i wzniósł się do nieziemskiej krainy potęgi, miłości i ekstatycznej błogości, jakiej nigdy dotąd nie zaznał. Nagle posiadał wszelką wiedzę, dotyczącą szczególnie samego siebie oraz człowieka, którego właśnie uratował. Doświadczył również połączenia ze wspaniałym światłem i przeglądu swego życia. Ponowne odnalezienie sensu w ziemskim życiu zabrało mu kilka tygodni, podczas których zmagął się z typowymi następstwami przeżyć na granicy śmierci.

Mark McDermott „powrócił” do świata codziennych obowiązków tak odmieniony swym doznaniem, że każdy kto go wcześniej znał przecierał ze zdumienia oczy;

z dnia na dzień stał się innym człowiekiem; inaczej wyglądał postępował. Zaczai wykazywać niezwykłą mądrość, charyzmę, a także niesamowite zdolności mediumiczne (już wcześniej posiadał podobne zdolności, jednak w dużo mniejszym stopniu).

Jego uśpione talenty zdawały się ujawniać z całą siłą, a iloraz inteligencji znacznie się zwiększył.

Przepełniało go też silne poczucie łączności z całym dziełem stworzenia i całą ludzkością.

McDermott zrezygnował ze swego dotychczasowego zajęcia; celem jego działań stało się słuzenie innym.

Jego doznanie nie spowodowało w nim po prostu zmiany stosunku do życia. Dzięki niemu stał się absolutnie i całkowicie nowym człowiekiem, choć jego doświadczenie bynajmniej nie graniczyło ze śmiercią.

E. G. M. Richie przeżyła stan, który sama określiła jako klasyczny przypadek duchowego przebudzenia, na pierwszym roku studiów na Uniwersytecie Princeton.

W wyniku tego doniosłego wydarzenia, pewien zwyczajny dzień maja stał się dla niej dniem niezwykłym:

Miałam wrażenie, że cała rzeczywistość zbudowana jest z radioaktywnej miłości, a jej promieniowanie przenika mnie do głębi. Każdy liść, każde drzewo i każdy kamień w każdym budynku przypominały odrębne słońca emanujące miłością.

Było to nie tylko postrzeganie myślowe, ale fizyczne uczucie przenikające mnie aż do szpiku kości. Miłość przesycała całą moją Istotę, tak jak promienie słońca przesycają łąki plażowiczów. Wiedziałam poza tym, że każda cząsteczka mnie samej wibruje w doskonałej harmonii z ową wspaniałą mocą miłości.

Jedynie moje myśli obserwowały wszystko z pewnego dystansu. Byłam zdziwiona, wręcz oszołomiona. Nic, co żywe lub martwe, nie połykiwało nigdy takim płasem wibracji. A ukoronowaniem tego wszystkiego było cudownie błękitne niebo i światło słońca. Moje myśli wołały wielką radością, umysł eksplodował nieskończenie głęboką świadomością. Mogłam wtedy umrzeć i być w pełni szczęśliwa. To prawda, suma sumarum pierwiastkiem składowym wszelkiego Bytu jest Miłość. Wyszłam wówczas poza siebie.

Richie postanowiła za główny kierunek swych studiów obrać religię i zaczęła poznawać alternatywne sposoby życia. Dzisiaj mieszka w Middlebourne w Zachodniej Wirginii i będąc żoną i matką hołduje zasadom duchowego mistycyzmu, narodowym naukom amerykańskim i antropozofii Rudolfa Steinera (nauka o duchu zapoczątkowana przez Steinera na przełomie XIX i XX wieku, dziś rozwinięta w światowy ruch promujący biodynamiczne rolnictwo, naturalną medycynę, sztukę, budownictwo i terapie społeczne). Richie żałuje tylko, że przeżyte przez nią doznanie nie wibruje w niej już tak intensywnie jak kiedyś. W liście, który do mnie napisała, wyjaśnia:

W którejś z poprzednich prac wspomniała pani, że przeżycia graniczące ze śmiercią oraz przebudzenie czy nawrócenie religijne są zjawiskami porównywalnymi. Przeczytawszy to, co pani opisuje, szczególnie w kontekście następstw i codziennych z nimi zmagania, oraz przeżywszy to na własnej skórze, mogę stwierdzić, iż całkowicie się z panią zgadzam. Zrozumienie i przystosowanie się do tego, czego doświadczyłam, zintegrowanie tego ze społecznokulturowym otoczeniem, w którym żyję, przychodzi mi z wielką trudnością. Wciąż jeszcze nad tym pracuję.

E. G. M. Richie wspomina o wysuwanych przeze mnie ponad dziesięć lat temu założeniach, jak się okazało prawdziwych, utrzymujących, że epizody przeżywane podczas

umierania przypominają duchową transformację (proces przebudzenia i osiągnięcia wyższej świadomości oraz nawiązania osobistego kontaktu z Bogiem).

A następstwa obu tych zjawisk są więcej niż podobne;  
są takie same.

Przyjrzyjmy się temu dokładniej rozważając kilka innych przypadków przeżyć zbliżonych do tych, które towarzyszą umieraniu.

Haisley Long z Montrealu siedział kiedyś w salonie swego domu i oglądał telewizję. W pewnym momencie wstał i podszedł do okna, a potem wrócił do swego fotela i już miał w nim usiąść, kiedy nagle cały pokój dziwnie się rozświetlił i Long znalazł się „na skraju niebios”. Doświadczenie to było najwspanialszą, najpiękniejszą rzeczą, jaka mu się kiedykolwiek przytrafiła.

Kiedy wstąpił w ten przepelniony światłem świat, opanowała go niezwykła moc. Jak twierdzi, była ona milion razy potężniejsza, niż człowiek mógłby to sobie wyobrazić, a przy tym przyjaźnie zapraszająca. Silne fale pozbawionej egoizmu miłości i nieskończonej wiedzy omal nie zwały go z nóg.

Sam się dziwiłem, jak mogę to znieść. To tak, jakbym stał przed olbrzymią gwiazdą, oszołomiony siłą, jaką emanuje, gwiazdą, która nagle przeistacza się w supernową niewiarygodnie zwiększając swą moc, lecz jednocześnie w ogóle nie paląc niczego wokół siebie. Przeżywałem absolutną ekstazę. Zalewały mnie ciągle nowe fale energii.

Można krzyczeć z rozkoszy, kiedy te fale tak obmywają i oczyszczają z ostatnich cząsteczek człowieczeństwa tak, że gdy osiągasz niebo, jesteś równie doskonały jak to wspaniałe otoczenie. Nagle zdałem sobie sprawę, że ktoś stoi koło mnie:

Jezus. Kiedy spojrzałem na niego, zobaczyłem siebie. Jak mógł być mną bardziej niż sam byłem? To tak, jakbym patrzył w wielkie lustro. Wyciągnąłem rękę i dotknąłem go. Słowem, które z olbrzymią siłą eksplodowało w moim umyśle, było rozprzestrzenienie, i zacząłem stapiać się, mieszać, stawać się częścią Samej Świadomości, Jezusa.

Chłonałem wszelkie możliwe informacje naraz, jakby Życie przelało w mój umysł jedno małe zdanie: „Co jest początkiem, a co końcem?” Z początku nie zdawałem sobie sprawy z wielkości tego zjawiska. Wszystkie informacje świata leżą gdzieś pomiędzy początkiem a końcem.

Wchłonałem to zdanie, lecz potrzebowałem wielu miesięcy, a nawet lat, by zaczęło w

końcu do mnie docierać, że na opis każdego kroczku między tymi dwoma krańcami potrzeba trzech tygodni gadania. Było to niesamowite przeżycie. Kiedy tam się znajdowałem, nie musiałem zadawać wielu pytań.

Odpowiedzi same do mnie docierały i gromadziły się w mojej głowie.

Wcześniej w ogóle nie interesowałem się kwestiami biblijnymi, zupełnie nie zwracałem na takie rzeczy uwagi. W moim przypadku, by się na nie otworzyć, musiałem przeżyć podróż do nieba, nawiązać bezpośredni kontakt z Żydem, przekroczyć bramy niebios, z prędkością myśli mknąć przez istotę Życia i odnaleźć więź z Bogiem w Jego własnym królestwie.

Long odkrył znaczenie życia, poznał kosmologię stworzenia, ciemności i światła. Do doczesności swego życia powrócił tak bardzo odmieniony, że przyjaciele z trudem go rozpoznawali. Dziś pała taką samą chęcią dzielenia się z innymi wszystkim, czego się nauczył podczas swego doświadczenia, jak ci, którzy przeżyli własną śmierć; zмага się z takimi samymi jak oni następstwami i zadaje sobie takie same pytania: „Dlaczego ja? Czym sobie na to zasłużyłem?” A co najdziwniejsze, potrafi wyjaśniać „prawdziwe znaczenie” Pisma Świętego w sposób wprawiający w osłupienie każdego badacza Biblii, który ma okazję go posłuchać (choć przed swoim doznaniem nigdy Biblii nie czytał).

W 1962 roku Nancy Clark z Dublina w stanie Ohio przyjęta została do szpitala z objawami ostrego zatrucia ciążowego. W każdej chwili mogły wystąpić drgawki; jej życie było zagrożone. W końcu, po miesiącu obserwacji i po trzydziestu ośmiu godzinach ciężkiego porodu, opuściła ciało.

Czułam się, jakbym zdjęła z siebie ciężki płaszcz. W dole widziałam pielęgniarkę, która ugniatła moją klatkę piersiową krzycząc: „Wracaj, Nancy, masz syna, wracaj”. Ale ta część mnie, która oddzieliła się od swej fizycznej formy, wcale nie chciała wracać. Chciałam połączyć się ze światłem, ale głos tej natrętnej pielęgniarki wyrwał mnie z mego błogostanu.

Wściekła na pielęgniarkę połączyła się z ciałem i zsunęła z siebie okrywające ręce i twarz prześcieradło.

Okazało się bowiem, że ocknęła się w kostnicy!

Siedemnaście lat po swym doznaniu na granicy śmierci Nancy Clark doświadczyła doznania zbliżonego, poprzedzonego niezwykle wyraźnym snem, w którym jej serdeczny przyjaciel zginął w katastrofie lotniczej. Następnego ranka rzeczywiście stracił życie; sen się spełnił.



Poproszona o wygłoszenie mowy podczas ceremonii pogrzebowej, odmówiła i zaproponowała, że przygotuje mowę, jeśli kto inny ją wygłosi.

Piętnaście minut przed rozpoczęciem ceremonii odczuła dziwne doznanie. Zaczęły przepływać przez nią delikatne fale potężnej energii w rodzaju Kundalini, począwszy od stóp i stopniowo przechodząc w górę przez całe ciało. Czuła, jak ta niezwykła siła dociera do jej głowy zastępując odczuwany przez nią żal spokojną akceptacją śmierci przyjaciela. Kiedy poproszono ją o mowę, którą miała przygotować, ku zaskoczeniu wszystkich zebranych oświadczyła, że sama ją wygłosi.

Ruszyłam w stronę podium i kiedy się do niego zbliżałam, poczułam tuż obok „obecność” mego przyjaciela. Chwycił mnie za rękę. Widziałam go oczyma duszy - stał koło mnie i trzymał mnie za rękę.

Powiedziałam sobie, że przecież on nie żyje, leży w stojącej tuż za mną trumnie, ale niczego to nie zmieniło. Wciąż był przy mnie.

Jestem tego absolutnie pewna.

Ledwo weszłam na podium i zdążyłam odczytać pierwsze trzy zdania mowy pożegnalnej, mój wzrok przeniósł się z maszynopisu i utkwiał w tylnej ścianie pokoju po lewej stronie, na poziomie sufitu. Natychmiast zobaczyłam tam wspaniałe, czyste i błyszczące, białe światło. Nie był to rodzaj światła, jakie można zobaczyć cielesnymi oczyma ani jakie znaleźć można na ziemi. Nie raziło, choć było silne niczym miliard słońc stopionych w jedno. Wiedziałam, że to objawia się Bóg. Każdy mój nerw, każda komórka mej istoty stawała się świadoma tego, kim było to Światło, radośnie przepełniając się niesamowitymi uczuciami miłości, wdzięczności, pokory, podziwu i szacunku. Byłam tak oczarowana i zatopiona w ekstazie, że zastanawiałam się, jak to możliwe, by człowiek doznawał takiego zachwyty, nie będąc przy tym rozerwany tak silnym wybuchem błogości.

Clark opowiadała też o fali bezwarunkowej miłości i pulsującym świetle, które otoczyło ją wirującą spiralą energii. Jej świadomość posiadała wszelką wiedzę. Podczas swej podróży poza ciałem czuła litość dla naukowców poświęcających całe swe życie na poszukiwanie dowodów na to, że wymiary, w których właśnie przebywała, nie istnieją.

Przemieszczała się po całej sali niczym niesione wiatrem piórko obserwując samą siebie wygłaszającą pożegnalną mowę i wszystkich zebranych, w których również dostrzegała promieniujące białe światło.

Pamiętam, że potem razem ze Światłem przeniknęłam sufit i wzlatywałam wciąż wyżej i wyżej, nad dachy domów, nad miasta, nad cały stan, cały kraj, całą planetę, aż dotarłam w głąb ciemnego kosmosu.

Wszystko to odbyło się w mgnieniu oka. Kiedy się zatrzymaliśmy, rozejrzałam się dokoła, a roztaczający się przede mną wielowymiarowy wszechświat przejął mnie nabożną trwogą.

Dostrzegłam w nim przynaj. mniej dziesięć wymiarów w przeciwieństwie do naszego trójwymiarowego świata. Czas i przestrzeń nie istniały. Wszystko działo się jednocześnie. Lecieliśmy dalej w kosmos, coraz głębiej i głębiej, aż dotarliśmy do początku stworzenia. Widziałam w Świetle Najwyższy Byt, jedyne stwórcę i punkt początkowy wszelkiego stworzenia. Bóg-Światło był żywą energią - łączną sumą nieskończonej energii stworzonego i niestworzonego kosmosu.

Kiedy powróciła na ziemię, prawda o życiu była jej dobrze znana; rozumiała przyczyny stojące za wszystkimi przejawami niesprawiedliwości społecznej, przestępstwami, całym tym ziemskim chaosem i bałaganem.

Wiedziała, że najważniejszą sprawą jest okazywanie sympatii i uprzejmości, że każda osoba jest jedyną w swoim rodzaju integralną cząstką pewnego większego planu. Ukazany jej został przegląd jej życia, kładący nacisk na te sytuacje, w których sama siebie nie kochała, zrozumiała więc, że jej prawdziwą naturą, naturą każdego człowieka, jest miłość.

Światło poprosiło ją, by pełniła rolę przekaźnika informacji i pomagała ludziom w uzmysłowieniu sobie swej prawdziwej tożsamości oraz faktu, że życie pozagrobowe naprawdę istnieje. W doznanej „wizji przyszłości” widziała, jak ludzie wyśmiewają i odrzucają wszystko to, co ona im mówi, jak również i to, że w końcu wiadomość o tym, że życie to kontinuum, zostanie przyjęta.

Doznanie Nancy Clark okazało się bardziej złożone i wywarło większy wpływ na jej życie niż oryginalne doznanie na granicy śmierci. Było to przeżycie prawdziwie transcendentne. A jednak jej życiu ani zdrowiu nic w tamtej chwili nie zagrażało.

W jednej chwili z kobiety zdominowanej przez lęk, poczucie winy i przeświadczenie, że Bóg jej nie kocha, przemieniłam się w osobę całkiem nową, silną i gotową stawić czoła przyszłości.

Z Bogiem u mego boku, czegóż mam się lękać? NICZEGO!

To nowe przekonanie przejść musiało poważny sprawdzian:

Mimo straty całej mej ziemskiej własności w wyniku pożaru, który kilka lat temu całkowicie strawił mój dom, mimo śmierci mojego ukochanego ojca, chorób w rodzinie i licznych kłopotów dnia codziennego, znosiłam złościwości losu wciąż i niezmiennie przepelniona boską miłością, radością i spokojem.

W tamtym szczęśliwym dniu zmieniły się moje serce i umysł, wzniecając we mnie ogień prawdziwej pasji służenia Bogu i ludziom.

Nancy Clark zajmuje się obecnie badaniem zjawisk zbliżonych do przeżyć na granicy śmierci. Swoje doznanie przedstawiła na rysunku zamieszczonym na sąsiedniej stronie (str. 160). Pierwsza ilustracja, zaczynając od góry z lewej strony, ukazuje Światło, które zobaczyła wygłaszając mowę pochwalną.

Anioł obok niej reprezentuje stan „poza ciałem”; trzy obrazki po prawej stronie przedstawiają jej szybką podróż po kosmosie;

poniżej znajduje się jej lustrzane odbicie jako Niebiańskiej Miłości. Po lewej stronie u dołu Clark, już po powrocie na ziemię, wyraża swą wdzięczność Bogu.

Umieszczony w środku krzyż wskazuje na to, że Światło-Bóg znajduje się dzisiaj w samym centrum jej nowego życia. (Clark prowadzi badania medyczne, a jako cytolog kliniczny zajmuje się obserwacją budowy i funkcji komórek od prawie trzydziestu lat. Jest mężatką, ma dwóch dorosłych synów i pełni funkcję prezesa oddziału IANDS w Columbus, Ohio.)

W 1966 roku Vernon Sylvest ukończył studia na wydziale medycznym Uniwersytetu Stanowego w Nowym Orleanie, uzyskując najlepszą lokatę. Próbował wielu dziedzin medycyny, aż w końcu postanowił specjalizować się w patologii. Przez czternaście lat pracował jako specjalista patolog w dwóch szpitalach w Richmond, w stanie Wirginia, zyskując reputację doskonałego i zaangażowanego lekarza. W życiu osobistym nie wiodło mu się jednak najlepiej.

Kiedy rozwiódł się z żoną, zapadł na szybko postępującą chorobę artretyczną. Niemal z dnia na dzień z mężczyzny cieszącego się doskonałym zdrowiem stał się niepełnosprawnym, poruszającym się o kulach człowiekiem. Popadł w głęboką depresję. Odczuwał nieustanny ból, który ciągle się pogłębiał. Medycyna okazała się bezradna. Zdesperowany Sylvest zaczął szukać pomocy w modlitwie, jakiej nauczył go ojciec - pastor kościoła metodystów. Trochę pomogła, ale jego to nie zadowalało.

Charyzmatyczny kaznodzieja, do którego go zabrano, oświadczył, że aby zrozumieć

chorobę, trzeba najpierw dokładnie zanalizować jej naturę duchową. Sylvest poczuł głęboką potrzebę jej zgłębienia. Jego poszukiwania wzbudziły w nim zainteresowanie Całunem Turyńskim (który, jak się uważa, okrywał ciało Jezusa po ukrzyżowaniu). Zdał sobie sprawę z tego, że Jezus żył naprawdę i że dał światu prawdziwy wzór bezwarunkowej miłości i przebaczenia. Dzięki zwróceniu się ku bardziej duchowemu sposobowi widzenia świata i aktywnym poszukiwaniom bliskiej więzi z Bogiem, życie Sylvesta zdawało się wypełniać promiennym światłem, a każdy jego krok okazywał się doskonale rozegrany za sprawą dużo potężniejszej niż on sam siły.

Osiągnął taką umiejętność koordynacji, że potrafił zawsze i niezawodnie pojawiać się w odpowiednim miejscu i o odpowiedniej porze. W niespełna rok po rozpoczęciu medytacji i stopniowego podążania ku żyjącej światłości, która go otaczała, jego ciężka, tak boleśnie upośledzająca choroba całkowicie ustąpiła.

Vernon Sylvest ponownie się ożenił i wraz z żoną założył w Richmond w Wirginii The Institute for Higher Healing (Instytut Pełniejszego Uzdrawienia) łączący w sobie funkcje holistycznej kliniki i ośrodka edukacyjnego, który po latach rozdzielił te formy działalności przeistaczając się w dwie odrębne instytucje: Centrum Zdrowia i Dobrego Samopoczucia (Richmond Health & Wellness Center) powstałe z oddziału klinicznego oraz działający pod pierwotną nazwą instytutu ośrodek edukacyjny specjalizujący się w szerzeniu idei łączenia tradycyjnych i holistycznych praktyk medycznych.

Sylvest do dziś wykazuje cechy będące następstwami przeżyć na granicy śmierci - mimo że jego świetliste doświadczenie trwało cały rok i wynikało bezpośrednio ze świadomego wyboru polegającego na podjęciu poszukiwań cudownego leku na własną chorobę. Ten tak rozpaczliwie wyczekiwany cud stał się jednak możliwy dopiero wtedy, gdy Sylvest wyrzekł się wszystkich przyzwyczajień i potrzeb swego ego, nawet pragnienia uleczenia oraz i zaakceptował siłę miłości i przebaczenia.

Doznania zbliżone do przeżyć z pogranicza śmierci mogą mieć także naturę nieprzyjemną i piekielną.

Pewna kobieta, która zastrzegła sobie anonimowość, brała kiedyś udział w zajęciach rozwoju mediumicznego w kościele spirytualistów, kiedy nagle poczuła przypływ jakiejś negatywnej energii i przestraszona szybko stamtąd uciekła. Kiedy wieczorem kładła się spać, znalazła się w ciemnym tunelu, który ni z tego, ni z owego uformował się wokół niej. Nie spała

jeszcze i całkiem świadomie czuła, jak coś ją wciąga w głąb wirującego leja. Bardzo się bała. Tunel był ogromny i niezwykle realny. W jego wnętrzu panowała dusząca ciemność.

Kobieta podjęła walkę; zaczęła walić w ściany tunelu i krzyczeć domagając się uwolnienia. Po tej, jak jej się wydawało, walce o życie, tunel zniknął równie raptownie, jak się pojawił.

Ponieważ dokładnie odpowiadał on opisom scenerii doznań piekielnych, o których czytała lub słyszała, kobieta ta nabrała przekonania, że wydarzenie to nie było niczym innym jak negatywnym przeżyciem na granicy śmierci. Nie miał dla niej znaczenia fakt, że pozostawała wówczas w doskonałym zdrowiu fizycznym i że jej doświadczenie było faktycznie doznaniem zbliżonym do zjawisk towarzyszących umieraniu.

Przejdźmy teraz do historii Shirley J. Bennett z Indianapolis w stanie Indiana.

Ostatnie słowa, jakie tego wieczoru wypowiedziałam przed pójściem spać, brzmiały: „Nie obchodzi mnie, czy będę dłużej żyć, czy nie. „Okolo drugiej nad ranem obudziłam się nie mogąc złapać tchu. Moje dało całkiem zdrętwiało i wtedy je opuściłam. Czułam wielkie szczęście będąc na wolności.

Pamiętam, że z olbrzymią szybkością leciałam nad czubkami drzew.

Nagle znalazłam się w przemierzającej pustynię furgonetce. Na moje pytanie, skąd się tam wzięłam, ktoś odpowiedział, żebym się nie martwiła, bo to tylko mała przejażdżka. Oprócz mnie w furgonetce znajdował się kierowca, nastoletni chłopak w zabawnym zamszowym kapeluszu i nie ogolony starszy mężczyzna, którego zabraliśmy po drodze.

Jechaliśmy malowniczą Doliną Ognia, kiedy zobaczyłam siedem wieżyczek jakiejś starej budowli. Coś w tym widoku tak bardzo mnie przeraziło, że w jednej chwili znalazłam się z powrotem w swoim ciele.

Dwa tygodnie później, jadąc w odwiedziny do swojej siostry, Bennett zobaczyła na drodze młodzieńca w śmiesznym zamszowym kapeluszu. Lał deszcz, więc zaproponowała mu podwiezienie.

Kiedy usadowił się w jej furgonetce, przyjrzała mu się i rozpoznała w nim chłopaka z tajemniczego nocnego zdarzenia. Powiedziała mu o tym, a on, ku jej najwyższemu zdumieniu, doskonale wiedział o co chodzi i opisał ich wspólną „wycieczkę” przez pustynię zaznaczając, że miała ona miejsce w „innym wymiarze”. Potem spytał ją, czy wie, gdzie on mieszka. Bez namysłu odparła:

„pod numerem 239

na ulicy zaczynającej się na [B]”.

Miała rację. Niedługo potem chłopak wyprowadził się, wcześniej jednak zadzwonił do Bennett i spytał, czy pamięta miejsce z ich wyprawy zwane Siedmioma Wieżami. Nie pamiętała.

Chłopak powiedział, że powinna, ponieważ miejsce to jest cmentarzem i istnieje naprawdę.

Stwierdzenie to skłoniło ją do podjęcia poszukiwań.

Trzy lata zabrało mi znalezienie kogoś, kto słyszał o Siedmiu Wieżach. Dowiedziałam się, że miejsce to znajduje się na terenie szpitala stanowego w Indianapolis. Poszukałam pracującego tam lekarza patologa i opowiedziałam mu o swoim przeżyciu. Jak się dowiedziałam, szpital ten był kiedyś placówką zajmującą się psychicznie chorymi, utrzymującymi, że są opętani przez diabła. Tuż za budynkiem znajdował się cmentarz, na którym rzekomo grzebano zmarłych, jednak ich dał, za sprawą cmentarnych hien, od dawna już tam nie było.

Kiedyś, w początkach XIX wieku, szpital nazywany był Siedmioma Wieżami. Był to budynek bardzo stary i miał właściwie osiem wież, ale z ulicy widocznych było tylko siedem.

Stąd właśnie wzięła się jego nazwa.

Bennet wspomina, że na jej pytanie, czy tamtej nocy ktoś próbował im coś ważnego powiedzieć, młodzieniec w zamszowym kapeluszu odparł, że tak.

Wiem już, co to była za wiadomość: piekło naprawdę istnieje. Każdy kaznodzieja, któremu mówiłam o swym przeżyciu, uważał że musiało ono pochodzić od Szatana. Ja jednak jestem innego zdania. Sądzę, że pochodziło od Boga; Bóg chciał mi przez nie pokazać, co może mnie spotkać, jeśli nie zmienię swego życia. Przerwałam wtedy ciążę, miałam mnóstwo problemów ze swym małżeństwem i nie uznawałam Chrystusa za swego Zbawiciela.

Oto wiadomość dla mnie: „Niech twe uczynki staną się czyste”.

Posłuchałam.

Doktor Glen O. Gabbard ze szpitala im. C. F. Menningera w Topece (Kansas) i doktor Stuart W. Twemlow z Akademii Medycznej w Wichita napisali wspólnie artykuł odpowiadający na pytanie:

„Czy doznania towarzyszące umieraniu pojawiają się tylko na granicy śmierci?” Dziesięć lat badań nad doświadczeniami „poza ciałem” i zjawiskami towarzyszącymi umieraniu pozwoliło im potwierdzić ich pierwotne założenie, że „postrzeganie bliskości śmierci, całkiem niezależne

od rzeczywistej sytuacji, jest czynnikiem determinującym klasyczne doznanie na granicy śmierci”. Innymi słowy, aby takie zjawisko zaszło, ważniejszy od fizycznego stanu ciała jest umysł doznającej osoby.

Epizody graniczące ze śmiercią uznali za manifestacje wiary i katalizatory pozwalające na jej pogłębianie oraz za wyraźnie powtarzający się schemat, który być może ma podłoże genetyczne i jako taki jest typowy dla całej ludzkości.

Gabbard i Twemlow przypominają nam, że obrazy dowodzące przetrwania własnej śmierci, transcendentne sceny, które zdają się „wybawiać”

nas od lęku przed zapomnieniem, mogą się objawiać i objawiają się niezależnie od wieku, okoliczności (nie wyłączając stanów całkowitego spokoju i relaksacji, takich jak medytacja)

i tła religijnego czy kulturowego.

Jednak badania te, podobnie jak inne badania naukowców - lekarzy, nie biorą pod uwagę takich zagadnień, jak:

Wyraźne i wpływające na zmianę trybu życia doznania zbliżone, w przypadku których w ogóle nie ma mowy o myśleniu o śmierci lub jej postrzeganiu.

Przypadki takie jak Grigorija Rodonai, których nie można porównywać z „obroną psychologiczną”

przed zbliżającą się śmiercią.

Elementy i szczegóły scenerii z pogranicza śmierci, które, jak się później okazuje, nie są wytworami fantazji, lecz faktami.

Im dokładniej przyglądamy się temu zjawisku, tym bardziej oczywiste staje się, że obecne badania pomijają wiele jego aspektów. Tak naprawdę, jeszcze nawet dobrze nie zaczęliśmy rozszyfrowywać licznych przesłań płynących z przeżyć w obliczu śmierci.

Odstępstwa od schematu Prawdziwa siła zrozumienia polega na niedopuszczeniu do tego, by coś, czego nie wiemy, krępowało to, co wiemy.

Ralph Waldo Emerson W ogólnym wzorze zjawiska przeżyć na granicy śmierci pojawiają się czasem wymykające się mu wyjątki, nie dające spokoju przejawy niesamowitości, wykraczające, czasem nawet dość znacznie, poza wszelkie granice wiarygodności. Odstępstwa te (których nie da się dopasować do konsensualnej rzeczywistości) są zazwyczaj zbywane lub lekceważone jako zwykłe wytwory imaginacji; od czasu do czasu szepce się o nich tylko w kularach. Ponieważ książka ta ma z założenia stanowić szerokie spojrzenie na całe zjawisko

przeżyć na granicy śmierci, uważam, że nadszedł czas, by otworzyć tę przysłowiową puszkę Pandory i zobaczyć, co jest w środku. Następujące trzy przykłady pomogą mi bliżej określić, co rozumiem pod pojęciem „niezwykłe”, zanim przejdziemy do kolejnych „dodatkowych rewelacji”, takich jak anioły, ucieleśnione fantomy, wysłannicy obcych cywilizacji czy wspomnienia z poprzednich wcieleń.

W roku 1986 Natalie Rowell przechodziła operację chirurgiczną, podczas której rozcięto i obrócono jej nogę w celu przywrócenia prawidłowego ułożenia stopy i kolana. Była to trzecia z serii czterech operacji mających usunąć zniekształcenia powstałe na skutek przeprowadzonych wcześniej zabiegów korekcyjnych odbudowywujących staw biodrowy.

Matka Natalie Rowell, mieszkająca w Harrisonburgu w Wirginii, nie mogła sobie pozwolić na przelot do Portland (Oregon), gdzie odbywała się operacja, więc zgodziła się przenieść się tam „duchem”. O wyznaczonej porze, w swym mieszkaniu, usiadła i rozluźniła się osiągając zmieniony stan świadomości i odbywszy podróż „poza ciałem” czy też „w ciele astralnym”, w czysto duchowej formie znalazła się w szpitalu, gdzie ponad głowami chirurgów mogła obserwować przebieg operacji swej córki. „Pomagala”

lekarzom przesyłając do ich umysłów i palców energetyczne prądy niebiańskiego nadzoru i zapewniając pomyślny wynik operacji.

Spodiewając się wizyty matki, Rowell opuściła duchem swe uśpione ciało. Kiedy ujrzała matkę unoszącą się pod sufitem, wleciała ku niej i uścisnęła ją serdecznie.

Po ich prawej stronie ukazał się przepastny wirujący tunel. Rowell weszła do niego, po czym na chwilę zatrzymała się, odwróciła w stronę matki i powiedziała:

„Muszę to zrobić sama, mamó. Nie możesz iść ze mną. „

Kiedy zniknęła w wirujących czeluściach tunelu, jej ciem wielkiego szacunku. O tym wydarzeniu mówi po latach:

Ten tunel był taki żywy, taki rzeczywisty. Nigdy go nie zapomnę, podobnie jak swego uczucia, że powinnam pobiec za córką i wyciągnąć ją stamtąd.

Wiedziała jednak, że sama musi się z tym zmierzyć. Sama musi spotkać się ze swym przeznaczeniem. Choć niechętnie, powróciłam duchem do Harrisonburga i połączyłam się z ciałem, cały czas powtarzając sobie, że wszystko będzie dobrze, że leczenie mojej córki zakończy się całkowitym sukcesem. I tak też się stało.

Następnego dnia po operacji córka zadzwoniła do niej.



Była jeszcze bardzo słaba;

dziękowała mi za przybycie. Zanim zdążyłam jej odpowiedzieć, zaczęła opisywać całe nasze spotkanie, łącznie z tunelem i swymi ostatnimi słowami, które wypowiedziała wchodząc do niego.

W ogóle nie dawała mi dojść do słowa. Kiedy w końcu udało mi się wtrącić, potwierdziłam całą opisaną przez nią historię, która dokładnie pokrywała się z tym, czego sama doświadczyłam. Wtedy ja zaczęłam opisywać szczegóły dotyczące sali operacyjnej, zespołu chirurgicznego i przebiegu operacji. Natalie zapytała o to pielęgniarkę, a ona potwierdziła każde moje słowo.

Dość dziwne wydaje mi się to, że moja córka, mimo że do dziś zachowała pewne wspomnienia dotyczące tego wydarzenia, tej naszej telefonicznej rozmowy nie pamięta.

Natalie Rowell opuściła podczas operacji swe tunelu. Jej rozłączenie z ciałem spowodowane było jednak nie bliskością śmierci i związanymi z nią doznaniem, lecz wcześniejszą umową z matką. Wiem o tym, ponieważ Natalie Rowell to moja córka!

Czy to spotkanie naszych „duchów” spowodowało zaistnienie czegoś, co inaczej nigdy by się nie wydarzyło?

Czy to właśnie dlatego moja córka tak niewiele z tego pamięta? A może na skutek szczególnego rozwoju wypadków stałam się mimowolnym świadkiem zjawiska wskazującego na to, że „tunele”

pojawiają się automatycznie, za każdym razem, kiedy fizyczny stan człowieka oddziela i uwalnia świadomość, przerywając jej łączność z mózgiem (bez względu na to, czy życie jest zagrożone, czy też nie). O ile moje przeczucie jest prawdą, funkcja tuneli może podważyć podstawy interpretacyjne wykorzystywane przy ocenie „wizji” doznawanych przez osoby oddające się medytacji, poddawane zabiegom znieczulającym, cierpiące na urazy głowy, uczestniczące w zjawiskach parapsychicznych oraz doznające przeżyć na granicy śmierci lub zbliżonych. Te przypominające kształtem tunele wiry, jak ten, który ukazał się mojej córce, mogą stanowić wstępną fazę przygotowawczą ewentualnych zmian mózgu, choćby wkrótce zapomnianą.

Kolejny przykład „wspólnie”

doznawanego doświadczenia to historia, która przydarzyła się Barbarze Iwanowej będącej świadkiem brutalnego morderstwa na ulicach Moskwy. Iwanowa już wcześniej przeżywała

epizody towarzyszące umieraniu:

po raz pierwszy w wieku sześciu lat, kiedy wpadła do beczki z wodą;

a potem mając lat czternaście, kiedy olbrzymia fala wciągnęła ją do morza. Za każdym razem oddzielała się od ciała, zatapiała się w cudownym świetle i dokonywała przeglądu życia, zaczynając od momentu śmierci a na narodzinach skończywszy. Oba przeglądy skupiały się na jej „nieodpowiednim” postępowaniu z matką, wzbudzając w niej pragnienie poprawy. Po każdym z tych doznań stawała się spokojniejsza, bardziej ufna i inteligentna.

W wieku osiemnastu lat w mieszkaniu swej matki straciła nagle przytomność, po czym, jak wspomina, zobaczyła ciemny tunel rozświetlony na końcu jasnym światłem i usłyszała dziwny świszczący dźwięk, jakby leciała tunelem z wielką szybkością.

Odzyskawszy przytomność, odczuwała ostry ból i przez wiele dni walczyła ze śmiercią, a lekarze dawali jej tylko 10%

szans na przeżycie.

Od tego czasu Iwanowa wielokrotnie zapadała w stan śmierci klinicznej, jednak już nie przeżywała kolejnych związanych ze śmiercią scenariuszy... aż do owego pamiętnego dnia; była już wtedy po pięćdziesiątce.

Zobaczyłam na ulicy człowieka zabijającego nożem jakąś kobietę. Przebiegłam przez ulicę i upadłam. Na wpół przytomna szeptałam: „Ratunku, niech mi ktoś pomoże”. Leżałam kilka metrów od ciała tej kobiety.

Wtedy zobaczyłam siebie jako małą dziewczynkę w dziwnej sukience bawiącą się ogromnymi zabawkami. Czułam silny ból w okolicach splotu słonecznego, tak jakby ulatywało ze mnie życie. To nie był sen; to działo się naprawdę. Nie jestem pewna, ale wydaje mi się, że to, czego doświadczyłam, stanowiło przegląd żyda zabitej kobiety, ponieważ moje wewnętrzne wizje tak naprawdę nie były moje. Nadjechała karetka.

Wciąż prosiłam: „Pomóżcie mi”, prosiłam żeby pomogli jej.

Straciłam przytomność i nie wiem, kto odwiózł mnie do domu.

Po jakimś czasie oprzytomniałam wciąż odczuwając silny ból w splocie słonecznym.

Napastnik zadał tamtej kobiecie rany właśnie w tym miejscu.

Byłam chora przez wiele dni.

Poniższy szkic Iwanowej pokazuje rozmiary zabawek i klocków, którymi bawiła się mała dziewczynka w dziwnej sukience.

mała dziewczynka

nieproporcjonalnie duża cegła lub klocek Wygląda na to, że Barbara Iwanowa wspólnie z umierającą kobietą doznała przeglądu jej życia, mimowolnie stając się jej zastępczynią - chociaż nigdy wcześniej jej nie spotkała, a później nie miała żadnej możliwości weryfikacji tego, co zobaczyła. To tak, jakby próbując ocalić zaatakowaną kobietę, Iwanowa ocaliła w zamian jej wspomnienia! Doznaną wizję opisała jako przepelnioną życiem, światłem, szczęściem i nadzieją. „Być może miała ona stanowić pocieszenie nie dla mnie, lecz dla tej umierającej kobiety. „

Jeszcze przed tym wydarzeniem, w wyniku wcześniejszych przeżyć na granicy śmierci, Iwanowa zaczęła przywoływać wspomnienia pochodzące, jak sądziła, z jej poprzednich wcieleń, które wiodła między innymi jako:

włoski żołnierz, niemiecki oficer marynarki, hiszpańska kurtyzana, brazylijski robotnik.

Bardzo łatwo przychodziła jej nauka języka ojczystego każdego pamiętanego wcielenia, dużo gorzej natomiast szło jej z angielskim i czeskim. „Nigdy nie żyłam w tych krajach i dlatego mam problemy z mówieniem ich językami. „Iwanowa zawodowo zajmuje się lingwistyką i nauczaniem języków obcych.

Dźwigając brzemień bolesnych wspomnień morderstwa, którego była naocznym świadkiem, zaczęła interesować się ewentualnym wpływem stanów mistycznych i zjawisk parapsychicznych na zachowanie człowieka;

od tamtej pory udało jej się odnieść znaczące sukcesy w dziedzinie parapsychologii i duchowego uzdrawiania, które znalazły odbicie w poświęconej jej książce *The Golden Chalice: A Collection of Writings by the Famous Soviet Parapsychologist and Healer Barbara Ivanova* (Larissa Vilenskaya & Maria Mir, 1986), czyli „Złoty Kielich: Zbiór esejów Barbary Iwanowej, słynnego radzieckiego parapsychologa i uzdrowiciela”. (W roku 1973, po dwudziestu sześciu latach pracy, Iwanowa została nieoczekiwanie zwolniona ze stanowiska nauczyciela języka portugalskiego w Moskiewskim Instytucie Kontaktów z Zagranicą, za to tylko, że zajmowała się zjawiskami parapsychicznymi.

Prześladowania ustały dopiero z nadejściem rządów Gorbaczowa.)

Jestem inżynierem i uważam się za osobę myślącą trzeźwo, racjonalnie i analitycznie. 5 sierpnia 1983 r. brałam udział w pokazach ujeżdżania koni w Great Bridge (Wirginia). Potem zjadłam obiad z moją przyjaciółką i razem obejrzałyśmy film video, który nakręciła podczas pokazu. W podróż powrotną do domu wyruszyłam pół godziny przed północą. Padał

niezbyt mocny deszcz. Pamiętam, że minęłam już kilka miasteczek, kiedy nagle przebudziłam się jakby z nieświadomego stanu i zobaczyłam, że straciłam kontrolę nad swym mknącym z olbrzymią prędkością samochodem.

Zjechałam z pasa przecinając całą szerokość autostrady i uderzyłam w drzewo.

Powyższy fragment pochodzi z wypowiedzi pewnej kobiety, która prosiła, by nie ujawniać jej nazwiska.

Oto dalszy ciąg jej opowieści:

Samochód ściał kilka mniejszych drzewek i uderzył w pień ogromnego dębu. Widziałam, jak drzewo miażdży maskę samochodu. Przednia szyba i obie szyby boczne rozsypały się na kawałeczki. Pamiętam, że pomyślałam sobie, że już za sekundę na drzewie rozplaszczą się moje zwłoki. Jęknęłam:

„Boże, ratuj!” i zamknęłam oczy.

Poczułam palący ból koło uszu, który przypisałam spiętym łańcuszkiem okularom ściągającym w dół siłą uderzenia. Potem zapanowała zupełna ciemność i cisza. Nie czułam już bólu.

Nagle zdałam sobie sprawę, że stoję otoczona najjaśniejszym światłem, jakie kiedykolwiek widziałam. To światło było wszędzie. Nie stałam na twardym podłożu, takim jak podłoga czy ziemia. Stałam na świetle.

Zmrużyłam oczy i powiedziałam do siebie: „Jeśli to jest Niebo, będą mi potrzebne okulary słoneczne. „Na to roześmiała się cała gromada ludzi, mężczyzn i kobiet, których jednak nie widziałam. Wtedy któryś z mężczyzn chrząknął i lekko stukając laską przywołał wszystkich do porządku. Pomyślałam, że znajduję się w miejscu przypominającym salę rozpraw angielskiego sądu, z ławkami dla sędziów (nade mną) i górną ławką przewodniczącego trybunału ponad nimi. Usłyszałam jakieś szepty i pomruki, i wydawało mi się, że stoję na scenie i że powinnam zastępować, zaśpiewać albo coś w tym rodzaju.

Wtedy ktoś powiedział donośnym głosem: „Ona nie jest jeszcze gotowa” i usłyszałam odgłos zatraskiwanej olbrzymiej księgi.

Znów było ciemno i cicho.

Kiedy otworzyła oczy, z początku - bez okularów - widziała bardzo niewyraźnie.

Upewniła się, że nie ma połamanych kości. Zobaczyła leżącą na podłodze portmonetkę i jej rozrzuconą zawartość, więc odpięła pas i pochyliła się, by wszystko pozbierać. Potem

obejrzała się na tylne siedzenie, żeby sprawdzić, czy siodło, które tam wiozła, jest na swoim miejscu. Kiedy się wyprostowała, ze zdumieniem zobaczyła, że samochód zwrócony jest teraz przodem do autostrady - w jakiś niewyjaśniony sposób obrócił się o 180 stopni!

To było niemożliwe. Bardzo blisko samochodu, z obu stron, znajdowało się przecież zbyt wiele drzew. Żeby samochód mógł zmienić pozycję, musiałby zostać uniesiony ponad szczyty drzew, obrócony w górze i z powrotem postawiony na ziemi.

Poza tym, był teraz nieco oddalony od dębu i stał bliżej szosy.

Jadąca drogą ciężarówka zatrzymała się i jej kierowca podbiegł do mnie. „Mój Boże, nic się pani nie stało?”. „Myślę, że nie”. Wtedy powiedział mi, że stanął, ponieważ zobaczył światła przeciwnie skierowane ku drodze, co go bardzo zdziwiło. Wrócił do swej ciężarówki i wezwał pomoc przez radio; wkrótce zebrało się wokół mnie sporo ludzi. Przybyli na miejsce ratownicy wyważyli drzwi mojego samochodu i udało mi się z niego wydostać o własnych siłach. Bolało mnie trochę prawe kolano i głowa, ale czułam się dobrze. Poza tym, że mój samochód był całkowicie zniszczony, nic nie wskazywało na to, że dopiero co miałam poważny wypadek. Do szpitala zabrano mnie tylko po to, by upewnić się, że naprawdę nic mi się nie stało.

W końcu mogła przyjrzeć się swemu rozbitemu samochodowi przy świetle dziennym.

W college'u liznęłam nieco fizyki, więc nie mogłam uwierzyć własnym oczom. Samochód wyglądał tak, jakby uderzył raczej w gładką ścianę niż w drzewo. Całą maskę, od przedniego zderzaka aż do szyby, miał równiutko sprasowaną i skróconą do dwudziestu centymetrów.

Siodło i uprząż, które siła uderzenia powinna rzucić w przód, spokojnie leżały tam, gdzie je wcześniej położyłam. Poza fotelem kierowcy reszta była w najlepszym porządku. Po drodze do domu postanowiłam obejrzeć miejsce wypadku. Znalazłam tam wiele połamanych i powyrywanych drzewek, ale na pniu dębu nie zauważyłam ani jednego zadrapania, ani jednej odłupanej drzazgi. Zarówno policję, jak i brygadę ratowniczą zdziwiły nieprawdopodobne ustawienie samochodu i niewytłumaczalny rodzaj zniszczeń lasu na miejscu wypadku, jednak nie wspomniano o tym w oficjalnym raporcie.

Wkrótce zaczęły ją nachodzić dziwne sny, samoistne podróże poza ciałem, nękały ją stany depresyjne i krótkie okresy utraty świadomości, aż w końcu... wyłoniły się z nich przebłyski wspomnień tego... że wielokrotnie porywana była, również w noc wypadku, przez przedstawicieli obcych cywilizacji.

Wypadek spowodowany był tym, że nie odzyskałam przytomności tak szybko, jak po poprzednich uprowadzeniach.

Zauważywszy, że coś poszło nie tak, jak trzeba i że nie panuję nad samochodem, obcy użyli swych sposobów, by mnie uratować, przy czym doznałam przeżyć z pogranicza śmierci.

Wynika z tego, że „obcy” w jakiś sposób unieśli samochód, obrócili go w powietrzu przodem do szosy i postawili na ziemi, dzięki czemu jego światła stały się widoczne z autostrady.

Cokolwiek by myśleć o trzech przedstawionych powyżej przypadkach, każdy z nich wydarzył się naprawdę.

Istnieją też inne odbiegające od schematu zjawiska powiązane z doświadczaniem umierania. Przyjrzyjmy się im bliżej.

Anioły Opisując swe doznania na granicy śmierci zarówno dzieci, jak i dorośli, wspominają o ludziach ze skrzydłami u ramion - ludziach wielkiej urody i pełnych wdzięku, raczej białoliczych, czasem bosych i z odkrytymi twarzami, odzianych w luźne białe szaty lub jasne zwiewne suknie; mężczyźni są gładko ogoleni, niektórzy z nich, podobnie jak większość kobiet, mają długie powiewające włosy; ich jedyne ozdoby stanowią czasem paski albo szarfy. W każdym przypadku te uskrzydłone postacie nazywane są przez relacjonujących aniołami.

Zawsze też opisywane są jako istoty całkowicie pozbawione jakichkolwiek własnych celów lub złych zamiarów, a istniejące jedynie po to, by służyć Woli Boga.

Jednak ludzie ze skrzydłami mogą być zarówno biali, jak i czarni, albo kolorowi - jak każdy cielesny byt.

Podczas rozmów z osobami, które przeżyły śmierć, wiele razy ze zdziwieniem natykałam się na wzmianki o czarnych aniołach, których zadaniem było upewnienie się, że umierający odnajdzie Światło. Raz tylko słyszałam o czarnym aniele, który zaprowadził kogoś do piekła.

Czarne anioły okazują się z reguły równie opiekuńcze i dobroczynne, co białe. Wydają się jednak związane z tunelami czy obszarami ciemności, bowiem w królestwie światła nikt z mych rozmówców nigdy ich nie spotkał. Natomiast białe anioły zdają się nie mieć podobnych ograniczeń, chociaż w strefie mroku pojawiają się bardzo rzadko. O ile wiem, nikt nigdy nie widział obu rodzajów aniołów w jednym miejscu naraz.

Chociaż anioły prawie zawsze mają postać ludzi dorosłych, mogą też pojawić się jako dzieci. Faktem jest, iż istnieje tyle samo różnych rodzajów aniołów, ilu ludzi, którzy je widzieli. Osoby mające za sobą doznania towarzyszące umieraniu bardzo często aniołem nazywają każdą

istotę, która utkana jest z cudownego światła, nawet wtedy, gdy przyjmując postać świetlistej kuli lub walca pozbawiona jest skrzydeł i innych anielskich atrybutów. Czasem zwykłe postacie ludzi lub czarnych bezskrzydłych istot nazywane są aniołami po prostu dlatego, że promieniowały miłością i niosły pomoc. Słyszałam też o takich przedstawicielach „czarnego rodzaju”, którzy w tunelu siali strach i zamieszanie. Wszelkie zagrożenie z ich strony natychmiast jednak zniknęło, gdy napastowana przez nie osoba odważnie stawiała im czoła lub wezwała pomocy Boskiej.

Kościół katolicki, podobnie jak wiele innych instytucji religijnych, naucza, że każdemu przy urodzeniu przydzielany jest anioł stróż zapewniający mu wsparcie i opiekę przez całe życie. Wydaje się jednak tkwić w tym pewien haczyk: o pomoc anioła trzeba najpierw poprosić, a potem całkowicie mu się podporządkować. Zadaniem anioła stróża jest dopilnowanie, by jego podopieczny nie zszedł z dobrej drogi prowadzącej go do wypełnienia swego przeznaczenia.

Nie zawsze jednak tak się dzieje - wszak istnieje haczyk.

W naukach mistycznych i ezoterycznych znaleźć można tradycję hierarchizacji aniołów związaną z siedmioma promieniami widma świetlnego i odpowiadającą stopniom rozwoju duchowego oraz ewolucji dusz. Istnieje również wiele mitów o aniołach doprowadzających nienarodzonych do ich ciał przed narodzinami lub w ich trakcie oraz o ochronie zapewnianej przez wielu aniołów, a nie tylko jednego. Wróćmy jednak do jednej z moich obserwacji.

Berkley Carter Mills (przedstawiony w rozdziale piątym) niezwykle obrazowo opisał anioły, które zawiodły go do kosmicznej platformy, gdzie mógł spotkać się z Jezusem. W chwili, gdy nabrał na tyle odwagi, by zadać mu swe pytania, Jezus, platforma i wszystkie cztery anioły zespoliły się tworząc ogromną promieniującą miłością kulę światła, która go pochłonęła. Zauważyłam, że to, co przytrafiło się Millsowi, przytrafia się większości ludzi relacjonujących swe kontakty z aniołami: wygląda na to, iż anioły przybierają jakąś konkretną formę tylko na czas potrzebny im do usunięcia wszelkich objawów dyskomfortu, jakie osoba doznająca może odczuć podczas swej podróży do innego świata. Kiedy przestają być potrzebne, wszystkie te istoty o anielskich cechach po prostu znikają. Ta czysta energia, fale przypominające sinusoidalny wykres, czyli to, czym według mnie jest właśnie anioł, przybiera kształt takiej uskrzydłonej, świetlistej lub zwykłej ludzkiej postaci (nawet w pełnym świetle dnia), który najlepiej odpowiada obecnemu poziomowi duchowej dojrzałości danego człowieka. Każdy spotyka więc, przynajmniej początkowo, taką formę lub kształt, który potrafi rozpoznać i zaakceptować.

Wspominam o tym, ponieważ te osoby, którym nie obce są odmienne stany świadomości i „wielowymiarowe podróże” bardzo rzadko, jeśli w ogóle, wspominają o aniołach posiadających konkretne rysy lub formę.

„Anioł” jest dla nich rozrzedzoną projekcją Boskiej Myśli, czystą i potężną obecnością, która splata ze sobą przędzę historii stworzenia.

Zjawy zstępujące Ludzie, którzy nagle pojawiają się ni stąd, ni zowąd, pomagają komuś w potrzebie i znikają, nazywani są zjawami zstępującymi. Niektórzy uważają, że anioły również są takimi zjawami, cudotwórcami zaznaczającymi swą obecność na ziemi.

Słyszałam ostatnio o pewnym kierowcy ciężarówki holowniczej, który pomógł jakiejś rodzinie po tym, jak jej samochód zjechał z drogi i utknął w zaspie śnieżnej, a potem zniknął, ot tak, z ciężarówką i całą resztą; żadnych pożegnań, żadnego hałasu, żadnych śladów opon na śniegu wskazujących na to, że w ogóle tam był, mimo że wszyscy członkowie wyswobodzonej rodziny widzieli i przeżyli dokładnie to samo, a zniknięcie tajemniczego człowieka wywołało na twarzy każdego z nich ten sam wyraz zdumienia.

Podobne incydenty zajmują na prasowych łamach tyle samo miejsca, co historie o istotach, które „zstępują” na ziemię z jakiegoś dalekiego lub równoległego wymiaru, pozostają na niej jakiś czas, po czym „odchodzą”, tak jakby wchodzili i wychodzili przez pewnego rodzaju „okno” otwierane odchyleniami czasu. Sama miałam okazję zobaczyć jedną z takich zjaw zstępujących. Mój syn widział je kilkakrotnie, podobnie moi przyjaciele. Kiedy mnie się to przydarzyło, poczułam ciarki przebiegające po całym ciele. Byłam prawdziwie przestraszona. Mój syn Kelly odczuwał zaniepokojenie po tym, jak wracając kiedyś rowerem do domu po całym dniu pływania, był świadkiem zniknięcia pełnego ludzi samochodu, który jechał tuż przed nim. Opowiedziałam mu o własnym spotkaniu ze zjawą i o podobnych doświadczeniach innych znanych mu ludzi.

Kiedy zdał sobie sprawę z tego, że nie jest jedyną osobą, która widziała coś takiego, odetchnął z ulgą i pogodził się z tym.

Możliwe, że niektóre z tych zjaw to doppelgangers (niemieckie określenie duchowego sobowtóra lub odpowiednika żyjącej osoby, który pojawia się i znika niezależnie od tego, czy tak „odbity”

osoba znajduje się w pobliżu, czy też nie). Zjawisko to, podobnie jak „bilokacja” (możliwość przebywania w dwóch miejscach jednocześnie), obecne jest w historii ludzkości od



niepamiętnych czasów. Jednak naukowe założenie, iż wszelkie podobne zjawy są tworem „obrazowych projekcji mózgu”, nie wyjaśnia ani częstości, ani złożoności, ani też fizykalności relacjonowanych zjawisk.

Pojęcie „duch zstępujący” stało się ostatnio tak popularne nie z powodu częstotliwości obserwowania incydentów podobnych do wspomnianych powyżej, lecz dlatego, że Ruth Montgomery wykorzystwała ten termin w swych „przewodnikach duchowych” do określenia innego zjawiska. Ta była dziennikarka wykazała się na polu metafizyki stawiając wyzwanie swym Czytelnikom i niepokojąc ich pojęciami abstrakcyjnymi i „wyższymi prawdami”.

Jej książka *Threshold to Tomorrow* [Putnam, 1983]

(Próg dnia jutrzejszego)

przedstawia duchy zstępujące jako „wysoko rozwinięte dusze”, którym w jakiś sposób pozwolono zstąpić i zamieszkać w świeżo opuszczonych ciałach. By tego dokonać, te tak zwane rozwinięte dusze godzą się ożywić opustoszałe ciała i dopełnić wszelkich zobowiązań pozostałych po poprzednim lokatorze, zanim rozpoczną własną misję pomagania ludzkości.

Montgomery uważa, że przyczyną takich „zamian” jest umożliwienie rozwiniętym duszom przybycia na ziemię „na skrót”. Dusza dotąd zamieszkująca ciało wydaje się być „zwolniona” z obowiązku dalszego życia i może teraz albo rozwijać się gdzieś w innych wymiarach, albo przyjąć inne ciało poprzez naturalny proces narodzin.

Dalej Montgomery twierdzi, że zamiany te zachodzą podczas przeciągających się stanów utraty świadomości lub doznań na granicy śmierci. Nie wie natomiast, w jaki sposób się one odbywają, choć uważa, że aby taka zamiana w ogóle mogła mieć miejsce, niezbędna jest zgoda obu zainteresowanych dusz.

Za duchy zstępujące Montgomery uważa wielu ludzi, zarówno żywych, jak i już nie żyjących, jak na przykład Anwara Sadata. Jedną z takich żyjących osób jest wielebna Carol W. Parrish-Harra, która uważała się za „kogoś innego” na długo przed tym, jak Montgomery zaczęła pisać na ten temat. W odpowiedzi na publikacje określające ją tym mianem, Parrish-Harra napisała własną książkę *Messengers of Hope* [New Age Press, 1983]

(„Posłańcy nadziei”); posłańcy są jej własnym określeniem równoważnym z duchami zstępującymi, używanym przez Montgomery.

Podczas porodu Parrish-Harra przeżyła doznanie graniczące ze śmiercią, które oczywiście odmieniło jej życie.

Rozpoczęła się jej inspirująca historia potyczek, transformacji i poszukiwania „samej siebie”. Po raz pierwszy spotkałam ją w roku 1984 i od tego czasu wielokrotnie z nią rozmawiałam. Stwierdzenie, że podziwiam jej zdolności jako nauczyciela i mówcy, nie oddawałoby w pełni stopnia jej uzdolnień. Jest doprawdy bardzo utalentowana! A jednak, poza tym, że sama w to wierzy, nie ma w jej przypadku niczego, co różniłoby ją od całej rzeszy innych osób mających za sobą doznanie transcendentne i wskazywałoby, iż rzeczywiście jest ona duchem zstępującym.

Przytaczany przez Ruth Montgomery opis duchów zstępujących i sposobu ich zachowania jest odbiciem najczęstszego zachowania typowego dla osób, które przeżyły doznania na granicy śmierci lub przeszły duchową przemianę.

To normalne, że ci ludzie uważają się za kogoś nowego i odmiennego.

To normalne, że nawet wyglądają inaczej i postępują tak, jakby byli „innymi” ludźmi.

To normalne, że ludzie ci odżywają, więcej wiedzą i umieją, posiadają nowe i rozwinięte talenty oraz uzdolnienia.

Dzięki niewiarygodnej sile prawdziwej transformacji, bez względu na jej przyczynę, wszystkie te zmiany są najzupełniej normalne.

Na świecie istnieją dziesiątki milionów ludzi, nie wyłączając mnie, którzy pasują do wzoru ducha zstępującego opisanego przez Ruth Montgomery. Czy rzeczywiście jesteśmy rozwiniętymi duszami wypierającymi z ciał swych młodszych kolegów z zamiarem przygotowania mas do nowej ery? Myślę, że nie.

Lecz ponieważ pojęcie to jest dla wielu ludzi tak mylące, przyjrzyjmy się mu dokładniej.

Mimo różnic w terminologii, historyczne odniesienia do teorii duchów zstępujących Ruth Montgomery odnaleźć można w literaturze mistycznej i metafizycznej oraz w legendach wielu różnych kultur. Wyrażeniem najczęściej stosowanym w opisie dwóch dusz zamieniających się miejscami w danym ciele jest wymiana. Opowieści o takich wymianach nie różnią się zbytnio od dzisiejszych relacji z doznań na granicy śmierci i doświadczeń podobnych.

Jeśli ktoś bliżej zajmie się badaniem materiału historycznego i porówna go ze współczesnymi opisami, z pewnością zauważy pewien powtarzający się schemat:

Uznawanie się za kogoś „nowego”

zamiast „odmienionego” wywiera mniejszą presję na nieoświeconej części społeczeństwa i zapewnia bezpieczniejszy klimat w domu i w pracy. Z socjologicznego punktu widzenia,

ludziom łatwiej jest zgodzić się na tajemnicę niż przyznać, że sami mogliby potrzebować przemiany osobowości. Społeczeństwo woli bowiem rozrywkę od zażenowania.

Muszę jednak przyznać, że spotkałam troje ludzi, którzy - jak sądzę - rzeczywiście należą do typu duchów zstępujących opisywanych przez Montgomery.

Są to dwie dorosłe kobiety i jeden bardzo zagubiony młody mężczyzna. Cała trójka ma niezwykle jasne oczy, którymi nie patrzy tak po prostu, lecz jakby bacznie szuka czegoś, co można zobaczyć.

Zaś wyczuwalne w ich obecności wibracje różnią się od wszystkiego, czego wcześniej doświadczyłam w kontaktach z innymi ludźmi. Nie potrafię tego wyjaśnić, ale jestem tolerancyjna. Po tym wszystkim, co w życiu przeszłam, dawno już nauczyłam się, że ten nasz wspaniały świat jest skarbnicą przeróżnych cudownych osobliwości.

Chciałabym jednak poczynić tutaj pewną uwagę.

Każdy z duchów zstępujących, o których pisze w swej książce Montgomery, przeszedł długie okresy silnej depresji i poczucia zagubienia, do zaoferowania mając niewiele więcej niż chaotyczne mgliste idee.

Żaden z nich nie mógł wykorzystać wiedzy, którą rzekomo posiadał, ani też przekazywać energii innym ludziom;

musiał się tego dopiero nauczyć, a nauka taka trwała długie lata. Trudno to nazwać „drogą na skróty” czy sensowną metodą „rozwoju” tych tak zwanych wysoko rozwiniętych dusz.

Bez względu na to, czy ludzie ci ewoluują w więcej niż jednym wcieleniu w czasie obecnego życia, czy przejawiają osobowości przeszłego lub przyszłego życia, czy też szerzą projekcje swej bujnej fantazji, by zdobyć uwagę (jak sugeruje wielu badaczy próbujących wyjaśnić całe to szaleństwo z duchami zstępującymi), sądzę, że w procesie tym ludzie stają się nagle i wszechstronnie „bardziej sobą”. Ich świadomość się rozszerza, a oni nie mają możliwości wyjaśnienia czy zrozumienia tego, jak to się dzieje i dlaczego. To, że ktoś poczuł się nagle „nowym” człowiekiem, nie oznacza wcale, że w jego ciele nastąpiła zamiana dusz. Nie mogę odrzucić teorii Montgomery na temat duchów zstępujących, muszę uznać fakt, że istnieje wiele dróg prowadzących do oświecenia i że niektóre z nich są bardziej zawile i pokrętne niż inne.

Reinkarnacja Rozmawiając z ludźmi, którzy przeżyli stan graniczny ze śmiercią wraz z towarzyszącymi mu doznaniem, natknęłam się na osoby twierdzące, że po drugiej stronie kurtyny śmierci spotkały się z przeglądem żywotów, jakie wiodły przed obecnym życiem.

Niektórzy z nich opisywali doświadczenia z poprzedniego życia stanowiące część swego doznania na granicy śmierci. Pewna kobieta, na przykład, zobaczyła swój ślub jako jeden z elementów doznania przeszłego życia na granicy śmierci, w którym obecne były średniowieczna muzyka i charakterystyczne dla epoki akcesoria, by kilka lat później poznać poślubionego mężczyznę i wyjść za niego „powtórnie”. Inny przypadek, przypominający historię z filmu Stevena Spielberga *Always (Na zawsze)*, dotyczy mężczyzny, który odkrył, że jest pozbawionym ciała przewodnikiem innego człowieka, będącego „starym”

przyjacielem z wcześniejszych wcieleń i mającego wkrótce umrzeć w obecnym wcieleniu.

Poza wplataniem do scenariuszy przeżyć na granicy śmierci wątków z przeszłego życia, całkiem często zdarza się, że ludzie, którzy ich doświadczyli, zaczynają przypominać sobie migawki z życia innego niż właśnie przeżywane, często dla nich zupełnie tajemnicze, a stanowiące jedno z następstw przeżytego doznania. Nawet w przypadku niewystąpienia podobnego efektu, dla każdego z nich reinkarnacja pozostaje zazwyczaj ulubionym tematem rozmów. Wiele osób traktuje ją jako uznany fakt, widząc w niej zwykłą kolej rzeczy.

Moi rozmówcy często powtarzają, że dusza ludzka ewoluuje. Mówią o cyklach i ich rozłożeniu w czasie i utrzymują, że jedno życie nie wystarczyłoby na osiągnięcie przez Ja doskonałości zdobywanej w drodze powrotnej do Jedynego Prawdziwego Praźródła. Opowiadają, jak ich zdaniem, dochodzi do rozwoju duszy, być może szybkiego choć trwającego prawdopodobnie wiele żywotów, w zależności od determinacji, z jaką człowiek uczy się i rozwija. Według nich, każdy z nas może dokonać wolnego wyboru i albo skrócić ten proces, albo go wydłużyć. Nigdy nie słyszałam, by któryś z tych ludzi traktował reinkarnację jako pewnego rodzaju wymówkę wykorzystywaną w celu uniknięcia odpowiedzialności i wysiłku niezbędnego do rozwoju obecnego życia.

Żadne z moich trzech spotkań ze śmiercią nie nawiązywało do wcześniejszych wcieleń, jednak bezpośrednio po drugim przypadku, podczas farmakologicznego usuwania zakrzepów, stanęłam twarzą w twarz z holograficznymi obrazami z moich poprzednich żywotów przesuwanymi się po „zamglonym moście”, który rozpostarł się łukiem nad moją klatką piersiową. Byłam wtedy przykuta do łóżka i te miniaturowe scenki zrobiły na mnie wielkie wrażenie. Początkowo odrzuciłam tę wizję traktując ją jako wywołaną lekami halucynację, z czasem jednak musiałam zmienić zdanie. Dziś uważam, że to, co widziałam, było jak najbardziej

prawdziwe.

Moja własna droga do zgłębienia teorii reinkarnacji była długa i zdyscyplinowana.

Sądzę, że powinnam podzielić się swymi doświadczeniami w tej dziedzinie.

Po trzech latach odpowiedniej nauki obejmującej sesje pokazowe, przez sześć lat zawodowo zajmowałam się hipnoterapią. Specjalizowałam się w regresjach w przeszłe żywoty, czyli w specyficznej technice, która pozwalała zahipnotyzowanym pacjentom niejako „cofnąć się w czasie” przed moment narodzin w obecnym życiu. Moje doświadczenia z ludźmi przeróżnego typu we wszystkich możliwych sytuacjach mogłyby zapełnić osobną książkę.

Powiem więc tylko, że przeprowadziłam mnóstwo eksperymentów. Ciekawość zawsze była moją mocną stroną.

Dzięki kilku dramatycznym przypadkom dość szybko przekonałam się, że sama idea reinkarnacji praktycznie nie ma żadnego znaczenia. Liczą się jedynie treści niesione przez „wspomnienia”, jakie dany człowiek zdobywa podczas seansu oraz to, czy umożliwiają mu one lepsze zrozumienie jego cech charakteru i wzorców zachowań.

Doszłam do wniosku, że jedynym celem, jaki spełniają sesje regresyjne, jest pomaganie człowiekowi w uzyskaniu pewnej perspektywy i obiektywności w widzeniu samego siebie.

Aż w końcu, podczas jednego z seansów, w sposób absolutnie niezwykle natrafiłam na ludzką duszę. „Pojawiła” się nagle i ku memu największemu zdumieniu przejęła prowadzenie sesji łamiąc wszelkie „reguły” zachowywane przeze mnie przy hipnozie.

Po tym pierwszym spotkaniu zauważyłam, że dusza, wszystko jedno czyja, jest zupełnie niepodobna do badanej osoby, jej typu osobowości czy analizowanego wcielenia. Jest jedyna w swoim rodzaju. Uznałam ją za obiektywne i kochające źródło nieograniczonej wiedzy.

Kiedy pojawiała się w trakcie sesji, temperatura w pokoju podnosiła się a pacjent promieniał. Udzielała rady albo korzącemu się przed nią człowiekowi, albo mnie, albo jakiejś nieobecnej osobie trzeciej. Nigdy nie kierowała się sympatiami. Czasem rozpoczynała rozmowy o życiu i jego celu - rozmowy delikatne lecz niezwykle efektywne, sprawiające imponujące wrażenie i przejmujące ciężą. Głos duszy, bez względu na to, z którego człowieka się wydobywał, zawsze brzmiał tak samo lub bardzo podobnie. Był uniwersalny i wieczny, a jednocześnie na tyle indywidualny, by dokonać cennego wglądu w to, co wydaje się przyjemne.

Niedługo po tym odkryciu przestałam zajmować się hipnozą. Ewentualnie badani zawsze woleli szukać czegoś, na co mogliby zrzucić winę za swoje problemy, niż otworzyć się na głos

własnej duszy. Odsyłałam ich więc do hipnoterapeutów gotowych sprostać ich oczekiwaniom, a sama zamknęłam praktykę.

Kiedy po latach czytałam jakiś specjalistyczny magazyn, natknęłam się na informację o Pomocniku Ukrytej Jaźni czyli ISH (Inner Self Helper), wyodrębnionym podczas leczenia rozszczepienia osobowości.

Stosującym hipnozę terapeutom udawało się czasami wychwycić pewien szczególny „głos” nie należący do żadnej z osobowości pacjenta. Był wieczny i uniwersalny, współczujący i przepełniony miłością; dawał obiektywne rady najlepiej służące interesom pacjenta i, zamiast dążyć do zmylenia terapeuty, naprowadzał go na prawdziwy trop i udzielał instrukcji. ISH wydawało się stanowić główny „ośrodek” dowodzący esencji człowieka. Czytając o tym uśmiechałam się do siebie na myśl, że nareszcie profesjonaliści natknęli się na to, co mnie zaskoczyło już tak dawno - prawdziwą siłę ludzkiej duszy (czy też - jak ją nazwano - ISH), Dzisiaj, trzykrotnie doświadczywszy umierania, ponownie kwestionuję teorię reinkarnacji. Chociaż nadal pozostaję w przekonaniu, że dusza rozwija się poprzez różne formy życia, nie jestem już taka pewna sposobu, w jaki się to odbywa, ani nawet tego, że teoria dotycząca progresywnych żywotów jest słuszna. Oczywisty wydaje mi się fakt, że wszyscy w jakiś sposób gromadzimy skutki swych wyborów i to one właśnie wydają się tworzyć nasze osobiste „niebiosy”

i „piekielne odchłanie”. Oczywiście jest jednak również i to, że cały ten proces przerasta możliwości poznawcze ludzkiego umysłu. Kiedy bowiem ktoś, tak jak ja, zetknął się ze zjawiskiem symultaniczności, wszystko, co „linearne”, traci dla niego cały sens.

Przybysze z kosmosu Jak wykazał przeprowadzony w 1991 roku przez agencję Ropera sondaż, 3, 7

milion Amerykanów twierdzi, iż było ofiarami porwania przez obce istoty. Ta oszałamiająca liczba zmusza nas do tego, byśmy raz jeszcze zastanowili się nad zjawiskami związanymi z UFO i nad tym, jaką rolę mogą one odgrywać w społeczeństwie. Jedną z przytoczonych dotąd relacji z doznań na granicy śmierci dotyczyła doświadczenia, które rozegrało się pomiędzy porwaniem przez obcych a cudowną „lewitacją” samochodu (spowodowaną prawdopodobnie przez te same istoty). Warto tutaj zwrócić uwagę, że przypadkowi temu towarzyszył cały szereg dowodów wskazujących na to, iż faktycznie wydarzyło się wówczas coś, co całkowicie wymyka się prawom fizyki.

Kenneth Ring zajmuje się badaniem powiązań przeżyć na granicy śmierci z uprowadzeniami przez obcych.

Godna polecenia jest jego książka The Omega Project:

Near-Death Experiences, UFO Encounters, and Mind at Large [William Morrow, 1992]

(Projekt Omega: Doznania na granicy śmierci, spotkania z UFO i Wszechumysł).

Podważa ona wszelkie popularne teorie na ten temat.

Korzystając z wyników uzyskanych w grupie kontrolnej, Ring przeprowadził obszerną ankietę wśród osób, które doświadczyły doznań granicznych ze śmiercią lub, jak twierdziły, były uprowadzone przez obcych, i doszedł do prowokującego wniosku: ludzie stykający się z tego typu doświadczeniami posiadają osobowość „spotkaniogenną” - specyficzną duchową i wizjonerską psychikę, która może stanowić nowy etap w rozwoju ludzkiego umysłu.

Ring zauważył, że osoby te zostały w ten sposób ukierunkowane już w dzieciństwie.

Jego badania wykazały, że przyczyną tych skłonności było często doświadczenie w dzieciństwie różnych przejawów przemocy lub urazów zmuszających dziecko do tego, by nauczyło się odrywać (odseparowywać się mentalnie i emocjonalnie od konsensualnej rzeczywistości) i zamykać (skupiać uwagę tak, by nie obejmowała zewnętrznego otoczenia).

Obie te cechy - oderwanie od rzeczywistości i zamknięcie w sobie - są wyznacznikami osobowości nastawionych na spotkania, charakterystycznymi dla ludzi, którzy posiadają umiejętność odwiedzania „wymyślonych” światów i doznają niezwykłych, czasem wręcz niezemskich doświadczeń.

Ludzie ci stają się „psychicznymi nadwrażliwcami”, którzy tak silnie rozwijają swój zakres percepcji, że przekracza on znacznie granice powszechnie uznawanej normalności.

Ring zaznacza, również, że istnieje pewien stały wzorzec zmian zachodzących w tych ludziach po doznaniach związanych z umieraniem lub porwaniem, i że wymyślone światy nie są tworem ich wyobraźni lecz obiektywnie samoistniejącymi stanami, tak samo realnymi, jak nasz świat fizyczny.

Potwierdza też, że w ich mózgach zachodzą zmiany strukturalne (co ja stwierdziłam już w roku 1981) i przedstawia kompendium innych fizycznych następstw tych zjawisk, w znacznym stopniu przypominające moje uwagi zawarte w rozdziale dziewiątym niniejszej książki (Ring i ja nigdy nie porównywaliśmy wyników swych niezależnych badań, ani też nie korzystaliśmy z tych samych metod badawczych).

Książka Kennetha Ringa była dla mnie potwierdzeniem rzeczywistości. Czytając ją miałam wrażenie, że znajduję w niej niektóre z moich własnych odkryć, widziane z nieco innej perspektywy.

Potwierdzała wiele moich obserwacji, ale jednocześnie dowodziła, jak bardzo jej autor i ja różnimy się od siebie. Trudno mi, na przykład, zgodzić się z jego wnioskiem, że decydującymi czynnikami formującymi osobowości spotkaniogenne są przemoc wobec dzieci lub ich traumatyczne przeżycia.

Owszem, uzyskane przez niego wyniki robią wrażenie, a badania wydają się rzetelne.

Lecz, jak się dziś coraz głośniejszy mówi, 70% społeczeństwa wywodzi się ze źle funkcjonujących rodzin, a urazy tego czy innego typu są w dzieciństwie zjawiskiem nadzwyczaj częstym.

Podczas swych rozmów z osobami z doświadczeniami na granicy śmierci (czyli grupą najlepiej mi znaną) zauważyłam, że wiele z nich bądź już urodziło się z umiejętnością odrywania i zamykania, bądź nabyło ją w tak wczesnym wieku, że nie mogłabym powiązać jej wykształcenia się z żadnym ważnym wydarzeniem z życia.

Związek z przemocą czy urazem jest w niektórych przypadkach dość wyraźny, ich liczba jest jednak zbyt mała, bym - biorąc pod uwagę najnowsze raporty o zaburzonych stosunkach rodzinnych - mogła pokusić się o wysunięcie podobnych wniosków. Moim zdaniem traumatyczne dzieciństwo zdaje się wzmacniać tendencje już istniejące. Jednak wielu dorosłych zupełnie nagle zaczyna wykazywać te zdolności w następstwie doznań na granicy śmierci, a nie w wyniku wykształconych w dzieciństwie cech.

Chociaż jestem pełna podziwu dla dokonań Ringa, uważam, że powinniśmy odchodzić od zbyt dużego zaufania do kwestionariuszy i ankiet, i postawić na prace laboratoryjno-biologiczne oraz szeroko zakrojone, obejmujące różne dziedziny nauki, badania międzykulturowe. Zdaję sobie sprawę z tego, że takie przedsięwzięcia kosztują miliony dolarów, ale doszliśmy już do punktu, poza którym wszelkie półśrodki w ogóle nie służą ani nauce, ani społeczeństwu.

Przyjrzyjmy się teraz nieco bliżej kontaktom z przybyszami z kosmosu.

Tylko dwukrotnie zetknęłam się z osobami, które relacjonując swe doznania graniczące ze śmiercią opisały występujące w nich obce istoty.

Jednak co trzeci mój rozmówca w rezultacie swych przeżyć zaczął widywać UFO, głównie we śnie, choć czasem także i na jawie.



Kilku stwierdziło, że widziało lądujące UFO i zbliżających się do nich obcych; niewielu opisywało uprowadzenie. Wielu natomiast zaczęło wykazywać zdolności kontaktowania się czy telepatycznego komunikowania z obcymi. Niektórzy uczynili z tego typu komunikacji swe życiowe zadanie; inni potraktowali ją jako swego rodzaju ciekawostkę i niewiele się nią zajmowali. Owszem, byli tacy, którzy twierdzili, iż zetknęli się z UFO jeszcze przed swym doznaniem z pogranicza śmierci, ale są to bardzo rzadkie przypadki.

Moją szczególną uwagę zwrócił fakt, że w wyniku doznań towarzyszących umieraniu u 20% osób obudziły się „wspomnienia” dotyczące ich przybycia na Ziemię w charakterze imigrantów z innego świata. Ludziom tym wydawało się, że obcy przybysze to właśnie oni!

Nie zauważyłam żadnej szczególnej prawidłowości w tym, kto skąd pochodzi - jedynie wyraźne i całkowite podobieństwo w przekonaniu, że przybyli na Ziemię z innego świata. Tylko jeden z moich rozmówców upierał się, że na naszą planetę przybył całkiem niedawno;

reszta czas swego przybycia umiejscawiała w zamierzchłej przeszłości. Niektórym wydawało się, że pojawili się tu jeszcze, zanim ludzkie osady osiągnęły jako taki poziom rozwoju, inni opowiadali o odwiedzanych miastach cywilizacji Sumerów, Atlantydy, Mu i o tym, jak postanowili tam osiąść lub też musieli tam pozostać nie mając innego wyboru. Było to zadziwiające odkrycie, tym bardziej, że ogromna większość tych ludzi nie posiadała ani mistycznych inklinacji, ani żadnej wiedzy metafizycznej. Zupełnie mnie zaskoczyli.

Wspominam o tym również dlatego, że mnie samą nachodzą podobne wspomnienia.

Przez ponad dziesięć lat usiłowałam je sobie jakoś wytłumaczyć. Raz wydawało mi się, że są one migawkami z mego życia w łonie matki;

innym znów razem, że wynikają raczej z przeczytanych w dzieciństwie książek (szczególnie pasjonowały mnie opowieści typu *Buck Rogers in the Twenty-first Century* i pisarstwo H. G.

Wellsa) lub z mego zapoczątkowanego w latach sześćdziesiątych zainteresowania mistyką i metafizyką. I choć usilnie staram się znaleźć jakieś wytłumaczenie, wciąż nie mogę się oprzeć tej niezwyklej rzeczywistości i intensywności doznania ogarniającego mnie za każdym razem, gdy przypominam sobie życie, jakie wiodłam jako Arrakus, jaszczuropolodobe stworzenie z wodnej gwiazdy w systemie Syriusza, która przeistoczyła się w supernową. Nigdy wcześniej o tym nie wspominałam (mimoходом wtrąciłam tylko wzmiankę na ten temat w swej pierwszej książce), ponieważ nie ma możliwości potwierdzenia czy weryfikacji tych wspomnień. Teraz

piszę o nich tylko dlatego, że tak wielu innych ludzi mających za sobą doświadczenie umierania stoi przed tym samym dylematem.

Bo w końcu kto chciałby się przyznać do tego, że może kiedyś był wysokim szarozielonym stworem z umieszczonymi na czułkach i przykrytymi podwójnymi powiekami oczyma, trzema sercami i niezwykle złożonym systemem stawów umożliwiającym wszelkie wyobrażalne ruchy? Mnie również ciężko było uzyskać doktorat w dziedzinie nauk humanistycznych bez otarcia się o to zagadnienie. A jednak nie mogłabym całkowicie ufać swym badaniom, gdybym pomijała tematy, które są dla mnie niewygodne.

Myśl o przybyszach z kosmosu wydaje się nedorzeczna. Jednak odrzucanie dociekań na ten temat stanowi być może jedną z wielu przyczyn, które sprawiają, że „brakujące ogniwo” naszej ewolucji pozostaje brakujące. Różne odchylenia „od normy” oraz mity świadczące o historii innej niż ta, którą nauka uznała za prawdziwą, zdarzają się dość często i natrafić na nie można w różnych punktach naszego globu. Może nadszedł wreszcie czas, byśmy spojrzeli na nie inaczej...

i więcej uwagi poświęcali swym „wspomnieniom”.

II Implikacje i następstwa przeżyć na granicy śmierci Trudności w porozumiewaniu się i związkach z innymi, problemy z wyrażeniem własnych myśli lub zrozumieniem.

Niegdyś obce, teraz jest znajome.

To, co kiedyś wydawało się swojskie, staje się obce. Gubi się gdzieś logika rozumowych uzasadnień.

Świat się nie zmienił, lecz postrzegający - tak. Tylko nieliczni nie przechodzą tak dramatycznej przemiany.

Zdecydowana większość, nabiera łatwości w myśleniu abstrakcyjnym i we wzniosłych kategoriach, zarzucając dedukcję rozumowania linearnego, sekwencyjnego.

Pojawiają się u nich nowe sposoby posługiwania się językiem, powstaje nawet nowe słownictwo. Z pewnością można osiągnąć pewne porozumienie i przywrócić w jakiejś mierze codzienną rutynę, ale kosztuje to wiele wysiłku i cierpliwości, i nie zawsze skutkuje. Prędzej czy później jednostka taka zaczyna reagować na „rytm”, którego nikt inny nie słyszy.

Spieszę wyjaśnić, że następstwa te mogą z czasem osłabnąć lub całkiem zaniknąć. Ale w większości przypadków nie tylko się utrzymują, ale w miarę upływu lat nasilają się i rozszerzają.

Fascynuje mnie to, w jaki sposób wzrost liczby relacji wpływa na rosnące uznanie

zasięgu i intensywności następstw przeżyć na granicy śmierci. Dowodzą tego również moje studia. W 1987 roku, kiedy ukończyłam książkę *Coming Back to Life*, z grona dwustu osób, których wypowiedzi zawarłam w mej pracy, 25% stanowczo podkreślało, że nie wystąpiły u nich żadne następstwa, 65% twierdziło, że w ich życiu zaszły ważne zmiany w wyniku tego, co im się przydarzyło, natomiast pozostałe 10% opisywało radykalne przemiany.

Obecnie, na podstawie danych z siedmiuset wywiadów, widać przesunięcie: 21% nie odczuło żadnych następstw, 60% doniosło o znaczących zmianach, a aż 19% kategorycznie stwierdziło, że „życie jak przedtem”

stało się dla nich niemożliwe.

Osoby, które otarły się o śmierć, z reguły nie zdają sobie sprawy, do jakiego stopnia się zmieniły. Prawdę odsłaniają często najbliżsi, przyjaciele, koledzy i koleżanki z pracy, którzy na podstawie własnych obserwacji opisują przeobrażenie, jakie się dokonało. Ich opowieści przeważnie różnią się od wersji samego zainteresowanego, czasem nawet zasadniczo.

Pierwsza zwróciła mi na to uwagę moja córka Natalie.

Kiedyś poprosiła mnie, bym usiadła i wysłuchała tego, co ma mi do zakomunikowania. „Więc”, zaczęła, „zrobiłaś się bardziej wyrozumiała i przystępna, ale nie jesteś mamą, jaką znałam.

Chcę tamtą mamę z powrotem. „,

(Obie szukałyśmy, ale żadna z nas nie znalazła kobiety, o którą chodziło.

Kilka lat później kazałam trójce moich dzieci opisać, w jaki sposób odbiły się na nich moje doświadczenia.

List Natalie miał kilka stron i kończył się następującymi słowami: „W końcu stałaś się dla mnie wymarzoną matką. Bardzo się zmieniłaś. Teraz kolej na mnie. „)

Płeć nie wpływa na samo doznanie na granicy śmierci ani na jego następstwa, ale odkryłam pewne różnice między kobietami a mężczyznami w sposobie interpretacji i rodzaju osobistej reakcji na przeżycie.

Mam na myśli następujące rozbieżności:

1) Kobiety na ogół nabierają większej pewności siebie i śmiałości w wyrażaniu swych poglądów, zaś mężczyźni stają się bardziej wrażliwi na innych, troskliwi i uczuciowi.

2) Mężczyźni zdradzają większą niechęć do pozytywnego spojrzenia na przykre i „piekielne” przeżycie i wykazują mniejszą gotowość do wprowadzenia konstruktywnych zmian

w swoim życiu.

3) Mężczyźni częściej niż kobiety opisują długie i złożone przeżycia transcendentne, nie rzutuje to jednak w żaden sposób na jego następstwa ani na to, jak jednostka spożytkowała to, co jej się przytrafiło.

Pozwolę sobie jeszcze raz przytoczyć historię Margaret Fields Kean z rozdziału 5. Jej doznania miały prosty, nieskomplikowany przebieg, nie dorównujący doświadczeniom mężczyzn, które omawiam w tamtym rozdziale. Popatrzmy jednak na następstwa. Margaret Kean potrafiła opracować technikę, dzięki której każdy może uzyskać dostęp do uzdrawiającej mocy transcendentnej prawdy. Ułożone przez nią programy kursów pomogły już tysiącom ludzi na obu kontynentach, a to dopiero początek. Obecnie Margaret Kean szkoli instruktorów, dla których przygotowała też podręczniki nauczania. Jej doznania z pewnością zasługują więc na miano transcendentnego.

W sprawie różnic w sposobie przeżywania przez obie płcie, moje własne obserwacje utwierdzają mnie w przekonaniu, że jeśli występują jakieś odmienności, w większym stopniu wynikają one z kulturowego uwarunkowania oraz oczekiwań doznających niż z różnicy płci.

Kiedy szef przestępczego podziemia albo biznesmen na wysokim stanowisku nagle łagodnieje, otwarcie okazuje miłość, współczucie, staje się refleksyjny w rezultacie przeobrażającego doznania na granicy śmierci, oczywiście zmiana ta bardziej rzuca się w oczy niż wtedy, gdyby dotyczyła nauczycielki lub pielęgniarki. Przeistoczenie u kobiet jest nie mniej głębokie, ale nie zyska takiego poklasku środowiska, i nie będzie jej łatwo wypełnić misję, do jakiej czuje się powołana. (Dziedziny religii, duchowości, przemiany osobowości zdominowali mężczyźni, choć kobiety doznają takiego samego oświecenia i w równym stopniu się zmieniają. Historia rzadko odnotowuje takie przypadki. Może dlatego, że historykami są przeważnie mężczyźni.)

Spośród osób, które doświadczyły przeżyć przykrych i „piekielnych”, nieco ponad 50% wykazywało dokładnie takie same następstwa, co w przypadku uniwersalnego wzorca. Reakcje pozostałych wahały się od odrętwienia, charakterystycznego dla stanu szoku, do uniku i wyparcia, zagubienia oraz sporadycznych walk z depresją i znużeniem. (Wygląda to tak, jakby udawało im się zażegnać to, co miało zaraz się wydarzyć.)

Niezależnie od omawianych tu następstw odkryłam następującą prawidłowość:

Doznania na granicy śmierci pobudzają i wzmacniają tkwiące w jednostce cechy lub

potencjalne zdolności.

Oznacza to, że dochodzi do głosu i nasila się wszystko, co wcześniej było tłumione czy ignorowane. Mogą to być ukryte talenty i umiejętności, a także problemy i troski. Rośnie energia, codzienne obowiązki uderzają swą „nowością”, to co przyziemne nabiera uroku, zanika materializm, zaborczość, satysfakcja z działań długofalowych zastępuje potrzebę doraźnej przyjemności, proste radości przeważają nad pragnieniem szybkiego „odlotu” czy oddawaniem się eskapistycznym fantazjom.

W wyniku tej zwyczajki energii i zainicjowanych przez nią procesów na czoło wysuwają się nie rozwiązane sprawy z dzieciństwa, ujawnia się „wewnętrzne dziecko”. Często wyolbrzymiony pod względem formy i treści, ten napływ przeszłości może rzutować ujemnie na postrzeganie i postępowanie doznającego. Tak jakby leczenie należało rozpocząć od siebie, a potem działać na rzecz uzdrowienia innych.

Występowanie spraw osobistych, które wydają się nie mieć żadnego związku z doświadczeniem na granicy śmierci, jest tak powszechne, że stale przewijało się w przeprowadzanych przeze mnie wywiadach. Odnoszę wrażenie, że doznania towarzyszące umieraniu spełniają rolę potężnej pralki, która szoruje i czyści naszą psychikę, uwalniając wszystko, co tkwi w niej zablokowane czy zagłuszone. Jak można sobie wyobrazić, zintegrowanie tego przeżycia trwa całe lata, co może tłumaczyć tak wysoki współczynnik rozwodów, zdarzających się przeżywającym.

Oddaję głos Geraldine F.

Berkheimer z Santa Anna, w stanie Kalifornia:

Proces integracji przeżycia na granicy śmierci z „normalnym” żydem trwa nieustannie, dzień po dniu. Że to walka, to mało powiedziane. Często próbuję wytłumaczyć słuchaczom, że doświadczenie u progu śmierci to coś bardziej intymnego niż seks. Mamy tu do czynienia z samą istotą bytu, z duszą.

W opisach tego przeżycia piękno łączy się z bólem, chyba że ktoś potrafi czy chce zdobyć się na emocjonalny dystans, ale nie ma takich wielu. Wróciłam przede wszystkim po to, aby móc podzielić się światłem. Nie ma znaczenia jak, gdzie i z kim się dzielimy, jeśli towarzyszy temu radość, a nawet sporadycznie złość. To się nie liczy.

Ważne jest to, że się dzielimy.

Glenn Patrick Brymer ujął to tak:

Nie potrafię opisać, jak bardzo byłem szczęśliwy. Po raz pierwszy mogłem przeczytać o ludziach, którym trudno było uporać się z następstwami swego przeżycia u progu śmierci.

Z wielką ulgą stwierdziłem, że to nie wymysły mojej wyobraźni. Nie traciłem zmysłów. To nie były przywidzenia. Spojrzenie na moje doznanie oczami drugiego stanowiło dla mnie punkt przełomowy.

Mała uwaga na marginesie: Glenn Brymer pierwszy skontaktował się ze mną po ukazaniu się mojej pierwszej książki. Wytropienie mnie nie było łatwym zadaniem, gdyż przenosiłam się z miejsca na miejsce, ale odszukał mnie telefonicznie. Ze łzami w oczach opowiadał mi o udrękach, jakich przysparzał mu Urząd do spraw Weteranów. Groziło mu widmo kaftana bezpieczeństwa i drzwi bez klamek, dopóki nie natrafił na psychologa, który również miał za sobą doznania na krawędzi śmierci, oraz pielęgniarkę wojskową, która znała moją pierwszą pracę. (Spotkanie ze śmiercią przydarzyło mu się, gdy odbywał służbę wojskową w Europie.)

Kiedy gościnnie wystąpiłam w programie radiowym w Kentucky, do redakcji zadzwoniła kobieta, która zidentyfikowała siebie jako jeden z przypadków opisanych w książce *Życie po życiu* Raymonda Moody'ego, który zapoznał świat z przeżyciami na granicy śmierci.

„To, że znalazłam się w tej książce, bardzo mnie przygnębiło. Mój stan nie odpowiadał temu, o czym pisał Moody. Moje życie po wypadku było zupełnie inne.

Czułam się jak nieudacznica, jakby coś było ze mną nie tak, ponieważ nie byłam taka święta, jak twierdził Moody. „

Praca Moody'ego była i nadal jest ważna. Dała początek nowemu paradygmatowi, stworzonemu w oparciu o zjawiska występujące u progu śmierci, które można medycznie udokumentować;

zjawiska wskazujące na przejście w obszar transcendencji, który może rozciągać się za progiem śmierci. W swoich obserwacjach skutków Moody skupił się jednak na kontrastach, nie wnikając w czynniki indywidualnej reakcji czy wyzwania integracji doświadczenia. Inni badacze początkowo poszli w jego ślady.

W ten sposób powstał zastanawiający rozdział między twierdzeniami naukowców a faktycznym stanem rzeczy.

Niektóre z odratowanych osób mają poczucie, jakby zostały „wykopane z nieba”, powracając do życia, mimo że chciały tam zostać. Większość z nich zdaje sobie sprawę, że nie jest ideałem, którym jak się zdaje, powinni się stać, zważywszy na to, gdzie przebywali.

Nikt nie uważa się za świętego. Mogą na długo popadać w depresję, a samo doświadczenie wydaje się w równym stopniu błogosławieństwem, co przekleństwem.

Mimo to, co najmniej tyle samo osób mknie na fali skutków swego przeżycia nie zdradzając żadnych oznak wewnętrznego konfliktu. Czołową rolę odgrywa tu wsparcie ze strony najbliższych.

Prawdą jest, że osoba mająca za sobą przeżycia na granicy śmierci może się złościć, bać, martwić, tracić cierpliwość, zazdrościć jak każda inna, z tą różnicą, że jej przechodzi to szybko. Jest bardziej odporna i refleksyjna, bierze na siebie odpowiedzialność i szuka sprawiedliwych rozwiązań. Małe dzieci - ci, którzy doświadczają tych przeżyć w dzieciństwie - wyrastają na ludzi odmiennego pokroju i nie mogą pojąć, dlaczego inni nie są tacy jak oni. Ale dzieci, które były wystarczająco duże, aby porównać swoje wcześniejsze życie z tym, jak wygląda ono po doświadczeniach na granicy śmierci, mogą sprawiać trudności wychowawcze, stają się albo zbyt wybuchowe, albo niezwykle ciche i zamknięte w sobie. Ich położenie jest trudniejsze, gdyż rodzice, nauczyciele, psychologowie często im nie wierzą.

Prawdą jest również to, że osoby, które znalazły się na krawędzi śmierci, po powrocie do życia odczuwają szalony pęd do nauki, łakną wiedzy tak, jak niektórzy słodocy. Pociąga je fizyka i metafizyka, a szczególnie najnowsze teorie kwantowe światła, jaskrawości subiektywnej, energii punktu zerowego i struktury przestrzeni.

Nawet zwykłe szukanie słowa w słowniku może przerodzić się w trwającą godzinami zabawę, podczas której zapomina się o bożym świecie. Te zdecydowanie bardziej zaciekawione zapisują się do szkół, na kursy samodoskonalenia, wyjeżdżają w teren tak często, jak im pozwalają dochody, aby widzieć i poznawać „na gorąco”. Ciągną do nauczycielskich i doradczych stanowisk lub skłaniają się w stronę religii, duchowości i uzdrawiania.

Wzrasta inteligencja i intuicja.

Znam mężczyznę, którego iloraz inteligencji skoczył z niewiadomych powodów o 20 punktów. Właściwie jest to rzecz niemożliwa do osiągnięcia i przypadek ten zdaje się potwierdzać to, co w gruncie rzeczy jest typowe dla tych osób.

Na Peggy Adams Raso z St. Louis w stanie Missouri, która wróciła do domu z wieczornej konferencji poświęconej przeżyciom na granicy śmierci, czekał mąż, który był również obecny na sali.

Powiedział, że chce mnie o coś zapytać. Więc usiadłam i słuchałam. „Kiedy ty tak

zmądrzałaś, co?”, zapytał. „Nie byłaś taka bystra, kiedy się pobieraliśmy. „Zapytałam go, o co mu chodzi. „Kiedy słucham, jak wygłaszasz przemówienia, rozmawiasz o przeżyciach na granicy śmierci, nie mogę wyjść z podziwu, jak dobrze sobie z tym radzisz. Po prostu jestem ciekaw, kiedy ty tak zmądrzałaś. „

Doznający doświadczają często poczucia boskości i bezbrzeżnej radości, co jest wspaniałe, choć czasem kłopotliwe. Dowodzi tego incydent, który przytrafił mi się w ośrodku Elisabeth Kubler-Ross w Escondido, w Kalifornii, podczas sesji poświęconej śmierci i umieraniu. Na pozostałych uczestnikach musiałam zrobić wrażenie oszustki, ponieważ w ich odczuciu mój stan szczęśliwości zakrawał na fałsz.

Dopiero kiedy wymieniliśmy swoje doświadczenia, udało nam się wyjaśnić nieporozumienie. Otóż nie zdawali oni sobie sprawy z tego, że podczas gdy u nich doszedł do głosu ból, we mnie wyzwoliła się radość. Moje potrzeby w niczym nie ustępowały ich potrzebom, gdyż miłość i radość w równym stopniu stymulują rozwój, co cierpienie.

Radość ta przejawiać się może w osobliwy sposób.

Prostytutka, z którą przeprowadzałam wywiad w Baltimore, w stanie Maryland, opisała mi, jak jej przeżycie na granicy śmierci wpłynęło na zmianę sposobu prowadzenia przez nią „działalności”.

Stałam się „czystą prostytutką”.

Teraz proponuję klientom ciepło i czułość, doskonały masaż całego ciała, dużo śmiechu i możliwość wygadania się, jeśli mają ochotę się zwierzyć.

Wiem, jak im poradzić, pomóc, poprawić samopoczucie. Seks do tego nie jest potrzebny.

Zdziwiłabyś się, jak mi dziękują za moje usługi, ile telefonów potem otrzymuję. Mężczyźni potrzebują miłości tak samo jak kobiety, tej prawdziwej. Zawsze lubiłam to, co robię, a teraz uwielbiam być prostytutką.

Wypowiedź Dottie Bush z Willow Grove, w stanie Pennsylvania, znakomicie podsumowuje treść tego rozdziału:

Kiedy byłam w szpitalu, przemilczałam przed lekarzami i pielęgniarkami to, co mi się przydarzyło. Ale teraz opowiedziałam o swym doświadczeniu wielu ludziom. Ostatnie lata były dla mnie ciężkie, ale wiem, że nieszczęścia, jakie nas dotykają, stanowią lekcje, z których musimy tu na Ziemi wynieść odpowiednie nauki.

Obecnie patrzę na życie inaczej, ciągnie mnie do różnych miejsc, wydarzeń i czasów.



Pomaganie innym i okazywanie miłości, to jest właśnie cel naszego pobytu na świecie.

Wiem i rozumiem rzeczy, których nie sposób oddać słowami. Wielkim smutkiem napawa mnie widok ludzi pochłoniętych sobą, oddających się zajęciom, które nie przynoszą im żadnego dobra, oraz to, że nic nie mogę na to poradzić. Serce mnie boli, gdy dostrzegam, ile we współczesnym świecie egoizmu i bezmyślności.

Ale d z nas - a jest ich wielu - którym dane było dobrodziejstwo przeżycia u progu śmierci, pragną podzielić się z każdym tą lekcją wyższej świadomości i miłości.

Nie boję się śmierci, z przyjemnością myślę o chwili, kiedy Bóg zawezwie mnie do domu.

Jakże bym chciała przekonać innych o tym, jak rzeczywiste jest piękno i rozkosz nieba, gdyż doświadczenie moje nic nie straciło ze swej siły i wyrazistości mimo upływu lat.

Wszystkim mówię po prostu: Najlepsze jeszcze przed nami!

Następstwa fizjologiczne Czas i przestrzeń są kategoriami naszego myślenia, a nie warunkami, w jakich żyjemy.

Albert Einstein Przeżycia na krawędzi śmierci to wyzwanie nie tylko dla naszego umysłu. Również ciało i sposób życia ulegają przemianie, a codzienne obowiązki mogą nabrać całkiem surrealistycznego wymiaru.

Przegląd fizycznych przeobrażeń, jakie często przechodzą doznający, rozpocznę od zaprezentowania zjawisk typowych przynajmniej dla 80

do 90% ankietowanych przeze mnie osób, które zaobserwowały u siebie skutki swego doświadczenia ze śmiercią.

Typowe następstwa fizjologiczne Doznający swoim wyglądem i zachowaniem z reguły sprawiają wrażenie młodszych, są weselsi.

Mają świetlistą skórę, ich oczy błyszczą.

W ich poziomie energii następują wyraźne zmiany.

Stają się bardziej wrażliwi na światło, a zwłaszcza słoneczne.

Stają się bardziej wrażliwi na dźwięki i hałasy.

Łatwiej i chętniej akceptują to, co nowe i inne.

Dostrzegają nowość nawet w tym, co nie jest nowe, uczucie znudzenia słabnie albo znika.

Łatwiej radzą sobie ze stresem, szybciej wracają do zdrowia.

Występują zmiany w funkcjonowaniu ich mózgu.

Zwiększona wrażliwość na światło i dźwięk stanowi poważny problem, na tyle, że podczas konferencji na temat przeżyć na granicy śmierci, organizowanych przez IANDS, zabronione jest używanie kamer (ekipy telewizyjne mogą filmować jedynie na korytarzach przed salami wykładowymi), oświetlenie jest nieco przyćmione, a nagłośnienie na salach jest o kilka decybeli niższe.

Jeśli nie zastosuje się tych środków zapobiegawczych, uczestnicy zawsze skarżą się na to samo - ból! Bolesnie odczuwają, czasem nawet całym ciałem, zbyt mocne światło czy głośny lub przenikliwy dźwięk.

Rzuca się w oczy ich młodość. Starzenie przebiega u tych osób jakby wolniej niż u zwykłych ludzi.

Może dlatego, że stres nie jest już dla nich tak dokuczliwy jak przedtem i nie popadają na długo w przygnębienie. Nieważne zresztą, jaka jest tego przyczyna, doznający dłużej zachowują młodość i radosny wigor, zdradzający niewinność i ciekawość świata. Nie tylko rany goją się szybciej, ulega poprawie ogólny stan zdrowia - czasami nawet dramatycznej.

Poniżej zamieszczam zestawienie skutków fizjologicznych lub mających źródło organiczne, obejmujące nieco ponad 50% osób z całej grupy stanowiącej podstawę moich badań.

Często występujące następstwa fizjologiczne lub o podłożu organicznym Zmiany metaboliczne:

- Trawienie wydaje się zabierać mniej czasu; często wzrasta częstotliwość skurczów jelit; ogólnie poprawia się zdrowie.

- Organizm szybciej wchłania substancje odżywcze, zwłaszcza do krwiobiegu.

- Wystarczy mniejsza ilość jakiegokolwiek środka dla osiągnięcia pełnego efektu.

- Nasilają się alergie, nawet na normalne farmaceutyczne lekarstwa, przyjmowane z powodzeniem w przeszłości. Wielu doznających nie toleruje leków albo zażywa dziecięce dawki.

Zwiększa się wrażliwość na środki chemiczne używane w gospodarstwie domowym, na substancje pokrywające ubiory i powierzchnie drewniane, na konserwanty produktów żywnościowych, na perfumy i dezodoranty.

Osoby te często zarzucają środki farmaceutyczne na rzecz homeopatii, ziół oraz alternatywnych sposobów leczenia i uzdrawiania.

Postrzeganie pozazmysłowe i inne parapsychiczne zdolności są „chlebem powszednim”. Może też utrzymywać się zjawisko opuszczania ciała. Doznający wytwarzają wokół siebie

charyzmatyczną „aurę”, dotyk ich rąk może mieć właściwości uzdrawiające. Pogłębia się u nich empatia, muszą uważać, aby nie obarczać się cudzymi problemami.

Może wystąpić zdolność widzenia przyszłości albo zjawisko „wspomnienia z przyszłości”, polegające na tym, że „przeżywa” się z wyprzedzeniem, fizycznie i w całej pełni przyszłość, zanim ona nastąpi, czego wspomnienie pobudzone zostaje później odpowiednim bodźcem.

Osoby te stają się bardziej twórcze.

Do głosu dochodzi to, co zostało stłumione, wyparte. Ujawnia się „wewnętrzne dziecko”, zadry i urazy z przeszłości.

Wśród trzech tysięcy z górą osób, z którymi przeprowadziłam wywiad, znalazła się tylko jedna, której nie drażniła muzyka rockowa, a była nią dziewczyna z Rochester, w stanie Nowy Jork.

Pozostali po prostu nie znoszą tej muzyki, nawet jeśli wcześniej byli jej zagorzałymi miłośnikami. Wręcz trudno opisać, jak bardzo muzycy stają się potem ludzie, jak mocno dźwięki oddziałują na ich uczucia. To, że zmieniają się ich muzyczne gusta, to za mało powiedziane.

Doznający niezmiennie zaczynają postrzegać rzeczy zakryte przed innymi, na przykład faliste formy, migotliwe misterne siatki, cząsteczki wody czy zmieniające się kształty w powietrzu. Może to wydawać się dziwne lub zakrawać na czystą fantazję, dopóki nie spojrzysz na to w świetle najnowszych badań naukowych. W styczniu 1993 roku w „Washington Post” ukazał się artykuł poświęcony zdumiewającemu odkryciu. Otóż niższe partie ziemskiej atmosfery przetykane są rzekami pary wodnej, dorównującymi Amazonce. „Washington Post” zacytował wypowiedź Reginalda E. Newella z Massachusetts Institute of Technology, który stwierdził, że rzeki te „stanowią główny mechanizm, za pomocą którego woda (w atmosferze)

przenoszona zostaje z równika na bieguny. „Więc następnym razem, kiedy ktoś powie, że widzi „rzeki na niebie”, nie śmieję się...

bo ma rację!

Powstrzymaj też chichot, kiedy osoba mająca za sobą przeżycia na granicy śmierci opisuje swoje reakcje na daną rzecz, ponieważ wrażenia zmysłowe często wręcz się mnożą i nakładają. Jednostka taka, na przykład, rzadko zdecyduje się kupić obraz tylko z racji jego wyglądu. Obraz musi też odpowiednio „smakować” i „pachnieć”, a ponadto pasować do

„osobowości” wnętrza, w którym ma zostać powieszony. Zauważmy różne reakcje wywołane pojedynczym bodźcem. Zdolność taka została przez medycynę rozpoznana jako nadczynność lub zaburzenie układu limbicznego i nazwana synestezją.

Pragnę też podkreślić nasilenie się alergii, szczególnie na środki farmaceutyczne. Nie ma tu nic do śmiechu.

Osoby odratowane od śmierci jeszcze dziś często oddawane są wbrew swej woli do zakładów psychiatrycznych 228 P. M. H. ATWATER tylko na tej podstawie, że przejawiają typowe oznaki następstw swojego doświadczenia. Aplikuje im się też potężne dawki leków chemicznych, podczas gdy nawet zwykłe dawki dla dorosłej osoby ledwo są przez nie tolerowane. Upatruje się w tym również przyczyny zespołu reakcji nazwanego „ogólną wrażliwością chemiczną”. Ta dość szczególna dolegliwość przypomina objawy występujące u części żołnierzy walczących w wojnie w Zatoce Perskiej. Jaki tego skutek? Przedłużający się pobyt w placówkach dla umysłowo chorych, pogłębiające się „zaburzenia umysłowe”, dotkliwsze depresje, cierpienia fizyczne i zagadkowa wrażliwość na nie powiązane ze sobą chemiczne specyfiki.

Zaradzić temu nieszczęściu może życzliwe pacjentowi środowisko oraz dostarczenie specjalistom dokładniejszych danych. Jeśli doznający spotka się nawet z odrobiną zachęty i wsparcia, może w zadziwiający sposób rozwinąć skrzydła, osiągnąć większą stabilność i lepszy stan zdrowia niż kiedykolwiek.

Zjawisko „wspomnień z przyszłości” jest tak ważne, że zdążyłam już poświęcić mu osobną książkę, stanowiącą kontynuację niniejszej pracy.

Krótko mówiąc, występuje ono, kiedy w jakiś sposób dokonuje się przeniesienie ze zwykłej „prędkości działania” czy wibracji na inną, charakterystyczną dla innej „długości fali”, przy czym jednostka zachowuje pełną świadomość i aktywność fizyczną. Przeżywa ona wówczas przyszły urywek swego życia, tak bogaty w doznania i szczegóły, że nie sposób odróżnić tego doświadczenia od teraźniejszości.

Pamięć tego wydarzenia z czasem zanika, ale może Następstwa fizjologiczne 229 zostać wzbudzona, gdy objawi się jakiś szczegół zawczasu przeżyty. Nie należy tego mylić z *deja vu*, jasnowidzeniem czy wglądem w przyszłość.

Zjawisko jest jak najbardziej namacalne, charakteryzuje się działaniem i mnóstwem najdrobniejszych detali, które potem się sprawdzają. Uważam, że określenie „przebłysk

przyszłości”, nadane mu przez niektórych badaczy, jest raczej mylące, gdyż po wnikliwym rozpatrzeniu bardziej zdaje się ono wskazywać raczej na zmiany w funkcjonowaniu mózgu niż na nagły dostęp do wiedzy o przyszłości.

Wyróżniłam też następstwa rzadsze i mniej powszechne. Oto one:

Rozwijają się talenty i dary, przejawiane w działalności duchowej, artystycznej, terapeutycznej, uzdrowicielskiej czy wynalazczej.

Pojawia się niewytłumaczalna zdolność przekazywania informacji z Drugiego Świata, z przyrody, z innych wymiarów, od bezcielesnych istot, a nawet umarłych, którzy mogą stać się również widzialni.

Wytworzenie się pola siłowego wokół osoby. Mogą wiązać się z tym zdolności psychokinetyczne (oddziaływanie na materię za pomocą umysłu).

Tak silna zdolność empatii, że może prowadzić do przyjęcia na siebie cudzego cierpienia lub choroby. Tak dalece się utożsamiają czy „stapiają” ze wszystkim, na czym skupiają swą uwagę, że może nastąpić zanik produktywnego życia.

Wspomnienia swego wcześniejszego istnienia jako „obcego” oraz przybycia na Ziemię z kosmosu, sny o UFO, spotkania z kosmitami.

230 P. M. H. ATWATER Zmiana w odcieniu skóry, rozluźnienia stawów następujące z niewiadomych przyczyn, przemieszczenia żeber, wywichnięcia bioder wykraczające poza przyjętą normę.

Wyraźne zmiany w wyglądzie.

Wielu moich rozmówców podkreślało, że po doświadczeniach u progu śmierci w ich życiu zaczęły dziać się dziwne rzeczy. Zjawisko to nasilało się, u jednych budząc trwogę, u innych dreszcz emocji. Podaję trzy tego przykłady:

Elisabeth Lynn z Shalimar, w stanie Floryda:

Moje duchy opiekuńcze odezwały się do mnie dopiero dwa miesiące po moim przeżyciu na granicy śmierci, kiedy zaczęłam jeździć samochodem. Słabo orientowałam się w kierunkach i często gubiłam drogę. Szybko stało się dla mnie jasne, że jeśli będę ich słuchać, nigdy więcej nie zabłądzą. Udało się! Pracowałam wtedy dla IBM. Po pracy ogarniał mnie paraliżujący lęk przed jazdą, szczególnie bałam się autostrady międzystanowej 35. Sam wjazd na autostradę był koszmarem. Zmawiałam modlitwę o opiekę i ruszałam do boju, nieprzerwanie zanosząc do moich duchów prośbę o pomoc.

Cóż to była za pomoc!

Często zamierał ruch na wszystkich sześciu pasach na całej długości odcinka między skrzyżowaniami. Miałam autostradę niemalże do mojej wyłącznej dyspozycji. Powtarzało się to dzień w dzień przez te trzy lata, kiedy pracowałam w Austin.

Trwa to do dziś, kiedy jeżdżę po Stanach moim małym „teksaskim cadillakiem” (ciężarówką rocznik 1984 o imieniu Babe).

Och, zapomniałam wspomnieć o tym, że Babe nie toleruje innych kierowców. Kiedy ktoś inny siada za kierownicą, dzieją się dziwne rzeczy. Kiedyś z ciężarówki, za którą jechałam, spadły na przednią szybę kamienie, robiąc dwie głębokie rysy po stronie kierowcy. Utrudniało mi to widoczność i w końcu, po kilku tygodniach, „poprosiłam”, żeby te pęknięcia zostały usunięte z mojego pola widzenia.

Trafiony! Rysy przemieściły się na drugą stronę, gdzie są do dziś. A przy okazji, kiedy jadę szosą, słyszę szóstym zmysłem, jak ludzie w samochodach rozmawiają sami ze sobą albo z pasażerami. Kiedy przytrafiło mi się to po raz pierwszy, wysłuchałam kłótni jakiejś pary, co do słowa. Trzeba bardziej uważać - nie wiadomo, kto może akurat podsłuchiwać.

Tom Carroll z Encino, w stanie Kalifornia:

Elektroniczna maszyna, na której piszę ten list, często płata mi figle. Nieraz zacina się na dużych literach, ale kiedy wywołuję tekst z pamięci, słowa wychodzą jak należy. Oddawałem maszynę do przeglądu wiele razy, lecz nikt nie umie wyjaśnić, dlaczego tak się dzieje. Przedmioty w moim otoczeniu znikają i pojawiają się z powrotem. Od czasu mego doświadczenia giną klucze, zdjęcia, ważne dokumenty - bez żadnej widocznej przyczyny. Pewnego ranka wstałem, ogarnąłem się trochę i poszedłem do kuchni zaparzyć sobie kawę. Był to stały punkt programu. Jednak tego ranka zapodziała się gdzieś moja ulubiona filiżanka. Sprawdziłem wszędzie, w końcu dałem za wygraną i postanowiłem wziąć inną. Otworzyłem kredens i znalazła się zguba - na dodatek wypełniona gorącą, parującą kawą. Doznałem wstrząsu!

Zaglądałem tam wcześniej 232 P. M. H. ATWATER i nie było filiżanki. Ale to nie wszystko, tego ranka nie zaparzałem sobie żadnej kawy!

Widziałem „ludzi”, którzy po chwili po prostu znikali. Widziałem, jak zamykają się na klucz drzwi pozbawione zamka. Wiele razy słyszałem „głosy” osób, o których wiedziałem, że nie żyją.

Szczerze mówiąc, dopóki nie przeczytałem Pani książki, myślałem, że po prostu wariuję.

Nie można zwierzyć się z takich rzeczy nikomu, z wyjątkiem najbliższych przyjaciół.

A oto moja osobista przygoda:

Mój pracodawca powierzył mi zadanie wykrycia i zlikwidowania usterek w nowo zainstalowanej skomputeryzowanej centrali telefonicznej, która miała usprawnić połączenia w znanym nowojorskim hotelu. Jej otwarcie odbyło się z wielką pompą, ale po dwóch miesiącach zapowiadało się na to, że urządzenie zostanie spisane na straty. Nie tylko nie działało, ale żaden z inżynierów nie potrafił powiedzieć dlaczego, a na dodatek dyrektor zagroził: „Daję wam jeszcze tydzień, naprawcie ją albo poleci na bruk!”. Dostałam tylko trzy dni na rozpoznanie sytuacji i sporządzenie raportu.

Zaznaczam, że nigdy nie miałam nic wspólnego z elektroniką, nie orientuję się nawet w fachowych terminach, ale umiem „patrzeć”. Rozejrzałam się, sprawdziłam każdy wtyk i przewód, rozmawiałam z operatorami i pracownikami hotelu; potem, kiedy nikt nie patrzył, otwierałam drzwi skrzynek głównych i „stapiałam się” z kartami obwodów i systemami zasilania, aby „wyczuć”, co mogło się zepsuć. Wręczyłam swoje sprawozdanie składające się z pięćdziesięciu punktów i przestałam o tej sprawie myśleć.

Po kilku miesiącach wezwał mnie do swego gabinetu szef. Ze Następstwa fizjologiczne  
233

zwieszoną głową wymamrotał:

„Dzięki pani raportowi naprawiliśmy jednostkę w dwa dni, odtąd działa bez zarzutu.

Ale, uhm, nie chcę wiedzieć, jak pani wpadła na to, co jest nie tak”. Co powiedziawszy, poderwał się i wybiegł z gabinetu unikając mojego wzroku.

Pracowałam w tej firmie jako analityk systemów telefonicznych przez blisko trzy lata - przeprowadzałam rozpoznania na miejscu, pisałam podręczniki techniczne, szkoliłam operatorów centrali - nie posiadając żadnego wykształcenia w tej dziedzinie. Sprzęt nie miał dla mnie żadnych tajemnic, jakbym to ja go wynalazła, rozumiałam zespoły, obwody, przepływ energii. Po prostu to WIEDZIAŁAM i tyle!

Wśród licznych następstw doznania u progu śmierci stosunkowo mało znany jest zagadkowy stan elektrycznej wrażliwości.

Określenie elektryczna wrażliwość dotyczy osób, których energia wpływa czy oddziałuje na urządzenia elektryczne lub elektroniczne, powodując nieraz awarie, uszkodzenia lub inne zakłócenia, których nie da się racjonalnie wytłumaczyć.

Ustalono, że osoby tak uwrażliwione wykazują różnorakie alergię, donoszą o częstym występowaniu wokół nich zjawisk parapsychicznych, twierdzą, że posiadają „uzdrawiające moce”, cechują się intensywnym lub chwiejnym życiem emocjonalnym oraz gorzej znoszą ostre światło i głośne dźwięki.

Spośród ankietowanych przeze mnie osób aż 73%

zaobserwowało u siebie po przeżyciach u progu śmierci występowanie wrażliwości elektrycznej. Liczba ta wydała mi się zawrotna, postanowiłam więc oszacować 234 P. M. H. ATWATER rozmiar i zakres tego zjawiska.

Rozesłałam kwestionariusze do stu osób, z czego otrzymałam z powrotem 46.

Zamieszczam poniżej w skróconej formie wyniki mojego sondażu:

Ankietowani - 41 doświadczyło bliskości śmierci 16 miało dodatkowo przeżycia zbliżone 5 miało tylko przeżycie zbliżone do umierania Zetknięcie - u 39 ponad połowa doznania przebiegała w świetle, ze Światłem u 7 osób udział światła wynosił od 0 do 25%

Złączenie się - 24 twierdziło, że stopiło się ze Światłem /istotami ze Światłem świetlistymi Późniejszy wzrost wrażliwości na światło..... 80%

Późniejszy wzrost wrażliwości na słońce..... 76%

Częstsze zakładanie przyciemnionych okularów.....

72%

Gorsza tolerancja lamp błyskowych / oświetlenia stosowanego przy filmowaniu.....

67%

Dostrzeganie światła o pochodzeniu niefizycznym.....

54%

Gorsza tolerancja głośnych dźwięków i hałasów..... 67%

Większa staranność w doborze dźwiękowego otoczenia... 74%

Unikanie hałaśliwych miejsc i programów..... 96%

Większa wrażliwość na poziom głośności odbiorników telewizyjnych i radiowych.....

83%

Wychwytywanie dźwięków o pochodzeniu niefizycznym... 57%

Wyczulenie na pola magnetyczne i elektryczne..... 57%

Większa wrażliwość na pola emanujące ze sprzętu elektronicznego..... 50%



- Większa wrażliwość na sposoby podróżowania, rodzaje pojazdów..... 61%
- Telewizory dziwnie zachowują się w ich obecności..... 54%
- Odbierają obrazy telewizyjne na nie istniejących kanałach.. 33%
- Sprzęt do nagrywania dziwnie reaguje na ich obecność... 33%
- Komputery dziwnie zachowują się w ich obecności.... 20%
- I Następstwa fizjologiczne 235
- Inny sprzęt elektroniczny płata figle w ich obecności... 35%
- Żarówki przepalają się, ściemniają lub bardziej rozjaśniają się w ich obecności..... 35%
- Postrzegają wokół siebie pole siłowe..... 53%
- Inni dostrzegają wokół nich jaskrawą poświatę..... 57%
- Zwierzęta silnie reagują (pozytywnie lub negatywnie) na ich obecność..... 63%
- Dzieci są przy nich bardziej uległe (lub zastraszone)... 61%
- Doznają potężnych przyływów energii..... 61%

Jak widać, wrażliwość elektryczna oznacza coś więcej niż niezwykle reakcje na sprzęt elektroniczny. Choć objęłam ankietą dość niewielką grupę, daje ona szersze wyobrażenie o samym zjawisku i zakresie jego występowania.

Pojęcie to dotyczy też osób, którym łatwiej i lepiej niż przedtem idzie obsługa sprzętu elektronicznego. Otrzymałam liczne doniesienia o pojawieniu się zdolności do całkowitego zjednoczenia się z urządzeniami do tego stopnia, że użytkownik „staje się”

maszyną, z której korzysta. Sprzęt stanowi dla niego jakby przedłużenie jego własnego umysłu i umiejętności. Można się domyśleć, że wówczas niezmiernie rzadko ich zawodzi. Użytkownicy tacy potrafią wydobyć ze swych urządzeń możliwości, o jakich nie śniło się ich producentom.

Bez względu na to, co kto o tym myśli, sami doznający, gdy tylko nadarzy się sposobność, mają na ten temat mnóstwo do powiedzenia.

Oto z czego zwierzyli się mnie:

Zegarki rozstrajają się przy mnie bez żadnej przyczyny, ale urządzenia mechaniczne działają.

236 P. M. H. ATWATER Systemy alarmowe i czujniki ultradźwiękowe drażnią mnie, podobnie przewody wysokiego napięcia.

Jeśli za bardzo zbliżę się do częstotliwości nadawania programów radiowych, całkowicie zakłócam odbiór.

Czuję dźwięki i „słyszę” smaki oraz zapachy. Nie mam siły przebywać z ludźmi eksponującymi intensywne uczucia, gdyż często biorę je na siebie. Bardziej żyję chwilą obecną.

Sprzęt do nagrywania odmawia mi posłuszeństwa. „Słyszę”, jak zmienia się energia na taśmach.

Metalowe przedmioty w mojej obecności spadają ze stołów i półek.

Nieraz czuję się naładowany energią niemal do granic szaleństwa. Wydaje mi się, że mogę zrobić wszystko, co tylko podsunie mi wyobraźnia, potem wracam do tej rzeczywistości i czuję się przygnębiony. W miarę upływu lat zdarza mi się to coraz rzadziej.

Jestem niezwykle wrażliwy na zapachy i rodzaje tkanin.

Sprzęt elektroniczny w moim otoczeniu wyprawia dziwne rzeczy.

W systemie łączności w moim komputerze nastąpiła awaria, nawaliło łącze dalekodystansowe i zanikał sygnał. Naprawa trwała wiele dni.

Firma, która prowadziła serwis, nie umiała powiedzieć, co się stało.

Wystarczy moje dotknięcie, żeby włączały się urządzenia elektryczne. Zaczynają działać pod wpływem mojej energii.

Mam bardzo czuły słuch, słyszę psi gwizd i sygnał alarmowy o wysokiej częstotliwości.

1 Następstwa fizjologiczne 237

Jeśli nie skupię się na czynności, na przykład mówiąc sobie: „Teraz włączam światło”, przepalam żarówki.

Przepalają się również wtedy, gdy się złościę. Praca z komputerem tak mnie pochłania, że zapominam o swojej energii i komputer dostaje bzika.

Raz, gdy się zdenerwowałem, zepsuł mi się komputer, przy którym pracowałem.

Zdążyłem już zniszczyć trzy magnetofony kasetowe i jeden rzutnik przezroczy. Spowodowałem awarię prądu w całej okolicy - wszystko to przez moją energię!

Dużo mnie to kosztowało!

| Ładuję wyczerpany akumulator swoją energią. Ale z czasem moje pole energii słabnie. Już nie jest tak jak dawniej. Żeby przystosować się do tego świata, musiałem wyrzec się wielu rzeczy.

Żałuję, że nie mogę przytoczyć wszystkich nadesłanych wypowiedzi. Właściwie każdy,

kto mi odpisał, donosił o kłopotach i wyzwaniach, wiążących się z elektronicznymi urządzeniami, liniami wysokiego napięcia, polami magnetycznymi. Wspominał też o dziwnej charyzmie czy uroku, jaki rozciągał, czego nie umiał wytłumaczyć.

Każdy doznający, z jakim się spotkałam, tak samo uskarżał się na mikrofony.

„Mikrofon robi mi na złość. „„Naładowuje się elektrostatycznie. „„Wysiada i trzeba go wymieniać. „„Nie działa. „Moje własne doświadczenia z mikrofonami często wyglądały niemal komicznie. Nauczyłam się radzić sobie z tym w ten sposób, że teraz modlę się do Światłości, będącej moim stałym towarzyszem, o opiekę nad sprzętem. Działa lepiej, kiedy tak robię.

238 P. M. H. ATWATER Na podstawie przeprowadzonej ankiety mogę poczynić kilka uwag dotyczących Światłości występującej podczas przeżyć na granicy śmierci.

85% respondentów twierdziło, że ponad połowa ich doznania przebiegała w jaskrawym, przenikającym wszystko eterycznym świetle.

52% zjednoczyło się i stopiło ze światłem / istotami świetlistymi.

Spośród tej liczby 80%

wykazywało później zwiększoną wrażliwość na światło pochodzenia fizycznego.

Istnieje powiązanie między długością ekspozycji na eteryczne światło a wykazywanymi później różnorodnymi następstwami natury fizycznej, takimi jak wrażliwość elektryczna, wzmocnione władze umysłowe, zaburzenia w funkcjonowaniu mózgu, zmiany organiczne (wewnętrzne i zewnętrzne) i wzrost inteligencji. Mimo to ankietowani, u których czas zetknięcia się ze światłem stanowił tylko ułamek całego doznania (od 1 do 25%) nie różnili się pod względem wykazywanych następstw od osób, u których ekspozycja trwała dłużej. I odwrotnie, niektóre osoby, u których kontakt ze światłem stanowił ponad 50% całego przeżycia, zaobserwowały u siebie tylko drobne zmiany, jeśli w ogóle.

Nasuwa mi się wniosek, że to intensywność światła, a nie długość ekspozycji wydaje się decydować o sile i zakresie późniejszych następstw.

Dowodzi to, że eteryczna światłość opisywana przez doznających, może być w gruncie rzeczy realna, a przez to podlegać sprawdzeniu i fizycznym badaniom pomiarowym.

Światło iluminacji Zrozumiały jest lęk dzieci przed ciemnością, ale dlaczego ludzie obawiają się światła?

Platon Jako badacz mogę cię zapewnić, że przeżycia na granicy śmierci potrafią zmienić czyjeś życie.

Lecz jako osoba, która sama tego doświadczyła twierdzą, że zanurzenie się w Światłości za progiem śmierci pociąga za sobą coś więcej niż zmianę sposobu życia. To światło to samo sedno, serce i dusza, wszechogarniające ukoronowanie ekstazy. To milion słońc sprężonej miłości, która chłonie w siebie wszystko, w której wszelka myśl, komórka, całe człowieczeństwo i historia zostają przetopione na jedną wielką jaskrawość wszystkiego, co jest, co kiedykolwiek było i będzie.

Wiesz, że to Bóg.

Nikt ci tego nie musi mówić.

Po prostu wiesz.

Już nie wierzysz w Boga, gdyż wiara zakłada wątpienie. A wątpiwości znikają.

Wszelkie. Teraz to wiesz.

I wiesz, że wiesz. I nigdy już nie będzie po staremu.

Wiesz, kim naprawdę jesteś...

dzieckiem Boga, ko240 P. M. H. ATWATER mórką Większego Ciała, przedłużeniem Jedynej Mocy, wyrazem Jedyneho Umysłu. Tej tożsamości nie da się już zapomnieć, zaprzeczyć, zignorować czy zbagatelizować.

Istnieje Jedyny, a ty jesteś z Niego.

Jedyny.

To właśnie sprawia Światłość.

Przygarnia twą duszę do samego serca swej pulsacji i przepełnia cię blaskiem miłości.

„Ty”, jakim siebie znasz, przeobraża się w „Ciebie”, jakim naprawdę jesteś, i rodzisz się na nowo, bowiem w końcu „przypominasz sobie”.

Choć nie wszyscy, którzy powracają z progu śmierci wspominają o Bogu, jednak większość, tak jak ja, podkreśla doświadczenie Boskości. Niemal co do jednego wskazują na Jedność, Wszystkość, Bycie, określoną obecność zawiadującą wszystkim, we wszystkim i ponad wszystkim.

Od stuleci tego rodzaju wiedzę nazywa się oświeceniem - dosłownie przebudzeniem do światła, iluminacją, złączeniem się ze Światłością.

Istnieje wiele ugrupowań, odłamów i „izmów”, które ustalają, w jaki sposób można osiągnąć taki stan oświeconej wiedzy. Reguł jest dużo, podobnie jak dróg, lecz cel pozostaje ten sam...

ponowne zjednoczenie się jednostki ze źródłem jej istnienia, Bogiem.

Istotne dla sprawy jest rozróżnienie między religią a duchowością, zagadnienie wielkiej wagi, które wymaga szerszego omówienia. W moich rozważaniach oprę się na różnych źródłach i uwzględnię różne stanowiska.

Zacznijmy od zdefiniowania rozpatrywanego obszaru:

Religia - systemowe ujęcie oświecenia, oparte na ustanowionych normach lub dogmatach, które mogą, lecz nie muszą, ulec zmianie w miarę ewolucji danej religii. Zapewnia ono bezpieczeństwo płynące ze wspólnoty wierzących, rozwój moralny oraz kluczowe metafory, niezbędne w opisie tajemnicy.

Jego święte księgi czy tajemne nauczanie zwykle zastrzeżone są dla grona wybrańców. Ukierunkowanie na system.

Duchowość - indywidualne, intymne doświadczenie Boga w wyniku mistycznego przebudzenia lub nagłej iluminacji. Zamiast norm lub dogmatów istnieją precedensy, gdyż kładzie się nacisk na jednostkowe poznanie, gnozę. Zazwyczaj określa się ją jako „podróż w głąb jaźni”, która wymaga przeprowadzenia gruntownych „porządków w całym domu”, zanim uzyska się dostęp do świętej prawdy. Ukierunkowana na proces.

Perspektywa - jądro wszelkich religii stanowi chwila oświecenia, mistyczne objawienie i święte nauki, z których powstaje i rozkwita religia jako taka. Misteria, święte nauki czy „święte świętych”, choć różnie nazywany, pierwiastek ten stanowi serce i duszę każdej religii, który nic nie stracił ze swej świetności i żywotności od czasu, gdy po raz pierwszy został objawiony. Mimo to żaden system nie jest w stanie zagwarantować duchowego oświecenia. Ochrona, jaką zapewnia religia, nie zdejmuje z jednostki odpowiedzialności za jej własny rozwój i osiągnięcie duchowej dojrzałości.

Ciekawe wydaje się to, że jedna trzecia mych rozmówców pozostała w obrębie tradycyjnej struktury religijnej 242 P. M. H. ATWATER po swych doznaniach na granicy śmierci. Choć niektórzy należeli, bądź szybko wstępowali, do kościołów charyzmatycznych i fundamentalistycznych (stając się nawet kaznodziejami), jednak większość nie zrywała dawnych więzów i skromnie, bez rozgłosu, przyczyniała się do wzrostu duchowej świadomości wśród swojej kongregacji. Pewna liczba przyjęła nawet świecenia kapłańskie.

Reszta natomiast odrzuciła wszelkie religijne struktury albo też nigdy do żadnych nie należała. Dla tych osób nadrzędnego znaczenia nabrała ścieżka duchowa, przeszły one bowiem

od norm i dogmatów do indywidualnego, osobistego obcowania z Bogiem. Co dziwne, sporo dołączyło później do istniejących, zorganizowanych wyznań, a niektórzy założyli swoje własne kościoły. Przeważnie były to kościoły metafizyczne, Nowej Myśli, oraz religijne i filozoficzne systemy Wschodu. Ci, którzy opowiadali się za podejściem bardziej mistycznym, angażowali się w szamanizm lub ekologiczne ruchy głoszące „powrót do podstaw”.

Większość doznających zniechęcają powierzchowne lub nadmiernie krępujące doktryny. Stąd biorą się, często rozdzierające serce konflikty. Rozmawiałam z osobami będącymi małżonkami pastorów, które - w następstwie swych doznań na granicy śmierci - wszystkie bez wyjątku przestały uczęszczać na niedzielne nabożeństwa, gdyż nie mogły podpisać się pod głoszonym z ambony przesłaniem jako sprzecznym z ich odczuciami. Wielu innych odwróciło się od uświęconych tradycji religijnych, powodując konsternację w rodzinie.

#### Światło iluminacji 243

Postawa taka rzadko spotyka się ze zrozumieniem. Określenia w rodzaju „postradał rozum”

czy „zaprzedał duszę diabłu” przekreślają jakiekolwiek próby porozumienia.

Często prowadzi to do wyobcowania lub separacji.

Wcześniejsza wiara, czy jej brak, wydaje się nie mieć żadnego znaczenia. Przeżycie na granicy śmierci wyzwala jednostkę, umożliwiając jej obcowanie z Bogiem bez żadnych zastrzeżeń czy ograniczeń.

Ponieważ przeobrażająca moc doznań u progu śmierci tak bardzo przypomina nawrócenie religijne i duchowe przebudzenie, postanowiłam umieścić swe rozważania w szerszym kontekście. Trudno zrozumieć to zjawisko bez właściwego wyobrażenia o głodzie duchowym, jaki tkwi w ludzkim sercu.

Uczonym, który starał się zgłębić istotę iluminacji, był kanadyjski psychiatra Richard Maurice Bucke. Rozpoczął ścisłe badania na ten temat u schyłku ubiegłego stulecia, zawężając swoje studia do pięćdziesięciu przypadków, które uznał za prawdziwe - ludzi, jak mu się wydawało, obdarzonych odmienioną świadomością i działających na wyższym, bardziej duchowym poziomie umysłu. Ten rodzaj świadomości nazwał świadomością kosmiczną (tak brzmiał tytuł jego książki, opublikowanej po raz pierwszy w 1903 roku).

W roku 1902 Bucke przypadkowo przewrócił się na lodzie i poniósł śmierć na miejscu. Jego praca okazała się przełomowym i źródłowym dziełem na temat uniwersalnych

prawidłowości procesu oświecenia i takim pozostaje do dziś.

Odkryty przez Bucke'a wzorzec zbliżony jest do prawidłowości występujących w następstwach przeżyć na 244 P. M. H. ATWATER granicy śmierci. Zresztą Czytelnik sam się może o tym przekonać.

Subiektywne światło. Widać jasny oślepiający błysk.

Otoczenie doznającego nabiera barw o niezwykłych odcieniach i jaskrawości.

Wszystko wydaje się większe i bardziej świetliste.

Wzrost moralny. Jednostka staje się prawa i cnotliwa, wystrzega się pokusy osądzania czy krytykowania bliźnich i zbaczania z drogi uczciwości i prostolinijności.

Naczelnym zadaniem życiowym staje się bardziej ofiarna służba Bogu i ludzkości.

Oświecenie intelektu. Znane stają się wszystkie rzeczy, przekazana zostaje cała wiedza i objawione są wszystkie sekrety wszechświata. Jednostka nie czuje żadnych obciążeń, kiedy zalewa ją całkowita i powszechna miłość.

Świetliste istoty udzielają rad, widzi się lub czuje „Słowo Boże”. Ukazuje się jedność wszechrzeczy. Przeważa wrażenie, że jest się „nowo narodzonym”.

Poczucie nieśmiertelności.

Myślenie zostaje zastąpione wiedzą. Jednostka uświadamia sobie swe boskie pochodzenie oraz to, że istnieje tylko życie, różniące się poziomem wibracji i położeniem na wstępującej osi.

Iluminacja ta daje wiedzę, że zbawienie nie jest potrzebne, gdyż wszyscy jesteśmy nieśmiertelni i boscy od samego „Początku”.

Utrata lęku przed śmiercią. Śmierć przestaje się zupełnie liczyć. Jednostka wie, że śmierć niczego nie kończy - to przejście w inną świadomość.

Zanik poczucia grzechu. Zło zaczyna być pojmowane jako wypaczenie dobra, w oczach Boga wszystkie rzeczy są dobre.

Światło iluminacji 245

Nagłość, natychmiastowość przebudzenia. Czy dąży się do osiągnięcia oświecenia na sposób wschodni czy też do uznanego na Zachodzie „chrztu w Duchu Świętym”, właściwy moment iluminacji jest nagły, nieoczekiwany, oślepiający. Może trwać kilka minut, godzin, dni.

Wcześniejszy charakter jednostki.

Większość doznających to osoby prawe i mądre, obdarzone silnym ciałem i wolą. Te tkwiące w nich cechy w wyniku doświadczenia iluminacji ulegają wzmocnieniu i uwypukleniu.

Ujawniają się ukryte zdolności, w tym również geniusz.

Nawet jeśli jednostka jest chorowita i bliska śmierci, występuje u niej mocne pragnienie pogłębiania wiedzy i doskonalenia się.

Pora iluminacji. Zwykle następuje w latach dojrzałych lub średnim wieku, szczególnie wiosną, wczesnym latem lub na początku roku.

Nieodparty urok osobowości.

Jednostka przyciąga do siebie ludzi i zwierzęta. Wydaje się nad nią czuwać Boska Opatrzność. Z miejsca zjednuje sobie innych, zwierzęta są wobec niej bardziej uległe.

Przeobrażenie. Wyraźnie zmienia się wygląd. Jednostka jakby roztacza wokół siebie blask. Następują zmiany fizyczne. Widoczna staje się różnica na twarzy, jednostka zachowuje się inaczej - jest jakby bardziej sobą niż przedtem.

Spieszę dodać, że Bucke nie napotkał żadnych kobiet ani Afrykańczyków pasujących do tego schematu i to nie dawało mu spokoju. Nie umiał też wyjaśnić zjawisk parapsychicznych wchodzących w skład doznania iluminacji. P. M. H. ATWATER nacji. Książkę Bucke'a warto przeczytać, należy jednak pamiętać, że znalazły w niej odbicie panujące w tamtej epoce przesady i uprzedzenia.

Trzeba mieć to na uwadze, aby nie ufać zbyt niektórym jego wnioskom, na przykład, dotyczącym wcześniejszego charakteru doznającego czy pory największego prawdopodobieństwa doznania oświecenia.

Praca Bucke'a stanowi precedens pomocny przy odróżnieniu następstw świadczących jedynie o zmianie postawy od tych, które wskazują na dokonanie się gruntownego i daleko idącego przeobrażenia.

Mnóstwo tomów wypełniają opisy procesu oświecenia oraz dwóch jego typów, pozornie bardzo od siebie odbiegających - nawrócenia religijnego i duchowego przebudzenia. Oto zestawienie, które ilustruje różnice semantyczne, jakie mogą wystąpić podczas subiektywnego opisu zasadniczo tego samego wydarzenia. Najczęściej o sposobie interpretowania przeżycia decyduje punkt widzenia, a nie to, co się w rzeczywistości dzieje.

PUNKT WIDZENIA Zasadniczy Religijne Duchowe element nawrócenie przebudzenie Doświadczenie Chrzest w Duchu Światło Boga Świętym Co oznaczało Nowe przymierze, Oświecenie,

narodzenie się iluminacja na nowo lub przebudzenie Czym było Niebo Dom Światło



iluminacji Postać siły życiowej Wypowiedziane słowa Odczuwanie słów Opinia doznającego o sobie Powrót Anioł Przesłanie od Boga Dar od Boga Wybrany przez Boga Wypełnienie danej przez Boga misji Świetlista istota Rozmowy Telepatia Dziecko Boga, Reprezentant Światłości Nie dokończona praca lub przedsięwzięcie Czasem wydaje mi się, że tworzymy paradoksy, ponieważ nie chcemy być obiektywni i elastyczni. Używamy innych słów i patrzymy innymi oczami po prostu dlatego, że jesteśmy inni i mamy odmienny punkt widzenia. Niestety, na ogół dostrzegamy to, co pragniemy widzieć, a nie to, co naprawdę jest.

Potrafimy stroić się w „piórka” duchowości równie dobrze jak religii.

Uświadomiłam sobie z czasem, że znaczenie, jakie nadajemy naszym przeobrażeniom, dyktuje potrzeba miłości i uwagi, chęć uznania ze strony innych albo postanowienie przyjęcia naszego doświadczenia takim, jakim w swej istocie było.

Odnaleźliśmy swój „dom”

i pragniemy dać temu jakiś wyraz.

Włączamy się w istniejące struktury religijne i występujemy z nich, a nasza podróż trwa i dalej wykuwamy swoją własną duchową drogę.

Obojętnie, czy przyznajemy się do tego czy nie, potrzeba oddawania czci bóstwu tkwi w każdym z nas. A poznanie Boga i wyższych stanów świadomości może doprowadzić nawet do zaniechania intymnych kontaktów, gdy podświadome dążenie do zakosztowania ostatecznego „orgazmu”

oświecenia może zepchnąć wszelkie inne sprawy na drugi plan. Moim zdaniem to przykład eskapizmu, wykręt, ucieczka od surowych prawd życia i niepewności, jaką niesie zmiana. Skoro Bóg wydaje się niezmienny, łatwo znaleźć ostoję w czymkolwiek, w czym dopatrujemy się Jego przejawu, ale ten obraz stałości jest złudny.

Przekonałam się, że choć Bóg nigdy się nie zmienia, to zmienia się ciągle.

To, jak postrzegamy Boga, zależy wyłącznie od naszego punktu widzenia, a nasza percepcja i postawy kształtują się dynamicznie. Nasz rozwój pociąga za sobą zmianę w „Wielkim Obrazie”.

Nasze pojęcie Boga podlega wahaniom, które stanowią odbicie naszych wzlotów i upadków. Eskapizm tylko wszystko odwleka i przynosi rozczarowanie. Ani duchowe poszukiwania, ani religijne nawrócenie nie uchronią nas przed dokonaniem rozrachunku z naszym dotychczasowym życiem.

Choć przebaczenie jest realną siłą, jak mówi przysłowie - „Bóg może coś dla ciebie zrobić tylko przez ciebie samego”.

Oświecające i przeobrażające doświadczenia, z przeżyciami na granicy śmierci, wiążą się z przebudzeniem.

W jakiś sposób zmienia się poziom świadomości jednostki i zaczyna ona wykazywać pociąg do kwestii duchowych.

Światło iluminacji 249

W nieprzerwany ciąg przez wieki układają się wystąpienia wieszczów i awatarów (wielkich nauczycieli lub mesjaszów), którzy powołując się na boski autorytet objawiali Wyższą Prawdę.

Te wybitne osoby często obdarzone były niezwykłymi mocami. Uzdrawiały, nauczały, głosiły Słowo Boże i czyniły „cuda” dla dobra tych, którzy tego potrzebowali. Zapewniały, że każdy jest do tego zdolny i chętnie służyły radą, jak to osiągnąć. Ich rady niezmiennie układają się w swoisty kurs samorozwoju, który polega na dyscyplinie, ofiarności, cnocie i służeniu ludzkości przez całe życie. Nie ma żadnej drogi na skróty! Choć jednostki te były wytworami panujących kultur, ich przesłania i metody są w zasadzie podobne i dzielą się na dwa podstawowe podejścia - Wschodnie i Zachodnie.

Wschodnia i zachodnia wersja przebudzenia są do siebie zbliżone pod wieloma względami, jednak w zastosowaniu stanowią względem siebie niejako odwrotność - jak lustrzane odbicie drogi do tego samego celu, jakim jest przemiana zwykłej świadomości w wyższą, bardziej duchową. Ich istotę można ze sobą porównać w następujący sposób:

Z góry na dół (z zewnątrz do środka)

Droga Zachodnia podkreśla zstępowanie mocy, której źródło mieści się poza ciałem doznającego, a która wnika przez głowę lub obszar klatki piersiowej i rozprzestrzenia się po całym ciele.

Jest to proces ukierunkowany na zewnątrz, w którym jednostka szuka oparcia na zewnątrz i zwraca się do Boga Na Wysokości. Przyjmuje energię do wewnątrz. Najbardziej znaną jego postacią jest Christos (Zstąpienie Logosu).

250 P. M. H. ATWATER Z dołu do góry (ze środka na zewnątrz)

Droga Wschodnia podkreśla wstępowanie mocy, której źródło mieści się w ciele doznającego, na ogół u podstawy kręgosłupa, skąd wznosi się do góry i wydostaje na zewnątrz

przez głowę.

To proces wewnętrzny, w którym jednostka szuka oparcia w sobie i zwraca się do Boga wewnątrz siebie. Wysyła energię na zewnątrz. Najbardziej znaną jego postacią jest Kundalini lub Ku (Wznoszenie się do Bóstwa).

Christos (Kristos) to greckie słowo, od którego pochodzi miano Chrystus, i odpowiada starożytnemu określeniu mesjasz w znaczeniu Pomazaniec. Na ile da się to stwierdzić, Jezus rzadko używał w stosunku do siebie tytułu Mesjasza, upodobał sobie raczej określenie Syn Człowieczy. Miano „Chrystus”

nadała Jezusowi Zachodnia teologia długo po jego śmierci, ustalając w ten sposób jego tożsamość jako Syna Bożego.

Pojęcie Chrystus zaczęło od tamtej pory obejmować również Świadomość Chrystusową, którą każdy może osiągnąć. Sam Jezus, jak podają Ewangelie, powiedział:

„Kto we Mnie wierzy, będzie także dokonywał tych dzieł, których Ja dokonuję, owszem, i większe od tych uczyni... „, wskazując na stan świadomości dostępny również dla innych.

Wzbudzenie Świadomości Chrystusowej nazywa się czasem chrztem w Duchu Świętym. Towarzyszą temu następujące doznania: porażenie jakby od uderzenia pioruna czy od oślepiającej błyskawicy; ogarnięcie jakby przez ogień lub żar; rozdarcie jakby wskutek wybuchu czy huraganu; zanurzenie jakby w wezbranych wodach lub silnej ulewie. Odnosi się wrażenie, że siła duchowa przybywa z zewnątrz jaźni, z „nieba”, od Boga Na Wysokości lub poprzez jakiegoś świętego wysłannika czy anioła. Oświecenie spływa na jednostkę podobno tylko wtedy, gdy jest ona odpowiednio przygotowana i zasłużyła na to. Siła sprawcza iluminacji wnika przez głowę lub serce i wypełnia całe ciało. Boski duch wyzwala energię i oświeca powodując, że doznający przestaje się troszczyć o sprawy doczesne i skupia uwagę na kwestiach duchowych. Tradycja mówi, że doświadczenie to nie jest szczytowym punktem połączenia z Bogiem, lecz raczej początkiem, krokiem w tym kierunku, należy bowiem przejść szereg etapów lub wtajemniczeń, zanim możliwe stanie się osiągnięcie prawdziwej boskości.

Kundalini w sanskrycie znaczy „zwinięty wąż”. Termin ten może jednak pochodzić od znacznie starszego słowa Ku, które można przełożyć następująco: „Duchowa siła Boga drzemie w każdym człowieku”. Ku, zaczerpnięte z tradycji Środkowej Ameryki poprzedzających kulturę Majów, stanowi człon określenia Hunab-Ku, „święte imię Boga”;

symbolizuje je Quetzalcoatl, „Pierzasty Wąż”. Zarówno Ku, jak i Kundalini odwołują się

do „węzowej mocy”, która podobno kryje się zwinięta w kłębek u nasady kręgosłupa. Kiedy zostanie pobudzona, rozwija się i wznosi wzdłuż kręgosłupa do rdzenia przedłużonego w mózgu, niczym wąż wyprężający się na całą swą długość, i wylatuje przez głowę na zewnątrz. Wzbierając, uruchamia siedem wirujących ośrodków energii, usytuowanych w pobliżu określonych obszarów tułowia, szyi i głowy. Te siedem wirów, nazywanych czakrami (czyli „kołami”)

w tradycji sanskP. M. H. ATWATER ryckiej lub kwiatami w tradycji środkowoamerykańskiej, przypomina generatory energii.

Powiązane są one z siedmioma głównymi gruczołami dokrewnymi. W ten sposób ludzie są niejako obdarzeni wewnętrznym kanałem przepływowym energii duchowej (kręgosłupem) oraz generatorami mocy, które napędzają ją po drodze (gruczoły dokrewne). Dokładny opis działania całego systemu oraz rozkładu i przyporządkowania poszczególnych czakramów określonym gruczołom różni się w zależności od interpretacji przyjętej w danej tradycji. Poszczególne szkoły zgadzają się jedynie co do zasady.

Kiedy Kundalini / Ku w pełni się rozciągnie, pobudziwszy i wzmocniwszy po drodze każdy z siedmiu czakrów/ kwiatów, następuje oświecenie i możliwe staje się połączenie z Bogiem. W rzeczywistości jednak to parcie energii na zewnątrz stanowi sygnał przełączenia się świadomości na inny tryb działania lub, jeśli wolicie, przejścia na ścieżkę duchową.

Podobnie jak zwyczajne życie przechodzi różne fazy rozwoju, aby w końcu się uduchowić, tak już uduchowione życie nie od razu prowadzi do osiągnięcia najwyższego przebudzenia.

Przełom, jaki niesie wyzwolenie Kundalini / Ku, nie gwarantuje pełnego czy trwałego oświecenia.

Obie wersje przebudzenia, Kundalini / Ku i Christos, mają wiele cech wspólnych. Obie kładą nacisk na systematyczne praktykowanie technik przygotowujących w celu doświadczenia przełomu, jego następstw oraz dalszego duchowego wzrostu. W obydwu rodowodach Kundalini / Ku, sanskryckim i środkowoamerykańskim, podkreśla się niezbędną obecność nauczyciela, który Światło iluminacji 253

zapewnia stały i bezpieczny postęp oraz udziela wskazówek w trakcie, ale rola nauczyciela kończy się wraz z osiągnięciem przez ucznia oświecenia, a uczeń dalej zdany jest wyłącznie na siebie.

Tradycja Christosa, dla odmiany, zaleca adeptowi szukanie ciszy i samotności w celu oczyszczenia jaźni. Z kolei po osiągnięciu oświecenia wskazane jest przyjmowanie od innych rad i czerpanie z cudzej mądrości. Ale oba systemy przestrzegają, że w pierw należy wyzbyć się negatywnych myśli i egoistycznych pobudek, gdyż w przeciwnym razie proces ten może okazać się niebezpieczny, szkodliwy albo obrócić się przeciwko doznającemu.

Nie inaczej jest w społecznościach prymitywnych lub pogańskich, które korzystają ze środków halucynogennych lub specjalnych „wywarów”

(przy okazji, słowo „pogani” pochodzi od łacińskiego „pagan”, co znaczy „wieśniak”). Ich rytualne praktyki przypominają Kundalini / Ku czy Christosa, prowadząc do podobnych, a często identycznych wyników.

Obecna fala nadużywania narkotyków, moim zdaniem, nie ma nic wspólnego z tradycjami dawnych społeczeństw, te ostatnie bowiem zawsze kładły nacisk na duchowe przebudzenie. Natomiast ci, którzy „szprycują” się teraz, szukają przede wszystkim atrakcyjnej formy ucieczki i szybko osiągalnej, intensywnej i chwilowej ekstazy. Przebudzenie w narkotycznym odurzeniu rzadko działa uspokajająco, ma szkodliwe skutki i w miarę upływu czasu zamiast uwzniaślać raczej wyniszcza.

Kundalini / Ku i Christos stanowią swe odwrotne odbicie. Jedno nie jest lepsze od drugiego. Różnią się 254 P. M. H. ATWATER jedynie w podejściu do tego samego celu - duchowego przebudzenia, które może prowadzić do prawdziwego oświecenia.

Większość badaczy skłania się obecnie do wniosku, że przeżycia na granicy śmierci to w istocie przełom Kundalini. Rosną dowody na poparcie tej teorii. Jednym ze stowarzyszeń zajmujących się tym zagadnieniem oraz pokrewnymi jest The Kundalini Research Network z siedzibą w Kanadzie. Network działa na rzecz podjęcia globalnych badań w celu ustalenia stopnia udziału Kundalini jako twórczej siły życiowej w ewolucyjnym rozwoju ludzkości oraz określenia częstości mylnego diagnozowania przez środowisko medyczne przełomu Kundalini jako psychozy. Wiadomo na przykład, że doznanie Kundalini bardzo rzadko występuje u chorych umysłowo osób, a samo przeżycie różni się charakterem od napadu psychozy. (Kundalini wprowadza ład, a nie zaburzenie, powoduje wzrost inteligencji, a nie obłąkanie, umoralnia i staje się źródłem radości, a nie rozpacz i przygnębienia. Skutki doświadczenia Christosa mają w sobie ten sam uwznioślający potencjał.)

Osoby mające za sobą doznania u progu śmierci wykazują wiele cech właściwych dla

przełomu Kundalini. Temu nie da się zaprzeczyć.

Zauważyłam jednak w ich doświadczeniach coś więcej, coś, co wykracza ponad oba modele przepływu energii, Kundalini / Ku i Christosa.

Zestawiłam Kundalini / Ku i Christosa pod hasłem „Przeobrażenia Duchowe” i porównałam je z przeżyciem na granicy śmierci. Wyniki zamieszczam poniżej.

Światło iluminacji 255

Przeobrażenia duchowe a przeżycia na granicy śmierci Przeobrażenia duchowe Przeżycia na granicy śmierci Tło Poprzedzone zwykle surowymi

Zazwyczaj wiąże się z nagłym, praktykami oraz wyrzeczeniami, nieoczekiwanym lub gwałtów, które mają na celu odsunąć jed-

nym kryzysem organizmu pronostkę od doczesnych przyjem-  
władzący do bliskiego zetknięcia ności i pokus ciała oraz świata. się ze śmiercią lub śmierci klinicznej. Następuje wyjście poza ciało i ziemskie otoczenie.

Początek Unoszenie się lub uczucie, że jest

Swobodne unoszenie się lub się „wyłuskany” z ciała. Wra-  
uczucie, że jakaś siła wypiera nas żenię ciepła lub gorąca. Mogą  
z ciała. Wrażenie ciepła, postrzetowarzyszyć zapachy perfum lub  
gane są zapachy, dźwięki, obracharakterystyczny zapach ozonu  
zy; zmysły funkcjonują nadal, ale z domieszką amoniaku. Dźwięki  
są wyostzone. Po uczuciu zaguw rodzaju trzasku, pękania, pyk-  
bienia wynikającym ze stanu zanięcia. Zmysły funkcjonują na-  
wieszenia następuje krótkotrwała dal, ale są wyostzone. Poczucie, chęć nawiązania  
kontaktu z osoże jest się zawieszonym, które bami pozostającymi w ciele lub z początku  
powoduje dezorienta odwiedzenia znajomego otoczcę lub zagubienie. nia ziemskiego.

Narastanie Rosną wibracje i fizycznie odczu Rosną wibracje i fizycznie odczuwa się ruch.  
Ruch ten dzieli się wa się ruch. Zwykle wpada się zazwyczaj na dwa rodzaje: siłę w tunel lub  
mroczną przestrzeń, Wstępującą (znaną jako tradycja która może wirować, również Kundalini /  
Ku), gdzie energia spiralnie. Pojawia się doznanie P. M. H. ATWATER tkwiąca w ciele wznosi  
się wzdłuż kręgosłupa i wylatuje przez głowę); oraz siłę zstępującą (tradycyjnie nazywaną  
działaniem Christosa), gdzie energia z zewnątrz wnika do ciała przez głowę lub serce i  
rozprzestrzenia się po całym ciele. Niezależnie od kierunku przepływu mocy, jednostka reaguje

chwiejąc się, podrygując, kręcąc się lub kołysząc. Mogą ukazywać się barwne błyski.

pędu, gnania przed siebie. Czasem pojawiają się odgłosy trzaskania lub pykania, ale częstszy jest świst lub szum wiatru. Kierunkowe przepływy mocy mogą być zstępujące (w dół) lub wstępujące (do góry), lecz jakimś dziwnym sposobem oba kierunki występują naraz. Migają światła, słychać głosy, mającą niewyraźne sylwetki, lecz zdarza się również podróż przebiegająca w całkowitej ciszy. (Przejście następuje w jednej chwili, jeśli nie pojawia się żaden tunel.)

Przełom Często słyszy się głośnie pyknięcia, a nawet pogłosy jakby implozji lub świst wiatru, śpiew czy muzykę. Zniewalające potężne światło, zazwyczaj żółte, złote lub białe przyciąga do siebie doznającego (czasem poprzez wir lub korytarz). Występują następujące doznania pozytywne: nieograniczona swoboda, zdolność latania, ekstaza, euforia, nieważkość, unoszenie się, radość wyrażana okrzykami, taniec, spazmatyczny śmiech, wrażenie rozplywania się w miłości-ciepło-pokoju-szczęściu. Doznania negatywne, jeśli występują, mają następującą postać: ból, mdłości, omdleDoznającego przyciąga potężne, jaskrawe światło, zazwyczaj żółte / złote / białe. Po dotarciu do światła nasilają się wrażenia słuchowe. W doznaniach pozytywnych słychać nieziemską muzykę, której towarzyszą gorąco, uczucie ekstazy, euforii i niezmiernie radości. Doznającego przenika na wskroś bezwarunkowa miłość, nagle wszystko się wie Wszystko jest lśniące, rozświetlone, spowite w migotliwe barwy i przyjemne wonie. Panuje uczucie szczęścia i wolności. W doznaniach negatywnych dźwięki są ogłuszające, albo stłumione albo w ogóle nieobecne. W opisach Światło iluminacji nie, ból głowy, śpiączka, chwilowa utrata wzroku lub słuchu, łkanie, zanik władzy w mięśniach, pocenie się, gorączka, brak łaknienia, przejściowa utrata pamięci.

najczęściej występuje wrażenie zimna lub chłodu, a światło jest blade, przyćmione lub szare. Panuje uczucie niepokoju, zagubienia lub przecucie czegoś złego.

Odczuwa się ból lub strach, ma się ochotę krzyczeć, może też nastąpić atak dziwnego paraliżu, tak że jest się jedynie w stanie przyglądać się biernie i słuchać.

Skutek Właściwe oświecenie jest w swej treści równie symboliczne co dosłowne w swej wymowie. Mogą mu towarzyszyć abstrakcyjne świetliste i barwne obrazy, jak również potężne fale muzyki.

Mogą występować anioły lub istoty świetliste, ukochane osoby, Postaci religijne i zwierzęta. Scenariusz doznania może obejmować wspaniałe krajobrazy i zbiorowe pouczenia, a

nawet objawienia całej historii stworzenia oraz właściwego sposobu życia.

Właściwe oświecenie jest w swej treści równie symboliczne co dosłowne w swej wymowie. Ukazują się wizje piekła lub nieba, wyjaśnione zostaje życie. W wielu przypadkach ogląda się całe stworzenie. Obecni są ludzie, czasem nawet zwierzęta. W zależności od tego, czy doznanie jest pozytywne czy negatywne, mogą pojawić się istoty anielskie czy świetliste, zmarli członkowie rodziny, postaci religijne albo istoty demoniczne, odrażające, pokręcone, zombie albo nagie ciała pozbawione życia. Scenariusze się różnią: w doznaniach niebiańskich przeważają oszałamiające piękno i zbiorowe pouczenia; w przypadkach piekielnych występują najczęściej groźne wichry czy trąby powietrzne albo ogołocone pejzaże.

P. M. H. ATWATER Nastęstwa Zasięg następstw zależy od siły przełomu. Najbardziej powszechne zmiany to: proste, bezpośrednie obejście, które wydaje się dziecinne; blask skóry i błysk w oku, urok, który przyciąga ludzi;

pewność siebie i opanowanie; zachowanie powściągliwe, a przy tym pełne miłości; nabycie „wiedzy” lub gnozy; wzrost zdolności parapsychicznych (nazywanych czasem Darami Ducha Świętego); nieprzywiązywanie wagi do czasu i miejsca; poszerzona i wyostrzona percepcja; zmniejszenie się potrzeb i pragnień, wykształcenie się radosnej postawy służenia drugim; podwyższona energia i moralność. (Więcej szczegółów na ten temat znaleźć można w pracy Bucke’a *Cosmic Consciousness*.) Zwykle pojawiają się wątpliwości dotyczące samego przeżycia, doznający niechętnie o nim rozmawiają. Często następują długotrwałe stany depresji, po których dopiero przychodzi zrozumienie i akceptacja. Proces ten w tradycjach duchowych czy ezoterycznych nazywany jest „inicjacją”; w społeczeństwach wysoko rozwiniętych jego adeptów uznaje się za obłąkanych, natomiast darzy się wielkim szacunkiem w społecznościach zacofanych.

Zasięg następstw zależy od siły przełomu. Najbardziej powszechne zmiany to: bezwarunkowa miłość do ludzi; dziecięca naiwność, otwarcie wyrażana ciekawość, spontaniczność; poczucie beczasowości i brak poczucia przynależności do „miejsca”; odrzucenie uznawanych poprzednio reguł i ograniczeń; ujawnienie się zdolności parapsychicznych, w tym daru uzdrawiania i dawania radości; wyraźne osłabnięcie lęków i zmartwień; zdolność „widzenia na wskroś” problemów; zmniejszenie się potrzeb i pragnień; pewien dystans wobec własnego ciała fizycznego, a jednocześnie wzrost energii i entuzjazmu w niesieniu pomocy innym; pełen uroku sposób porozumiewania się, nacechowany fantazją,



radością, moralnością, odpowiedzialnością.

Choć osoby mające za sobą przeżycia na granicy śmierci są przez dzisiejsze społeczeństwo tolerowane i akceptowane - ich sytuacja jest lepsza niż na przykład przed pięciu laty - nadal bywają jednak wbrew swojej woli umieszczane w zakładach psychiatrycznych jako cierpiący na „psychozę”, zmagają się z depresją i poczuciem zagubienia, wynikającymi ze złożoności procesów przystosowania, a także grożącego im widma obłądu.

Światło iluminacji 259

Zatrzymaj się na chwilę. Zdobądź się na maksymalny obiektywizm. Czy to, co właśnie przeczytałeś, nie przypomina objawów ekspozycji na silną dawkę energii o wysokiej mocy?

Wznies się ponad „izmy” i schizmy, dogmaty i tradycje, normy i legendy, symbole i objawienia. Spójrz na samo zjawisko, na to, jak istnieje i działa.

Całkiem możliwe, że droga do Boga sprowadza się do kwestii, jak uporamy się z Mocą, jak poradzimy sobie z napływem energii.

Jeżeli nie popełniłam gdzieś w swoich rozważaniach błędu, Wschodnia i Zachodnia koncepcja rozwoju duchowego różnią się jedynie kierunkiem przepływu prądów energii. I to wszystko. Mówiąc o duchowości i nawróceniach religijnych, mamy właściwie na myśli siłę samej energii, o różnym stopniu i rodzaju napięcia, oraz to, jak ją uruchomić i spożytkować.

Jako ludzie z samej naszej natury jesteśmy istotami elektromagnetycznymi, wypełnia nas woda i związki chemiczne z domieszką substancji mineralnych. Każda zmiana przepływu w polach elektrycznych i magnetycznych, które nas otaczają lub przenikają, powoduje delikatny lub znaczący oddźwięk w naszym zachowaniu, emocjach, koordynacji motorycznej, zdolności myślenia i składowego rozumowania. Kiedy sygnały środowiskowe nie odpowiadają impulsom, do jakich przywykliśmy, łatwo „się gubimy”.

Przypominamy samodzielne mikroświaty symbiotycznie powiązane z wszechświatem i od niego zależne, a przy tym jesteśmy żywymi, oddychającymi organizmami naP. M. H. ATWATER dawczo-odbiorczymi, wielowymiarowymi w swej istocie. Działamy bardziej jak „komórki nerwowe” niż jak Dzieci Najwyższego, dopóki się nie „przebudzimy” i nie weźmiemy spraw w swoje ręce.

Na podstawie moich licznych spotkań z osobami odratowanymi od śmierci nie udało mi się wyodrębnić takiego przypadku, który dowodziłby udziału pojedynczego przepływu energii w samym doświadczeniu i w jego następstwach. Występowały wskaźniki obecności kierunkowych

prądów Kundalini /

Ku lub Christosa, lecz były one raczej siłą pomocniczą niż sprawczą.

Uwagę moją przykuły natomiast oznaki zbiegania się obu przepływów energii, powodującego efekt, który nazwę implozją. W pewnym sensie stan ten nasunął mi skojarzenia z błyskawicą.

Nauka mówi, że błyskawica to ogromna iskra. Wyrównuje ona różnicę potencjału między chmurami w czasie burzy a ziemią. Kulminują w niej siły wstępujące i zstępujące, które w chwili zetknięcia się ze sobą wyzwalać ciśnienie w postaci widocznego wyładowania elektrycznego. Błyskawica, wbrew potocznemu mniemaniu, to nie ciśnięty z nieba piorun, ani tylko i wyłącznie ujście nagromadzonej energii.

Błyskawica sprzyja wytwarzaniu się związków azotu, które są niezbędne do prawidłowego rozwoju roślin.

Porównajmy występowanie błyskawicy z tym, co jak podejrzewam - dzieje się podczas kluczowych przeobrażających zdarzeń, takich jak przeżycia na granicy śmierci.

W trakcie ewolucji świata przyrody, w celu wyrównania ciśnienia między chmurami w czasie burzy a ziemią, zbiegają się zstępujące ładunki elektryczne (z chmur) i wstępujące ładunki elektryczne (z ziemi). Ich zetknięcie wywołuje potężny błysk świetlny (zewnątrzną eksplozję /

błyskawicę), który przywraca równowagę środowiskową, pobudzając jednocześnie rozwój roślin przez wytwarzanie związków azotu.

W trakcie ewolucji ludzkiej świadomości, w celu wyrównania różnic ciśnieniowych między drzemającym duchowym potencjałem a zwyczajnym rozwojem osobowości, zbiegają się zstępujące prądy energii (możliwe, że z poziomu duszy, Wyższej Jaźni, Boga) i wstępujące prądy energii (być może z poziomu czasowoprzestrzennego ego, niższej jaźni, osobowości). Ich spotkanie wywołuje potężny błysk świetlny (wewnętrzną implozję / iluminację), która harmonizuje i równoważy integralność psychocieleśną jednostki, pobudzając jednocześnie rozwój osoby poprzez wzrost i poszerzenie świadomości.

Zastanówmy się nad płynącymi stąd wnioskami:

Obojętnie czy zewnętrzny, czy wewnętrzny, jako eksplozja czy jako implozja, błysk świetlny, jak się wydaje, występuje wtedy, gdy dochodzi do zetknięcia się przeciwstawnych sił prądów energii, czemu towarzyszy upust ciśnienia lub promieniowanie.

Błysk światła!

Oświecenie z samej definicji oznacza doznanie światła, za pomocą którego przekazywana jest wiedza i informacja, służące rozwojowi i poszerzaniu ludzkiej świadomości.

Dlaczego właściwie należy doświadczenie to zrozu262 P. M. H. ATWATER mieć symbolicznie? Czy jako wprawkę? Lub za ledwie zwrot w postawie? Lub też efekt pobożnych życzeń?

A jeśli jest dosłownie doznaniem światła!?!

Rozważmy taką możliwość, że wszelkie duchowe i religijne tradycje stanowią tylko ochronne parasole, mające kierować nami w naszej podróży, w trakcie której odkrywamy naszą prawdziwą istotę i zaprawiamy się do coraz wyższych częstotliwości mocy w powrotnej drodze do Boga.

Rozważmy taką możliwość, że rozwój duchowy to proces wymierny fizycznie, a prawdziwe oświecenie stanowi przeskok na inne wibracje w częstotliwości naszego myślenia.

Dowodzą tego moim zdaniem następstwa, które jasno pokazują, do jakiego stopnia jednostka zdołała utrzymać i ustabilizować ten przeskok.

Technicy i naukowcy zdołali opracować zakresy sygnałów akustycznych, kasety z nagraniami oddziaływującymi pod progiem świadomości, urządzenia do fal mózgowych, specjalne kaski wytwarzające określone wibracje - wszystko to ma na celu nadzorowanie i sterowanie przebiegiem przewodzenia nerwowego w mózgu a przez to takie wpływanie na stan chemiczny mózgu, które powoduje wystąpienie doznania mistycznego.

Jednak próby fizycznej manipulacji zawiodły, jeśli chodzi o odtworzenie prawdziwego oświecenia czy pełnego zakresu jego następstw.

Podobnie skończyły się eksperymenty z wizjami wywołanymi przez epilepsję lub narkotyki.

Światło iluminacji 263

Można mózg stymulować, można go odurzać. Można głaskać, łaskotać, drażnić i podkręcać obroty. Można się bawić i eksperymentować, ale nigdy nie uda się osiągnąć bogactwa, głębi, różnorodności i panoramicznego rozmachu naturalnie występującego przebudzenia duchowego ani jego dalekosiężnych skutków.

„Orgazm” w postaci świetlnego błysku stanowi w istocie tylko cząstkę procesu przebudzenia - i tylko tyle można sztucznie wytworzyć. I podobnie jak seks to coś więcej niż chwilowa ekstaza, tak i oświecenie nie ogranicza się do doznania błysku.

Iluminacje są na ogół cząstkowe.

Ale te przeżycia, które są dogłębne, angażujące i bogate w następstwa (a jest ich znacznie więcej, niż można by przypuszczać), zostawiają taki ślad, nie tylko w życiu jednostki, ale na większą skalę, w społeczeństwie, że nie może to być nic innego jak Boże dzieło. Skąd biorą się wątpliwości? Czy powodem jest nasze ograniczone i skończone wyobrażenie tego, czym może być Bóg?

Może należy podważyć nie tyle nasze sądy o oświeceniu, co nasze pojmowanie Boga.

Umysł a mózg Dla umysłu rozciągniętego o nową ideę niemożliwy jest powrót do dawnych wymiarów.

Oliver Wendell Holmes Przeciętą osobą mającą za sobą przeżycia na granicy śmierci, to taka, która była martwa - czytaj „nastąpił u niej zanik oddechu i pracy serca”

- przez dziesięć do piętnastu minut. Inne pozostawały w tym stanie zaledwie przez kilka minut, maksymalnie pięć do sześciu.

Zdarzają się jednak przypadki, że pacjent uznany za zmarłego wraca do życia po trzydziestu minutach, po godzinie, a nawet po kilku godzinach. Pewna kobieta była martwa przez dwanaście godzin, inna przez szesnaście. Obie „ocknęły się” w kostnicy. To zdumiewające, ponieważ współczesna medycyna twierdzi, że mózg może ulec trwałemu uszkodzeniu z braku tlenu już po kilku minutach.

Rozmawiałam na ten temat z kilkoma balsamistami i ku swemu zdziwieniu, dowiedziałam się, że w trakcie balsamowania zwłoki czasem dają wyraźne oznaki życia. Znana jest historia pewnego „nieboszczyka”, który 266 P. M. H. ATWATER rzucił się z pięściami na pracowników kostnicy, gdy próbowali mu ściągnąć strzykawką krew.

Historia obfituje w takie relacje.

Głośna była swego czasu sprawa matki Roberta E.

Lee. Gdy „zmgóła” ją choroba, odbył się przepisowy pogrzeb i złożono ją w rodzinnej krypcie. Krewniak, który spóźnił się na uroczystość, zażyczył sobie, aby pokazano mu zwłoki.

Kiedy przyjrzał się zmarłej zauważył, że porusza się jej pierś. Po odzyskaniu przytomności, rozsierdzona „nieboszczka” złażała rodzinę za „wyciąganie pochopnych wniosków”. Trzy lata później powiła dziecko, które miało stanąć na czele wojsk Południa w wojnie secesyjnej.

W 1992 roku londyńska gazeta opublikowała makabryczną historię pewnego

siedemdziesięcioletniego Rumuna, którego pochowano żywcem. Mężczyzna ten najwyraźniej udławił się kością od kurczaka i przewrócił się. Stwierdzono u niego zgon w wyniku zawału serca i pogrzebano go. Po trzech dniach uwagę grabarzy na cmentarzu zwróciło pukanie dochodzące ze środka drewnianej trumny. Po otwarciu wieka znaleźli nieszczęśnika w całkiem dobrym stanie. Ale kiedy wrócił do domu, żona nie chciała go widzieć. Trzy tygodnie musiał biedak namawiać księży, pracowników banku, lekarzy, władze miejskie i policjantów, aby unieważnili jego akt zgonu.

Ponieważ takie rzeczy się zdarzają, badacze bronią się przed stawianiem znaku równości między zjawiskiem na granicy śmierci i całkowitą śmiercią. Pewien lekarz, autor kilku książek opartych na jego własnych badaniach *Umysł a mózg* 267

niach tego zjawiska, wprawdzie nie wątpi w jego prawdziwość, ale nie odnosi go do ostatecznego końca życia.

Oświadczył podobno: „Podajcie mi choć jeden udokumentowany przypadek trupa, który ożył, a zrewiduję swój pogląd na znaczenie przeżycia na granicy śmierci. „

Wymogi te spełnia z pewnością przypadek Grigorija Rodonai, zamrożonego i przechowywanego przez trzy dni w chłodni w kostnicy, który ocknął się na stole operacyjnym, kiedy lekarze przeprowadzający sekcję rozcięli mu brzuch. (Przy okazji szef zespołu zmuszony był wziąć urlop na czas nieokreślony po tym, jak Rodonaia wrócił do życia.)

W kwestii tego, co stanowi dowód śmierci, istnieje wiele niejasności. A granicę między życiem a śmiercią jeszcze bardziej zaciera rzeczywistość stanów towarzyszących umieraniu. Jeśli jest to wstrząs dla społeczeństwa, trudno wyobrazić sobie, jak odbierają to doznający... co dzieje się w ich umyśle.

Na czyste wrażenia nakładają się takie czynniki, jak pamięć, wyobraźnia, nawyki myślowe, uczucia, nawet wola - kiedy zwracamy na coś uwagę. Bez światła, które wnosimy w swoje wrażenia, postrzegany świat byłby ciemny i pozbawiony znaczenia.

Cytat ten pochodzi z pracy Arthura Zajonca *Catching the Light: The Entwined History of Light and Mind*.

Stanowi ona fascynujący przegląd naukowych i duchowych koncepcji dotyczących natury światła, jakie wyłoniły się w ciągu ostatnich trzech tysiącleci dziejów 268 P. M. H. ATWATER ludzkości. Ma na myśli zjawiska przeobrażające, w tym doznania u progu śmierci, pisząc o „nowym świetle, które przychodzi na świat”, przemieniając coraz więcej ludzi. Jego postulat

„filozofii naturalnej” głosi konieczność dążenia do uchwycenia całości, a nie tylko elementów całości, w celu uzyskania odpowiedniej perspektywy.

Równie ważna jest najnowsza publikacja Howarda Gardnera, *Creating Minds*.

Przedstawia on w niej najwybitniejsze umysły dwudziestego wieku próbując odpowiedzieć na pytanie, na czym polega geniusz. Co odkrył? Odrzucenie panujących poglądów na to, co jest możliwe, stanowi pierwszy krok do poważnego potraktowania nowych idei, powiązanie tego, co ze sobą nie związane, prowadzi do cennego wglądu, a warunkiem twórczości jest zaakceptowanie wieloznaczności. Słowo „inteligencja” oznacza dosłownie „wybierać spośród”, więc pierwotnie stanowiła ona cechę kogoś, kto był dobry w rozróżnianiu szczegółów.

Natomiast geniusz „zespala” czy „splata” informacje, niemalże na podobieństwo dziecka, tak, aby z przedstawienia danych mogły powstać inne lub większe całości.

Gardner pisze o tym, jak Einstein widział w wyobraźni promień światła i wiedział, że się nie myli; o tym, jak francuski kompozytor Olivier Messiaen postrzegał barwy dźwięków, a Pablowi Picasso cyfry jawiły się jako wzory zarysów. Zdolność dostrzegania tego, co niewidoczne dla innych, występuje we właściwej geniuszom umiejętności zespalać czy splatania danych lub bodźców, toteż może się z tym wiązać również synestezja.

Umysł a mózg 269

(Obie cechy występują jako następstwa przeżyć na granicy śmierci.)

Nauka uważa obecnie, że geniusz zależy w większym stopniu od tego, jak połączone są neurony, niż od właściwości samych komórek nerwowych. Arnold Scheibel, profesor neurologii na Uniwersytecie Kalifornijskim, ujmuje to następująco: „Mądrzy ludzie dysponują bardziej złożonymi i sprawniejszymi neuronowymi przekaźnikami informacji. „

Co się tyczy zjawiska na granicy śmierci, doznająca go osoba po powrocie do życia wykazuje wzrost inteligencji. Potrafi łatwiej uwolnić się od uznawanych reguł, swobodnie abstrahować, ogarniać szerszą perspektywę, wykorzystywać uśpione talenty i (w niektórych przypadkach) wykazywać rozkwit geniuszu.

Być może w następstwie tego doznania, tak jak przebudowana zostaje struktura mózgu, zmianie ulegają połączenia neuronów albo chociaż zostaje wzmocniony istniejący wcześniej rozkład.

Dzięki tomografii nauka zdołała ustalić, że myślenie oryginalne angażuje inne obszary mózgu niż myślenie zwyczajne. Pozwolę sobie zacytować Marcusa Raichle’a, pracownika

Uniwersytetu Waszyngtona: „Można zasadniczo zmienić układ mózgu w ciągu piętnastu minut. „

Powyższe wywody i wszystkie przedstawione fakty Potwierdzają jedno: przeżycia na granicy śmierci wywołują fizyczne zmiany w mózgu - u niektórych, częściowe, u niektórych daleko idące.

P. M. H. ATWATER Mówi się, że w wyniku tego doświadczenia zarysowuje się przewaga prawej półkuli mózgu nad lewą. Pozornie wydaje się to prawdą. Ale pragnę w tym miejscu podważyć ten pogląd. Osoby, u których w następstwie przeżycia na granicy śmierci wystąpiła dominacja prawej półkuli przed wypadkiem, na ile mogłam ustalić, były zazwyczaj ukierunkowane na lewą półkulę. Mimo to są jednostki, u których wśród następstw pojawia się przewaga lewej półkuli mózgowej.

Po sprawdzeniu okazuje się jednak, że wcześniej wykazywały dominację prawej.

Zostawmy statystykę na boku i rozważmy rzecz następującą:

Wydaje się, że zjawiska towarzyszące umieraniu uaktywniają tę półkulę mózgu, która poprzednio zostawała w cieniu.

Daje się również zaobserwować w mózgu strukturalne przemieszczenie w kierunku zespalandy danych i twórczej inwencji - jak gdyby rozwijały się bardziej synergiczne połączenia neuronów - sprzyjające wykorzystaniu potencjału całego mózgu (mniejszej zależności od dominacji pojedynczej półkuli i większej elastyczności).

Powróćmy raz jeszcze do synestezji. Odkrycia naukowe przypisują zjawisko odbierania bodźca kilkoma zmysłami naraz zaburzeniu bądź udoskonaleniu pracy układu limbicznego. Wiemy też, że w jakiś sposób przeżycia na granicy śmierci wpływają bezpośrednio na układ limbiczny.

Jeśli ktoś nie słyszał wcześniej o tym układzie - ma kształt półkuli i mieści się w środku mózgu, zwieńczając najwyżej wysunięty odcinek pnia mózgowego. Składa się z wielu ośrodków, kierujących naszymi podstawowymi instynktami, takimi jak popęd płciowy, głód, sen, strach i przetrwanie. O układzie limbicznym mówi się „trzeci mózg”. Powstaje w nim cały szereg emocjonalnych percepcji i odczuć, które poddawane są obróbce w przednich półkulach mózgu.

Jest on bezpośrednio połączony z sercem. Ten mały, lecz niezwykle sprawny system wykształcił się w procesie ewolucji około trzydzieści tysięcy lat temu. Lecz dopiero niedawno dostrzeżono w nim najbardziej skomplikowaną strukturę, jaka istnieje na Ziemi. Fachowcy sądzą obecnie, że układ limbiczny, jeśli nawet nie tworzy umysłu, to bezpośrednio prowadzi do

umysłu.

Świadomy czy bezpośredni dostęp do obszarów układu limbicznego uzyskuje się w następstwie podniecenia lub w stanie wyższego pobudzenia (emocja uzewnętrzniona). Podświadomy czy określny dostęp możliwy jest najczęściej w stanie błogiej ufności, a nawet ekstazy, której doświadcza się w zmienionym stanie świadomości lub podczas medytacji (emocja skierowana do wewnątrz). W każdym razie, konieczna jest jakaś forma emocji, aby pobudzić i przedłużyć pracę układu limbicznego. Podobną prawidłowość odkryła parapsychologia, dziedzina psychologii zajmująca się badaniem zjawisk Parapsychicznych. Nie można przeprowadzić dokładnych, powtarzalnych eksperymentów, jeśli badany nie odczuwa bądź nie wykazuje emocji czy pobudzenia.

Brak uczuć oznacza minimum lub zero wyników. Spore 272 P. M. H. ATWATER podniecenie oznacza spore rezultaty. Co ciekawe, osoby podchodzące do życia pozytywnie, z entuzjazmem, częściej donoszą o doznaniach parapsychicznych.

Oto zestawienie prawidłowości w funkcjonowaniu unii mózg / umysł, dzięki czemu nasze rozważania być może ukażą się w odpowiedniej perspektywie.

Lewa półkula mózgowa - ośrodek świadomego, obiektywnego trybu funkcjonowania umysłu. Jego zadania to głównie: analizowanie, objaśnianie, kategoryzowanie i wydzielanie. Mistrzowsko posługuje się intelektem i rozumem, ma zamiłowania naukowe i oświatowe.

Prawa półkula mózgowa - ośrodek nieświadomego, subiektywnego trybu funkcjonowania umysłu. Jego zadania to głównie: gromadzenie, przyswajanie, wzmacnianie, abstrahowanie i łączenie. Mistrzowsko posługuje się wyobraźnią i intuicją, ma zamiłowania religijne i fantastyczne.

Układ limbiczny - ośrodek nadświadomości i synergicznego funkcjonowania umysłu.

Jego zadania to głównie: wyczuwanie, ogarnianie, poznawanie (instynktowne). Mistrzowsko posługuje się zbiorową pamięcią i widzeniem całościowym, ma „zamiłowania” do mistycznej wiedzy (gnoza) oraz zestrzajania się z obszarami wykraczającymi poza jaźń (zjednoczenie ze Źródłem).

Jeśli podobny schemat odniesiemy do rodzajów świadomości, otrzymamy następujący podział:

- świadomość - zwykła świadomość „ja”
- podświadomość - stan odmiennej świadomości - nadświadomość - poszerzona



### świadomość Umysł a mózg 273

Teraz odnieśmy ten podział do stanów istnienia:

- obiektywny / fizyczny - pełne czuwanie, czujność - ukierunkowanie na świat zewnętrzny - subiektywny / symboliczny rozmarzenie, oddanie głosu podświadomości - świat wewnętrzny - zestrojenie / synergizm

mistyczna wiedza - zjednoczona, zespołowa całość Działanie naszego umysłu stanowi odbicie stopnia, do jakiego nasz wycinek świadomości wykorzystuje rozmaite struktury mózgu. Sytuacja zmienia się z każdym nowym wyzwaniem, z każdą sposobnością, którą przetwarzamy lub integrujemy. W funkcjonowaniu zespołu umysł / mózg wszystko przebiega dynamicznie: albo rośniemy, albo się cofamy. Kluczem do działania umysłu wydaje się być układ limbiczny, który raz uruchomiony decyduje o rozdziale czynności między poszczególne obszary mózgu.

W moim odczuciu układ ten odgrywa też istotną rolę w doznaniach na granicy śmierci, nie tyle sprawczą, co głównego czynnika, który zapewnia przetrwanie i który następnie, ponieważ został tak silnie pobudzony, zostawia swój „odcisk” w postaci następstw wskazujących na wzmocnienie układu limbicznego (a większość następstw fizjologicznych ma właśnie takie podłoże).

Skoro mowa o układzie limbicznym, trzeba wspomnieć o związkach chemicznych, a to prowadzi nas z kolei do... koloru żółtego.

Osoby wyratowane od śmierci, o ile cokolwiek są P. M. H. ATWATER sobie w stanie przypomnieć, pamiętają, że pierwszym wrażeniem, jakie odebrały, był żółty lub złotożółty kolor. Niektórzy opisują go po prostu jako złoty. Inni dostrzegali w nim odcień żółtobiały, złotobiały czy sam promieniujący biały kolor. Osoby te podkreślały, jak odmienna wydawała im się ta barwa czy światło: jaskrawe, ale nie rażące, nie przypominające zupełnie żółtych, złotych, białych odcieni spotykanych na Ziemi.

Sprawdzając akta osobowe IANDES, zauważyłam też, że większości doznających na początku ukazywał się kolor żółty lub żółtobiały.

Niektórym towarzyszył on przez cały czas, do chwili powrotu do życia. Mimo że dalej następowały inne kolory, takie jak różowy, niebieski, zielony lub promienne światło, przewaga żółtego była zdecydowana. Fascynująca wydała mi się przemiana, jakiej ulegał żółty kolor występujący na początku doświadczenia; najpierw stawał się bardziej jaskrawy i łagodniejszy, przechodząc w złoty, a potem jaśniał i robił się bardziej promienisty, przeobrażając się w jarzącą

się biel.

Osobliwości w postrzeganiu żółtego wielokrotnie zwracały moją uwagę, z następujących przyczyn:

Osoby uczące się opuszczać swoje ciało początkowo postrzegają ten sam zestaw odcieni barw, co osoby u progu śmierci. Pierwsze wrażenia wzrokowe odbierają jakby przez żółty ekran lub filtr.

Żółte zabarwienie utrzymuje się do czasu rozłączenia się świadomości i ciała, wówczas przywrócone zostaje jasne widzenie barw. Im bardziej jest się wprawionym w opuszczaniu ciała, tym słabszy żółty odcień.

(Przez dziesięć lat uczyłam ludzi „podróżować astralnie”.

łam ludzi „włączać się” tak często, że zaczęłam traktować to jako niezawodną oznakę rzeczywistego oddzielenia.)

Żółty filtr „włączał się” tak często, że zaczęłam traktować to jako niezawodną oznakę rzeczywistego oddzielenia.)

Studiując ludzkie oko dowiedziałam się, że na siatkówce nie występuje receptor koloru żółtego. Mamy pręciki reagujące na kolor czerwony, niebieski i zielony, lecz nie na żółty. Kolor żółty jest wynikiem reakcji chemicznej zachodzącej w mózgu.

Podobnie rzecz się ma ze zdjęciami. Negatywy barwne rejestrują jedynie czerwony, niebieski i zielony; żółty otrzymuje się w wyniku reakcji chemicznej podczas wywoływania filmu. Jako barwa podstawowa żółty występuje jedynie w farbach.

Nie wchodzi w skład barw widmowych. Kolor żółty to złudzenie, pozór koloru.

W oparciu o literaturę fachową oraz opinie lekarzy, których się radziłam, można przyjąć, że wykształcenie się zdolności postrzegania żółtego zwiastowało przeskok w ewolucji wzroku od widzenia tonów szarych do kolorów wyrazistych (rozwój pręcików barw na siatkówce).

W symbolice żółty uznawany jest za kolor przejściowy - zapowiedź przemiany. Tradycja utrzymuje, że nagłe upodobanie do żółtego zapowiada zmianę życia danej osoby - otwiera się przed nią nowy, pasjonujący rozdział, nastąpi u niej przyływ energii, entuzjazmu i ogólna poprawa kondycji duchowej.

Żółty zawsze traktowany był jako ożywczy tonik, oznaka wiosny, wigoru, Pogody ducha, odrodzenia.

Przechodząc w złoty, symbolizuje podobno zasadę męską, ojca oraz początek mądrego posługiwania się rozumem i logiką. Gdy rozjaśnia się w biel, na czoło wysuwają się rozwój

ducho276 P. M. H. ATWATER wy, intuicja i myślenie abstrakcyjne. Jeśli zmienia się w srebrny, wówczas uosabia zasadę żeńską, matkę oraz początek mądrego wykorzystywania uczuć i emocji.

Od dawien dawna aury świetlne otaczające wszystkie rzeczy, lub z nich emanujące, przedstawiano jako żółtobiałe. Aureole malowano jako żółtobiałe, złote lub srebrne. Biorący narkotyki, zwłaszcza halucynogenne, opisują zalew żółtej barwy na początku swego doznania.

Słyszałam o lekarzach, którzy sprawdzają źrenice osób nie wykazujących oznak życia, aby ustalić obecność duszy lub siły ożywiającej: jeśli siatkówka jest żółta, to znaczy, że dusza odeszła.

Obojętnie pod jakim kątem rozpatruje się to zagadnienie, zawsze wraca się do punktu wyjścia: żółty to chemicznie wytwarzany kolor, zwiastujący zmianę funkcjonowania mózgu lub tylko nastroju.

Trochę żółtego i czujemy się podniesieni na duchu.

Żółte strumienie to znaczący krok w kierunku zmiany.

Zatem jak zachowuje się mózg podczas przeżycia na granicy śmierci? Zalewa układ limbiczny (nasz ośrodek instynktu przetrwania) związkami chemicznymi, które w polu widzenia doznającego najprawdopodobniej postrzegane są w postaci jaskrawych potoków koloru żółtobiałego.

Domniemanie?- Niekoniecznie.

Co jeszcze widzimy w trakcie przeżyć na granicy śmierci i podróży w zaświaty, i co te obrazy mogą oznaczać?

Literatura poświęcona zjawisku umierania wskazuje, że dzieci u progu śmierci najczęściej postrzegają Boga Umysł a mózg 277

jako człowieka, zazwyczaj jako sędziwego mężczyznę, który darzy je miłością i stara się je pocieszyć, pomóc im. Z kolei dorośli rzadko opisują Boga w postaci ludzkiej, bardziej jako światło, ducha, uczucie, głos lub jakąś abstrakcyjną dynamikę. Ci, którzy widzą Boga jako człowieka, przeważnie dostrzegają mądrą, ojcowską postać, która przy próbie bliższego opisu rozplywa się w jaskrawość nie dającą się wyrazić słowami.

Doznania dzieci na ogół są ubogie w obrazy. Często występuje w nich też niebo dla zwierząt, które doznający odwiedzają. Dorośli nie napotykają umarłych ulubieńców, choć zdarzają się odstępstwa od tej reguły.

W żadnym opisanym dziecięcym przypadku nie występują skrajności. Tak więc, tylko

dorośli donoszą o piekielnych lub transcendentnych przeżyciach.

Przekonałam się, że wśród osób, które mają za sobą doznania przykre bądź piekielne, wizje płonącej siarki i ognia piekielnego przytaczają przeważnie te, które najsilniej ulegają wpływowi chrześcijaństwa lub innych zbliżonych doktryn. Ci z moich rozmówców, którzy nie utożsamiali się z chrześcijańskimi naukami, nigdy nie wspominali o takich ognistych rejonach; opisywali raczej obszary nieprzyjemne, chłodne, pozbawione życia, tchnące pustką i grozą.

Większość dzieci, z którymi się zetknęłam podczas swoich badań, miało swe doznania przed ukończeniem siódmego roku życia (najczęściej powtarzającym się okresem były pierwsze trzy lata życia). Żadne tego rodzaju prawidłowości wiekowe nie występują wśród dorosłych, ale odkryłam zbieżność wynikającą z odleg278 P. M. H. ATWATER łości. Jeśli dwoje nastolatków lub dorosłych znajdowało się blisko siebie w chwili, kiedy wystąpiło u nich doznanie na granicy śmierci, ich przeżycia z reguły były identyczne lub bardzo podobne.

(Porównaj cztery doświadczenia piekielne omówione w rozdziale 3 i przypadek Ridenhoura opisany w rozdziale 4.) Tylko raz natrafiłam na osobę twierdzącą, iż dzieliła ona swe doznanie z kimś oddalonym, a jest nią Shirley Bennet (Patrz: rozdział 6).

Majające cienie czy mroczne postaci przez jednych uznawane były za anielskie, przez innych za demoniczne. Istoty świetliste sprawiały wrażenie wspaniałych i majestatycznych lub groźnych, a nawet przerażających. Interpretacja i ocena zależały wyłącznie od punktu widzenia doznającego. Na przykład, Jazmyne Cidavia DeRepentigny w anielskiej istocie u swego boku rozpoznała wyższą, doskonalszą wersję siebie samej.

Ukochane osoby, które witają doznającego na drugim świecie, zawsze wydają się w pełni sił, młodsze lub w kwiecie wieku albo ukazują się w przyjemnej postaci. Zniechęcenie, choroby i upośledzenie znikają bez śladu. (To samo dotyczy zwierząt.)

Jeśli zdobyć się na obiektywizm w spojrzeniu na omawiane w tej książce przypadki, włącznie z moimi własnymi przeżyciami, nie sposób nie dostrzec pewnej prawidłowości, obecności wspólnego mianownika między treścią doznania w śmierci a postępowaniem za życia. Jedyne wyjątki stanowią dzieci - lecz nawet tam występują korelacje między wpojonymi im przez rodziców oczekiwaniami a przyjętymi później w życiu wartościami.

Umysł a mózg 279

Zawsze udawało mi się wyodrębnić wspólny mianownik.

I zawsze udawało mi się wyróżnić coś ponad - element lub czynnik dodatkowy, którego

nie mogłam nazwać czy powiązać z jednostką lub z jej przeszłością.

W skład przeżycia wchodzi więc pierwiastek osobowy i ponadosobowy - jeden i drugi.

Za przykład niech posłuży moje drugie doświadczenie na granicy śmierci, kiedy to po tamtej stronie powitał mnie Jezus. Był wysoki, miał śniadą cerę, rudozłote włosy i najłagodniejsze niebieskie oczy, jakie kiedykolwiek widziałam. Jego wygląd mnie zaskoczył, nie tak go sobie wyobrażałam. Nie miało to wówczas dla mnie znaczenia, bowiem przepełniało go miłosierdzie, które zaczęło udzielać się również mnie.

Jednak później zdarzenie to nie dawało mi spokoju i zaszeregowałam je raczej jako „spełnienie życzenia”

niż coś rzeczywistego.

Po sześciu latach postanowiłam przeprowadzić małe studia na temat Jezusa historycznego. Wśród wybranych przeze mnie książek znalazła się jedna pod tytułem Portrait of Jesus? autorstwa Franka Tribbe'a. Pod koniec zamieszczone są w niej trzy dokumenty z czasów Jezusa: list Publiusza Lentulusa, gubernatora Judei, do rzymskiego Senatu oraz do cesarza Tyberiusza; sprawozdanie Gamaliela, nauczyciela Szawła z Tarsu, złożone na ręce Sanhedrynu, w którym cytuje on filozofa Massaliana; oraz raport Piłata dla cesarza. Wszystkie trzy świadectwa opisują Jezusa jako wysokiego mężczyznę o śniadej cerze, włosach koloru młodego wina czy spalonego słońcem złota i łagodnych niebieskich lub szarych oczach. Była to dla mnie prawdziwa rewelacja!

P. M. H. ATWATER Jak więc przedstawia się sprawa obrazów występujących podczas przeżyć na granicy śmierci i podróży w zaświaty?

Poniżej podaję cztery podstawowe poziomy, które wyodrębniłam jako konsekwentnie pojawiające się w opisach:

Cztery warstwy obrazów zaświatów i przeżyć u progu śmierci Poziomy OSOBISTY obrazy z życia jednostki UMYŚL ZBIOROWY obrazy o charakterze ogólnym, w których znajduje wyraz byt człowieczy POLA PAMIĘCI nazywane nieraz „obrazami fałszywymi”; mają one charakter pierwotny, lecz podlegają ewolucji PRAWDA stała, spójna rzeczywistość, która scala, a zarazem przekracza wszystko, co jest stworzone Objaśnienia Obrazy osobiste - środowiska i krajobrazy z życia jednostki lub zbliżone; ukochane osoby, zwierzęta, które stanowiły część jej świata;

rozmowy na tematy osobiste, rodzinne sekrety, intymne zwierzenia i

objawienia Postrzeganie zdarzeń na płaszczyźnie fizycznej po opuszczeniu ciała; ich dokładność zostaje później potwierdzona.

Umysł zbiorowy - środowiska i krajobrazy typowe dla kręgu kulturowego jednostki, wynikające z uwarunkowania kulturowego, wyraźna świadomość swojskości - nawet jeśli poszczególne widoki wydają się nieco dziwne czy odmienne; wymiana poglądów z innymi istotami na temat bytu człowieka, jego ewolucji i możliwej przyszłości; obiektywne stanowisko w sprawie postępu ludzkiej rodziny.

Świadomość misji czy zadania do wykonania dla dobra innych oraz wartości każdego podejmowanego wysiłku.

Pola pamięci - (zwane też „obrazami fałszywymi”, „zjawami”) obejmują dostęp do historycznie ugruntowanych panoramicznych archetypów, uniwersalnych symboli, takich jak Bóg jako człowiek, anioły jako skrzydlaci ludzie, religijne postaci jako pełne miłości autorytety, kule czy cylindry światła jako duchy opiekuńcze, demony jako elementy kary, satanistyczne figury jako personifikacja zła. W ich skład wchodzi też symbolika emblematyczna: czaszka jako przedstawienie strachu, yin/yang jako zasada uporządkowanego myślenia, drzewo życia jako ciągłość, rzeka bez powrotu Jako ostrzeżenie, księga życia jako ostateczna wiedza, trybunały jako osąd. Wzrokowe reprezentacje mogą Nawiązywać do reakcji pierwszych ludzi na zjawiska dziejące się na niebie i na ziemi. Te poprzedzające nas Wizualizacje mogły zostać odcisnięte na rozwijającej się świadomości naszych przodków, a następnie w miarę P. M. H. ATWATER upływu czasu pogłębione przez powtarzanie, opowiadanie, naśladowanie, sny.

Świadomość poziomów mądrości, postrzeganie etapów życia w postaci schodów, warstw form myślowych jako odmiennych porządków bytu (na przykład, wizjonerzy wywodzący się z różnych kultur i wyznań, wszyscy opisują jedenaście kręgów „nieba” i jedenaście kręgów „piekła”).

Prawda - nagły „wgląd”, nieodparte poczucie, że posiadało się wyższą wiedzę, zyskało dostęp do źródeł prawdy w regionach Absolutu.

Obrazy są skąpe, co najwyżej nieokreślone, mgliste kształty i abstrakty. Niezmiennie jednak umysł jednostki wytwarza „nakładki”

(formy myślowe), aby ująć doznanie w tymczasowe znajome obrazy, dać poczucie bezpieczeństwa. Kiedy jednostka się odpręża, wszelkie nakładki rozplywają się.

Rozpoznaniu poziomu Prawdy towarzyszy bezbrzeżna radość, całkowita i nie

uwarunkowana miłość, wszystkowiedząca mądrość, współczucie, spokój, ekstaza i złączenie się z Jednią. Natychmiast odsłonięte zostają i poznane wszelkie związki i zależności, relacje i więzi całego Stworzenia. Wobec Prawdy znikają wątpliwości, nie utrzymują się żadne obrazy.

Pojawia się świadomość, że odnalazło się swój prawdziwy dom, prawdziwą tożsamość, co prowadzi do poczucia prawdziwego celu. Pytania tracą rację bytu.

Zauważyłam, że „fałszywe obrazy”

odkładają się w pamięci (mojej, twojej, zbiorowej)

wskutek powtarzania i naśladowania cudzych myśli i marzeń, w powiązaniu z emocjonalnym wzburzeniem. Na ile mogę to stwierdzić? Umysł a mózg 283

dzić, te złudne obrazy są wytworem brzemiennych w uczucia form myślowych, które stapiają się w gęstej przestrzeni wibracyjnej, aż wytworzy się swoista matryca. Jakkolwiek fałszywe czy pozorne, te formy myślowe mogą być „postrzegane” czy „uznawane” (subiektywnie bądź obiektywnie) za coś „prawdziwego i realnego”, pochodzącego z pamięci lub zobiektywizowanego świata.

(Mechanizm tego procesu nietrudno odgadnąć. Proszę tylko zwrócić uwagę, jak łatwo ludzie utożsamiają się z podawanymi przez telewizję „faktami” i ocenami, do tego stopnia, że przestają odróżniać prawdę od fikcji. Kolejnym na to przykładem jest pomieszanie rzetelnych wiadomości z kreowanymi dokumentami, które służą za rozrywkę. Warto też sobie uświadomić, z jaką łatwością dorośli utwierdzają się w przekonaniu, że jako dzieci zostali skrzywdzeni, gdy nastąpi nagły, niewytłumaczalny przypływ tego rodzaju „przebłysków przeszłości” - nawet jeśli brak na to wyraźnych dowodów.

Rzecz jasna, część tych wypartych lub zapomnianych wspomnień okazuje się prawdziwa, ale drugie tyle stanowi emocjonalne urojenia, które świadczą o zaburzeniach zupełnie nie związanych z tak zwanymi „reminiscencjami”.)

Ale można na te fałszywe obrazy spojrzeć inaczej.

Jeśli cofnąć się do czasów prehistorycznych, w oparciu o obecny stan wiedzy na temat pierwotnego środowiska człowieka powstają najbardziej zdumiewające teorie rozwoju ludzkiej świadomości.

Należy do nich teoria lodowej kopyły Isaaca N. Vaila.

Praca Vaila, pod tytułem P. M. H. ATWATER iem The Earth's Annular System, ukazała się w 1902

roku, ale swą hipotezę o istnieniu kopuły z kryształków lodu, niegdyś pokrywającej spore obszary Ziemi, przedstawił światu nauki w roku 1874, a więc sto lat przed odkryciem przez współczesnego naukowca Bruce'a Murraya podobnej kopuły okrywającej planetę Wenus.

Jeśli kopuła z lodowych kryształów rzeczywiście roztaczała się nad Ziemią, od spodu mogła ona przypominać powierzchnię lustra. Vail nazwał to zwierciadlaną zasłoną. W swoim studium skrupulatnie odnotowuje on wszelkie relikty, wczesne malowidła, zapiski historyczne, które jego zdaniem mogły wskazywać na zjawiska obserwowane na niebie przez pierwszych ludzi, czyli „lustrzane odbicia”. Mam tu na myśli takie obrazy jak:

wczesne przedstawienia znaków zodiakalnych, człiekopodobne postaci ze skrzydłami wyrastającymi z pleców, smoki, istoty obce / pozaziemskie, mitologiczne olbrzymy, bogowie i boginie, wielkie systemy rzeczne odbijające się na niebie niczym ogromne drzewa, schody czy kolumny wiodące do „nieba”, i tak dalej. (Zjawisko lustrzanych kopuł lodowych występuje od czasu do czasu w Arktyce i na Antarktydzie, kiedy zaistnieją odpowiednie warunki.)

Jaki to ma związek z wizjami towarzyszącymi umieraniu? Być może całkiem spory.

Obojętnie, o jakich pierwotnych symbolach mowa, z UFO i przybyszami z obcej planety włącznie, wspólne źródło dla tych obrazów można znaleźć w ludzkiej psychice... możliwe nawet, że w fałszywych obrazach, o których pisał Vail. („Fałszywych”

dlatego, że były to Umysł a mózg 285

prawdopodobnie optyczne złudzenia - a nie prawdziwe anioły, prawdziwe smoki czy prawdziwe schody do nieba.)

Przedstawiona tu hipoteza nie ujmuje znaczenia wizjom występującym u progu śmierci czy podczas podróży w zaświaty, poszerza jedynie naszą wiedzę na temat przypuszczalnych korzeni niektórych przynajmniej obrazów. Można by odnieść wrażenie, że doznania mistyczne lub towarzyszące umieraniu dają nam dostęp do bogatych zasobów mitologicznych pejzaży duchowych oraz pól pamięci. Te „nośniki prawdy” możemy wykorzystywać ku swej nauce oraz do przechowywania danych na przyszłość.

Powiedziano przecież, że jeden obraz wart jest więcej niż tysiąc słów.

Zdanie to przywodzi na myśl Ruperta Sheldrake'a, angielskiego biologa, który na początku lat osiemdziesiątych sformułował hipotezę zasady formotwórczej.

W swej książce *A New Science of Life* przedstawia on pogląd, iż pola pamięci mają swoje źródło w ponadfizykalnych prądach przenikających całe istnienie. W myśl jego teorii te



poła „morfogenetyczne” nadają formę, kierują rozwojem i podstawowym zachowaniem wszystkich żyjących gatunków i systemów. Działają niczym niewidzialne wzorce, ogniwa łączące przedstawiciela gatunku z innymi... a zarazem jako gotowe banki nagromadzonych informacji, z których członkowie gatunku mogą automatycznie lub instynktownie czerpać i które mogą uzupełniać.

Choć teoria Sheldrake'a może wydać się oderwana P. M. H. ATWATER od naszych rozważań, to jednak przygotowuje grunt do badań nad pamięcią i polami pamięci w szerszym kontekście. Wzorując się na hipotezie zasady formotwórczej jako czynnika kierującego rozwojem gatunków i systemów, stawiam własną tezę, iż pierwotne wyobrażenia (wyszczególnione przez Vaila), formy myślowe i pejzaże duchowe stanowią czynnik kierujący rozwojem ludzkiej świadomości i poznania. Wszyscy doznający przeżyć na granicy śmierci lub wizji czy odmiennych stanów świadomości podłączają się do tych pamięciowych źródeł obfitości.

Na koniec tych rozważań chciałabym przytoczyć dokonania Bethe Hagens, doktor antropologii, która odkryła niezwykle powiązania pomiędzy najdawniejszymi dziełami sztuki a kształtami mózgu. Porównała, na przykład, liczącą sobie 25 tysięcy lat figurkę Wenus, znalezioną w Lepuque we Francji, z mózgiem żółwia i stwierdziła, że pasują do siebie niemal idealnie. W istocie pod wszystkie dawne przedstawienia bogów można podstawić wizerunki zwierzęcych mózgów, z których wiele wskazuje na układ limbiczny.

Co dziwne, podobnie rzecz się ma ze starożytnymi egipskimi rysunkami skarabeusza. (Stanowi on podobno symbol nadświadomego aspektu ludzkiego umysłu.

Zamieszczony kilka stron wcześniej schemat zrównuje ten tryb funkcjonowania świadomości z układem limbicznym.)

Tematyka obrazów występujących podczas przeżyć na granicy śmierci lub w wizjach zaświatów prędzej czy później naprowadza nas na mózg i działanie układu limbicznego. Czym może być ów układ, jeśli nie tuneUmysł a mózg 287

lem, pomostem, przewodem, pośrednikiem prowadzącym do stanu wyższej świadomości?

Dzięki badaniom doktora Melvina Morse'a opisanym w pracy pod tytułem Closer to Light: Learning from Near-Death Experiences of Children, wiemy, że w wyniku elektrycznego podrażnienia prawego płata skroniowego nad uchem, a dokładnie bruzdy Sylwiusza, badanemu mogą ukazać się wizje Boga, zmarłych przyjaciół i krewnych, może on słyszeć niebiańską

muzykę, a nawet doświadczyć panoramicznego przeglądu swego dotychczasowego życia. Za sprawą przełomowych odkryć, publikowanych na łamach biuletynu Międzynarodowego Stowarzyszenia na rzecz Badań Energii Subtelnych i Medycyny Energetycznej, takich uczonych jak Robert O. Becker, autor pracy *The Body Electric: Electromagnetism and the Foundation of Life*, zdajemy sobie dopiero sprawę, że właściwie połowa mózgu nie została do tej pory zbadana. Nauka bowiem skupia się na neuronach, a pomija komórki glijowe (elektrycznie aktywne receptory światła) oraz melaninę (substancję pokrywającą układ limbiczny oraz serce, która pochłania światło i przekształca je w tony serca, a przy tym kieruje przebiegiem wielu różnych procesów biologicznych.)

Sugeruje to, że my ludzie mamy wpisany w siebie Program rozwoju i jesteśmy wyposażeni w odpowiednie urządzenie, które, gdy zostanie uruchomione, wspomaga naszą ewolucję. Popatrzmy na te intrygujące zestawienia:

P. M. H. ATWATER Istnieje uniwersalna forma stymulacji, która umożliwi przemianę i przestawienie mózgu...

prądy mocy Kundalini / Ku i Christos.

Istnieje uniwersalny pomost w mózgu, który prowadzi do czystej, nieskażonej świadomości... układ limbiczny Istnieje uniwersalny obszar w mózgu, który wytwarza wzorce (nakładki), aby formy myślowe mogły przybrać rozpoznawalne kształty w celu nawiązania interakcji i wzbudzenia odzewu...

bruzda Sylwiusza.

Istnieje uniwersalne źródło receptorów i przetworników światła, dostarczające środowiska, które sprzyja wytworzeniu kontrastu wystarczającego do rozpoznawania... - komórki glijowe i melanina.

Istnieje uniwersalny stan oddziaływujący na mózg z siłą i ogromem, które zapewniają rozwój i poszerzenie samej świadomości... błysk świetlny.

Istnieje uniwersalne zjawisko, które wykracza poza ludzkie doświadczenie i objawia doświadczenie duszy...

oświecenie.

Słowo przestrogi: Joseph Chilton Pearce, autor pracy *Evolution's End: Claiming the Potential of Our Intelligence*, w jednym z wywiadów miał się podobno wyrazić:

Nie wolno nam przy tym tracić z oczu rzeczy następującej:

potencjał może się rozwijać, ale nie znaczy, że dzieje się to automatycznie. Rozwój, co dyktuje zresztą sama natura, uwarunkowany jest tak, że wyłonienie się zdolności czy umiejętności nie nastąpi, dopóki nie pojawi się odpowiednie środowisko wzorcowe.

Umysł a mózg 289

Czyli albo musisz być na to przygotowany, albo pozwolić się temu porwać.

Pozostając przy domysłach, oto, co również warto uwzględnić:

Przeżycie piekielne - konfrontacja z własnym cieniem (tymi aspektami jaźni, które zostały stłumione lub odrzucone).

Przeżycie niebiańskie - powrót do własnej autentycznej istoty i godności (w równym stopniu odrzuconej lub stłumionej).

Wynikają stąd następujące wnioski:

Jesteśmy wyposażeni w fizyczny mechanizm zapewniający utrzymanie życia - rozmnażanie się, poród.

Posiadamy też mechanizm fizyczny gwarantujący postęp ewolucyjny życia - odrodzenie, odnowienie.

Proponuję uznać cztery rodzaje doznań na granicy śmierci, wprowadzone w rozdziale 1, za etapy w ewolucji świadomości w jej dążeniu przez istnienie ludzkie z powrotem do swego Źródła.

Każdy etap czy rodzaj doświadczenia obrazuje to, co dzieje się ze świadomością, gdy wkroczy ona na drogę do samopoznania (DOZNANIE INICJUJĄCE), wypłacie się z gąszczy fałszywych obrazów (DOZNANIE PIEKIELNE), uzna prawdziwe wartości i priorytety (DOZNANIE NIEBIAŃSKIE), i na koniec złączy się z Jednią We Wszystkim (DOZNANIE TRANSCENDENTNE).

W ewolucję świadomości włączyłabym też całkowitą śmierć, ponieważ nauczyłam się traktować śmierć jako następny etap, kolejny rodzaj doświadczenia w podróży życia, jaką podejmuje Jaźń.

P. M. H. ATWATER \* \* \*

W chwili śmierci, w 1992 roku, komik Sam Kinison, leżący na ziemi obok swego rozbitego samochodu, rozmawiał po cichu z jakąś niewidzialną istotą. Wcześniej wrzeszczał: „Nie chcę umierać”, dopóki nie usłyszał jej głosu. Wtedy odprężył się i szepnął uszczęśliwiony.

„Dobra, dobra, dobra”. Umarł z uśmiechem na twarzy, zupełnie spokojny. (Podaję za: Las

Vegas Sun, Nevada)

\* \* \*

Okolo południa 4 kwietnia 1992 roku miał miejsce straszny wypadek samochodowy.

Zginęło siedem osób, ocalała jedynie sześciolatnia dziewczynka imieniem Ashley. Terapeutka dziecka Karen Moore, która zajmowała się nią po wypadku, powiedziała, że Ashley często pokazywała na sufit w szpitalnym pokoju, gdzie postrzegła swą zmarłą matkę i brata.

„Nie widzisz ich?”, pytała terapeutkę. „Nie - odpowiadała Moore - a co oni robią?” „Nic, śmieją się, jedzą.

„...To było niesamowite”, wyznała Moore. „Nie mogło być mowy o halucynacji. Trwało to kilka tygodni.

Potem przeniesiono ją do Ośrodka Rehabilitacyjnego Ruska.

Pamiętam, jak mówiła: ‘Odeszli, już nie mogę ich znaleźć. ‘ „(Wisconsin State Journal, Madison)

\* \* \*

„Wyczuwając bliską śmierć, przez cały rok często wymieniała dawno umarłych przyjaciół i krewnych, i rozpromieniała się na myśl, że ujrzy ich ponownie.

Z radością wypatrywała śmierci, ale skarżyła się na ból i nie kończący się czas oczekiwania. Przykro też jej było rozstawać się ze mną i licznymi wspaniałymi przyjaciółmi. W czasie swego pobytu w szpitalu większość czasu spędzała na rozmowach z ciekawymi duchami - opowiadała mi o niektórych!” (Z mojej osobistej korespondencji z Frankiem Tribbem, zamieszkałym w Penn Laird w Wirginii, dotyczącej śmierci jego żony Audre.)

\* \* \*

Pewien chłopczyk poprosił rodziców, aby zostawili go na chwilę samego z malutką siostrzyczką. Rodzice się zgodzili, ale w tajemnicy przed chłopcem zainstalowali przy łóżeczku interkom i nagrali całe wydarzenie. Chłopiec zwrócił się do swej siostrzyczki w następujący sposób: „Opowiedz mi coś o Bogu, bo już zaczynam zapominać”. (Rodzina zastrzegła sobie anonimowość)

\* \* \*

Kiedy sześciolatnia Katie Thronson wysiadała ze szkolnego autobusu w piątek 4 października 1991 roku, była ślicznym, zdrowym i szczęśliwym dzieckiem. Wkrótce

zabrała się za rysowanie. Ze swym dziełem w ręku przybiegła do mamusi i spytała:

„Czy ja umrę?” „Ależ skąd”, odparła zdziwiona matka.

„Nigdy?” „Nie, Katie, nie umrzesz. „Trzy dni później Katie zmarła z powodu powikłanego posocznicą zapalenia opon. Dwa tygodnie wcześniej, w szkole robiono dzieciom zdjęcia i Katie w ostatniej chwili rozmyśliła się co do ubrania. „To nie jest moja ulubiona sukienka, mamusiu, ale chcę ją założyć do zdjęcia. „Tej nocy, kiedy stwierdzono jej P. M. H. ATWATER zgon, nauczycielka przyniosła do szpitala jej ostatnie zdjęcie. Dziewczynka ubrana była w niebieską sukienkę w gwiazdki. Pięć miesięcy po jej śmierci odnaleziono jej rysunek. Dokładnie w rok od śmierci Katie jej matka urodziła syna.

Za zgodą pani Julie Ann Thronson z Moorhead, w stanie Minnesota, zamieszczam reprodukcję ostatniego rysunku Katie, jaki dziewczynka sporządziła przed śmiercią. Proszę zwrócić uwagę na anioły strzegące drogi do tunelu.

To ten sam tunel i te same obrazy, jakie występują podczas przeżyć u progu śmierci.

Objawienia Wierzę, że Bóg ma wobec mojej osoby Boski Plan. Wierzę, że ten Plan zawarty jest w głębi mej Istoty, podobnie jak dąb jest zawarty w żołędziu, a róża w pączku.

Glen Clark Cztery płaszczyzny w obrazach występujących w przeżyciach na granicy śmierci i podróżach w zaświaty można rozumieć dosłownie, symbolicznie albo jako wynik Bożej inspiracji. Zastosowanie tych trzech poziomów interpretacyjnych przyniesie ogromną korzyść zarówno samym doznającym, jak i ogółowi. Pogłębi i poszerzy wydzźwięk doświadczenia, przyda mu wartości i znaczenia. Obstawanie przy wyłącznie jednostronnym rozpatrywaniu przebiegu zdarzenia oznacza ograniczenie jego mocy i płynącej z niego nauki.

Każde przeżycie, niezależnie od interpretacji i rodzaju obrazowania, jest dla doznającego absolutnie i zupełnie rzeczywiste. Co się zdarzyło, to się zdarzyło. Nie da się tego prostego faktu odwrócić wiarą lub niewiarą.

Nie ma doznań ważniejszych i mniej istotnych. Podobnie to, co objawione czy przekazane zostało jedP. M. H. ATWATER nemu, nie jest bardziej prawdziwe czy słuszne od tego, czego dostąpił drugi. Cytowanie świętych pism w celu uzasadnienia czy uprawomocnienia przeżyć u progu śmierci nie na wiele się zdaje i nie służy nikomu.

Nietrudno zgadnąć dlaczego:

każdy z nas ujrzał jedynie wycinek Wielkiej Całości. Nikt nie widział tyle, ile mu się wydaje, że widział.

Prawdziwa potęga, płynąca z doznań u progu śmierci, ma wymiar zbiorowy - nie doświadczenie jednostki, lecz suma wielu doświadczeń. Po wysłuchaniu tysięcy wypowiedzi, jak ja to uczyniłam, nie możesz tego nie dostrzec... wyłaniające się przesłanie narzuca się z siłą gromu.

Objawienia wynikające ze zsumowania pojedynczych doznań - oto treść tego rozdziału.

Zamieszczona poniżej charakterystyka stanowi miarodajny wyciąg z poszczególnych relacji.

Co czujesz, kiedy umierasz Najpierw, jeśli ci to przeznaczone, przychodzi ból.

Instynktownie walczysz o życie.

To reakcja mimowolna.

Trudno pojąć świadomemu umysłowi, że może istnieć inna rzeczywistość poza ziemskim światem materii, wtłoczonym w ramy czasu i przestrzeni. Przywykliśmy do niego. Od urodzenia przyuczano nas do radzenia sobie w tym świecie. Poznajemy siebie dzięki zewnętrznym bodźcom, jakie odbieramy.

Życie mówi nam, kim jesteśmy i my to akceptujemy. To też dzieje się automatycznie, siłą rzeczy.

Objawienia 295

Twoje ciało wiotczeje.

Serce przestaje bić.

Już nie wdychasz ani nie wydychasz powietrza.

Tracisz wzrok, czucie, władzę w ciele - słuch zachowujesz najdłużej. Zanika dotychczasowa tożsamość.

„Ty”, którym byłeś, staje się zaledwie wspomnieniem.

Sama śmierć jest bezbolesna.

Panuje tylko cisza... spokój.

Ale ty nadal istniejesz.

Łatwo obyć się bez oddychania. W gruncie rzeczy, nieoddychanie jest stanem łatwiejszym, wygodniejszym, stokroć bardziej naturalnym niż oddychanie.

W chwili zgonu największą niespodzianką jest uświadomienie sobie, że śmierć nie kończy życia. Czy potem przychodzi światło czy mrok, czy coś zaczyna się dziać - dobrego czy nie, oczekiwanego czy nie - największe zaskoczenie stanowi to, że ciągle jesteś sobą. Nadal

możesz myśleć, przypominać sobie, widzieć, słyszeć, poruszać się, rozumować, dziwić się, odczuwać, pytać, opowiadać dowcipy - jeśli masz na to ochotę.

Wciąż jesteś żywy. Po śmierci jesteś nawet bardziej żywy niż kiedykolwiek za życia, tyle że na inny sposób:

pozbawiony jesteś gęstego ciała, które filtruje i przetwarza wrażenia, stanowiące kiedyś w twoim mniemaniu jedynie słuszne wskaźniki istnienia. Uczono cię, że do życia potrzebne jest ciało.

Jeśli sądzisz, że w chwili śmierci umrzesz, czeka cię niespodzianka.

Śmierć pomaga ci uwolnić się od ciała, zrzucić dotychczasową „powłokę” (powszechnie nazywaną ciałem).

P. M. H. ATWATER Gdy umierasz, tracisz ciało.

To wszystko.

Cała reszta zostaje zachowana.

Twoje ciało to nie to samo co ty.

To coś, co przybierasz na pewien czas, ponieważ życie na ziemskiej płaszczyźnie staje się nieskończenie bogatsze, jeśli tkwisz w jego ramach i podlegasz jego prawom.

Na czym polega śmierć W momencie zgonu następuje podwyższenie poziomu energii, przyspieszenie, jak gdyby wzrosło tempo twoich wibracji.

Przez analogię do radia można by to przyspieszenie porównać do nagłego przeskoku z przypisanej tobie częstotliwości na inną długość fali, jakby coś przekręciło gałkę strojenia. Częstotliwość, na której dawniej istniałeś, nie zginęła, nie zmieniła się. Wszystko jest tak jak przedtem. Zmiana dotknęła wyłącznie ciebie, u ciebie nastąpił wzrost energii, aby umożliwić ci przejście na inną częstotliwość.

Jak to się dzieje w przypadku radiodbiorników i stacji nadawczych, mogą pojawić się przebiecia czy zakłócenia przesyłanych sygnałów wskutek interferencji. Prowadzi to do mieszania się czy nakładania częstotliwości.

Zwykle przesunięcia na podziałce odbywają się sprawnie i szybko, ale zdarza się, że ktoś dostanie się w obszar interferencji w wyniku jakiejś silnej emocji, poczucia obowiązku, potrzeby dotrzymania przysięgi czy obietnicy. Interferencja ta powoduje nakładanie się częstotliwości przez kilka sekund, dni, a nawet lat (co tłumaczyć może nawiedzenia).

Objawienia

prędzej czy później każda poszczególna częstotliwość wibracji trafia na swoje miejsce.

Twoje miejsce na podziałce określa twoja prędkość wibracji. Nie możesz w nieskończoność przebywać tam, gdzie nie pasujesz.

Kto wie, ile kresek liczy sobie ta podziałka, ile istnieje częstotliwości do zamieszkania? Nikt.

W chwili śmierci zmieniasz swoją częstotliwość. Przechodzisz na życie na innej długości fali. Pozostajesz kreską na podziałce, ale wędrujesz nieco w górę lub w dół.

Nie umierasz w chwili śmierci.

Następuje jedynie przesunięcie świadomości i prędkości wibracji.

Śmierć to przesunięcie... nic więcej.

Czym jest egzystencja Czas i przestrzeń w takiej postaci, jaką znamy, istnieją tylko na ziemi. Kiedy opuszczamy ziemską płaszczyznę, porzucamy wszelkie jej ograniczenia.

Niezliczone są rejony i wymiary egzystencji, od powolniejszych, gęstszych wibracji formy po wyższe, doskonalsze pasma bezenergetycznych przepływów. A ponad nimi rozciągają się dalsze rzeczywistości, które nie dadzą się zmierzyć ani ująć w formuły matematyczne czy słowa.

Piekiełto oznacza poziomy negatywnych form myśloznajdujące się blisko płaszczyzny ziemskiej. Tam P. M. H. ATWATER udajemy się, aby rozprawić się ze swoimi kompleksami, nałogami, lękami, poczuciem winy, złością, gniewem, żalem, litością nad sobą, zarozumiałością, wszystkim tym, co odcina nam potęgę naszego własnego światła.

W piekle (a istnieje wiele oddziałów tego wibracyjnego poziomu) przebywamy tak długo, jak to jest konieczne dla naszego dobra. Nie ma w tym żadnego potępienia, chodzi tu przede wszystkim o uporanie się z własnymi błędami, przesądami, zwichnięciami czy wypaczeniami (co czasem określa się jako grzech). W piekle mamy okazję pogрузić się w swym szaleństwie albo zmierzyć się z realnością konsekwencji naszych czynów - każda akcja wywołuje reakcję, krzywda wyrządzona drugiemu zostaje nam odpłacona tym samym. Doświadczamy od podszewki naszych lęków i obaw.

Nie jest to „kara za grzechy”, ale konfrontacja z zaburzeniami w pojmowaniu wartości i priorytetów.

Opuszczamy to miejsce dopiero wówczas, kiedy zmieniamy swą postawę i poglądy.

Niebo to określenie poziomów pozytywnych form myślowych, znajdujących się blisko



płaszczyzny ziemskiej. Tam udajemy się, aby zaznać swej wartości, talentów, zdolności, radości, odwagi, wspaniałomyślności, troskliwości, empatii, ofiarności, cnoty, pogody ducha, pilności, rozwagi, cierpliwości, miłości, wszystkiego, co objawia nam potęgę naszego własnego światła. W niebie (a jest wiele oddziałów tego poziomu wibracyjnego)

przebywamy tak długo, jak to jest konieczne dla naszego dobra. Panuje uczucie ulgi, jakby wreszcie odnalazło się swój prawdziwy dom i wszystko układało się dobrze Objawienia 299

(niektórzy nazywają to odpoczynkiem, czasem nagrody). W niebie mamy okazję ocenić postęp, jakiego dokonaliśmy jako dusza, rozważyć wszystkie za i przeciw, przypomnieć sobie całą prawdę. Doświadczamy chwały miłości i siły przebaczenia.

Nie jest to przystanek końcowy, tam uświadamiamy sobie swoje miejsce i powołanie w dziele stworzenia, i jakie czekają nas widoki dalszego rozwoju i nauki.

Opuszczamy ten poziom dopiero wtedy, kiedy dojrzewamy do przesunięcia wyżej, w świecie formy lub ponad nim.

Nikt nie zna ogromu całego stworzenia... wiadomo tylko, że zawsze było i będzie.

Zmieniają się kształty i ucieleśnienia, substancja krąży w ciągłym obiegu, ale egzystencja istnieje, podobnie jak energia.

Egzystencja to życie, nieustanne, nie kończące się, trwające po wsze czasy. Jeśli jednak odrzucimy zniekształcające ramy czasu i przestrzeni, jedynym prawdziwym ruchem egzystencji jest rozciąganie się i kurczenie (na podobieństwo rytmu oddechu). To, co jawi się jako postęp, uporządkowany w czasie ciąg zrywów i przerw oraz bezustannej zmienności, to tylko nakładka, iluzja.

Pomaga ona nam skupić się na tej pozycji na przełączniku, jaką akurat zajmujemy, abyśmy mogli spełnić swe zadanie i aby naszej uwagi nie rozpraszała Prawda, z której wyrasta rzeczywistość.

Uciekając się do porównania z telewizją, można powiedzieć, że obraz, jaki widzimy na ekranie, przebieg akcji, w której postaci odgrywają scenariusz, to nic więcej jak złudzenie percepcji. W rzeczywistości jest tam naprawdę jeden elektron naraz (w telewizorze czarno-białym) - lub trzy (w kolorowym) - który wystrzelony jest z katody telewizyjnej i po uderzeniu w ekran tworzy świetlną plamkę.

Bezustanna nawałnica elektronów-zmienionych-w-plamki stwarza pozory obrazów, a

linie wybierania („raster bars”)

przetaczają się z góry na dół, oddzielając informację napływającą (nowe plamki) od gasnącej (stare plamki).

Regulujemy odchylenie pionowe w telewizorze nie po to, aby usunąć dziwne pasy pojawiające się na ekranie, lecz by wprowadzić zjawiska ekranowe w zakres naszych preferencji percepcyjnych. Telewizyjna skrzynka z obrazami to tylko wy rzutnia elektronów. A scalenie elektronów / plamek w obrazy, jakie wydaje się nam, że postrzegamy, dokonuje się w naszym umyśle, który absolutnie nie wnika w rzeczywistość leżącą u podstaw działania telewizora.

Odbiór telewizji, przynajmniej w naszym codziennym doświadczeniu, zasadza się na iluzji. Egzystencja pod wieloma względami przypomina telewizję. Tego, co istnieje i tego, co naprawdę jest, nie sposób dociec w oparciu o pozory, jakie stwarza jego działanie.

Realność Boga Bóg jest.

Bóg jest obecnością, mocą, siłą i źródłem wszystkiego.

Nikt i nic nie może równać się Bogu, żadna rzeczywistość nie może istnieć poza Nim.

Bóg jest wszechmocny, wszechwiedzący i wszechobecny.

Nie ma takiego miejsca, gdzie by Go nie było, po prostu dlatego, że nic bez Niego nie istnieje.

Bóg nie jest ani rodzaju męskiego, ani żeńskiego, ani nijakiego.

Nie jest dla nikogo matką, ojcem czy dobroczyńcą.

Określeń tych używamy, aby lepiej zrozumieć relację między nami a Bogiem, a nie, aby ustanowić bardziej zbliżoną do ludzkiej więź rodzicielską. Posługujemy się takimi pojęciami dla wygody lub dla dodania sobie otuchy. Nazywamy siebie Dziećmi Bożymi, ponieważ nie wiemy, jak inaczej moglibyśmy siebie określić, a miano to nie wydaje się gorsze od innych. Zostaliśmy stworzeni na podobieństwo Boga, ale nie chodzi tu o wygląd fizyczny, lecz o potęgę naszej duszy i intelektualny potencjał. Bóg jest Stwórcą, a my współtwórcami. Bardziej właściwe i zgodne z Prawdą byłoby nazwanie człowieka Przedłużeniem Boga albo Myślą w Bożym Umyśle. Należałoby też może wprowadzić inne określenie na Boga, na przykład Moc, Jedyny, Bycie, Wszechumysł, Źródło, cokolwiek, co jest w stanie oddać znaczenie bóstwa bez granic, pozostającego poza zasięgiem zrozumienia.

Choć Boga nie zdoła ująć żaden opis, żadna wielkość, hierarchia, koncepcja, Bóg naprawdę jest nam tak bliski, jak nasz następny oddech, następna myśl. Jesteśmy Jego częścią i

w Nim istniejemy. Jedyne prawdziwy grzech to wiara w oddzielenie, w możliwość odrębnego istnienia. Pogląd ten jest naszym własnym wytworem, Bóg nie zarządził rozdziału;

dokonałiśmy tego sami wskutek założenia, że w jakiś sposób uda nam się przekroczyć To Czego Nie Można Przekroczyć.

Istnienie Boga nie zależy od naszej wiary, gdyż nasza P. M. H. ATWATER J wiara w Niego lub niewiara nie dotyka Jego - tylko nas.

Bóg nie przynależy do żadnego kościoła ani religii.

To kościoły i religie pozostają w obrębie Boga, Jego ogromu i blasku. Nie ma jednej religii, podobnie jak nie istnieje „wybrany” naród czy jeden słuszny pogląd na to, czego nie sposób ogarnąć.

Jesteśmy Bożymi „Synami” w tym sensie, że nasze dusze są dziełem Boga - bez rodzaju, bez formy, bez narodowości, całkowite i doskonałe, oddające się kontemplacji nieustannej Bożej chwały. W każdym z nas przebywa iskra boskiej esencji, stanowiąc nierozzerwalne połączenie, sznur czy więź, dzięki czemu pozostajemy częścią Tego, Czego Nigdy Nie Moglibyśmy Opuścić.

Cudowna radość płynąca z rozpoznania i uznania naszej wyjątkowości, wspaniałości jako Bożych twórców a zarazem współtwórców, pokrewna jest uczuciu pogrążenia się w zalewie Bożej Miłości.

Większa Perspektywa W Bożej Światłości nieobecny jest wymiar „zbrodni i kary”, jedynie wyraźna, całkowita i skończona wiedza, że jest się kochanym - w pełni i bezwarunkowo - teraz i na wieki wieków.

Prawda tego światła, Bożej Światłości, jest tak potężna i przenikliwa, że nie można zaprzeczyć, uniknąć czy wyłgać się z odpowiedzialności za to, co uczyniło się z Bożym darem - darem życia w ciele na ziemskiej płaszczyźnie, obfitującej w możliwości nauki, rozwoju i Objawienia 303

i postępu, realizacji naszego potencjału. Ale w ziemskim życiu, jakie ofiarowuje nam Bóg, tkwi pewien haczyk - musimy ów dar oddać.

Nie możemy zachować swego życia na ziemskiej płaszczyźnie, związków ani rzeczy, które posiadamy czy do których jesteśmy przywiązani.

Możemy zatrzymać jedynie wspomnienia i uczucia, to z doświadczenia egzystencji, co zintegrowaliśmy w swoim sercu serc, a także miłość, którą dzieliliśmy się z innymi. To, co zostaje zachowane, oprócz tego, że wzbogaca nas samych, wzbogaca również Boga, który

doświadcza za pośrednictwem nas. Ile w tym radości, zależy wyłącznie od tego, co z sobą zrobiliśmy.

Każdy zysk czy każda poniesiona strata, jakie są udziałem pojedynczego człowieka, rzutują do pewnego stopnia na innych. To dlatego, że wszyscy jesteśmy ze sobą jakoś powiązani, jako iskry z Bożego Umysłu.

Każdy twór Boży obdarzony jest duszą (niezależną masą mocy) albo może przyjąć duszę (ze zbiorowej masy mocy). Ponieważ formy ludzkie zawierają większą ilość masy duszy, stwarza to dla ludzi silniejsze wyzwania oraz warunki sprzyjające różnorodności i głębszemu zaangażowaniu. Ale nawet zwierzęta, rośliny, minerały i planety zdradzają różne stopnie „uduchowienia” bogate w inteligencję, czucie i wolę.

Przeczyć może temu gęstość struktury czy kształtu, mimo to twórczy ogień Przejawia się wszędzie.

W Bożym świetle wszystkie dusze są święte i umiłowane.

Każda dusza ma cel i powód, dla których istnieje.

Każda zajmuje określone miejsce w porządku rzeczy, P. M. H. ATWATER każda ma zadanie do wypełnienia, bez względu na to, jaką formę ożywia.

Wszystkie dusze ewoluują. Nic nie zostaje bez zmian, ponieważ nic nie stoi w miejscu, choć pozory mogą wskazywać na coś innego.

Ewolucja nie postępuje linearnie.

To tylko wrażenie.

Zatem dzieje stworzenia nie mają granic - nie hamuje ich ułomność naszej percepcji ani zdolność pojmowania czy jej brak. Ów rozgrywający się dramat budzi podziw na równi z grozą, zachwyt na równi z lękiem.

Jego cudowność jest na miarę tajemniczości, a jego piękno ma piękno ostatecznego aktu wszechogarniającej miłości. Poznanie nawet ułamka takiej chwały, Prawdy w niej zawartej, odciska się tak głęboko, że zostajesz natchniony i przeobrażony na zawsze.

Ze swojego przeżycia na granicy śmierci wracasz z przeświadczeniem, że to, jak postępujemy, wpływa na innych, ponieważ nosimy w sobie cząstkę każdego z nas, odbija się też na całym stworzeniu, ponieważ wszystkie jego cząstki splatają się ze sobą i oddziałują na siebie.

Poczucie osamotnienia czy oddzielenia znika w Świetle takiej wiedzy.

Każdy z nas jest ważny. Przed każdym stoi wyzwanie „przebudzenia się” i uświadomienia sobie swej ważności. Kiedy się przebudzimy, mamy za zadanie stosownie do tego postępować.

Nie wystarczy wiedzieć. Musimy temu dać wyraz.

Jaki, to zależy od nas.

Choć łączą nas więzy z drugim człowiekiem i ze wszystkimi pozostałymi, zaznaczamy swą indywidualność

W naszych wyborach, w sile woli, a także w skutkach, wynikach czy konsekwencjach, jakie wywołuje nasz pobyt na tej płaszczyźnie.

Odpowiedzialność, jaka na nas spoczywa za totalność naszego bycia, wyzwala i ekscytuje nie mniej, niż napełnia pokorą. I stanowi pasjonującą przygodę.

Największy lęk budzi w nas tutaj nie to, co może nam się przydarzyć, ale to, z czego będziemy musieli się wywiązać, kiedy zdamy sobie sprawę, kim naprawdę jesteśmy.

Wartości i priorytety Głosimy chwałę Bożą samym naszym istnieniem.

Nasz cel czy zadanie w życiu odsłania się przed nami w trakcie. Nie musimy go znać z góry, to po prostu chęć czynienia dobrze, jaką się kierujemy lub na którą się otwieramy.

Cenne jest wszystko, co przybliży nas do Boga lub do pełni. Taką rolę spełniają dla nas miłość, cierpliwość, radość, wiara, mądrość, wiedza, uzdrawianie, śmiech, dzielenie się, współpraca, służenie drugim, podnoszenie na duchu, dyscyplina, życzliwość, wysiłek twórczy, wykorzystywanie uzdolnień, pomoc, łaska, błogosławienie innym, przebaczenie, medytacja, modlitwa, szacunek dla siebie, szczęście, harmonia, satysfakcja z dobrze wykonanego zadania.

W ten sposób pożądane staje się to, co pozytywne i co Potwierdza wartość życia.

Mimo to nie należy wystrzegać się tego, co negatywne.

P. M. H. ATWATER Strach jest przydatny, ponieważ chroni nas przed niebezpieczeństwem. Skłania do ostrożności, rozwagi, przezorności. Działa ujemnie tylko wtedy, gdy pozwalamy, żeby nami zawładnął, paraliżował nas czy hamował, dusząc „widmami zagrożeń”.

Gniew jest konstruktywny, kiedy nas mobilizuje do działania, do „wyrównania rachunków”. Sprzyja sile twórczej, wewnętrznemu oczyszczeniu, prawdomówności. Szkodliwy jest tylko wtedy, kiedy pozwalamy naszemu ego uzewnętrznić to, co stłumione lub więzione jest w głębi psychiki.

Nasze nadrzędne wartości w życiu zależą od tego, jakich dokonujemy wyborów, co uaktywniamy swoją obecnością i osobowością.

Całkiem dosłownie, tam, gdzie kierujemy uwagę, tam wysyłamy też swoją moc.

Przez życie prowadzi nas wiara, nie wzrok.

Przy życiu trzyma nas łaska, nie wysiłek.

Istniejemy w miłości, nie w czasie i przestrzeni.

Małe sprawy To co zaprezentowałam, stanowi uogólnienie tysięcy przesłań, wyłaniających się z opisów przeżyć na granicy śmierci. Mam nadzieję, że ukazało to czytelnikowi szersze spojrzenie na życie i to, jak je przeżyć. Nie było moim zamierzeniem przedstawienie tego jako nawidzonej „ewangelii”, lecz raczej jako pewnej mądrości, zebranej z głosów tysięcy.

W trakcie wywiadów często stawiałam pytania zasadnicze, aby zobaczyć, jakiego rodzaju odpowiedzi uzyskam. Co do samobójstwa, niemal wszyscy moi rozmówcy

byli zgodni, że to żadne rozwiązanie - mimo to większość dodawała zaraz, że niekoniecznie pożądane Jest też sztuczne podtrzymywanie życia. Kiedy poruszyłam drażliwy temat aborcji, napotykałam na sprzeciw.

Moi rozmówcy na ogół uznawali prawo kobiety do dokonania wyboru, ale podkreślali, że odpowiednie poradnictwo i przedstawienie właściwych alternatyw może sprawić, że kobieta uszanuje Boży dar życia - zatrzymując dziecko lub oddając je do adopcji.

Jak widać, osoby mające za sobą doznania u progu śmierci, opowiadają się za życiem.

Większość z nich twierdzi przy tym, że główną przyczyną nieszczęść, jakie spotkały ich w życiu, są ich własne myśli, postawy czy przekonania. Nauczyli się przedkładać osobistą odpowiedzialność nad obwinianie innych, rozwiązywanie konfliktu nad zemstę, twórcze podejście do problemu nad dyktatorskie pogroźki czy żądania. Dopuszczają wieloznaczność i zmianę, łatwiej radzą sobie z różnorodnością.

Większość traktuje uzdolnienia parapsychiczne jako uzdolnienia duszy i uważa, że poszerzone władze percepcyjne urozmaicają im życie, oszczędzają czas i pieniądze oraz dodają wdzięku w kontaktach osobistych.

Odkąd nauka ustaliła, że ludzkie postrzeganie obejmuje zaledwie 1% wszechświata, te parapsychiczne „nadwyżki” można uznać za sposób na pozyskanie szerszego zakresu elektromagnetycznego spektrum - na poszerzenie granic normy.

To prawda, że osoby mające za sobą przeżycia na granicy śmierci są weselsze i bardziej wylewne. A ty byłbyś inny, gdyby przestała cię krępować tyrania czasu?

Jak się dostosować?

Czasem, kiedy nie mogę w nocy zasnąć, zadaję sobie pytanie: „Dlaczego właśnie ja?” Wtedy słyszę głos: „Nie traktuj tego personalnie, po prostu na ciebie wypadło”.

Charlie Brown (według Charlesa Schulza)

Mniej więcej jedna trzecia dorosłych bliskich śmierci doświadcza niezwykłych zjawisk.

Jeśli chodzi o dzieci, liczba ta przekracza 75%. Wśród doznających znajdują się najróżniejsi ludzie, stojący przed każdym wyobraźnym i niewyobraźnym wyzwaniem dla siebie i swojego życia.

Kimberley Clark Sharp, przewodnicząca oddziału IANDS w Seattle, pracownica opieki społecznej, mająca za sobą doznania na granicy śmierci, przeprowadziła rozmowy z ponad tysiącem pacjentów, w tej liczbie wielu było na oddziałach onkologicznych i intensywnej terapii. Na konferencji IANDS w St.

Louis, w stanie Missouri, przedstawiła program technik interwencyjnych w nagłych wypadkach, przeznaczony dla pracowników służby zdrowia.

P. M. H. ATWATER \* \* \*

W chwili śmierci, w 1992 roku, komik Sam Kinison, leżący na ziemi obok swego rozbitego samochodu, rozmawiał po cichu z jakąś niewidzialną istotą. Wcześniej wrzeszczał: „Nie chcę umierać”, dopóki nie usłyszał jej głosu. Wtedy odprężył się i szepnął uszczęśliwiony.

„Dobra, dobra, dobra”. Umarł z uśmiechem na twarzy, zupełnie spokojny. (Podaję za: Las Vegas Sun, Nevada)

\* \* \*

Około południa 4 kwietnia 1992

roku miał miejsce straszny wypadek samochodowy.

Zginęło siedem osób, ocalała jedynie sześciolatnia dziewczynka imieniem Ashley. Terapeutka dziecka Karen Moore, która zajmowała się nią po wypadku, powiedziała, że Ashley często pokazywała na sufit w szpitalnym pokoju, gdzie postrzegala swą zmarłą matkę i brata.

„Nie widzisz ich?”, pytała terapeutkę. „Nie - odpowiadała Moore - a co oni robią?” „Nic, śmieją się, jedzą.

„,To było niesamowite”, wyznała Moore. „Nie mogło być mowy o halucynacji. Trwało to

kilka tygodni.

Potem przeniesiono ją do Ośrodka Rehabilitacyjnego Ruska.

Pamiętam, jak mówiła: 'Odeszli, już nie mogę ich znaleźć.' „(Wisconsin State Journal, Madison)

\* \* \*

„Wyczuwając bliską śmierć, przez cały rok często wymieniała dawno umarłych przyjaciół i krewnych, i rozpromieniała się na myśl, że ujrzy ich ponownie.

Z radością wypatrywała śmierci, ale skarżyła się na ból i nie kończący się czas oczekiwania. Przykro też jej było rozstawać się ze mną i licznymi wspaniałymi przyjaciółmi. W czasie swego pobytu w szpitalu większość czasu spędzała na rozmowach z ciekawymi duchami - opowiadała mi o niektórych!” (Z mojej osobistej korespondencji z Frankiem Tribbem, zamieszkałym w Penn Laird w Wirginii, dotyczącej śmierci jego żony Audre.)

\* \* \*

Pewien chłopczyk poprosił rodziców, aby zostawili go na chwilę samego z malutką siostrzyczką. Rodzice się zgodzili, ale w tajemnicy przed chłopcem zainstalowali przy łóżeczku interkom i nagrali całe wydarzenie. Chłopiec zwrócił się do swej siostrzyczki w następujący sposób: „Opowiedz mi coś o Bogu, bo już zaczynam zapominać”. (Rodzina zastrzegła sobie anonimowość)

\* \* \*

Kiedy sześciolatnia Katie Thronson wysiadała ze szkolnego autobusu w piątek 4 października 1991 roku, była ślicznym, zdrowym i szczęśliwym dzieckiem. Wkrótce zabrała się za rysowanie. Ze swym dziełem w ręku przybiegła do mamusi i spytała:

„Czy ja umrę?” „Ależ skąd”, odparła zdziwiona matka.

„Nigdy?” „Nie, Katie, nie umrzesz. „Trzy dni później Katie zmarła z powodu powikłanego posocznicy zapalenia opon. Dwa tygodnie wcześniej, w szkole robiono dzieciom zdjęcia i Katie w ostatniej chwili rozmyśliła się co do ubrania. „To nie jest moja ulubiona sukienka, mamusiu, ale chcę ją założyć do zdjęcia. „Tej nocy, kiedy stwierdzono jej P. M. H. ATWATER zgon, nauczycielka przyniosła do szpitala jej ostatnie zdjęcie. Dziewczynka ubrana była w niebieską sukienkę w gwiazdki. Pięć miesięcy po jej śmierci odnaleziono jej rysunek. Dokładnie w rok od śmierci Katie jej matka urodziła syna.

Za zgodą pani Julie Ann Thronson z Moorhead, w stanie Minnesota, zamieszczam



reprodukcję ostatniego rysunku Katie, jaki dziewczynka sporządziła przed śmiercią. Proszę zwrócić uwagę na anioły strzegące drogi do tunelu.

To ten sam tunel i te same obrazy, jakie występują podczas przeżyć u progu śmierci.

Objawienia Wierzę, że Bóg ma wobec mojej osoby Boski Plan. Wierzę, że ten Plan zawarty jest w głębi mej Istoty, podobnie jak dąb jest zawarty w żołędziu, a róża w pączku.

Glen Clark Cztery płaszczyzny w obrazach występujących w przeżyciach na granicy śmierci i podróżach w zaświaty można rozumieć dosłownie, symbolicznie albo jako wynik Bożej inspiracji. Zastosowanie tych trzech poziomów interpretacyjnych przyniesie ogromną korzyść zarówno samym doznającym, jak i ogółowi. Pogłębi i poszerzy wydzźwięk doświadczenia, przyda mu wartości i znaczenia. Obstawanie przy wyłącznie jednostronnym rozpatrywaniu przebiegu zdarzenia oznacza ograniczenie jego mocy i płynącej z niego nauki.

Każde przeżycie, niezależnie od interpretacji i rodzaju obrazowania, jest dla doznającego absolutnie i zupełnie rzeczywiste. Co się zdarzyło, to się zdarzyło. Nie da się tego prostego faktu odwrócić wiarą lub niewiarą.

Nie ma doznań ważniejszych i mniej istotnych. Podobnie to, co objawione czy przekazane zostało jedP. M. H. ATWATER nemu, nie jest bardziej prawdziwe czy słuszne od tego, czego dostąpił drugi. Cytowanie świętych pism w celu uzasadnienia czy uprawomocnienia przeżyć u progu śmierci nie na wiele się zdaje i nie służy nikomu.

Nietrudno zgadnąć dlaczego:

każdy z nas ujrzał jedynie wycinek Wielkiej Całości. Nikt nie widział tyle, ile mu się wydaje, że widział.

Prawdziwa potęga, płynąca z doznań u progu śmierci, ma wymiar zbiorowy - nie doświadczenie jednostki, lecz suma wielu doświadczeń. Po wysłuchaniu tysięcy wypowiedzi, jak ja to uczyniłam, nie możesz tego nie dostrzec... wyłaniające się przesłanie narzuca się z siłą gromu.

Objawienia wynikające ze zsumowania pojedynczych doznań - oto treść tego rozdziału.

Zamieszczona poniżej charakterystyka stanowi miarodajny wyciąg z poszczególnych relacji.

Co czujesz, kiedy umierasz Najpierw, jeśli ci to przeznaczone, przychodzi ból.

Instynktownie walczysz o życie.

To reakcja mimowolna.

Trudno pojąć świadomemu umysłowi, że może istnieć inna rzeczywistość poza ziemskim światem materii, wtłoczonym w ramy czasu i przestrzeni. Przywykliśmy do niego. Od urodzenia przyuczano nas do radzenia sobie w tym świecie. Poznajemy siebie dzięki zewnętrznym bodźcom, jakie odbieramy.

Życie mówi nam, kim jesteśmy i my to akceptujemy. To też dzieje się automatycznie, siłą rzeczy.

Objawienia 295

Twoje ciało wiotczeje.

Serce przestaje bić.

Już nie wdychasz ani nie wydychasz powietrza.

Tracisz wzrok, czucie, władzę w ciele - słuch zachowujesz najdłużej. Zanika dotychczasowa tożsamość.

„Ty”, którym byłeś, staje się zaledwie wspomnieniem.

Sama śmierć jest bezbolesna.

Panuje tylko cisza... spokój.

Ale ty nadal istniejesz.

Łatwo obyć się bez oddychania. W gruncie rzeczy, nieoddychanie jest stanem łatwiejszym, wygodniejszym, stokroć bardziej naturalnym niż oddychanie.

W chwili zgonu największą niespodzianką jest uświadomienie sobie, że śmierć nie kończy życia. Czy potem przychodzi światło czy mrok, czy coś zaczyna się dziać - dobrego czy nie, oczekiwanego czy nie - największe zaskoczenie stanowi to, że ciągle jesteś sobą. Nadal możesz myśleć, przypominać sobie, widzieć, słyszeć, poruszać się, rozumować, dziwić się, odczuwać, pytać, opowiadać dowcipy - jeśli masz na to ochotę.

Wciąż jesteś żywy. Po śmierci jesteś nawet bardziej żywy niż kiedykolwiek za życia, tyle że na inny sposób:

pozbawiony jesteś gęstego ciała, które filtruje i przetwarza wrażenia, stanowiące kiedyś w twoim mniemaniu jedynie słuszne wskaźniki istnienia. Uczono cię, że do życia potrzebne jest ciało.

Jeśli sądzisz, że w chwili śmierci umrzesz, czeka cię niespodzianka.

Śmierć pomaga ci uwolnić się od ciała, zrzucić dotychczasową „powłokę” (powszechnie nazywaną ciałem).

P. M. H. ATWATER Gdy umierasz, tracisz ciało.

To wszystko.

Cała reszta zostaje zachowana.

Twoje ciało to nie to samo co ty.

To coś, co przybierasz na pewien czas, ponieważ życie na ziemskiej płaszczyźnie staje się nieskończenie bogatsze, jeśli tkwisz w jego ramach i podlegasz jego prawom.

Na czym polega śmierć W momencie zgonu następuje podwyższenie poziomu energii, przyspieszenie, jak gdyby wzrosło tempo twoich wibracji.

Przez analogię do radia można by to przyspieszenie porównać do nagłego przeskoku z przypisanej tobie częstotliwości na inną długość fali, jakby coś przekręciło gałkę strojenia. Częstotliwość, na której dawniej istniałeś, nie zginęła, nie zmieniła się. Wszystko jest tak jak przedtem. Zmiana dotknęła wyłącznie ciebie, u ciebie nastąpił wzrost energii, aby umożliwić ci przejście na inną częstotliwość.

Jak to się dzieje w przypadku radiodbiorników i stacji nadawczych, mogą pojawić się przebiccia czy zakłócenia przesyłanych sygnałów wskutek interferencji. Prowadzi to do mieszania się czy nakładania częstotliwości.

Zwykle przesunięcia na podziałce odbywają się sprawnie i szybko, ale zdarza się, że ktoś dostanie się w obszar interferencji w wyniku jakiejś silnej emocji, poczucia obowiązku, potrzeby dotrzymania przysięgi czy obietnicy. Interferencja ta powoduje nakładanie się częstotliwości przez kilka sekund, dni, a nawet lat (co tłumaczyć może nawiedzenia). Lecz

prędzej czy później każda poszczególna częstotliwość wibracji trafia na swoje miejsce.

Twoje miejsce na podziałce określa twoja prędkość wibracji. Nie możesz w nieskończoność przebywać tam, gdzie nie pasujesz.

Kto wie, ile kresek liczy sobie ta podziałka, ile istnieje częstotliwości do zamieszkania? Nikt.

W chwili śmierci zmieniasz swoją częstotliwość. Przechodzisz na życie na innej długości fali. Pozostajesz kreską na podziałce, ale wędrujesz nieco w górę lub w dół.

Nie umierasz w chwili śmierci.

Następuje jedynie przesunięcie świadomości i prędkości wibracji.

Śmierć to przesunięcie... nic więcej.

Czym jest egzystencja Czas i przestrzeń w takiej postaci, jaką znamy, istnieją tylko na ziemi. Kiedy opuszczamy ziemską płaszczyznę, porzucamy wszelkie jej ograniczenia.

Niezliczone są rejony i wymiary egzystencji, od powolniejszych, gęstszych wibracji formy po wyższe, doskonalsze pasma bezenergetycznych przepływów. A ponad nimi rozciągają się dalsze rzeczywistości, które nie dadzą się zmierzyć ani ująć w formuły matematyczne czy słowa.

Piekieł oznacza poziomy negatywnych form myśloznajdujące się blisko płaszczyzny ziemskiej. Tam P. M. H. ATWATER udajemy się, aby rozprawić się ze swoimi kompleksami, nałogami, lękami, poczuciem winy, złością, gniewem, żalem, litością nad sobą, zarozumiałością, wszystkim tym, co odcina nam potęgę naszego własnego światła.

W piekle (a istnieje wiele oddziańów tego wibracyjnego poziomu) przebywamy tak długo, jak to jest konieczne dla naszego dobra. Nie ma w tym żadnego potępienia, chodzi tu przede wszystkim o uporanie się z własnymi błędami, przesądami, zwichnięciami czy wypaczeniami (co czasem określa się jako grzech). W piekle mamy okazję pograć się w swym szaleństwie albo zmierzyć się z realnością konsekwencji naszych czynów - każda akcja wywołuje reakcję, krzywda wyrządzona drugiemu zostaje nam odpłacona tym samym. Doświadczamy od podszewki naszych lęków i obaw.

Nie jest to „kara za grzechy”, ale konfrontacja z zaburzeniami w pojmowaniu wartości i priorytetów.

Opuszczamy to miejsce dopiero wówczas, kiedy zmieniamy swą postawę i poglądy.

Niebo to określenie poziomów pozytywnych form myślowych, znajdujących się blisko płaszczyzny ziemskiej. Tam udajemy się, aby zaznać swej wartości, talentów, zdolności, radości, odwagi, wspaniałomyślności, troskliwości, empatii, ofiarności, cnoty, pogody ducha, pilności, rozwagi, cierpliwości, miłości, wszystkiego, co objawia nam potęgę naszego własnego światła. W niebie (a jest wiele oddziańów tego poziomu wibracyjnego)

przebywamy tak długo, jak to jest konieczne dla naszego dobra. Panuje uczucie ulgi, jakby wreszcie odnalazło się swój prawdziwy dom i wszystko układało się dobrze Objawienia 299

(niektórzy nazywają to odpoczynkiem, czasem nagrody). W niebie mamy okazję ocenić postęp, jakiego dokonaliśmy jako dusza, rozważyć wszystkie za i przeciw, przypomnieć sobie całą prawdę. Doświadczamy chwały miłości i siły przebaczenia.

Nie jest to przystanek końcowy, tam uświadamiamy sobie swoje miejsce i powołanie w dziele stworzenia, i jakie czekają nas widoki dalszego rozwoju i nauki.

Opuszczamy ten poziom dopiero wtedy, kiedy dojrzewamy do przesunięcia wyżej, w świecie formy lub ponad nim.

Nikt nie zna ogromu całego stworzenia... wiadomo tylko, że zawsze było i będzie.

Zmieniają się kształty i ucieleśnienia, substancja krąży w ciągłym obiegu, ale egzystencja istnieje, podobnie jak energia.

Egzystencja to życie, nieustanne, nie kończące się, trwające po wsze czasy. Jeśli jednak odrzucimy zniekształcające ramy czasu i przestrzeni, jedynym prawdziwym ruchem egzystencji jest rozciąganie się i kurczenie (na podobieństwo rytmu oddechu). To, co jawi się jako postęp, uporządkowany w czasie ciąg zrywów i przerw oraz bezustannej zmienności, to tylko nakładka, iluzja.

Pomaga ona nam skupić się na tej pozycji na przełączniku, jaką akurat zajmujemy, abyśmy mogli spełnić swe zadanie i aby naszej uwagi nie rozpraszała Prawda, z której wyrasta rzeczywistość.

Uciekając się do porównania z telewizją, można powiedzieć, że obraz, jaki widzimy na ekranie, przebieg akcji, w której postaci odgrywają scenariusz, to nic więcej jak złudzenie percepcji. W rzeczywistości jest tam naprawdę jeden elektron naraz (w telewizorze czarnoP. M. H. ATWATER białym) - lub trzy (w kolorowym) - który wystrzelony jest z katody telewizyjnej i po uderzeniu w ekran tworzy świetlną plamkę.

Bezustanna nawałnica elektronów-zmienionych-w-plamki stwarza pozory obrazów, a linie wybierania („raster bars”)

przetaczają się z góry na dół, oddzielając informację napływającą (nowe plamki) od gasnącej (stare plamki).

Regulujemy odchylenie pionowe w telewizorze nie po to, aby usunąć dziwne pasy pojawiające się na ekranie, lecz by wprowadzić zjawiska ekranowe w zakres naszych preferencji percepcyjnych. Telewizyjna skrzynka z obrazami to tylko wyrzutnia elektronów. A scalenie elektronów / plamek w obrazy, jakie wydaje się nam, że postrzegamy, dokonuje się w naszym umyśle, który absolutnie nie wnika w rzeczywistość leżącą u podstaw działania telewizora.

Odbiór telewizji, przynajmniej w naszym codziennym doświadczeniu, zasadza się na iluzji. Egzystencja pod wieloma względami przypomina telewizję. Tego, co istnieje i tego, co

naprawdę jest, nie sposób dociec w oparciu o pozory, jakie stwarza jego działanie.

Realność Boga Bóg jest.

Bóg jest obecnością, mocą, siłą i źródłem wszystkiego.

Nikt i nic nie może równać się Bogu, żadna rzeczywistość nie może istnieć poza Nim.

Bóg jest wszechmocny, wszechwiedzący i wszechobecny.

Nie ma takiego miejsca, gdzie by Go nie było, po prostu dlatego, że nic bez Niego nie istnieje.

Bóg nie jest ani rodzaju męskiego, ani żeńskiego, ani nijakiego.

Nie jest dla nikogo matką, ojcem czy dobroczyńcą.

Określeń tych używamy, aby lepiej zrozumieć relację między nami a Bogiem, a nie, aby ustanowić bardziej zbliżoną do ludzkiej więzi rodzicielską. Posługujemy się takimi pojęciami dla wygody lub dla dodania sobie otuchy. Nazywamy siebie Dziećmi Bożymi, ponieważ nie wiemy, jak inaczej moglibyśmy siebie określić, a miano to nie wydaje się gorsze od innych. Zostaliśmy stworzeni na podobieństwo Boga, ale nie chodzi tu o wygląd fizyczny, lecz o potęgę naszej duszy i intelektualny potencjał. Bóg jest Stwórcą, a my współtwórcami. Bardziej właściwe i zgodne z Prawdą byłoby nazwanie człowieka Przedłużeniem Boga albo Myślą w Bożym Umyśle. Należałoby też może wprowadzić inne określenie na Boga, na przykład Moc, Jedyny, Bycie, Wszechumysł, Źródło, cokolwiek, co jest w stanie oddać znaczenie bóstwa bez granic, pozostającego poza zasięgiem zrozumienia.

Choć Boga nie zdoła ująć żaden opis, żadna wielkość, hierarchia, koncepcja, Bóg naprawdę jest nam tak bliski, jak nasz następny oddech, następna myśl. Jesteśmy Jego częścią i w Nim istniejemy. Jedyny prawdziwy grzech to wiara w oddzielenie, w możliwość odrębnego istnienia. Pogląd ten jest naszym własnym wytworem, Bóg nie zarządził rozdziału;

dokonałiśmy tego sami wskutek założenia, że w jakiś sposób uda nam się przekroczyć To Czego Nie Można Przekroczyć.

Istnienie Boga nie zależy od naszej wiary, gdyż nasza P. M. H. ATWATER J wiara w Niego lub niewiara nie dotyka Jego - tylko nas.

Bóg nie przynależy do żadnego kościoła ani religii.

To kościoły i religie pozostają w obrębie Boga, Jego ogromu i blasku. Nie ma jednej religii, podobnie jak nie istnieje „wybrany” naród czy jeden słuszny pogląd na to, czego nie sposób ogarnąć.

Jesteśmy Bożymi „Synami” w tym sensie, że nasze dusze są dziełem Boga - bez rodzaju, bez formy, bez narodowości, całkowite i doskonałe, oddające się kontemplacji nieustannej Bożej chwały. W każdym z nas przebywa iskra boskiej esencji, stanowiąc nierozzerwalne połączenie, sznur czy więź, dzięki czemu pozostajemy częścią Tego, Czego Nigdy Nie Moglibyśmy Opuścić.

Cudowna radość płynąca z rozpoznania i uznania naszej wyjątkowości, wspaniałości jako Bożych twórców a zarazem współtwórców, pokrewna jest uczuciu pogrążenia się w zalewie Bożej Miłości.

Większa Perspektywa W Bożej Światłości nieobecny jest wymiar „zbrodni i kary”, jedynie wyraźna, całkowita i skończona wiedza, że jest się kochanym - w pełni i bezwarunkowo - teraz i na wieki wieków.

Prawda tego światła, Bożej Światłości, jest tak potężna i przenikliwa, że nie można zaprzeczyć, uniknąć czy wyłgać się z odpowiedzialności za to, co uczyniło się z Bożym darem - darem życia w ciele na ziemskiej płaszczyźnie, obfitującej w możliwości nauki, rozwoju i Objawienia 303

i postępu, realizacji naszego potencjału. Ale w ziemskim życiu, jakie ofiarowuje nam Bóg, tkwi pewien haczyk - musimy ów dar oddać.

Nie możemy zachować swego życia na ziemskiej płaszczyźnie, związków ani rzeczy, które posiadamy czy do których jesteśmy przywiązani.

Możemy zatrzymać jedynie wspomnienia i uczucia, to z doświadczenia egzystencji, co zintegrowaliśmy w swoim sercu, a także miłość, którą dzieliliśmy się z innymi. To, co zostaje zachowane, oprócz tego, że wzbogaca nas samych, wzbogaca również Boga, który doświadcza za pośrednictwem nas. Ile w tym radości, zależy wyłącznie od tego, co z sobą zrobiliśmy.

Każdy zysk czy każda poniesiona strata, jakie są udziałem pojedynczego człowieka, rzutują do pewnego stopnia na innych. To dlatego, że wszyscy jesteśmy ze sobą jakoś powiązani, jako iskry z Bożego Umysłu.

Każdy twór Boży obdarzony jest duszą (niezależną masą mocy) albo może przyjąć duszę (ze zbiorowej masy mocy). Ponieważ formy ludzkie zawierają większą ilość masy duszy, stwarza to dla ludzi silniejsze wyzwania oraz warunki sprzyjające różnorodności i głębszemu zaangażowaniu. Ale nawet zwierzęta, rośliny, minerały i planety zdradzają różne stopnie „uduchowienia” bogate w inteligencję, uczucie i wolę.

Przeczyć może temu gęstość struktury czy kształtu, mimo to twórczy ogień Przejawia się wszędzie.

W Bożym świetle wszystkie dusze są święte i umiłowane.

Każda dusza ma cel i powód, dla których istnieje.

Każda zajmuje określone miejsce w porządku rzeczy, P. M. H. ATWATER każda ma zadanie do wypełnienia, bez względu na to, jaką formę ożywia.

Wszystkie dusze ewoluują. Nic nie zostaje bez zmian, ponieważ nic nie stoi w miejscu, choć pozory mogą wskazywać na coś innego.

Ewolucja nie postępuje linearnie.

To tylko wrażenie.

Zatem dzieje stworzenia nie mają granic - nie hamuje ich ułomność naszej percepcji ani zdolność pojmowania czy jej brak. Ów rozgrywający się dramat budzi podziw na równi z grozą, zachwyt na równi z lękiem.

Jego cudowność jest na miarę tajemniczości, a jego piękno ma piękno ostatecznego aktu wszechogarniającej miłości. Poznanie nawet ułamka takiej chwały, Prawdy w niej zawartej, odciska się tak głęboko, że zostajesz natchniony i przeobrażony na zawsze.

Ze swojego przeżycia na granicy śmierci wracasz z przeświadczeniem, że to, jak postępujemy, wpływa na innych, ponieważ nosimy w sobie cząstkę każdego z nas, odbija się też na całym stworzeniu, ponieważ wszystkie jego cząstki splatają się ze sobą i oddziałują na siebie.

Poczucie osamotnienia czy oddzielenia znika w Świetle takiej wiedzy.

Każdy z nas jest ważny. Przed każdym stoi wyzwanie „przebudzenia się” i uświadomienia sobie swej ważności. Kiedy się przebudzimy, mamy za zadanie stosownie do tego postępować.

Nie wystarczy wiedzieć. Musimy temu dać wyraz.

Jaki, to zależy od nas.

Choć łączą nas więzy z drugim człowiekiem i ze wszystkimi pozostałymi, zaznaczamy swą indywidualność

Objawienia 305  
ność w naszych wyborach, w sile woli, a także w skutkach, wynikach czy konsekwencjach, jakie wywołuje nasz pobyt na tej płaszczyźnie.

Odpowiedzialność, jaka na nas spoczywa za totalność naszego bycia, wyzwala i ekscytuje



nie mniej, niż napełnia pokorą. I stanowi pasjonującą przygodę.

Największy lęk budzi w nas tutaj nie to, co może nam się przydarzyć, ale to, z czego będziemy musieli się wywiązać, kiedy zdamy sobie sprawę, kim naprawdę jesteśmy.

Wartości i priorytety Głosimy chwałę Bożą samym naszym istnieniem.

Nasz cel czy zadanie w życiu odślania się przed nami w trakcie. Nie musimy go znać z góry, to po prostu chęć czynienia dobrze, jaką się kierujemy lub na którą się otwieramy.

Cenne jest wszystko, co przybliży nas do Boga lub do pełni. Taką rolę spełniają dla nas miłość, cierpliwość, radość, wiara, mądrość, wiedza, uzdrawianie, śmiech, dzielenie się, współpraca, służenie drugim, podnoszenie na duchu, dyscyplina, życzliwość, wysiłek twórczy, wykorzystywanie uzdolnień, pomoc, łaska, błogosławienie innym, przebaczenie, medytacja, modlitwa, szacunek dla siebie, szczęście, harmonia, satysfakcja z dobrze wykonanego zadania.

W ten sposób pożądaną staje się to, co pozytywne i co potwierdza wartość życia.

Mimo to nie należy wystrzegać się tego, co negatywne.

P. M. H. ATWATER Strach jest przydatny, ponieważ chroni nas przed niebezpieczeństwem. Skłania do ostrożności, rozwagi, przezorności. Działa ujemnie tylko wtedy, gdy pozwalamy, żeby nami zawładnął, paraliżował nas czy hamował, dusząc „widmami zagrożeń”.

Gniew jest konstruktywny, kiedy nas mobilizuje do działania, do „wyrównania rachunków”. Sprzyja sile twórczej, wewnętrznemu oczyszczeniu, prawdomówności. Szkodliwy jest tylko wtedy, kiedy pozwalamy naszemu ego uzewnętrzniać to, co stłumione lub więzione jest w głębi psychiki.

Nasze nadrzędne wartości w życiu zależą od tego, jakich dokonujemy wyborów, co uaktywniamy swoją obecnością i osobowością.

Całkiem dosłownie, tam, gdzie kierujemy uwagę, tam wysyłamy też swoją moc.

Przez życie prowadzi nas wiara, nie wzrok.

Przy życiu trzyma nas łaska, nie wysiłek.

Istniejemy w miłości, nie w czasie i przestrzeni.

Małe sprawy To co zaprezentowałam, stanowi uogólnienie tysięcy przesłań, wylaniających się z opisów przeżyć na granicy śmierci. Mam nadzieję, że ukazało to czytelnikowi szersze spojrzenie na życie i to, jak je przeżyć. Nie było moim zamierzeniem przedstawienie tego jako nawidzonej „ewangelii”, lecz raczej jako pewnej mądrości, zebranej z

głosów tysięcy.

W trakcie wywiadów często stawiałam pytania zasadnicze, aby zobaczyć, jakiego rodzaju odpowiedzi uzyskam. Co do samobójstwa, niemal wszyscy moi rozmówcy

byli zgodni, że to żadne rozwiązanie - mimo to większość dodawała zaraz, że niekoniecznie pożądane. Jest też sztuczne podtrzymywanie życia. Kiedy poruszyłam drażliwy temat aborcji, napotykałam na sprzeciw.

Moi rozmówcy na ogół uznawali prawo kobiety do dokonania wyboru, ale podkreślali, że odpowiednie poradnictwo i przedstawienie właściwych alternatyw może sprawić, że kobieta uszanuje Boży dar życia - zatrzymując dziecko lub oddając je do adopcji.

Jak widać, osoby mające za sobą doznania u progu śmierci, opowiadają się za życiem.

Większość z nich twierdzi przy tym, że główną przyczyną nieszczęść, jakie spotkały ich w życiu, są ich własne myśli, postawy czy przekonania. Nauczyli się przedkładać osobistą odpowiedzialność nad obwinianie innych, rozwiązywanie konfliktu nad zemstę, twórcze podejście do problemu nad dyktatorskie pogróżki czy żądania. Dopuszczają wieloznaczność i zmianę, łatwiej radzą sobie z różnorodnością.

Większość traktuje uzdolnienia parapsychiczne jako uzdolnienia duszy i uważa, że poszerzone władze percepcyjne urozmaicają im życie, oszczędzają czas i pieniądze oraz dodają wdzięku w kontaktach osobistych.

Odkąd nauka ustaliła, że ludzkie postrzeganie obejmuje zaledwie 1% wszechświata, te parapsychiczne „nadwyżki” można uznać za sposób na pozyskanie szerszego zakresu elektromagnetycznego spektrum - na poszerzenie granic normy.

To prawda, że osoby mające za sobą przeżycia na granicy śmierci są weselsze i bardziej wylewne. A ty byłbyś inny, gdyby przestała cię krępować tyrania czasu?

Jak się dostosować?

Czasem, kiedy nie mogę w nocy zasnąć, zadaję sobie pytanie: „Dlaczego właśnie ja?” Wtedy słyszę głos: „Nie traktuj tego personalnie, po prostu na ciebie wypadło”.

Charlie Brown (według Charlesa Schulza)

Mniej więcej jedna trzecia dorosłych bliskich śmierci doświadcza niezwykłych zjawisk.

Jeśli chodzi o dzieci, liczba ta przekracza 75%. Wśród doznających znajdują się najróżniejsi ludzie, stający przed każdym wyobraźnym i niewyobraźnym wyzwaniem dla siebie i swojego życia.

Kimberley Clark Sharp, przewodnicząca oddziału IANDS w Seattle, pracownica opieki społecznej, mająca za sobą doznania na granicy śmierci, przeprowadziła rozmowy z ponad tysiącem pacjentów, w tej liczbie wielu było na oddziałach onkologicznych i intensywnej terapii. Na konferencji IANDS w St.

Louis, w stanie Missouri, przedstawiła program technik interwencyjnych w nagłych wypadkach, przeznaczony dla pracowników służby zdrowia.

Za jej pozwoleniem, przytaczam kilka jej zaleceń, niezwykle użytecznych, a zarazem dających wiele do myślenia.

Techniki interwencji w nagłych wypadkach, opracowane przez Kimberley Clark Sharp  
Podczas reanimacji: przyjmij raczej zamiast z góry odrzucić, że pacjent może doznawać właśnie przeżyć na granicy śmierci. Nawet jeśli jest pozbawiony przytomności, będzie słyszał twój głos.

Wyjście poza ciało wywołuje dezorientację, opisz więc pacjentowi czas i miejsce, jego położenie, podaj mu jego imię i nazwisko, omów zabiegi przeprowadzane na jego ciele. Podczas reanimacji prowadź z pacjentem rozmowę na głos lub w myślach. W swych relacjach pacjenci często podkreślają, że potrafią „czytać w myślach”

osób, które się nimi zajmują.

Dobre rezultaty przynosi również dotykanie ręką ciała pacjenta i nazywanie poszczególnych części. W ten sposób jednostka odnajdzie drogę z powrotem do swego ciała;

kontakt fizyczny służy w tym przypadku jako „sygnał naprowadzający”, kiedy dobiegnie końca oddzielenie się świadomości od ciała.

Jeśli pacjent jest nieprzytomny:

Wypełnij powyższe zalecenia, to jest, wprowadź pacjenta w jego położenie i lekko dotykaj jego ciała nazywając odpowiednie jego części.

Przedstaw się pacjentowi i zapoznaj go z tym, co robisz.

Opowiedz mu o przeżyciach na granicy śmierci.

Napomknij o elementach składowych doznania, zapewniając jednocześnie, że to, co jemu się przydarza, jest normalne. Potwierdzi to prawdziwość przeżycia, zanim pacjent odzyska przytomność.

Jeśli pacjent jest przytomny, ale nie potrafi się wysłowić:

Wobec pacjenta, który jest podłączony do aparatu tlenowego lub ograniczony fizycznie w jakiś inny sposób, zachowaj się uprzejmie, przedstaw najpierw siebie, a następnie to, co

zamierzasz zrobić. Poucz słownie pacjenta o uniwersalnych elementach przeżycia na granicy śmierci i przekonaj go, że to normalne zjawisko.

Ustal z nim jakiś pozawerbalny system porozumiewania się, na przykład ściśnięcie ręki czy skinięcie głową, i zapytaj, czy pamięta cokolwiek ze swojego doznania.

Obiecuj, że do niego powrócisz, kiedy będzie w stanie mówić, by mógł podzielić się swoim przeżyciem. Jeśli nie możesz przyjść ponownie, daj znać pacjentowi, że zamiast ciebie przyjdzie ktoś inny, aby wysłuchać jego opowieści, jeśli ma takie życzenie.

Jeśli pacjent jest w pełni świadomy i może się wyśłowić:

Przedstaw się. Zachowaj kontakt wzrokowy i skup na nim całą swoją uwagę.

Zapytaj pacjenta, czy przydarzyło mu się coś niezwykłego w trakcie reanimacji lub kiedy otarł się o śmierć.

Jeśli w odpowiedzi waha się, próbuje znaleźć odpowiednie słowa, płacze, wzdycha, prawdopodobnie ma za sobą przeżycie na granicy śmierci.

Poproś, aby opisał to, co zapamiętał ze swojego przeżycia. Powstrzymaj osąd. Bądź szczerą. Nie traktuj pacjenta z góry. Doznający są bardzo wrażliwi i wiele się o tobie dowiedzą po prostu przyglądając ci się. Przerwij rozmowę, kiedy u pacjenta wystąpią oznaki pogorszenia się samopoczucia.

Nie naciskaj zbyt mocno ani nie sonduj pacjenta. Zapewnij go, że przyjdiesz go wysłuchać, kiedy tylko będzie chciał. Uprawomocnij relację pacjenta, gdyż będzie on (oraz inni) skłonny odnieść się do niej z powątpiewaniem. Zaczynaj planować, w jaki sposób pacjent będzie mógł zintegrować swe doznanie na granicy śmierci z procesem wyzdrowienia i powrotu do „normalności”.

Poinformuj pacjenta o możliwościach uzyskania emocjonalnego wsparcia oraz poszerzenia swej wiedzy na temat przeżyć na granicy śmierci.

Kiedy pacjent dochodzi do siebie, często pojawia się depresja albo złość - albo dlatego, że coś takiego w ogóle mu się przydarzyło, albo że niemożliwe okazało się pozostanie w wymiarze doświadczenia na granicy śmierci. Może też wystąpić poczucie odrzucenia - że zostało się „wykopanym z nieba”, albo wielkiej ulgi - że zostało się „wyratowanym z piekła”. Pacjenci bez wyjątku są zdumieni i zbici z tropu.

Czy to działo się naprawdę? Co to oznaczało?

Dlaczego się to zdarzyło?

Czy ktokolwiek mi uwierzy?

Zalewają ich tysiące pytań, na które nie ma gotowych odpowiedzi. Dlatego tak ważna jest obecność wyrozumiałego i zainteresowanego słuchacza. Doznający odczuwa potrzebę zwierzenia się komuś. Trzeba mu też dostarczyć informacji o przeżyciu na granicy śmierci - i to mnóstwo.

Doświadczenia dzieci są takie same jak doświadczenia dorosłych albo nieco mniej złożone, z podobnymi następstwami. Ale zasadnicza różnica pojawia się w sposobie komunikowania. Dzieciom często brak słów na opisanie swych przeżyć i nie potrafią odpowiednio wyrazić odczuwanego zamętu, radości czy gniewu. Jeszcze trudniejsza jest sytuacja niemowląt, które muszą odczekać wiele lat, zanim będą mogły oddać słowami swoje doznania. Jeśli pozwolimy dzieciom wypowiedzieć się przez rysowanie lub malowanie, nie tylko wiele się dowiemy, ale przyczynimy się do poprawy ich stanu.

Bardzo pomocne może też być odegranie przeżycia przez same dzieci lub z użyciem lalek.

Wypada jednak uprzedzić osoby zajmujące się odratowanymi od śmierci: twoja pomoc może być niemile widziana.

Bez względu na to, jak bardzo jest im potrzebna, doznający mogą odrzucić cudzą pomoc. Nie spotkałam jeszcze takiego, który potrafiłby rozeznąć się w swoim położeniu z należytą jasnością w ciągu trzech pierwszych lat po powrocie do życia (ja również nie byłam wyjątkiem).

Nie sposób pomóc tym, którzy uważają, że poradzą sobie sami.

Czasem najlepsze co można uczynić, to zachować cierpliwość. Osoby po przeżyciach na granicy śmierci potrzebują jakiejś formy wsparcia, wszyscy, ale nie zawsze ją przyjmują i nie zawsze sobie tego życzą.

Najbardziej powszechne reakcje negatywne Złość - z powodu tego, że zostały przywrócone do życia i musiały porzucić miejsce, gdzie przebywały.

Poczucie winy - ponieważ nie tęskniły do swych ukochanych ani nawet nie przejmowały się ich losem.

Rozczarowanie - kiedy odkrywają, że znów zamknięte są w fizycznym ciele i muszą oddychać, jeść i korzystać z łazienki.

Przerażenie - jeśli doznanie było straszne, piekielne lub przykre.

Niemożliwość wysłowienia się - kiedy chcą się zwierzyć, ale nie mogą lub się boją.

Przygnębienie - w wyniku powrotu do dawnego życia, konieczności prowadzenia

zwyczajnego życia mimo tego, co im się przytrafiło.

Najbardziej powszechne reakcje pozytywne Ekstaza - wywołana pięknem, cudownością i chwałą wszystkiego.

Podekscytowanie - tym, że dostały zaszczytu doświadczenia czegoś tak wspaniałego.

Wdzięczność - za to, że przydarzyło im się coś tak niesamowitego.

Nabożne przejecie - niemożność wystowienia się, brak słów.

Kaznodziejski zapal - chęć przekazania innym dobrej nowiny o śmierci, Bogu i potędze miłości.

Pokora - wobec ogromu doznania i jego wymowy.

Po przeżyciu na granicy śmierci masz ochotę o tym porozmawiać, pragniesz obwieścić całemu światu, że śmierć nie oznacza końca niczego poza ciałem fizycznym, że Bóg istnieje i objawia się przez miłość. Chciałbyś wspiąć się na najwyższą wieżę i stamtąd rozgłosić to na cały świat.

Chciałbyś wstrząsnąć zaślepionym światem. Bóg jest rzeczywisty, życie nie ustające i nie kończące się, i warto żyć.

A nasze życie posiada wiele wymiarów, ogranicza je jedynie głupota ślepej wiary i uprzedzenia wynikające z błędnej percepcji. Chcesz to zakomunikować światu. Musisz to zakomunikować.

Ale szczerze mówiąc, nie potrafię powiedzieć, kto w większym stopniu przyczynia się do uciszenia doznających:

wierzący czy obojętni. Pozwolę tu sobie opisać własną przygodę.

L Pewnej soboty zjechałam na pocztę w Falls Church, w stanie Wirginia, aby nadać list.

Kiedy wracałam do samochodu, na drodze stanął mi ogromny mężczyzna, mierzył niemal tyle samo wszere co wzdłuż. Rozłożył ręce i ryknął: „Widzę wokół ciebie białą poświatę. Wiem, co to znaczy. Jesteś Wysłannikiem Boga, przybył tu, aby przekazać nam Boskie przesłanie.

Stałam jak wryta i słuchałam.

Olbrzym rozvodził się tak przez kilka minut i zaczęłam się zastanawiać, czy przypadkiem czegoś nie wie. Kiedy ucichł i zebrany tłumek się rozproszył, wyjaśnił, że jest „nowo narodzony” chrześcijaninem i musi poznać wiadomość, jaką mam do przekazania, aby mógł pomóc mi w wypełnieniu mojej misji.

Wyjąkałam coś o moim przeżyciu na granicy śmierci i zanim zdążyłam cokolwiek dodać,

oczy mu rozbłyły i znów zaczął po swojemu się wydzierać: „O Boże, kobieto, wiedziałem. Wiedziałem, że coś w tobie jest. Zostaw to mnie. Już ja cię rozreklamuję.

Dzięki mnie staniesz się bogata. Będziesz znana we wszystkich państwach na tej planecie. „Rozumie się samo przez się, że trzymałam język za zębami i uciekłam. Następnego dnia jego żarliwe tyrady wydały mi się zabawne, ale wtedy porządnie mnie wystraszyły. Mogłam sobie darować jego wersję „świętości”.

Ale obojętni mogą być równie wymowni.

Kiedy na początku chciałam odnaleźć innych o podobnych przeżyciach, przyjął zaproszenie pewnego psychologa z Winona w stanie Minnesota. Miałam tam podzielić się moimi doświadczeniami u progu śmierci z grupą żałobników, zebranych w domu pogrzebowym.

W połowie mej relacji z drugiego zetknięcia się ze śmiercią, siedzący naprzeciw mnie w dużej sali pastor poderwał się i krzyknął: „Nie zostałaś obmyta w krwi Baranka!” Mówiąc to, opuścił ostentacyjnie salę, a za nim połowa słuchaczy. Oświadczyłam, że każdy ma prawo wyjść, jeśli mu się podoba, i że rozumiem, co czuje pastor. Kiedy przydarzyły mi się moje doświadczenia, również z początku nie mogłam w nie uwierzyć.

Kiedy skończyłam swoją prezentację, podszedł do mnie kierownik domu pogrzebowego i powiedział: „Pastor uniósł się bez powodu. Musiała pani dotknąć czułego miejsca. Ale chcę, by pani wiedziała, że to, co usłyszałam dziś od pani, to najbardziej poczekające przesłanie nadziei, jakie kiedykolwiek słyszałam.

”

Osoby po przeżyciach na granicy śmierci nie tylko ulegają przemianie, nie tylko bardziej skłaniają się ku sprawom duchowym, ale nabywają również zdolności parapsychicznych. To prawda! Mimo to nikt nie ma odwagi tego powiedzieć, przynajmniej publicznie. Ale nie można mieć o to do nikogo pretensji, ponieważ zjawiska parapsychiczne to kij o dwóch końcach. To, co w świecie parapsychicznym ma głęboki sens, nie zawsze jest rozsądne, a nawet pożądane. Przy panujących obecnie na rynku metodach reklamy trudno czasem rozróżnić to, co jest pomocne od rzeczy bezwartościowych. Dostępne są naprawdę dobre opracowania tego zjawiska - obok zupełnie bezwartościowych. Ponieważ przedmiot jest tak ważny i tak rzadko poruszany, pozwolę sobie przedstawić kilka własnych uwag pod adresem zjawisk ponadzmysłowych.

Na podstawie swojego doświadczenia mogę stwierdzić, że choć zdolności parapsychiczne są różne i różnie się przejawiają, działa tu jeden i ten sam mechanizm - poszerzenie władz

umysłowych poza to, co dla nas normalne.

Funkcjonują niczym talent, który można rozwijać, kształtować i kontrolować. Można to nazwać umiejętnością, jeśli się chce i, jak każdą inną umiejętność, można ją ignorować, wykorzystywać taką, jaka jest lub doskonalić przez ćwiczenie. Może też wystąpić już w pełni rozwinięta w chwili narodzin. To podobnie jak w przypadku gry na fortepianie: zdarzają się cudowne dzieci, ale przeważnie wielkie koncerty opanowuje się dopiero po przebrnięciu przez łatwiejsze kawałki, po latach pilnej nauki i ćwiczeń.

Doskonalenie percepcji ponadmysłowej nie różni się niczym od doskonalenia gry na fortepianie. Lecz elementy składowe tej umiejętności są nieokreślone i subtelne, a efekty nazbyt często nieobliczalne i ulotne, w dużym stopniu uzależnione od ignorancji i uleganiu przesądom. Ponieważ świat mediów i jasnowidzów zepchnięty został na margines, otwarty jest na wszystko - od rzeczy poważnych po budzące śmiech. Częściej sprawia wrażenie negatywne niż pozytywne, a praktykujący tę umiejętność bardziej przypominają zawistnych intrygantów niż rzetelnych fachowców.

Być może zbyt wiele oczekujemy od jasnowidzów.

Uwarunkowani przez opowieści o cudach i sztuczkach magicznych, reagujemy znudzeniem, gdy tego brak.

Kiedy po dostrojeniu się do wyższych wymiarów otrzymujemy odpowiedź, jakiej się spodziewaliśmy, nazywamy to potwierdzeniem. Kiedy odpowiedź stanowi niespodziankę, mówi się, że to objawienie. Pasjonujemy się przepowiedniami, które się sprawdziły, pozostałe wylatują nam z pamięci. Kiedy ukazuje nam się nagle przybysz z innego świata, jesteśmy wstrząśnięci i zaskoczeni, zapominamy, że my, ludzie, stale przyciągamy wszelkiego rodzaju zjawiska, widzialne i niewidzialne. Powitanie istoty bezcielesnej czy świetlistej być może wcale nie należy do rzadkości, choć wielu sądzi inaczej. Ponieważ z natury jesteśmy elektromagnetyczni i działamy jak nadajniki i odbiorniki sygnałów, nic dziwnego, że nazywamy „parapsychiczną”

wrażliwość na wyższe, szybsze częstotliwości.

Nie jest rzeczą rozsądną rozwijanie w sobie zdolności parapsychicznych w oderwaniu od zdrowego i zrównoważonego życia. Być może tak często padają słowa przestrogi przed zjawiskami parapsychicznymi, ponieważ w tej dziedzinie za wszelkie nadużycie przychodzi zapłacić wysoką cenę.

Talenty parapsychiczne łatwo ulegają wypaczeniu - lecz przy tym równie łatwo można



przekształcić je w przydatne, konstruktywne uzdolnienia, które wzbogacają i urozmaicają życie. Same w sobie nie są ani pozytywne, ani negatywne, destrukcyjne czy budujące, duchowe czy demoniczne. Po prostu są. Ich wartość determinują sposób i cel użycia.

Jako rozszerzenie przyrodzonych nam władz mentalnych, umiejętność percepcji ponadzmysłowej przynosi wspaniałe „dodatkowe rezultaty”.

Jeśli nakierujemy je na sprawy ducha, te same uzdolnienia staną się Darem Ducha Świętego, nieocenionym składnikiem duchowego wzrostu. Określenie „psychic” (w jęz. ang. znaczy to „parapsychiczny”) wskazuje na duszę („psyche”) jako ich źródło, wynika to z przekonania, że są to właściwie umiejętności duszy, część naszego dziedzictwa jako Dzieci Bożych.

Nie ma w nich nic złego. Nie mają one charakteru nadprzyrodzonego, anormalnego czy paranormalnego.

Nie stanowią też klucza do wymarzonych Złotych P. M. H. ATWATER Drzwi. W posługiwaniu się nimi nie ma żadnej magii, tylko umiejętność.

Sławny szwajcarski psycholog, Carl Gustav Jung, wyznał w późniejszych latach swego życia, że jego przygoda w dziedzinie parapsychicznej „była doniosłym doświadczeniem, które rozwiało całą jego wcześniejszą filozofię i umożliwiło mu przyjęcie spojrzenia psychologicznego”.

Warto zaznaczyć, że w gronie uzdolnionych parapsychicznie osób, które odniosły najbardziej znaczące sukcesy i położyły wielkie zasługi w bezinteresownej służbie dla innych, większość miała za sobą przynajmniej jedno przeżycie na granicy śmierci (a wielu nawet kilka).

Wydaje się też interesujące, że przyszłych księży uczy się w seminariach ćwiczeń oddechowych jako sposobu panowania nad zjawiskami parapsychicznymi i rozwijającymi się uzdolnieniami. Mimo to nigdy nie mówi się o tym wiernym ani nie przekazuje tej sztuki innym potrzebującym. Zjawiska parapsychiczne spotykają się z potępieniem, mało kto dostrzega w nich naturalny element duchowego rozwoju.

Ja dylemat ten rozwiązałam zabierając się za układanie znaków runicznych.

Zapoznałam się z tą starożytną sztuką wróżbiarską w jej żeńskiej odmianie, polegającej na swobodnym rzucaniu bez wykresów i diagramów.

Ponieważ odmiana żeńska wykorzystuje energię chwili, ma nieograniczone zastosowanie i pozwala dotrzeć do niezliczonych obszarów zgromadzonej wiedzy. Jako że przepowiadanie

przyszłości mija się z celem, gdyż nie ma jednej ustalonej przyszłości, wróżba ta stanowi w istocie sposób, obiektywny i rzeczowy, na zgłębienie własnej podświadomości. Praktykowanie go pobudza synergistyczny rozwój całego mózgu. I stanowi świetną rozrywkę. Masz znów cztery lata i oddajesz się „świętej”

zabawie.

Tak więc z pomocą rzucania runów po trzech przeżyciach na granicy śmierci przestawiłam swój mózg na nowe tory działania. Pomogło mi to ustabilizować i umocnić poszerzone władze mentalne, przywracając na powrót uznanie dla objawionych form i cudów, jakie niesie życie na ziemi. W dowód wdzięczności, a także pragnąc podzielić się tą sztuką z innymi, napisałam książkę *The Magical Language of Runes*. Mój ówczesny wydawca, Barbara Hand Clow, zasugerowała, abym zmieniła nazwy runów oraz dodała to i owo. Tak powstała praca *Goddess runes*.

Niezależnie od tego, jaką drogę rozwoju swych nowych czy też pogłębionych umiejętności zdecydujesz się obrać, warto wypracować sobie jakąś metodę kierowania swymi uzdolnieniami, badania ich, opanowywania i rozumienia. Jeśli chodzi o mnie, moje poszerzone władze mentalne uznałam za wspaniały dar i pożyteczne narzędzie w moim życiu codziennym. Wierzę, że każdy może osiągnąć podobnie korzystny stan, jeśli tego pragnie i jeśli gotów jest dołożyć koniecznych starań.

Ale trzeba pamiętać o jednym.

Osoby z przeżyciami na granicy śmierci nie tracą swej indywidualności przez to, że rozwijają bardziej uniwersalny typ świadomości.

Jeżeli już, to każda z ich cech zarysowuje się mocniej.

To, co istniało przedtem, rzuca się w oczy jeszcze P. M. H. ATWATER bardziej. Oznacza to zarówno wady jak i zalety. Z tego względu stosunki z takimi osobami mogą być utrudnione; denerwujący może się okazać brak pewnej określoności.

Przestrojenie się z wymiarów przeżycia u progu śmierci na ciasne ramy życia ziemskiego wymaga czasu.

Wymaga również wiele cierpliwości. Jako pomoc w procesie „powrotu”, zalecam przygotowany przez siebie program składający się z pięciu punktów, którego zastosowanie z pewnością ułatwi każdemu doznającemu odnalezienie swego miejsca w świecie.

1. Zapewnijmy im aktywny udział wyrozumiiałych słuchaczy, którzy okazują

zainteresowanie, nie pogardę.

Należy dać doznającym dużo czasu, aby się wygadali.

Jeśli mamy do czynienia z dzieckiem, zachęcajmy je do rysowania, odgrywania lub też przekazania swych doświadczeń w formie historyjki.

Koniecznym jest powiadomić nauczyciela, jeśli dziecko jest w wieku szkolnym.

Podsuńmy nauczycielowi materiały na temat tego zjawiska, aby jego postępowanie przyczyniało się do poprawy stanu dziecka.

2. Nie wywierajmy nacisku na doznających, aby na nowo podjęli swe codzienne obowiązki. Pozwólmy im dojść do siebie. Bądźmy przygotowani na to, że nie będą takie same jak przedtem, nie dziwmy się, kiedy będą chciały dokonać nagłych czy niezwykłych zmian w sposobie życia.

3. Zapewnijmy im swobodę w zgłębianiu różnych zagadnień i zadawaniu pytań, bez narażania się na kpiny, bez wstydu czy poczucia winy. Wiele osób wykazuje

323

niesamowity głód wiedzy, dlatego wskazane są różnorakie zajęcia, studia, doświadczenia, badawcze przygody.

4. Zastosujmy korzystną terapię określonego rodzaju, może to być nawet sesja rodzinna poprowadzona w atmosferze wyrozumiałości.

Doskonałym wyjściem jest terapia zbiorowa, która umożliwi kontakt z innymi osobami, jakie miały przeżycia na granicy śmierci, ale tylko wtedy, kiedy obecni są przy tym wykwalifikowani fachowcy służący radą i korygujący przebieg sesji. Doznającym potrzebne jest inne spojrzenie czy opinia z zewnątrz pod warunkiem, że niczego im się nie narzuca siłą.

5. Nie ograniczajmy dostępu do informacji na temat zjawiska i jego następstw, włączając w to odkrycia naukowe, relacje osobiste, książki i artykuły.

Im szybciej uświadomią sobie, jak typowe i normalne są ich odczucia i niepokoje związane z tym, co przeszły, tym łatwiej zintegrują swe doświadczenie i pręcej ustabilizują jego następstwa.

Przekonałam się, że przeciętnie doznającemu trzeba aż siedmiu lat na integrację swego przeżycia; dotyczy to również dzieci.

Nawet jeśli w ciągu tego okresu jednostka sprawia wrażenie całkowicie przystosowanej, w rzeczywistości tak nie jest. Wciąż jest oderwana od społeczeństwa i niezależnie od swych

deklaracji lub czynów, w ciągu pierwszych siedmiu lat pozostaje odcięta od reszty. One same, w przeciwieństwie do rodziny i przyjaciół, tego nie dostrzegają.

324 P. M. H. ATWATER Z tych siedmiu lat najtrudniejsze wyzwanie stanowią pierwsze trzy, ponieważ wtedy przeciętny rekonwalescent przeżywa nagłębszą dezorientację, a jego otoczenie nie umie określić przyczyn. W swym zachowaniu osoby te skupiają się na sobie, na nowości wszystkiego, co spotykają na swej drodze, choć mogą sprawiać wrażenie miłujących i niesłychanie życzliwych. Zatapiają się w tym, co robią, we własnych myślach, do tego stopnia, że przestają zwracać uwagę na świat dokoła i na innych ludzi. Nie dotrzymują terminów, z tego powodu zyskują opinię samolubnych i nieodpowiedzialnych. Tracą na znaczeniu wcześniejsze cele i dążenia. Najważniejsze staje się doświadczenie nowości, poznawanie wszystkiego go, co się da, oraz postępowanie w myśl „nakazów z góry”. Przez to bezwiednie obrażają innych, lub uchodzą za zapaleńców czy bujających w obłokach marzycieli.

Mniej więcej w czwartym roku zachowanie osób zaczyna dostrzegalnie się zmieniać.

Stosunki z nimi stają się łatwiejsze. Wygląda to tak, jakby wreszcie zdały sobie sprawę z istnienia innych ludzi i z tego jak ważne są ich potrzeby. W ciągu następnych lat otwierają się i dopuszczają do swojej świadomości problemy społeczności, pracy i stylu życia. Na tym etapie mogą dojść do głosu wcześniejsze cele i dążenia, ale już w zmienionej hierarchii wartości i priorytetów.

Jednostka, choć nadal oderwana, bardziej angażuje się w życie ziemskie i przykładą większą wagę do relacji z innymi.

Musi upłynąć siedem lat (czasem więcej), zanim doznający odzyska jasność sądu i właściwe rozumienie Jak się dostosować?

oraz w pełni oswoi się z faktem, że znów jest „na Ziemi”. Przyjmując ten siódmy rok za punkt odniesienia, można dostrzec niezwykle różnice między okresem wcześniejszym i późniejszym.

Nawet sama jednostka spostrzega zmianę i ze zdumieniem uświadamia sobie, do jakiego stopnia była wyłączona.

Większość z pewnym zaskoczeniem ocenia swe życie, począwszy od tego siódmego roku, jako całkiem „normalne”, choć zdarzają się i tacy, którzy nie zmieniają się nigdy, i tacy, co do końca pozostają nieprzystosowani.

Nie wiem, czy następstwa przeżyć z czasem wszystkie zanikają, lecz na pewno z biegiem

lat ulegają przeobrażeniu. Najwyraźniejszą zmianą, jaką zaobserwowałam w sobie i innych podobnych do mnie po przełomowym siódmym roku, był powrót umiejętności rozróżniania i jasności oglądu, darów, które wielce sobie cenię.

Dostosowanie się wymaga czasu.

Można nie wiem jak bardzo się starać, aby proces ten przyspieszyć czy udawać, że się w pełni nad wszystkim panuje, ale skutki pozostają widoczne. Nie można tych siedmiu lat obejść „na skróty”, nawet w najbardziej życzliwym i troskliwym otoczeniu. To wymaga czasu.

Uporanie się z wyzwaniami tych pierwszych siedmiu lat przynosi ciekawe efekty. Po tym okresie, w zależności od tego, na ile komu udało się przystosować, życie nagle staje się łatwiejsze. To tak, jakby jednostka utrafiła wreszcie w naturalny rytm życia, kolejności pór roku i cykli, synchroniczności i „zgrania w czasie”. Poprawia się zdrowie, podobnie jak ogólna postawa. Odtąd cuda zdarzają się na porządku dziennym (co nie znaczy, że 326 P. M. H. ATWATER przedtem się nie zdarzały), a jednostka „wrzuca bieg”

i „rusza do przodu”.

Jak już wcześniej podkreślałam, przeżycia na granicy śmierci wzmagają, nasilają i poszerzają to, co tkwiło w człowieku w czasie wystąpienia tego zjawiska. Niech Czytelnik ma to na uwadze śledząc sporządzoną przeze mnie listę najbardziej powszechnych negatywnych i pozytywnych objawów towarzyszących przystosowaniu.

Najbardziej powszechne objawy negatywne Początkowe zagubienie i dezorientacja. Co się właściwie stało? Czy można wierzyć własnym odczuciom? Czy można mieć do siebie zaufanie?

Rozczarowanie brakiem zainteresowania czy troski.

Do kogo się zwrócić? Co powiedzieć?

Depresja i niemożność zintegrowania swego doznania z życiem codziennym. Czy można to przeżycie spożytkować w tym świecie? Kogo to naprawdę obchodzi?

Czy w ogóle warto próbować to zintegrować?

Zachowanie godzące w innych.

Jak nadać temu wymiar praktyczny? W jaki sposób uszanować nowo nabytą wiedzę nie budząc jednocześnie trwogi we własnym otoczeniu? Jak ratować swoje związki?

Pozorna wyniosłość i niezdolność do miłości. Czy potrafię zbliżyć się do drugiego człowieka? Jak wyrazić siebie i zostać dobrze zrozumianym?

„Pan Wszystkowiedzący”. Jak przekonać innych, że wiem, co robię? Dlaczego ludzie tak ze sobą rywalizują Jak się dostosować?

zamiast współpracować? Skąd się bierze wrażenie, że steruje mną jakaś niewidzialna siła?

Najbardziej powszechne objawy pozytywne Bezwarunkowa miłość i wielkoduszność. Zdolność do bliskiego obcowania z innym, odejście od kierowanego pobudkami egoistycznymi granie ról, które w społeczeństwie uchodzi za typowe w związkach osobowych.

Postawa dziecięcej swobody i dystansu. Większa elastyczność w stosunkach z innymi, łatwość dopasowywania się. Radość i pogoda ducha.

Spontaniczność.

Wyostrome odbieranie terażniejszości. Przesunięcie w hierarchii wartości i priorytetów.

Wiedza, co naprawdę ważne, a co nie.

Wyczulona wrażliwość i świadomość potrzeb innych.

Wiedza, co może się powieść, a co nie. Podatność na subtelne wrażenia, wibracje energii, poczucie prawdziwej mocy swojego umysłu.

Poszerzony pogląd na świat, mniej obaw i niepokojów.

Utrata lęku przed śmiercią.

Akceptacja różnorodności.

Tolerancja i pogodzenie się z nieznanym, z wyzwaniem i zmianą.

Poznanie swej duchowej tożsamości. Odrzucenie krępujących dogmatów religijnych.

Świadomość świętości życia oraz znaczenia osobistej odpowiedzialności i stosowne do tego postępowanie.

Akceptacja wyższej rzeczywistości i istnienia Boga.

Przekonanie o realności Boga, własnej boskości jako 328 P. M. H. ATWATER duszy oraz powodu i celu przejawiającego się w całym stworzeniu i kryjącego się za nim.

Syn Berkleya Cartera Millsa wzrastał wolny od lęku przed śmiercią wiedząc, wiedząc na pewno, że Bóg jest rzeczywistością i że on sam jest dla Niego ważny.

Młodzieniec ten ma żywe usposobienie, bystry i dociekliwy umysł, i jest wyczulony na niuanse pozaziemskich wymiarów. Wszystko to należy przypisać temu, że wychowywał go ojciec całkowicie przeobrażony przez swe przeżycia na granicy śmierci. Syn rósł nieświadomy tego, że w świecie mogą panować inne przekonania czy zwyczaje.

W jaki sposób doświadczenia rodziców rzutowały na dzieci w innych rodzinach?

Posłuchajmy, co ma na ten temat do powiedzenia Tonia Hugus, zamieszkała obecnie w Charlottesville, w stanie Wirginia:

Moją matkę w rozpacz wpędziły postęпки ojca, bieda, częste ciąży i ostatnie poronienie. Nie widziała żadnego wyjścia z tej sytuacji, postanowiła więc zabić siebie, czwórkę dzieci i jedno jeszcze nie narodzone (mojego brata Christophera). Zagoniła nas do kuchni. Zamknęła drzwi i uszczelniła je ręcznikami.

Potem odkręciła gaz, ale nie zapaliła. Wymyśliła sobie, że zatruje na śmierć siebie i dzieciaki.

Jak nam później opowiadała, nagle doznała czegoś niesamowitego - mogła znaleźć się, gdziekolwiek chciała. Z okienka kuchni dostrzegła drzewo okryte kwiatami i w ułamku sekundy była już w środku jednego z kwiatów. Ujrzała kwiat z całą Jak się dostosować?

siatką kanalików, a nawet to, co kryło się za tym. Poczowała, jak to określiła, samego Boga.

„Wtedy wiedziałam, że Bóg istnieje”, powiedziała nam.

„Zrozumiałam, czym jest życie i jaki ma sens. „

Natychmiast oprzytomniała, zakręciła gaz i wygnała nas z kuchni. Potem poszła do maleńkiej sypialni i na kolanach modliła się do Boga. Przysięgła, że będzie Go miłować, służyć mu i przestrzegać wszystkich Jego przykazań. Wspomniała mi też, co mnie zresztą zdziwiło, że Bóg dał jej do zrozumienia, że jest w tym zdana tylko na siebie - sama jest odpowiedzialna za siebie, za swój rozwój i swoje życie.

To przeżycie i późniejsze postanowienia matki wywarły na wszystkich nas głęboki wpływ - pozytywne i negatywne.

Z jednej strony wykształciliśmy w sobie zmysł „innego świata”.

Matka nauczyła nas, że naszą ziemską egzystencję od „nieba”

oddziela bardzo denka zasłona i - co najważniejsze - aby podłączyć się do tego Źródła i uzyskać pomoc, wystarczał prosty akt zwierzenia się Bogu.

Wierzyłam w to święcie, tak jak w to, że mam dwoje oczu, nos, usta. Wiara pomogła mi przetrwać dwie ciężkie choroby, z których wyszłam nawet w jeszcze lepszym zdrowiu niż przedtem. Pomogła mi uporać się z bardzo poważnymi kryzysami życiowymi, takimi jak choroba dzieci, rozwód oraz kazirodcze przejścia w dzieciństwie, które mogły mnie doprowadzić do szaleństwa. Za to duchowe dziedzictwo jestem matce bardzo wdzięczna.

Z drugiej jednak strony, matka uparła się wierzyć, że Bóg ucieleśniony jest w

ortodoksyjnej tradycji katolickiej. Stała się fanatyczną katoliczką. Brzydziła się seksem i zaszczepiła w nas wstyd. Pozostała z ojcem, z którym miała jeszcze sześcioro kolejnych dzieci, mimo że znaleźliśmy się na skraju nędzy.

330 P. M. H. ATWATER Przymykała też oczy na seksualne wybryki ojca w stosunku do mnie i jeszcze dwóch sióstr.

Trzeba zaznaczyć, że w wyniku wspomnianego doznania matki dobro i zło przejawiało się w równie skrajnych postaciach w naszej rodzinie. Pod wieloma względami jesteśmy wyjątkowi, moi bracia, siostry i ja.

Choć traktowano nas tak okropnie, jesteśmy dla swoich dzieci dobrzy. Ale przez moją matkę nie umiemy sobie radzić w sprawach praktycznych, na przykład, jeśli chodzi o pieniądze, dotrzymanie terminów, bycie naprawdę „tu i teraz”.

Ze łzami w oczach Tonia Hugus opowiadała o tym, jak absolutnie zafascynowana była matką, a przy tym czuła się całkowicie przez nią porzucona.

Matka była za bardzo oderwana od otaczającej ją strasznej rzeczywistości. Żyła po to, aby wrócić do Boga. To określało każde jej działanie. Chciała być „dobra” i żeby to osiągnąć gotowa była poświęcić wszystko, nawet własne dzieci. W ciągu czternastu lat urodziła dziesięcioro dzieci. Moim zdaniem, to całkowity brak odpowiedzialności z jej strony.

Hugus przyznała, że matka przekazała im wiele z tego, co poznała wskutek swego doznania. „Dała nam wiarę zdolną poruszyć góry. Ale tyle w tym dobrego, co i złego. Oddzielanie jednego od drugiego zajmie mi chyba resztę życia. „

Kiedy przeżycie na granicy śmierci dobiegnie końca, nie dysponujemy żadnymi narzędziami czy umiejętnościami, które pomogłyby nam zrozumieć czy ocenić naszą nową świadomość, nasze odczucia. Zmagamy się i upadamy, często wyobcowujemy, choć mieliśmy zamiar inspirować, mącimy zamiast wyjaśniać, stajemy się groźni, kiedy mamy zamiar złagodnieć, straszmy zamiast oświecać.

Inni nie postrzegają nas tak, jak my postrzegamy siebie. Przesłanie, które staramy się przekazać, czasem ginie w tłumaczeniu.

Hugus opisała swoje życie z matką jako mieszaninę złego i dobrego, i jest to nadzwyczaj trafna diagnoza w odniesieniu do następstw przeżycia u progu śmierci oraz indywidualnej na nie reakcji.

Jeśli ktoś pomyślnie zintegruje swoje doświadczenie, a takich osób jest wiele, życie zaraz



nabiera cudownych wymiarów i nie można sobie niemal wyobrazić innego sposobu życia.

Ale prawda jest taka, że przeżycie na granicy śmierci pozostawia po sobie dwojaką, gorzko-słodką spuściznę.

Na konferencji IANDS w Seattle w ubiegłym roku, przejęty do łez sanitariusz zapytał zebranych, po co reanimować, skoro jego zabiegi odrywają ludzi od tak wspaniałego przeżycia. Na to osoba odratowana od śmierci odparła, że jest ogromnie wdzięczna za to, że żyje tu i teraz, i w taki sposób.

Gdyby nie wysiłki innego sanitariusza, nie mogłaby bowiem cieszyć się obecnością swych ukochanych. Jej wypowiedź uzupełniłabym następująco: obojętnie, jak cudownie jest po Drugiej Stronie, mamy za zadanie żyć tutaj, przebywając w ciałach, jakie nam dano, i wykonywać swoją pracę.

Naprawdę warto żyć!

Przepełnia mnie radością myśl o ludziach, którzy P. M. H. ATWATER potrafią czerpać natchnienie z relacji z przeżyć na granicy śmierci oraz ze słów samych doznających. W wielu poradniach wykorzystuje się obecnie wzorzec zjawiska jako model, który pomaga zgłaszającym się przezwyciężyć lęk i poczucie straty oraz odnaleźć drogę do wzbudzenia swego wrodzonego potencjału do pozytywnego spełnienia swego życia. Również umierającym często dodaje otuchy i przynosi spokój uświadomienie sobie, że opisywane przez miliony doznających światło może być Światłem Boskości.

Kilka słów od siebie Marzy mi się dokonanie czegoś wielkiego i szlachetnego, ale moim obowiązkiem jest wypełnianie zadań skromnych tak, jakby były wielkie i wspaniałe.

Helen Keller Po swych trzech doznaniach u progu śmierci czułam się natchniona przez Boga i przepelniona sumą całej wiedzy. Rozpierała mnie mesjanistyczna niemal potrzeba głoszenia nowego przesłania, jakie zostało mi objawione - przesłania miłości i życia, wiecznego i nieustającego.

Kiedy realizowałam swoje posłannictwo, zaczęły się ujawniać niepokojące rozbieżności. To, co we mnie tkwiło, pasja która mnie rozpaliała, nie dawały się przełożyć na język powszedniego życia. Moja opowieść, to co wyniosłam znad krawędzi śmierci, niezmiennie wprawiały słuchaczy w zachwyt; ale kiedy cichły brawa i rozentuzjasmowana widownia rozchodziła się do domu, ogarniało mnie przygnębiające uczucie, że moje wystąpienia to po prostu rozrywka.

Podnosiły słuchaczy na duchu, ale raczej nie wynikało z nich nic więcej.

Wiele czynników złożyło się na to, że podjęłam badania nad zjawiskiem przeżyć u progu śmierci. Kierowała 334 P. M. H. ATWATER mną nie tylko chęć zrozumienia tego, co mi się przytrafiło, zbadania szerszego wymiaru tego zjawiska, ale również rzecz niezmiernie ważna - pragnienie ustalenia jego wartości. Jaki z tego pożytek, pytałam siebie, jeśli w końcu wszystko sprowadza się do kazań i przepowiedni? Dał o sobie znać upiór z dzieciństwa - poczucie, że znów oszukuję sama siebie.

Powróciło wspomnienie długiej drogi do szkoły, jaką co rano przemierzałam jako uczennica pierwszej klasy - drogi, nad którą ciążyła groza śmierci. Sprawiały to duże żółte gwiazdy, które ludzie wystawiali we frontowych oknach. Wiedziałam, co oznaczają - że ktoś z domowników poległ na wojnie.

Pewnego ranka ujrzałam na jednym oknie sześć złotych gwiazd. Na ten widok zaczęłam szlochać. Niemal każdego dnia musiałam przed szkołą wycierać łzy i powstrzymywać spazmy.

Druga wojna światowa mocno mną wstrząsnęła. Jasno zdawałam sobie sprawę z tego, jak Hitler oszukał cały świat, maskując swoje zbrodnie zręczną retoryką i żarliwymi zapewnieniami o swej „szczerości”. Żółte gwiazdy, które prześladowały mnie w dzieciństwie, pozostały jako przestroga na całe życie: nie daj się zwieść pozorom ani czyjejs prawdzie, nawet własnej - sprawdź raz, drugi, weryfikuj.

Toteż moje osobiste doświadczenia nie wystarczały.

Musiałam nabrać pewności co do wymiarów i zakresu zjawiska, które wydawało się tak niezmiernie, tak cudowne. Dopiero potem mogłam oznajmić innym, czego nauczyła mnie śmierć. To nie Bogu nie ufałam, lecz sobie - własnej percepcji.

I Kilka stów od siebie 335

Dążenie to spotkało się z całkowitym brakiem zrozumienia ze strony środowiska oraz ze strony innych badaczy - nikt nie dawał wiary moim wyjaśnieniom.

Im bardziej obstawałam przy swoim, tym bardziej mnie unikano, pomijano a nawet atakowano. Nie miałam rozeznania w wymogach, jakich należy przestrzegać w badaniach naukowych. Ankiety, grupy kontrolne, analiza statystyczna - konieczne narzędzia w badaniach naukowych, muszą być uzupełnione obserwacjami w terenie - jak to robi policjant, który obchodzi swój rewir. I tak właśnie postąpiłam - ruszyłam w teren.

Na temat środowiska skupiającego osoby z przeżyciami na granicy śmierci panuje błędne

przekonanie, że składają się na nie sami święci, ludzie wyzbyci egoizmu, szczerze oddani swej pracy i wspierający się nawzajem.

Lecz jak w każdej innej społeczności, tak i tu zdarzają się tragedie i nieszczęścia, zawistne utarczki i małostkowe intrygi. Wiem coś o tym, doświadczyłam tego na własnej skórze.

Oto przykład. Pierwszy wydawca mojej książki *Comming Bach To Life* splajtował właśnie wtedy, kiedy rozeszły się dwa jej nakłady.

Szczyt promocji i reklamy przypadł na okres, kiedy nie było już co sprzedawać.

Straciłam całe honorarium, a także większą część zaliczki, którą przywłaszczył sobie mój ówczesny agent.

Z kolei pewna osoba ze środowiska wszczęła przeciw mnie i mojej książce kampanię zniewag i oszczerstw.

Kiedy próbowałam w rozmowie dowiedzieć się, o co jej chodzi, początkowo była nawet dość miła, lecz potem napadła na mnie z zupełnie dla mnie niezrozumiałych P. M. H. ATWATER powodów grożąc, że jeśli dalej będę przemawiać na spotkaniach, zostanę publicznie napiętnowana. Nie wierząc własnym uszom, zadzwoniłam do niej pół godziny później, aby upewnić się, że się nie przesłyszałam. Moja rozmówczyni dostała furii.

Kobieta ta nie rzucała słów na wiatr. Usiłowała pokrzyżować moje plany wystąpienia w programie Sally Jesse Show i nastawić przeciwko mnie całe środowisko.

Jeśli ktoś próbował przez jej biuro dowiedzieć się czegoś o mojej pracy, grzecznie informowała: „Nie ma potrzeby, aby pan z nią rozmawiał. Ja wiem wszystko, jeśli chodzi o następstwa. Mogę panu pomóc. „(Dowiedziałam się tego znacznie później, kiedy ludzie z jej branży w końcu mnie wytropili i poskarżyli się na nią.) W rezultacie tych zabiegów zostałam skutecznie odsunięta. Jediną korzyścią z intensywnej kampanii reklamowej książki były dwa zaproszenia na konferencje, od znajomych moich znajomych. Wraz z mężem stanęliśmy na krawędzi bankructwa.

Pragnę podziękować Jayowi Wolfmanowi, nieznanemu, który pewnego dnia zapukał do moich drzwi i powiedział: „Pani znalazła się na czarnej liście swojego środowiska, chciałbym poznać przyczyny. „Pokazałam mu kopie wszystkich listów, jakie napisałam lub otrzymałam. Jego opinia brzmiała: „Nie ma w nich nic obciążającego. Z pewnością nie zasłużyła sobie pani na takie traktowanie. „

Pragnę też podziękować Laurie Schwartz i Patricii Fenske, które stanęły w mojej obronie

i dały mi szansę się wykazać.

Kilka słów od siebie 337

Jak przez to wszystko przeszłam?

Stałam się cyniczna.

Z rozpaczy zniszczyłam oryginalne notatki do badań i przysięgam sobie, że przestanę się tym zajmować.

Byłam w takim stanie, że wszelkie gadanie o bezstronności badacza czy bezwarunkowej miłości, do jakiej są zdolni doznający, wydawało mi się czystą fikcją. Próby zdobycia się na przebaczenie, zrozumienie, tylko pogorszyły sprawy. Kiedy zażądałam od mojej przeciwniczki przeprosin za pomówienia, nie uzyskałam żadnego odzewu. Choć moje życie osobiste stopniowo się poprawiało i gościło w nim coraz więcej radości i miłości, praca, którą podjęłam dla dobra ludzkości, leżała w ruinie.

Płakałam przez całą zimę.

W 1995 roku mija dwadzieścia lat od publikacji książki Raymonda Moody'ego *Życie po życiu*. Z dorobku naukowego Moody'ego skorzystały miliony ludzi na całym świecie, zaś jego przesłanie, iż śmierć nie kończy życia, stało się dla wielu wyzwaniem do zmiany.

W dziedzinie przeżyć na granicy śmierci od samego początku poniesiono wiele ofiar i wysiłków. Nie szczędzono sobie życzliwości i zachęty.

Bez wątpienia każdy starał się dać z siebie jak najwięcej, nawet wtedy, kiedy nie było to szczególnie pomocne dla innych.

Sam fakt uczestnictwa wywarł na każdego z nas głęboki wpływ; i każdy musiał zmierzyć się z „mroczną stroną” na równi ze Światłością.

Zilustruję to przykładami: pewien naukowiec, który napisał znakomitą książkę o miłości, z jaką spotykają się doznający po Drugiej Stronie, odebrał sobie w gwałtowny sposób życie. M. H. ATWATER cię i wtedy wyszło na jaw, że tyranizował swoją rodzinę.

Lekarzowi odmówiono posady na uniwersytecie tylko dlatego, że ośmielił się studiować to zagadnienie i opublikować wyniki swej pracy. Miało miejsce wiele rozpraw sądowych, przypadków publicznego oskarżania się i obrzucania wyzwiskami, a bardzo mało finansowego wsparcia dla IANDS, organizacji powołanej przeciw do życia jako organ kierujący i podnoszący w społeczeństwie poziom wiedzy na temat tego zjawiska.

To było dwadzieścia szalonych lat.

„Było w nich tyle złego, co i dobrego”, parafrazując Tonie Hugus.

Mimo to o tym się nie mówi i w tym szkopał. Jeśli nie przyznamy się do błędów, w jaki sposób możemy się poprawić? Jeśli nie uznamy własnej głupoty, jak docenimy mądrość, którą moglibyśmy się dzielić?

Doznania na granicy śmierci rozwijają, wzmacniają, poszerzają i nasilają to, co tkwi w każdym, kto się z nimi styka, nieważne czy doświadcza tego na własnej skórze, czy nie. Dlatego tak wielu z nich korzysta i tyle samo doznaje urazów. Z tego powodu również zdecydowałam się przełamać „zmowę milczenia” i podać do publicznej wiadomości swe przykre przeżycia.

Aby się uczyć, musimy swoje doświadczenia nawzajem porównywać.

Co się tyczy mnie, cynizm okazał się tylko maską, pod którą starałam się ukryć rozczarowanie sobą; porażka była tylko odbiciem głęboko we mnie zakorzenionego lęku przed sukcesem. Moja przeciwniczka stała się w końcu dla mnie bodźcem do lepszej i cięższej pracy. Jestem jej wdzięczna za to, że stanęła na mojej drodze. Przysłużyła mi się.

Kilka słów od siebie 339

W moim przypadku przebaczenie nie sprawdziło się, ponieważ zrobiłam z siebie męczennicę i nie potrafiłam zadać sobie zasadniczego pytania:

czy aby osiągnąć spokój, gotowa jestem wyrzec się swego gniewu?

Tak hojnie szafowałam swą miłością, że zapomniałam po prostu być miłością. Tak bardzo udzielałam się, że zapomniałam o szacunku dla siebie i własnych potrzebach.

Słowem, tak przesycona byłam Boskością, że gdzieś zagubiłam swoje człowieczeństwo.

Oznacza to, że wyparłam się swojej ciemnej strony.

A to hamuje rozwój, gdyż tylko w ciemności mogą kiełkować nasiona i zapuszczać korzenie idee; tylko w ciemności możemy stanąć twarzą w twarz ze sobą w całej naszej okazałości. To tam, w ciszy i mroku możemy wyczuć puls własnej duszy. Ciemność nie jest piekielna w większej mierze aniżeli światło jest niebiańskie.

Stanowią po prostu przeciwległe bieguny tej samej energii. Na ziemi potrzebujemy i jednego, i drugiego do harmonijnego wzrostu i równowagi. Po drugiej stronie już nie.

Swoje trzy przygody ze śmiercią ochrzciłam „Trzema Uderzeniami Niebiańskiego Kafara”, gdyż trzeba było aż trzech, by złamać moją twardą skorupę. Moje przeżycia ukazały mi mój prawdziwy stosunek do Źródła Mojego Istnienia. Ich następstwa odsłoniły przede mną mój prawdziwy stosunek do siebie.

Tak, mamy okrągłą rocznicę...

dwadzieścia lat. Warto być może zaznaczyć, że o ile wśród badaczy tego zjawiska płci żeńskiej większość stanowią kobiety, same mające za sobą przeżycia na granicy śmierci, to wśród 340 P. M. H. ATWATER mężczyzn-badaczy nie ma ani jednego doznającego. To kobiety najgłębiej wniknęły w następstwa, opracowywały podręczniki i poradniki, szukały sposobów nawiązywania nowych, budujących związków. Mężczyźni z kolei skupili się na kontrastach i na ich wartości poznawczej. Podczas gdy kobiety podkreślały strony ujemne, mężczyźni wskazywali niemal wyłącznie na pozytywne.

Oczywiście, to mężczyźni mają na swym koncie więcej publikacji, otrzymują wyższe honoraria, mimo że kobiety przeprowadzają więcej wywiadów z większą liczbą osób, pracują bardziej wnikliwie przez dłuższy czas, choć mniej im się to opłaca.

Panowie zdradzają upodobanie do żonglowania cyframi i opracowywania aspektów fenomenologicznych. Panie bardziej wdają się w uczucia, adaptację i czynnik ludzki.

Tak, mamy okrągłą rocznicę. W samych Stanach Zjednoczonych zarejestrowanych jest ponad osiemdziesięciu badaczy zjawisk na granicy śmierci, do tego dochodzą dziesiątki w innych krajach, a liczba ta stale się powiększa. Ze wszystkich tych wysiłków wyłania się model dostępny dla każdego, który istotnie może być świadectwem przełomu, jaki dokonał się w ludzkiej świadomości i ewolucji.

To daje do myślenia.

Sądzę, że kryje się za tym nasza adaptacja jako gatunku.

Wszelkie gatunki na naszej planecie albo się przystosowują do zmieniających się warunków, albo wymierają. Tego uczy nas biologia. Proszę tylko zwrócić uwagę:

Większość ludzi rozpoznaje obecnie nie tylko barwę niebieską, ale potrafi też rozróżnić subtelne gradacje kolorów i odcieni. Przed rokiem 1850 należało to do rzadkości.

Nasze sny odznaczają się wyrazistymi kolorami, a wiele osób zachowuje podczas snu świadomość - jeszcze na początku wieku uważano to ostatnie za niemożliwe do osiągnięcia.

Dzisiejsze kobiety zaczynają miesiączkować w młodszym wieku niż ich mamy czy babcie. Podobnie mężczyźni mają nocne zmary w młodszej wieku.

(Uważa się, że mają w tym swój udział sztuczne oświetlenie, witaminy i lepsza opieka lekarska.)

Właśnie teraz, kiedy tak potrzebna jest większa elastyczność, umiejętność reagowania na

zmiany, mózg zdolny do szybkiego rozumowania i trafnej intuicji, ciała potrafiące przystosować się do kapryśnych klimatów i poziomy energii niezbędne do sprawnego sterowania technicznymi urządzeniami, właśnie w takiej chwili w naszych dziejach, kiedy potrzebni są ludzie umiejący w krótkim czasie, bez specjalnego przeszkolenia, poszerzać swoje władze mentalne, rozwijać inteligencję i wyostrzać postrzeganie... co się dzieje? Miliony osób przechodzi przemianę świadomości, która przygotowuje tak pod względem fizycznym, jak i psychicznym, do sprostania wyzwaniom, jakie stawia przed nami perspektywa powstania nowego ogólnoplanetarnego społeczeństwa.

Odrzućmy na bok te hasła Ruchu Nowej Ery i popatrzmy: nasz gatunek ludzki, przystosowuje się, ponieważ świat, w którym żyjemy, szybko się zmienia - musimy za nim nadążyć, bo inaczej wyginie.

342 P. M. H. ATWATER Einstein był beznadziejnym uczniem, ledwo skończył szkołę, ale umiał twórczo myśleć.

Musimy rozwinąć w sobie podobnie twórcze myślenie, jesteśmy do tego odpowiednio wyposażeni. I nie trzeba na to kolejnych stu lat.

Nasze wejście w fazę społeczności globalnej musi poprzedzić na całym świecie gruntowna reforma systemu oświaty, przywrócenie kobietom należnego im miejsca i przemysłenie na nowo kwestii przywództwa politycznego. Zbiegnie się to z wystąpieniem w skali całego globu nie tylko przeżyć na granicy śmierci, ale wszelkich form i odmian duchowości, przeobrażających doznań, które nasycą nasze złaknione dusze... w samą porę na milenium.

Dzisiejsze warunki sprzyjają samozwańczym mesjaszom i prorokom. David Koresh i masakra w Teksasie to dopiero początek. „Boży wysłannicy” pojawiają się nawet w Rosji, powiewając sztandarem „prawdy” w tych tak zwanych dniach ostatnich.

Nie jest to tylko wynikiem tego, że dobiega końca tysiąclecie. Blisko dwa tysiące lat temu Jezus posiał ziarno, które obecnie, u schyłku dwudziestego wieku, zaczyna puszczać pędy.

Jego słowa brzmiały mniej więcej tak: „Kto we Mnie wierzy, będzie także dokonywał tych dzieł, których Ja dokonuję, owszem, i większe od tych uczyni. „I nie był to żart.

Oto mamy ruch „od podstaw”, spontaniczny i pozbawiony przywództwa, ruch ludzi, którzy odkrywają swoją prawdziwą tożsamość i reagują na potrzebę zmiany.

Działają samodzielnie, ponieważ taki sposób odpowiada im bardziej. Ich szeregi rosą w

ogromnym tempie.

Kilka słów od siebie 343

Aby to zrozumieć, trzeba zapoznać się ze zjawiskiem przeżyć towarzyszących umieraniu, gdyż w gruncie rzeczy mówi ono więcej o życiu niż o śmierci - i mówi o nim oszałamiająco prawdziwie.

Nie należy zapominać, że samo doznanie to zaledwie ETAP PIERWSZY. Spektakularne efekty fazy inicjującej i następująca potem iluminacja przynoszą duchowe pokrzepienie i pełne zapалу ożywienie; lecz wkrótce przychodzi zawód i frustracja, kiedy próbuje się nowo uzyskaną mądrość przyłożyć do starych uprzedzeń, depresji, różnorodnych wyrzutów sumienia i lęków, dezorientacji i zagubienia, które prowadzą do rezygnacji lub poczucia samotności. W końcu jednak poddajemy się Prawdzie wyniesionej z doświadczenia. Droga do tego prowadzi przez określenie na nowo swojego miejsca w porządku rzeczy, ponowną naukę, uzdrawianie, akceptację osobistej odpowiedzialności, eksperymentowanie i wreszcie przez uświadomienie sobie, co jest wartością w życiu a co nie. Wówczas następuje odrodzenie i decyzja życia zgodnie z Wyższymi Prawami.

Upadł berliński mur, podobnie jak wcześniej „żelazna kurtyna”, w świecie zapanowała radość z powodu triumfu wolności. Nasze modlitwy o pokój zostały wysłuchane, ale czy do końca?

Dochodzi do głosu nacjonalizm, długo tłumiona nienawiść i gniew, szerzy się strach, przygnębienie, poczucie zagubienia. Cud przerodził się w koszmar.

To powtarzający się schemat.

Dlatego właśnie jest w ludzkiej psychice miejsce na mit Cudownej Łaski, bowiem mity uczą, dają siłę i pomagają zachować zdrowie.

P. M. H. ATWATER Liczę na to, że odezwie się każdy, kto ma za sobą przeżycia na granicy śmierci.

Nadeszła odpowiednia ku temu pora, a dzielenie się opowieściami jest przez większość doznających odbierane niemal jak powołanie.

Mam nadzieję, że rynek książek i pomysłów zostanie dosłownie zasypany, relacjami z pierwszej ręki i wynikami badań. Mam też nadzieję, że nikt nie będzie przypisywał sobie roli „jedynej wyroczni”, ponieważ żaden spośród nas nie może pretendować do miana „gwiazdy pierwszej wielkości” czy „wyłączniego głosiciela prawdy”. Ważny jest wkład wniesiony przez



każdego. Dopiero z całych opowieści, obejmujących zarówno wyzwania jak i cuda, może wyłonić się model transformacji, oddziałujący z wielką siłą na ludzi na każdej szerokości i długości geograficznej.

Zostawiamy za sobą wiek wiary (sprzyjający cierpieniom) i wkraczamy w wiek wiedzy (sprzyjający odrodzeniu i odnowie). To Epoka Kwiatów... w której uwydatnia się twórczy żar naszych dusz.

Najlepiej ujął to święty Jan w swojej Ewangelii, rozdział 13, werset 35:” Po tym wszyscy poznają, żeście uczniami moimi, jeśli będziecie się wzajemnie miłowali. „

Po Drugiej Stronie najczęściej stawiane są doznającym dwa pytania: „Komu służyłeś? Kogo kochałeś?”.

Zatrzymaj się teraz.

Założmy, że przyszła kolej na ciebie.

Jaka będzie twoja odpowiedź?

Nie trzeba bliskiego zetknięcia ze śmiercią, aby nastąpiło przeobrażenie. Do przemiany prowadzi tyle dróg, co gwiazd na niebie. Wymienione niżej osoby przeszły taką zmianę i poznali przy tym swoje dusze. Gorąco polecam książki, w których opisują one swoje odkrycia:

Dodatek Każdy mistyk, jaki się narodził, to okaz człowieka przeszłości. Pokuty, jakie sobie narzucił, oraz religijne przekonania były wytworem jego kultury, wiary oraz otoczenia.

Ale żywe opisy doznanych wizji, objawionych nowych światów, a także jego podstawowe wskazówki dotyczące sposobów uzyskania takiego samego stanu postrzegania są wynikiem wiedzy wyniesionej z nowych wymiarów świadomości, do jakich wznosił się on sam.

Gopi Kriszna Kilka mych własnych doświadczeń W pierwszym roku po moich doświadczeniach ze śmiercią z pomocą pospieszyła mi trójka nieznanym, z którymi wkrótce się zaprzyjaźniłam. Byli to Terry i Elizabeth Macinata oraz Tom Huber.

Odbywaliśmy wspólne sesje, na których wypróbowywaliśmy rozmaite techniki psychologiczne, zapuszczaliśmy się w „inne wymiary”, odgrywaliśmy role, zajmowaliśmy się wszystkim, co pozwalało nam wnikać w głębię umysłu. Staliśmy się „duchowymi podróżnikami”. Będę im na zawsze wdzięczna za to, że zjawili się w moim życiu.

Zapoczątkowałam też równoległą kampanię, której celem miało być nauczenie się na nowo wszystkiego, co tylko znalazło się w moim zasięgu. Zapisalam się na mnóstwo kursów z różnych dziedzin, z gotowaniem i prowadzeniem domu włącznie.

Poddawałam też skrupulatnym oględzinom wszelkie elementy tworzące moje otoczenie. Podejrzane wydawało mi się dosłownie wszystko, od garnków i patelni po dezodoranty. Pisałam nawet do producentów o raporty z badań nad różnymi substancjami i technologiami wytwórczymi, a następnie sama sprawdzałam to w prywatnym laboratorium. Chcąc wykryć, ile prawdy kryje się w informacjach podawanych przez producentów na temat ich wyrobów, spotykałam się z wieloma osobami. Poddawałam w wątpliwość każdą etykietkę, podważałam każde twierdzenie. Było to nawet coś więcej niż obsesja.

Kiedy przeniosłam się z Boise w stanie Idaho do Waszyngtonu, jeszcze bardziej nasiliłam swoje poszukiwania. Powodem była utrata wagi i chorobliwa, słaba menstruacja; nastąpiło to w niecałe trzy miesiące po przeprowadzce, pomimo że odżywiałam się właściwie tak samo. Traciłam też ciepłotę i zdarzyło mi się zemdleć w metrze. Trzej lekarze orzekli zgodnie, że mój organizm jest wycieńczony!

Odzyskanie zdrowia kosztowało mnie sporo zachodu i pieniędzy. Jedną z przyczyn pogorszenia się mojego stanu było to, że po raz pierwszy w życiu odżywiałam się wyłącznie tym, co kupowałam w sklepie. W grę wchodziło też samo pożywienie oraz gleba, z której pochodziło. Jak się domyślicie, dotarłam do farm, na których wytwarzano produkty żywnościowe, rozmawiałam z rolnikami, pobierałam próbki gleby do analizy.

I okazało się, że skażenie ziemi we wschodnim rejonie kraju jest o wiele większe, niż podają oficjalne raporty.

Składają się na to kwaśne deszcze, nadmierne stosowanie środków chemicznych w uprawie oraz inne niezdrowe praktyki. Rozumie się samo przez się, że natychmiast wprowadziłam wielkie zmiany w swoim jadłospisie.

Kilka rzeczy, jakich się nauczyłam To, że się zmieniłeś wskutek doznań u progu śmierci, nie znaczy, że jest z tobą coś nie w porządku. Nie zapominaj o tym. Ale spoczywa na tobie odpowiedzialność za utrzymanie i zintegrowanie tych zmian. Od czego zacząć? Od rozejrzenia się wokół siebie i zadawania pytań. Potem przychodzi czas na działanie. Ujemne i dodatnie skutki nie zależą od tego, co ci się przytrafiło, ale od twojej indywidualnej na to reakcji. Możesz poprawić swoje życie na każdym jego etapie. Każdy może.

Ale przyznaję sama, że jedną z naczelných trosk staje się uprawomocnienie nowego stanu świadomości. Pytań jest mnóstwo, a odpowiedzi brak.

Na drodze przeobrażenia nie ma gotowych drogowskazów, istnieją za to precedensy,

legendy, opowieści i kilku nauczycieli tu i ówdzie. Jednak na nic się to nie zda, dopóki nie uświadomisz sobie, że tylko ty sam możesz siebie uprawomocnić. Wówczas podstawowym pytaniem przestaje być: „Czy to było prawdziwe?” Na pierwszy plan wysuwa się kwestia: „Co zamierzam z tym zrobić?” Różne są podejścia do tej kwestii:

PODDAJ SIĘ FALI I PŁYŃ oznacza, ogólnie rzecz biorąc postawę, w której dajesz się porwać niewidzialnym prądom i po prostu suniesz przed siebie bez żadnych wytycznych i znaków orientacyjnych, podatny na nieustannie zmieniające się przyływy emocji i myśli.

Takie zanurzenie się w kosmicznym tchnieniu, w nieokiełznanym pędzie czystej energii, w całkowitym oderwaniu, może być doznaniem budującym. Ale przesadne oddawanie się temu może prowadzić do zaburzenia i zagubienia, do zniweczenia wszelkich pozytywnych skutków.

PODDAJ SIĘ I DAJ PROWADZIĆ BOGU, to również stan oderwania i zagubienia, ale zdanie się na Boga zawsze doprowadzi cię tam, gdzie znaleźć możesz równowagę oraz drogę do rozwoju i przemiany. Tutaj też wyznaczniki czasem się gubią, ale masz poczucie kierunku i celu, wiedzę pełną spokoju i wiarę.

Podejścia te i tak nie wybawią cię od siebie samego, ale podczas gdy pierwsze odrzuca wszelkie struktury jako pozbawione znaczenia, drugie korzysta z wszystkiego, co może okazać się przydatne. W pierwszym nic nie dzierży steru, w drugim przejawia się pośrednio lub bezpośrednio siła kierująca.

Inny sposób rozpatrywania procesu transformacji oraz ostatecznego poddania się Wyższej Mocy przedstawia poniższe zestawienie ujęcia psychologicznego i ujęcia duchowego. Porównanie to jest dziełem Dianę K.

Pike z Instytutu Teleos, która opublikowała je na łamach wydawanego przez Instytut magazynu Emerging.

Proces Transformacji Ujęcie psychologiczne jaźni 1. Utożsamiasz się ze swoją osobowością. Odczuwasz / wiesz: ja to moje uczucia, myśli, przekonania, wspomnienia.

2. Na wszystko zapatrujesz się subiektywnie, z własnego punktu widzenia. Możesz zdawać sobie sprawę, że inni postrzegają twoją sytuację inaczej, ale jest to bez znaczenia dla twojego dylematu.

3. Problemy rozgryzasz od środka. Przywołujesz wspomnienia wydarzeń, na nowo przeżywasz swoje doświadczenia i szukasz przez nie dojścia do tego, co nowe.

4. Uczucia są ważne same w sobie. Dążysz do ich określenia i wyrażenia przez mówienie

o nich lub ich odegranie.

5. Wierzysz, że uczucia wzbudzają w tobie osoby i okoliczności, z jakimi się stykasz. Wikłasz się w reakcje.

Ujęcie duchowe jaźni 1. Utożsamiasz się z obserwatorem, świadkiem, mocą świadomości. Odczuwasz / myślisz: kiedy jestem świadomy, sprawuję twórczy nadzór nad swoim życiem. Przyjmujesz osobowość jako twój środek wyrazu, ale czujesz, że wykraczasz poza nią.

2. Do wszystkiego podchodzisz bezosobowo. Nie utożsamiasz się do końca z własną osobowością nawet wtedy, kiedy angażują cię głęboko okoliczności życiowe. Widzisz siebie na tle innych.

3. Problemy stanowią dla ciebie okazję do nauki i rozwoju. Starasz się postrzegać je w poszerzonej perspektywie swojego życia i świata. Nie roztrząsas twoich wrażeń i myśli, szukasz raczej odpowiedniej formy twórczego działania.

4. Wykorzystujesz uczucia jako podniety do działania. Nie omawiasz ich z innymi. Raczej w oparciu o nie działasz.

5. Wiesz, że twoje uczucia to wewnętrzne sygnały, których jesteś i nadawcą, i odbiorcą. Wiesz, że masz możliwość wyboru tego, co 6. Zależy ci na tym, abyś został wysłuchany i zrozumiany, dopóki to nie nastąpi, tkwisz w miejscu.

7. Uważasz, że w twoich wyborach ogranicza cię zarówno przeszłość, jak i terażniejszość.

8. Gdy poprosisz o pomoc, wyznaczasz drugiej osobie rolę obserwatora zachowującego obiektywizm. To daje ci swobodę i możesz pogрузić się w doświadczaniu subiektywnym.

9. Nie potrafisz uwolnić się od dynamicznego układu, dopóki jego energia nie wyczerpie się w tobie i przez ciebie.

10. Na duchowe wglądy i rozwiązania patrzysz tak, jakby przychodziły „z zewnątrz”, „spoza” ciebie.

odczuwasz i nie szukasz przyczyn swych emocji w okolicznościach zewnętrznych. Nie dopuszczasz, aby kierowały tobą reakcje czy nawyki.

6. Starasz się patrzeć na wszystko w szerszej perspektywie. Jesteś otwarty na inne punkty widzenia, które pomagają ci ustawić twój własny we właściwej perspektywie.

7. Wiesz, że masz możliwość wolnego wyboru w każdej świadomie przeżywanej chwili.

8. Kiedy poprosisz o pomoc, nie rezygnujesz ze swej pozycji obserwatora. Zachowujesz

twórczy nadzór nad swoim życiem i traktujesz cudzą pomoc jako uzupełnienie.

9. Potrafisz w dowolnej chwili wycofać swoją energię ze związków, sytuacji i interakcji. Nazywasz to „poddaniem się” temu, co jest.

10. Masz świadomość, że duchowe wglądy i wskazówki rodzą się w twoim wnętrzu. Rozpoznajesz je, odbierasz i według nich postępujesz. Wiesz, że działający w tobie wzorzec nadaje ci byt i pragniesz zharmonizować się z Wyższą Wolą.

Przyswajanie następstw procesu transformacyjnego przypomina szok kulturowy, jaki przeżywa się w obcym kraju. Niektórzy aklimatyzują się łatwo i dobrze się bawią. Inni cierpią. Ponieważ sama tego zakosztowałam, z myślą o tych, którym przydałaby się pomoc, przygotowałam zamieszczony poniżej swego rodzaju przewodnik.

Kryzys wynikający ze sztywnych postaw i przekonań Fundamentalistów różnych rodzajów i wyznań to osoby, które nie umieją bądź nie chcą pogodzić się z istnieniem dwuznaczności i niepewności. Często chowają się za urojonymi modelami dobra i zła, za dogmatami, z góry przekreślając wszelki odmienny punkt widzenia.

Lecz gdy, jak w baśni „Nowe szaty cesarza”, objawiona zostanie im niepodważalna prawda o rzeczywistości, następuje u nich kryzys wiary.

Richard Yao, wcześniej pracujący jako prawnik na Wall Street, założył grupę wsparcia duchowego, mającą na celu pomóc ludziom wyrwać się z kręgu skostniałych religijnych przekonań.

Godna uwagi jest jego książka:

There is a Way Out, wydana przez F. A.

Communications, New York City, 1987.

Kryzys wynikający z wyłaniania się nowej świadomości Jako że współczesna psychiatria oficjalnie nie uznaje różnicy między załamaniem psychicznym a duchowym przełomem, pragnę podać tytuły kilku znakomitych prac na ten temat, które pomagają w rozeznaniu się w sytuacji i znalezieniu rozwiązań.

SEN to stowarzyszenie, które udziela informacji wszystkim tym, którzy są zainteresowani niezwyklejmi stanami świadomości albo sami ich doświadczają. Większość personelu to ochotnicy mający na swym koncie podobne przeżycia. Potrafią świetnie podnieść na duchu, podsunąć odpowiednie książki i pisma, skierować do terapeutów wrażliwych na potrzeby zgłaszających się.

Inne instytucje powołane do wspomagania procesu przemiany A. R. E. Clinic Oddział Association for Research and Enlightenment, klinika wykorzystuje wyłącznie środki holistyczne pomagające w uzdrawianiu, rozwoju i przemianie.

Kean, ośrodek zatrudnia wykwalifikowaną kadre i specjalizuje się w usługach indywidualnych i grupowych. Oferuje znakomity program przebudowy schematu funkcjonowania prawej i lewej półkuli mózgu. Smith Mountain Lake Healing and Retreat Kierowany przez R. Lia Newsome'a, Instytut zapewnia otoczenie sprzyjające zintegrowaniu następstw będących wynikiem przeobrażającego doświadczenia.

Gruntowne oczyszczenie ciała, umysłu i ducha uzyskuje się przez połączenie zdrowej diety z programem równowagi duchowej. Sun Valley Institute, P. O. Box 2553, Sun Valley, ID 83353.

Teleos Institute Szczególnie dwa programy oferowane przez Instytut są pomocne przy osadzeniu i ześrodkowaniu jednos358 P. M. H. ATWATER tek przechodzących proces transformacji. Life as a Walking Dream, to program pomagający dostrzec jednostce ogólne prawidłowości życia i określić jego cel. Theatre of Life, to program dynamiki doświadczeniowej dający jednostce zaprawę w wywieraniu twórczego wpływu na jej życie.

Teleos Institute, P. O.

Box 12009-418, Scottsdale, AZ 85267.

The Monroe Institute Instytut Monroe'a to organizacja edukacyjna i badawcza nie nastawiona na zysk. Jej działalności przyświeca następująca zasada:

wszystkie rozwiązania problemów ludzkiej egzystencji znajdują się w stanie skupionej świadomości. Znana na świecie ze swoich studiów nad oddziaływaniem dźwięków na ludzkie zachowanie. Do osiągnięć Instytutu należy odkrycie niezwykle dramatycznego wpływu niewerbalnych sygnałów dźwiękowych na świadomość. The Monroe Institute, Route 1, Box 175, Faber, VA 22938.

Przełom Kundalini / Ku Energia Kundalini / Ku przekształca system nerwowy i gruczoły wydzielania wewnętrznego. Budzi siłę twórczą w jednostce. Ponieważ doznania fizyczne mogą często wprowadzać w błąd, podaję listę typowych objawów przełomu:

- drganie mięśni, skurcze, a nawet spazmy - drżenie, dreszcze, konwulsje Dodatek 359
- klucie, łaskotanie, swędzenie, wibrowanie odczuwane pod skórą - mimowolne ruchy pełne wdzięku albo rytmiczne czy spazmatyczne wrażenie chłodu lub gorąca - przyływy

ogromnej energii wibracyjnej w kręgosłupie lub całym układzie.

Niech ta lista cię nie wystraszy, ale lepiej, żebyś na wszelki wypadek o tym wiedział.

Aby uspokoić energię do czasu, aż uzyskasz pomoc albo sam się nauczysz nad nią panować, zastosuj następujące środki:

Przerwij medytację albo po skończonej medytacji odprowadź swoją energię na innych w postaci uleczającej modlitwy. Zaznacz za każdym razem, że modlisz się o najwyższe dobro dla wszystkich działających w zgodzie z Boskim Porządkiem. (To odbierze kierowniczą rolę twojemu ego.)

Wprowadź do jadłospisu przetwory zbożowe, warzywa (zwłaszcza korzenie i bulwy) i nabiał. Unikaj sałatek, białek. Jedz mniej, ale częściej.

Odstaw cukier. Używaj do słodzenia miodu i owoców.

Żadnych przypraw, środków pobudzających, tytoniu i alkoholu.

Zajmij się pracą fizyczną lub ćwiczeniami ciała.

Wyznaczaj sobie dużo czasu na przemyślenia, spacer, kontemplację, odpoczynek. Pij dużo wody.

Unikaj stresujących zadań i środowisk tak długo, jak to możliwe.

Nie broń się przed zmianami;

poddawaj im się na jakiś czas.

360 P. M. H. ATWATER Proś w modlitwie o dobrą opiekę, pewny że ją otrzymasz, i tak się stanie.

Przyjmij postawę wdzięczności, częściej się śmiej. Humor to zadziwiające lekarstwo.

Kilka słów o litie Każdy z nas potrzebuje litu, absolutnie każdy. Większość z nas przyswaja sobie wystarczające ilości tego śladowego minerału z pożywienia i otoczenia, i nie musi zaprzętać sobie nim głowy. Jednak długa praca przy komputerze, stresujący tryb życia, zanieczyszczenia środowiska i wypadki w rodzaju doznań na granicy śmierci sprawiają, że z organizmu ubywa tego pierwiastka, który jest niezbędny dla zdrowia i prawidłowego myślenia. Często przepisuje się w takiej sytuacji lit w postaci farmaceutycznej, który nie najlepiej służy pacjentom. Ze względu na znaczenie litu i panujące różnice zdań w jego stosowaniu, chciałabym przedstawić funkcjonowanie tego pierwiastka w świecie naturalnym i w ludzkim ciele.

Lit naturalny to minerał, sól krystaliczna. W leczeniu homeopatycznym wykorzystywano dwanaście odmian soli krystalicznej. Ostatnio uznano lit za trzynastą. Według wiekowych

tradycji uzdrawiania, zadaniem litu jest wiązanie ducha w materii.

Zwierzęta, rośliny, gleba, ludzie - wszyscy potrzebują litu, aby zachować wchłonięte światło (ducha).

Lit naturalny to powszechny składnik w codziennym życiu. Występuje w pożywieniu większości ludzi. Bogatymi źródłami tego minerału są cytryny. Dobrze jest rano codziennie wycisnąć trochę cytryny do wody i wypić.

Odkrycia naukowe pokazały, że aromat cytrynowy rozprzeczany w miejscach pracy, zmniejsza ilość popełnianych pomyłek o 50%.

Tłumaczyć to należy obecnością litu w każdej formie cytryny, także w zapachu.

Nawet małe dawki litu pobudzają mózg, ześrodkowują i równoważą emocje oraz układy energetyczne w ludzkim ciele.

Jako ciekawostkę mogę podać to, że tylko zmysł węchu ma bezpośredni dostęp do układu limbicznego, uruchamiając wspomnienia i pracę mózgu.

Jak pisze Haroldine w swej pracy *Lithium, Nature in Hormony*, u osoby będącej w złym humorze, w stanie złości lub strachu, lit przetworzony zostaje na potas.

To prawdopodobnie potas wyczuwają psy, ma on charakterystyczną woń, stąd być może prawda zawarta w porzekadle, że „psy wyczuwają strach”. Jeśli zaś ktoś jest w radosnym nastroju lub medytuje, według Haroldine lit w jego organizmie przemienia się w mineralny beryl - uznawany przez niektórych badaczy za paliwo wyższej świadomości i wyższych funkcji mózgu.

Opowieści w procesie transformacji Legendy, mity, dawne przekazy stanowią niezwykle przydatne źródła, które zawierają w sobie zapis przebiegu tego doświadczenia.

Opowiadanie historii nie tylko ukazuje świeżość tej starej skarbnicy mądrości, ale jest też cennym narzędziem w integracji, kiedy dzielimy 362 P. M. H. ATWATER się w formie opowieści swoimi przeżyciami. Oto kilka ciekawych sposobów wykorzystania tej umiejętności:

Awakening the Hidden Storyteller:

*How to Build a Storytelling Tradition in Your Family*, Robin Moore, Boston, MA; Shambhala, 1991.

*Sacred Stories: A Celebration of the Power of Stories to Transform and Heal*, pod redakcją Charlesa i Anne Simpkinsonów, San Francisco, CA; Harper, 1993.

*Powołanie do służby dla innych The Call of Service*, Robert Coles, New York, NY; Houghton Mifflin, 1993.



Kapłaństwo w duchu ekumenicznym W 1981 roku żydowski rabin Gelberman, pastor metodystyczny Jon Mundy i ksiądz katolicki Giles Spoonhour zapoczątkowali międzynarodowy ruch ekumeniczny, który od tamtej pory nieustannie się rozwija. Ruch ten jest ponadwyznaniowy i obejmuje wszystkie wielkie religie świata. Ruch zapewnia też możliwość kształcenia na seminariach oraz wyświęcania.

Oto jego adres: Rabbi Gelberman, Interfaith Fellowship, 7  
West 96th Street, New York, NY 10025.

Materiały na temat reinkarnacji Jako że większość doznających przemiany uznaje reinkarnację za fakt, nie za teorię, podaję kilka źródeł, które mogą rzucić pewne światło na to zagadnienie:

Dodatek 363

Beyond the Ashes: Cases of Reincarnation From the Holocaust, Rabbi Yonassam Gershom. Virginia Beach, VA. A. R. E. Press, 1992.

Driving Your Own Karma, księga dowcipów o reinkarnacji ułożona przez Swamiego Beyondanandę. Rochester, VT; Destiny Books, 1989.

Eye of the Centaur: A Visionary Guide into Past Lives, Barbara Hand Clow. St. Paul, MN;

Llewellyn Publications, 1986.

Many Lives, Many Masters, Brian Weiss. New York, NY; Simon & Schuster, 1988.

(Wydanie polskie: Poza czas i nieśmiertelność, LIMBUS, Bydgoszcz 1993.).

W serii INNY ŚWIAT ukazały się:

Erlendur Haraldsson CUDA TO MOJE WIZYTÓWKI Todd Dixon MOC  
UZDRAWIANIA Georg Feuerstein NA POCZĄTKU BYŁA LICZBA D Annie Kirkwood  
PRZESŁANIE MARYI DLA ŚWIATA Arthur Osborne NIEZWYKŁY SAI BABA Joseph  
McMoneagle WĘDRUJĄCY UMYSŁ Dan Campbell & Charles Thomas Cayce KOLOROWE  
ENERGIE O Robert C. Smith & Charles Thomas Cayce W PIERŚCIENIU  
NIEŚMIERTELNOŚCI Rick Phillips PRZEBUDZENIE BOSKIEGO DZIECKA O P. M. H.  
Atwater DALEJ NIŻ ŚWIATŁO Joan Borysenko OGIEŃ W DUSZY F

INNY ŚWIAT

W PIERŚCIENIU

KOLOROWE ENERGIE r

1 @